KLUB FEDERALNY SRODKOWO EUROPEJSKI - RZYM

SEKCJA ZAGADNIEŃ EKONOMICZNO-SPOLECZNYCH

BIULETYN INFORMACYJNY INTERMARIUM

NR 4

Grudzień 1945 - Marzec 1946



Los Międzymorza, to przyszłość 160 milionów Europejczyków!

CENTRAL EUROPEAN FEDERAL CLUB
Roma, Via Giuseppe Mercalli Nr 15-E, int. 7 - Tel. 872744

TREŚĆ ZESZYTU

Str.

ODEZWA KLUBU FEDERALNEGO ŚRODKOWEJ EUROPY W RZYMIE . . . 1

OD REDAKCJI 6

OKIEM MIEDZYMORZANINA:

Pod znakiem strachu 7
Podejrzliwość i zaufanie 9
Tradycja złego obyczaju 11
5, 3 czy 2? 13
Narody Zjednoczone 18
Wał Atlantycki 28
Blok Zachodni 32
Kiedy będzie Czwarta Rzesza? 36
Znęcanie się nad prawem 49
Lepsze od bomby atomowej 50

PAŃSTWA BAŁTYCKIE: 51

LITWA

Wiadomości z kraju 52
Uchwały intelektualistów 55
Wymiana dzieci 55
Zgon biskupa 55
Wysiedlenia 55
Miłość do Stalina 56
Na pomoc Ojczyźnie 56
Rezolucja 56

ŁOTWA:

Dudni kłamstwo — dudni... 57
Reprezentacja uchodźtwa 58
Liczebność uchodźtwa 59
Łotysze na studiach 59

ESTONIA:

Wysiedlenia 59
Warunki życia 59
Estończycy w Szwecji 60

POLSKA:

« Wolni z wolnymi, równi z równymi » . 60
Żałosna namiastka Niemego Sejmu . . . 61
« Jawna opozycja » 62
Rozczarowanie naiwnych 64
Referendum 67
Żałosna partia 68
Polska czy Meksyk? 69
Polityka faktów dokonanych 72
« Rewolucja gospodarcza » 74
Nie chcą rozumieć 78
Emigracja doskwiera 78
Natarcie na 2 Korpus 83

BIAŁORUŚ:

Zniszczenia wojenne 91
Stalin — Białorusinem 91
Propaganda wdzięczności 91
Białorusini na obczyźnie 91
Audycje białoruskie w Stanach Zjednoczonych 92

UKRAINA:

Brak wiadomości i « dobrodziejstwa » . . 92

Str.

Religijność na rozkaz 93
Współpraca i ostrzeżenie 93
Postawa Petlurowców 94

CZECHY:

Beneszowa demokracja 95
Pierwszy « parlament » 96
Żadnej opozycji... 96
Zwycięstwo, albo... wojna domowa . . . 97
Terrorem przy władzy 98
« Ruda Armada » 98
« Piatiletka » dla Czechów 99
Co przyniesie przyszłość? 99

SŁOWACJA:

Podwójna niewola 100
Komuniści przewodzą 101
Terror i ruch oporu 101
Wymiana ludności 102

WĘGRY:

Zwycięzcy — w wyborach, zwyciężeni — w życiu 102
« Jedyna » droga 103
Trzecia Republika 104
Osamotnieni — ulegają 105
Miłe złego początki 106
Katastrofa gospodarcza 107

RUMUNIA:

Tło polityczne 109
Firmowało — trzech, rządzi — jeden . . 110
Krytyka — dowodem braku lojalności . . 112
Rozłam w imię jedności 114
Rumuńskie paradoksy 114
Zgleichszaltowana cerkiew 115
Zainteresowanie i jego powody 115

BUŁGARIA:

Stronnictwa polityczne 116
Reformy ustroju 119
Nad Dunajem — bez zmian 122
Reformy kultury 125

JUGOSŁAWIA:

Przebudowa ustroju 125
Stanowisko « wielkich » 128
Tito montuje blok wschodni 129
Konstytucja a rzeczywistość 134
Fragmenty tego samego obrazu 136
Wiadomość tragiczna 139

ALBANIA:

Układ sił politycznych 141
Albania na drodze « postępu » 143

GRECJA:

Kłopoty Sofulisa 145
Grecka « prawica » 146
Rozruchy i terror 146
Uwertura i finał 147
Wołga wpada do Morza — Egejskiego . . 148
W obliczu wyborów 148

WYDANIE POLSKIE

BIULETYN INFORMACYJNY

INTERMARIUM

KLUB FEDERALNY
Srodkowo-Europejski
Rzym, 10 stycznia 1946.

"WYBORY" JAKO NARZĘDZIE SOWIECKIEGO UCISKU.

Widocznym celem przeprowadzonych ostatnio i zapowiedzianych "wyborów" w krajach Europy środkowej i południowo-wschodniej, pozostających pod bezpośrednią okupacją sowiecką, lub pod sowiecką kontrolą, było nadanie marionetkowym rządom tych krajów wszelkich pozorów prawdziwej demokracji i formalnego poparcia narodu. Chciano stworzyć wszelkie pozory przestrzegania zasad Karty Atlantyckiej, aby wyeliminować uzasadniony głos demokracji zachodnich w urządzeniu życia państwowego narodów w sowieckiej strefie wpływów na zasadach prawdziwie demokratycznych.

Okoliczności i sposoby, w jakich przygotowano i przeprowadzono te "wybory" określają wyraźnie ich antydemokratyczny charakter. Wyniki "wyborów" tego rodzaju są albo po prostu sfałszowane, albo rządy na ich podstawie powołane nie są nadal prawdziwym wyrazem woli narodu, a są wynikiem nacisku okupanta.

Charakterystyczny jest fakt, że wybory na Węgrzech, znajdujących się całkowicie pod władzą ZSRR, zostały przeprowadzone przy zachowaniu pozorów demokracji, podczas gdy w Jugosławii, gdzie nie ma sowieckich wojsk okupacyjnych, wybory odbyły się w atmosferze terroru politycznego i oszukaństwa. Fakt ten tłumaczyć można tym, że na Węgrzech stwarza się dla opinii świata na razie pozór istnienia rządu demokratycznego i metod demokratycznych. Kraj ten i tak jest w praktyce opanowany gospodarczo i politycznie przez Sowiety, czego widocznym znakiem jest obecność wielkiej rosyjskiej armii okupacyjnej. Jugosławia natomiast jest jednym ze zwycięskich państw sprzymierzonych i jako taka formalnie nie podlega bezpośredniej okupacji żadnego z wielkich mocarstw. Moskwa nie pozwala tam sobie na eksperymenty, a osiągnięcie swych celów pragnie zapewnić w Jugosławii przez dyktaturę totalną. To są powody, dla których wybory na Węgrzech przeprowadzono przy pozorach demokracji, podczas gdy w Jugosławii przygotowano je i przeprowadzono znanymi metodami, przy zastosowaniu na pierwszym miejscu kłamstwa i podstępu.

Rzekomo demokratyczny rząd węgierski Zoltan Tildyégo, znajdujący się pod całkowitą kontrolą sowieckiej armii okupacyjnej, nie wiele będzie mógł uczynić wbrew woli okupanta. Ponadto Węgry, to jeden z najbardziej zrujnowanych ekonomicznie krajów w Europie. Kraj ten w wyniku ostatniego "układu handlowego" z Rosją sowiecką został jej całkowicie ekonomicznie podporządkowany. Wiadomo ponadto, że na Węgrzech zwycięska partia drobnych posiadaczy uzyskawszy 62% mandatów musiała się zadowolić 50% tek, a szereg ministerstw kluczowych, jak np. spraw wewnętrznych, musiała oddać komunistom lub sowieckim agentom.

W Jugosławii natomiast, przy braku dużych okupacyjnych sił sowieckich, rząd typu węgierskiego mógłby się okazać zgubny dla bezpośrednich interesów sowieckich.

Dla zrozumienia charakteru "wyborów" w Europie środkowo-wschodniej należy poznać atmosferę, w jakiej przygotowano i przeprowadzono ostatnie wybory w Jugosławii, jako że machinacje wyborcze w Jugosławii można uznać za wzorzec bolszewickiej taktyki w formalnie niepodległych państwach sowieckiej sfery wpływów.

Rzad jugosłowiański był w czasie wyborów i jest całkowicie opanowany przez partię komunistyczną, a każdy obywatel czujnie obserwowany przez tajną jugosłowiańska policję - OZNA, która na wszystkich kluczowych punktach ma bezpośrednich agentów sowieckiego NKWD. Cała prasa opozycyjna została zlikwidowana. Swoją rolę grają przepełnione więzienia i obozy koncentracyjne, masowe egzekucje nie-komunistów, rozstrzeliwanych pod zarzutem faszyzmu, współpracy, ponoszenia odpowiedzialności za zbrodnie wojenne, lub pod zarzutem reakcyjności. Te i tym podobne sposoby zaprzeczenia wszelkiej "wolności od strachu" w znacznej mierze ułatwiły przeprowadzenie bezpośredniej presji i różnego rodzaju machinacji w czasie wyborów. W Jugosławii trwał od 8 miesięcy przed wyborami straszliwy terror w najbardziej masowych i udoskonalonych formach. Przyniósł on w rezultacie wszystkie psychologiczne efekty tego politycznego systemu. Szerokie masy ludowe, psychicznie i fizycznie terroryzowane, traciły coraz bardziej możność posiadania własnego sadu i własnej woli. Wielu opanował po prostu strach o życie, strach przed wszystkim i przed każdym.

Po wyłaczeniu opozycji od udziału w głosowaniu wprowadzono w ostatniej chwili podstęp "urny opozycyjnej", czyli drugiej urny wyborczej bez listy kandydatów, przy czym dla wyniku wyborów było obojętne, ile ta druga urna zbierze głosów. Doliczenie głosów z "urny bez listy" do głosów w urnie rzadowej było dla komisarzy komunistycznych kwestia przesypywania kulek wyborczych z urny do urny, ponieważ nie było właściwej kontroli. Nie było mężów zaufania opozycji, ani też kontroli międzynarodowej. Znany jest skad inad fakt, że podczas gdy komunistyczny rząd przyznał się oficjalnie do klęski wyborczej listy rzadowej tylko w trzech prowincjach Słowenii, to w rzeczywistości lista ta poniosła całkowita kleskę w wyborach w całej Słowenii, z wyjatkiem miasta Liubliana. Nie potrzeba dodawać, że w dniu wyborów zastosowano wszelki rodzaj terroru i presji w stosunku do tych, którzy nie wykazali chęci brania udziału w głosowaniu, zwłaszcza w miastach. Większość mieszkanców miast zgromadzono przymusowo w ustalonych punktach, skad poprowadzono ich do lokali wyborczych.

Podobnymi metodami wyreżyserowano 98% głosów oddanych na jedyna listę rzadowego "Frontu Ojczyźnianego" w Bułgarii. Jest rzecza zbędna mówić o machinacjach wyborczych w Albanii, gdzie po prostu wozy rządowe zwoziły wyborców do lokali wyborczych, lub o wyborach w Czechosłowacji, gdzie oficjalni kandydaci rzadowi zostali w sposób demokratyczny wybrani na publicznych zebraniach "przez aklamację".

W swej treści i formie wybory w Jugosławii, Albanii, Bułgarii itp. są wierną kopie znanych wyborów hitlerowskich: cały aparat totalistycznego państwa zostaje oficjalnie zaangażowany w kampanii wyborczej na rzecz jedynej listy rzadowej. W samym dniu wyborów każdy prywatny dom lub budynek publiczny musi być ozdobiony co najmniej jedna flagą, mobilizuje się wszystkie środki transportowe, na ulicach graja orkiestry, audycje radiowe przerywaja rzadowe slogany propagandowe, wszędzie odbywaja się demonstracje, parady, defilady itp. Z tej piekielnej atmosfery, w ktorej króluje terror i setki wyborczych podstepów, ledwie może umknać mieszkaniec dalekiej wioski.

x

x x

Mimo różnorodności szczegółów, w gruncie rzeczy nie widzimy nic nowego w sowieckich machinacjach wyborczych w Europie środkowo-wschodniej.

Zasada jednej listy, która jest zawsze podstawa sowieckiej metody wyborczej, została wypracowana w roku 1935 w ZSRR, jako narzę-

dzie do niweczenia w praktyce treści szumnych frazesów stalinowskiej konstytucji. Słynny"stalinowski blok komunistów i bezpartyjnych" zamienił przepisy stalinowskiej konstytucji w parodię, nie mające prócz nazwy nic wspólnego z wyborami.

W Krajach Bałtyckich i Polsce Wschodniej w latach 1939-41 widzieliśmy bolszewicką taktykę przy zamianie niepodległych państw na sowieckie republiki.

Poprzez kolejne stadia: obsady garnizonami wojskowymi, rozległej demagogicznej agitacji i wreszcie fałszowanych zgromadzeń narodowych - doprowadzono do "uchwał" o przyłączenie do Związku Sowieckiego. Narody te, rzekomo z własnej woli, śpieszyły likwidować swe niepodległość i prosiły o objęcie ich pod cudzą opiekę.

Nic się w sowieckich metodach nie zmieniło od tego czasu. Zostały one tylko udoskonalone.

Pamiętamy np., jak w Łotwie w roku 1940, przed "wyborami", prasa znajdująca się już pod całkowitą kontrolą sowiecką, ogłosiła z tryumfem: "...Liga Ludu Pracującego obejmuje wszystkich uczciwych przedstawicieli wszystkich klas ludności. Nie może być żadnej innej listy kandydatów poza Ligą, w której są reprezentowane wszystkie pozytywne i twórcze elementy narodu".

Nie zdziwiło nas przeto, gdy po pięciu latach, 16 lipca 1945r., w Słowenii, p. Kidrič, przewodniczący słoweńskiego rządu krajowego, a zarazem sekretarz generalny słoweńskiej partii komunistycznej, oświadczył publicznie: "nie ma w Słowenii innej organizacji politycznej niż "Front Wyzwolenia", wszystkie bowiem wstąpiły do "Frontu Wyzwolenia" i tylko on może przemawiać imieniem Słowenii"...

Oto ideał sowieckiej demokracji, której głosiciele ustawicznie podkreślają, że nic wspólnego nie mają ze "zgniłą demokracją Zachodu", jak to oświadczył m.in. Tito w swej deklaracji powyborczej dla korespondentów zagranicznych.

Nie powinna nikogo zwieść taktyka wyborów typu węgierskiego. Tam reżyser moskiewski ukrył tylko staranniej swoje właściwe cele.

Trudno przeto zrozumieć, jak po tym wszystkim część opinii publicznej świata w dalszym ciągu jest gotowa uznać, że sowieckie "wybory" w krajach okupowanych i kontrolowanych są drogą do normalizacji życia i wyrazem wolności. Jakkolwiek by nazywała propaganda sowiecka swoje działania - nie mogą one zastąpić prawdziwej woli narodów i nie przestaną być zwykłym fałszerstwem.

Narody znajdujące się w sowieckiej strefie wpływów, mimo wprzęgania ich w tę czy inną formę aktu wyborczego, są dziś ujarzmione przez sowiecki imperializm.

Jedyną drogą do zaprowadzenia demokracji i wolności w ujarzmionej połowie Europy jest całkowite wycofanie armii sowieckiej, obcej administracji, jawnych i ukrytych agentów komunistycznego Gestapo, a przywrócenie prawa narodów do urządzenia swego życia według własnej woli. Wówczas tylko będzie można mówić o wolności myśli, słowa, prasy, zgromadzeń, o bezpieczeństwie osobistym, słowem o pełnej wolności politycznej i osobistej.

Dopiero w warunkach przywróconej wolności narody Europy środkowo-wschodniej będą mogły posłużyć się prawowitymi władzami, potwierdzić je w wyborach, lub wybrać nowe.

Stosowanie półśrodków jest bezcelowe. Droga wypraszania u Rosji poszczególnych mniejszych ustępstw, zamiast odsunięcia Rosji w ogóle - musi zawieść. Upominanie się dziś o jeden kraj, jutro o tego lub innego uwięzionego działacza - nie da wyników. Kraje nasze stanowią jedność. Żaden z naszych narodów nie pragnie dziś okupienia swej wolności zepchnięciem drugiego w ramy sowieckiego imperium. Otrzymaliśmy znowu straszliwą lekcję historii. Wiemy, że nie ma wolności w Chorwacji, gdy nie ma jej w Estonii. Gdyby nawet było możliwe chwilowe rozszerzenie strefy wolnej Europy przez przesunięcie jej słupów granicznych np. z zachodniej na wschodnie granicę Węgier, czy innego kraju - nie pomogłoby to na długo. Nie ma bezpieczeństwa dla jednego z naszych krajów, dopóki inne są w niewoli.

Albo będą stworzone nowe warunki, sprzyjające rozwojowi prawdziwej demokracji i siły we wszystkich naszych krajach, albo połowa Europy pozostanie tym, czym jest obecnie, tzn. odskocznią dla dalszego pochodu totalistycznego bolszewizmu. Nie opanowana dziś jeszcze przez sowiecki imperializm pozostała część Europy nie potrafi mu się długo oprzeć. Wszystkie narody Międzymorza podzielą los trzech państw bałtyckich, a Europa zachodnia znajdzie się z kolei w takiej sytuacji, w jakiej dziś są: Jugosławia, Polska czy Bułgaria.

Przykład wyborów austriackich / 5% głosów na listę komunistyczną/ powinien być dostatecznym dowodem, jak się układa opinia publiczna tam, gdzie nie ma wyłącznego nacisku sowieckiego. Wybory austriackie dowodzą ponadto, jak przy zetknięciu się z sowiecką rzeczywistością i jej ludźmi przychodzi zrozumienie, że idee komunistyczne w ręku totalistycznego państwa nie mają nic wspólnego z walką o postęp społeczny. Dowodzą wybory austriackie, że gdy w życiu codziennym naród europejski zetknie się z praktyką bolszewicką, poznaje prawdziwą istotę komunizmu, jako narzędzie imperializmu.

Naszym narodom na Międzymorzu nie dano nawet takich warunków, w jakich mógł wypowiedzieć się naród austriacki.

Widzimy, jak w ostatnich kampaniach wyborczych i w przygotowaniu następnych np. w Polsce, czy Rumunii, prawdziwe patriotyczne siły naszych narodów nie szczędzą wysiłków, by próbować zachować lub wydrzeć z rąk okupanta tę czy inną dziedzinę życia, lecz widzimy również, jak sowiecka taktyka polityczna i reżyseria wymieszały nasze narodowe siły z elementami prowokacyjnymi i własnymi agenturami.

Wielka jest odpowiedzialność zachodniego świata. Odpowiada on za to, czy kampanie wyborcze, w ich liczbie i te najgroźniejsze, prowadzone w warunkach pozornej, względnej swobody, posłużą tylko Związkowi Sowieckiemu do ujawnienia politycznych ośrodków życia w naszych krajach, by je potem bezwzględnie zniszczyć. Czy też upomni się świat zachodni o swych braci Europejczyków i nie pozwoli, by ci, co dziś ujawniają się w walce politycznej na Międzymorzu, poszli śladami naszych braci z Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy, Białorusi i Polski Wschodniej, strasznym szlakiem męczeństwa na Sybir i północ rosyjską.

Spełniliśmy nasz obowiązek informując szczerze o prawdziwym stanie rzeczy. Videant Consules!

x

x x

Nie chcemy unikać powiedzenia światu pełnej, gorzkiej prawdy w imieniu naszych maltretowanych narodów. Stwierdzamy przeto: za maskaradę wyborczą, przesłaniającą niewolę i terror w krajach Międzymorza, odpowiada nie tylko rząd sowiecki, będący właściwym reżyserem

na tej scenie, ale są również współodpowiedzialne mocarstwa zachodnie, w szczególności anglo-saskie. Odpowiedzialne są one bowiem za cały układ rzeczy, w którym możliwe są tego rodzaju fałszerstwa woli narodów oraz za jawne lub milczące uznawanie wyników tych wyborów jako podstawy politycznej władzy.

Narody nasze już raz czekały - niestety bezskutecznie - na zwycięskie armie alianckie, które by z zachodu przyniosły wolność. Nie czekaliśmy jej zresztą z założonymi rękoma. Walczyliśmy o wolność każdy w miarę sił, aż do najwyższych szczytów bohaterstwa - jak w powstaniu Warszawy.

Dziś narody nasze znowu czekają na głos i czyn potężnych aliantów zachodnich, który by położył kres politycznej maskaradzie uprawianej na naszych ziemiach i przerwał proces niszczenia, czy kaleczenia naszych narodów.

Nie wierzymy w walkę kartką wyborcza o niepodległość. Kartka wyborcza jest narzędziem legalnej walki wewnątrz wolnego demokratycznego państwa, nie zaś walki z zaborcą w atmosferze ucisku. Nie wierzymy w walkę kartką wyborczą, gdyż widzimy, chociażby na przykładzie naszych ukraińskich i białoruskich braci, że reżim sowiecki posługuje się czasowym rozluźnieniem ucisku, a nawet pobudzaniem uczuć narodowych, ażeby ujawniwszy właściwe twórcze siły narodu, tym bezwzględniej je likwidować.

Na ziemiach naszych narodów trwa straszna bezwzględna walka na śmierć i życie. Ukazujemy jej istotę poprzez zasłonę "demokratycznej" frazeologii. Celem sowieckich rządów na Międzymorzu jest zawsze likwidacja samodzielnej kultury narodowej, okaleczenie, a często i fizyczna zagłada naszych narodów.

Walczyć o naszą wolność i niepodległość będziemy we wszelkich warunkach. Nie ustaniemy w walce, choć moc przeciwnika tak wielka, a nasze siły poderwane tylu latami zmagań.

Nie chcemy, by niewolę naszych narodów przesłaniał fałsz machinacji wyborczych.

Pozostając na wolności zabraliśmy głos, by ostrzec naszych braci i świat zachodni przed możliwością uczynienia z pseudo wyborów na Międzymorzu - jeszcze jednego narzędzia okaleczenia naszych narodów.

Prezydium

Klubu Federalnego Srodkowo Europejskiego, Rzym:

/-/ dr. Miha KREK, przewodniczący

/-/ Juliusz PONIATOWSKI, zastępca przewodniczącego

/-/ dr. Cyryl ŻEBOT, sekretarz generalny.

Uwaga: Adres dla korespondencji w Rzymie:

Central European Federal Club.

Roma, via Lazio 26/III. PONIATOWSKI Juliusz

O D R E D A K C J I

Poprzedni /nr 2-3/ zeszyt "Biuletynu" ukazał się w grudniu r.ub. i obejmował październik i listopad 1945r. Zeszyt niniejszy wychodzi po długiej przerwie i obejmuje okres 4 miesięcy: grudzień 1945 - marzec 1946. Nawet w stosunku do daty zamknięcia numer wychodzi z dużym opóźnieniem. Zeszyt następny jeszcze będzie opóźniony, w przyszłości mamy nadzieję wrócić do wydawnictwa periodycznego.

Poza opóźnieniem sumienie redakcji obciąża inny grzech: w nr. 2-3, na str. 2., wśród narodów Międzymorza wymienionych w porządku alfabetycznym na początku odezwy Klubu Federalnego w Rzymie, ominięto przez przeoczenie naród UKRAINSKI. Przepraszamy za to niedopatrzenie korekty tym dotkliwsze, że właśnie w tym samym zeszycie - tym razem bez winy redakcji - brakło wszelkich materiałów z Ukrainy, a i obecnie prawie ich nie mamy.

Zeszyt poprzedni przyniósł nam nieliczne, ale cenne uwagi i rady Czytelników. Prosimy o dalsze. Nie do wszystkich możemy się zastosować od razu. Tak np. opóźnienie obecne idzie na przekór słusznemu domaganiu się aktualności. Zdolność wypełnienia niemniej słusznego żądania: zamieszczania więcej oryginalnych dokumentów, zależy w lwiej części od współdziałania Czytelników. Możemy najlepiej oświetlić sprawy krajów, których przedstawiciele dostarczą nam najlepszych materiałów.

Słusznemu życzeniu udostępnienia wiadomości o poszczególnych krajach przyszłej Konfederacji, w szczególności o ich historii lat ostatnich, będziemy się starali uczynić zadość poza "Biuletynem", którego ramy na to nie pozwalają. Gotowi jesteśmy jednak zamieszczać w "Biuletynie" artykuły oświetlające ważne zagadnienia strukturalne naszych narodów. Chętnie udzielimy także miejsca artykułom rozważającym sposoby realizacji Związku, od strony teoretycznej, czy też praktycznej. Mogą one mieć charakter dyskusyjny.

Już w obecnym numerze zastosowaliśmy się do jednego z wyrażonych życzeń dając przeważną część informacji w postaci bardziej przetrawionej przez redakcję, która starała się nie tylko informować, ale także zajmować stanowisko wobec zachodzących wydarzeń. Dotyczy to zwłaszcza zagadnień polityki ogólnej, nie mieszczących się w ramach rozdziałów poświęconych poszczególnym krajom. Dla tych właśnie zagadnień wprowadziliśmy obszerny dział p.t. "Okiem Międzymorzanina". Ograniczenie się do omawiania wyłącznie spraw bezpośrednio dotyczących naszych krajów albo narodów wydaje się niewłaściwe, ponieważ:

1/ zanim środkowo-wschodnia Europa odzyska niepodległość, na jej terytorium odbywa się gra czynników zewnętrznych. Rezygnując więc z obserwacji i oceny zmian w zewnętrznym układzie sił i dążeń nie uzyskalibyśmy właściwej orientacji także o własnej rzeczywistości, a tym mniej mielibyśmy podstaw do przewidywań rozwoju wydarzeń;

2/ odmawiając mocarstwom prawa wyłączności w regulowaniu przyszłości świata obywatele Międzymorza uważają się za pełnoprawnych i współodpowiedzialnych członków społeczności ludzkiej. Nawet w dobie, gdy przemoc dotkliwie, ale przejściowo, ograniczyła naszą zdolność oddziaływania, nie możemy zgodzić się na zacieśnianie naszych zainteresowań do spraw własnego podwórka.

Jakkolwiek dążeniem redakcji jest wyrażanie poglądów wspólnych nie tylko władzom Klubu Federalnego, ale i większości naszych narodów, poglądy te, wyjąwszy urzędowe oświadczenia władz Klubu, a także cytaty i artykuły podpisane przez autorów, obciążają jedynie odpowiedzialność redakcji.

OKIEM MIĘDZYMORZANINA

Pod znakiem strachu

Epokowe osiągnięcie umysłu ludzkiego - wyzwolenie energii atomowej - zademonstrowano światu w sposób znamienny dla poziomu współczesnej cywilizacji: zadając śmierć setkom tysięcy osób bez różnicy płci i wieku. Niemniej jest znamienne, że dramat ten nie wywołał w opinii ludzkości wstrząsu."Sumienie świata", tak niegdyś wrażliwe na skazanie jednego niewinnego, doskonale oswoiło się z nieprawością, aż samo stało się anachronizmem. Nie wiadomo też, co dla dalszego rozwoju gatunku dumnie zwanego "homo sapiens" jest groźniejsze: ów powrót do duchowego barbarzyństwa mimo rozkwitu wiedzy, czy pojawienie się wspaniale niszczącego wynalazku właśnie w okresie oświeconego barbarzyństwa.

Pierwsze echo wybuchów w Hiroszima i Nagasaki było nadspodziewanie słabe i bodaj celowo tłumione. W ostatnim jednak kwartale 1945 r. poczucie doniosłości wydarzenia rośnie, a rok 1946 rozpoczął się już wyraźnie pod znakiem bomby atomowej. Nie ocknęło się wprawdzie sumienie świata, ale w miarę uświadamiania sobie na obu półkulach przyszłych skutków wojny atomowej pojawia się - strach. Będzie rósł dalej w miarę rozsypywania się w gruzy budowanych na piasku konstrukcji międzynarodowego bezpieczeństwa, będzie potężniał w miarę kompromitacji przesłanek, na których dziś jeszcze wielu opiera płytki optymizm.

Jedną z nich jest wspomnienie dawnych wynalazków nowych broni, po których zawsze przychodziły skuteczne środki obrony. Przytacza się wypowiadane przy różnych okazjach groźne dla ludzkości przepowiednie, które się nie sprawdziły. Analogia wszakże nie jest dowodem.Prezydent Truman i premierzy Attlee oraz McKenzie King - poinformowani przez najwybitniejszych znawców - stwierdzają kategorycznie w pierwszym punkcie komunikatu z rozmów listopadowych: "Przeciw niebezpieczeństwu bomby atomowej nie istnieje żadna obrona wojskowa". W istocie, jakaż może być obrona przeciw sile niszczącej spadającej w nieznanym czasie ze stratosfery? Postępy lotnictwa czynią wiarę w możliwość takiej obrony równie złudną, jak złudną jest nadzieja, że uda się już dokonany wynalazek, którego zasada jest ogólnie znana, a do rozwiązania technicznego zbliżało się równocześnie kilka krajów - utrzymać na stałe w tajemnicy.

Popularny jest także pogląd, że nikt nie odważy się użyć tej strasznej broni w obawie odwetu, jak nie użyto w czasie ostatniej wojny na froncie gazów trujących. I ta analogia jest powierzchowna. Bomba atomowa w porównaniu z gazami i każdą inną bronią daje nieporównanie wyższe korzyści zaskoczenia. Dobrze przygotowany napastnik może tu liczyć na sparaliżowanie obrony w bardzo krótkim czasie, co zmniejsza własne ryzyko. Premiując inicjatywę, bomba atomowa zachęca do napadu. Jest on środkiem uprzedzenia innych, by nie być zaskoczonym samemu.

Wbrew tej oczywistości wielu ludzi sądzi, że obawa wojny atomowej położy kres wojnom w ogóle. Oto wyniki listopadowego sądowania opinii w Ameryce przez Instytut Gallupa: 71% głosów wypowiedziało się przeciw ujawnianiu tajemnicy bomby atomowej, 65% sądzi, że pomimo to inne narody rozwiną produkcję tej broni, a jednak 47% w Stanach Zj. i 52% w W.Brytanii spodziewa się, że wynalazek zmniejszy prawdopodobieństwo nowej wojny światowej. Pogląd ten powtarza się w prasie i w przemówieniach polityków. A przecież groza poprzednich wojen nie dlatego nie zapobiegła następnym, by była zbyt łagodna, ale dlatego,

że sprawny napastnik zawsze spodziewa się uniknąć niszczących skutków wojny.

Obalenie złudzeń, jakoby wynalazek istotnie nie był groźny, prowadzi na zdrowszą drogę - celowego wysiłku dla zmniejszenia niebezpieczeństwa. Zainteresowanie tym właśnie tematem wzrasta. Niestety, szuka się dotąd rozwiązań na drodze najmniejszego oporu, przez jakieś proste "postawienie wojny poza prawem" lub mechaniczną organizację. Pakt Briand-Kellog nie zapobiegł wprawdzie wojnie, a przyczynił się do uśpienia sił, które ją mogły udaremnić. Inicjator zaś protokółu o określeniu napastnika, Związek Sowiecki, stał się sam wzorcowym napastnikiem według własnych probierzy. Zwolennicy złudzeń przypisują niepowodzenie tamtych aktów ich deklaratywnemu charakterowi, brakowi sankcyj. Wierzą, lub udają, że wierzą w sprawne działanie porozumień, za którymi stać będzie siła zbrojna Organizacji Narodów Zjednoczonych. Dla użycia wszakże siły pakt ONZ wymaga jednomyślności 5 mocarstw, a więc - zgody samego napastnika!

Pakt można zmienić. Ważniejsza więc od jego brzmienia jest atmosfera, której jest wyrazem. Niestety, atmosfera wielkiej polityki jest niemniej zakłamana jak pakt ONZ. Pod płaszczem wzniosłego frazesu oraz rzekomego realizmu panuje oportunistyczne, a nierzadko cyniczne schlebianie sile depczącej prawo.

Zatrzymanie się na równi pochyłej oportunizmu wymaga niezwykłego wysiłku. Gdyby blask bomby atomowej, albo strach przed nią wystarczyły dla wydobycia tego wysiłku - byłaby to korzyść większa od tej, którą ma przynieść technice energia atomowa. Strach jest uczuciem ujemnym. Nie może być tworzywem trwałej budowy. Ale wstrząs strachu bywa przyczyną opamiętania. Nie jest przypadkiem, że czynnik zainteresowania w dzisiejszym kierunku polityki światowej popisuje się równowagą nerwów, szydzi z niepokojów, bagatelizuje rozdźwięki /które sam wytwarza/, ostrzeżenia nazywa burzeniem pokoju.

Równocześnie ZSRR nie zaniedbuje sprawy energii atomowej. Całości tajemnicy zapewne dotąd nie posiada; nie winien temu brak gorliwości, jak świadczy afera szpiegowska w Kanadzie. Sowiecka Akademia Umiejętności zapowiedziała na najbliższe 5 lat 2.000 ekspedycji, z udziałem 25.000 geologów, dla poszukiwań m.in. "złóż rzadkich pierwiastków". Uran, pluton, tor są, na szczęście, pierwiastkami rzadkimi... Prasa doniosła w styczniu o wywiezieniu na Syberię niemieckiego ośrodka badań z Peenemunde wraz z personelem. Stalin obiecał narodowi wielkie postępy w dziedzinie nowych broni...

Swiat znalazł się u rozstaju. Głębokim i znamiennym ostrzeżeniem było wigilijne przemówienie Ojca Św., pełne troski o los ludzkości. Zapieniona reakcja przysłowiowych "nożyc" świadczy, że zostało zrozumiane. Ostrzeżenia jednak mnożą się. Premier Attlee otwierając 10.0 plenum ONZ stwierdził, że energia atomowa stawia przed narodami "wybór między życiem i śmiercią". "Daily Herald" zamieścił rysunek potężnej bomby atomowej nad salą posiedzeń ONZ z podpisem "Bomba Damoklesa". W następnych miesiącach popularność bomby stale wzrasta. Przepełnia ona prasę, film, dyskusje polityczne. Waga, jaką nadano zapowiedzianej na maj, a potem odroczonej próbie niszczenia okrętów wojennych przy pomocy bomby atomowej, gwałtowne spory o przewagę czynnika wojskowego czy cywilnego w kontroli energii atomowej w Stanach Zjedn., panika, wywołana we Francji przez "atomową" fantazję radiową, znaczenie, przypisywane drobnym nawet szczegółom wspomnianej już kanadyjskiej afery szpiegowskiej - świadczą o rosnącym w świecie poczuciu niebezpieczeństwa. Brak jeszcze ogólnej, a zwłaszcza po-

głębionej świadomości, ale przez urzędowy optymizm coraz powszechniej przebija zrozumienie, że i wielcy mogą być zagrożeni.

Narody Międzymorza nie poddają się defetyzmowi, a od łatwych złudzeń los je oduczył. Wierzą w możność uratowania świata i mimo ogromu poniesionych ofiar gotowe są wziąć udział w każdym prawdziwie pozytywnym wysiłku. Pozbawione potęgi materialnej, kładą na szali ogólnego dobra odwagę mówienia prawdy. Nawet tak przykrej jak ta, że zanik sumienia i prawa oznacza nieuchronnie panowanie strachu. Rosnącego i uzasadnionego.

Podejrzliwość i zaufanie

Wielcy i mali są zgodni, że przed wojną atomową ochronić może tylko międzynarodowy system kontroli. Kontrola obszarów niedostępnych jest fikcją. Mury więc rozgradzające świat wypada obalić. Nie chcąc stosować siły, zachodni politycy mówią o dobrowolnym ograniczeniu suwerenności. Jest ono nie do pomyślenia bez wysokiego stopnia zaufania.

Pojęcie to odgrywało ostatnio rolę raczej osobliwą."Realni" politycy złożyli je do lamusa, skąd dobywali je przy każdej potrzebie uzasadnienia nowych ustępstw dla totalizmów. Totalizmy bowiem odznaczają się notoryczną podejrzliwością wobec państw demokratycznych. Przez nieufność izolują się gospodarczo i politycznie; przez nieufność w tajemnicy się zbroją; nieufność każe im napadać na sąsiadów bez uprzedzenia i szukać własnego bezpieczeństwa w grabieży cudzych ziem. Nieufni byli Hitler i Hirohito, najwyższą podejrzliwość zachowuje Stalin.

Zachód usprawiedliwia zwykle tę totalną podejrzliwość. Sądzi, że zaufanie Moskwy uda się okupić ofiarami. Okazuje się jednak, że zapas cudzych interesów do ustąpienia kurczy się niepokojąco, a wciąż nieufny Kreml zwraca się ku terenom żywiej obchodzącym mocarstwa. Skoro zaś równocześnie strach przed wojną atomową nadaje realną wartość potrzebie prawdziwego zaufania między państwami - pojawiają się takie rozważania, jak A.J. Cummings'a w londyńskiej "News Chronicle":

"W rozmowie z mądrym przyjacielem poddałem myśl, że ONZ ostoi się, albo upadnie w zależności od powodzenia lub niepowodzenia w stworzeniu bezpieczeństwa atomowego.

"Tak - odparł - to jej pierwsze zadanie, "A 1". Nie zapominaj jednak, że dla wypełnienia tego zadania podstawą musi być wzajemne zaufanie.

"Zaufanie można trwale zbudować przez kolejne przezwyciężanie stu i jednego niebezpiecznego lub kłopotliwego zagadnienia z tych, które dzielą dziś narody i stoją na drodze wszelkiej wspólnej polityki i wspólnego działania.

"Aby zaś wystarczająco dać sobie radę z atomem, konieczny jest najwyższy akt zaufania".

Nawet wśród pozbawionych wyobraźni narodów rośnie zrozumienie, że brak zaufania zamieni pokój w wyścig zbrojeń. Znudzony tym tematem speaker moskiewskiego radia stwierdza z niesmakiem /8.XII/:

"Na Zachodzie ulubionym tematem stał się teraz tzw. kryzys zaufania i atmosfera podejrzliwości, panująca w stosunkach międzynarodowych. Temat ten wałkowany jest do znudzenia, jak guma do żucia: żujesz ją i żujesz, a ona pozostaje niestrawna."

I dalej z tą typową rosyjską brutalną otwartością, wypróbowaną jako znakomity środek maskowania tego, co się chce ukryć:

"Naród radziecki dowiódł już, że ma zdrowe nerwy i że jest pewny siebie. Natomiast pogrobowcy Monachium /!/ mają powody do zdenerwowania. Oni to właśnie sieją atmosferę nieufności i można im tylko współczuć w bezradności ich wysiłków."

Nie zawsze mogąc przyznać Moskwie słuszność - czynimy to tym skwapliwiej. Podzielamy opinię, że obfite mówienie o zaufaniu i wzywanie do zaniechania podejrzeń mają wartość nie większą niż owa pożuta guma, o ile nie sięgają przyczyn stwierdzonego kryzysu i nie szukają środków przezwyciężenia go. Niemniej słuszne wydaje się stwierdzenie, że dyplomacja sowiecka wykazuje więcej spokoju nerwów, a dodajmy: świadomości celu, inicjatywy i konsekwencji, od jej zachodnich kolegów. Dlatego cele swe osiąga, gdy im można tylko "współczuć w bezradności." Szczególnie zaś wdzięczni jesteśmy za uwydatnienie prawdy o odpowiedzialności "pogrobowców Monachium". Spodziewamy się, że rozgłośnia moskiewska nie weźmie nam za złe, iż na tym kończy się zbieżność naszych poglądów i że z naszego pojęcia "polityki monachijskiej" płyną nieco odmienne wnioski praktyczne.

Istotą "Monachium" był oportunizm: poświęcenie zasad i przyszłości na rzecz chwilowego spokoju; próba ugłaskania przestępcy przez złożenie mu ofiar, o których wiedziano, że nie są godziwe. Taka polityka mści się w stosunkach między państwami, jak między jednostkami. Za zbrodnię należy się kara. Gdy zamiast niej przychodzi nagroda - odpowiedzialność za rozprzężenie i chaos przypada sądom i władzom bezpieczeństwa. Tolerowanie bezprawia, a tym bardziej współdziałanie w bezprawiu czynników odpowiedzialnych za porządek - taką odpowiedzialność mocarstwa własnowolnie explicite przyjęły - prowadzi nieuchronnie do zniszczenia poczucia prawa i bezpieczeństwa, do kryzysów zaufania niweczących możność współpracy. Nigdy w dziejach próba łagodzenia napastnika przez nasycenie jego apetytu nie dała trwałego wyniku dodatniego. Często kończyła się katastrofą groźniejszą od tej, której chciano uniknąć. Nigdy też po "Monachium" nie rosło zaufanie.

Porównanie polityki teherańsko-jałtańsko-poczdamsko-berlińskich partnerów Stalina z polityką monachijskich partnerów Hitlera wypada na korzyść pp. Chamberlaina i Daladier. Nie tylko dlatego, że ich błąd mógł pouczyć następców. Także dlatego, że przy niekorzystnym układzie sił "karmienie krokodyla" dawało państwom nie przygotowanym do wojny zysk na czasie. Dziś potęga mocarstw zachodnich pozwala im na narzucenie światu każdej decyzji bez wojny, ale czas gra przeciw nim, bo go wyzyskują dla moralnego i fizycznego rozbrajania się.

Zamiary jedynego dziś potężnego, pełnego dynamiki, zawodowego napastnika, nadal okupującego ziemie zagrabione państwom sojuszniczym i neutralnym, są, być może, na okres najbliższy szczerze pokojowe. Równie pokojowe były zamiary Hitlera, zanim poczuł się dość silny. Wszak trzeba w oparciu o nowe zdobycze rozbudować przemysł wojenny, dojść do własnej produkcji bomb atomowych...

Pacyfizm typu "Monachium" wiedzie do wojny, ale do wojny w niekorzystnym układzie sił. Niszczy podstawy zaufania. Odbudować je można tylko przez powrót do rzetelności, obronę zasad współżycia narodów, ich wolności i równości, naprawę krzywd, jasność celów politycznych, stosowanie siły w obronie prawa. Wielką grozą dla pokoju świata jest złudzenie, jakoby można było nie zasługując na zaufanie pozyskać je sztuczkami, albo - kupić.

Tradycja złego obyczaju

Próbę zastąpienia zaufania przez pozór zaufania była narada moskiewska. Uraczono nią świat na gwiazdkę, jak konferencją krymską - na zapusty. By ocenić wartość tego podarku, przypomnijmy sobie preludia.

Po tragedii atomowej i upadku Japonii oczy świata zwróciły się ku Ameryce, jako ośrodkowi decyzji polityki powojennej. Zdawało się, że Waszyngton w poczuciu siły, zaczyna się konstruktywnie interesować sprawami ogólnymi. Ozwały się głosy o nieaktualności Poczdamu, a na wrześniowej konferencji 5 ministrów spraw zagranicznych w Londynie obrona prawa Francji i Chin do udziału w ustalaniu warunków pokoju dla Bułgarii i Rumunii wytrzymała próbę nerwów - zerwanie rozmów. Prezydent Truman w swych 12 punktach obudził z martwych Kartę Atlantycką i prawa mniejszych narodów, a gdy b.min. Eden oświadczył się za rewizją paktu ONZ, w szczególności prawa weta wielkich mocarstw, podzielił ten pogląd nie tylko min. Bevin, ale także, nieco mniej stanowczo, sekretarz stanu Byrnes. W listopadzie trzej posiadacze tajemnicy atomowej postanowili zachować ją aż do wynalezienia skutecznego sposobu kontroli. Żądanie Rosji udziału w zarządzie Japonią, rozpętanie wojny domowej w Chinach, powstanie w Azerbajdżanie poparte przez "demokratów" z zagranicy, niedopuszczenie przez władze sowieckie perskich posiłków rządowych, nieudany marsz na Teheran, zainteresowanie Z.S.R.R. mandatami kolonialnymi - ta cała lekcja pokazowa rosnącego apetytu wschodniego imperium zdawała się sprzyjać otrzeźwieniu społeczeństw.

Szczytową sensacją tego okresu była wypowiedź prez. Trumana na konferencji prasowej 29.XI, że wobec powstania ONZ staje się zbędne dalsze zbieranie Wielkiej Trójki lub podobnych konwentykli, które zgubiły w swoim czasie Ligę Narodów. Znalazło się i zdanie o potrzebie częściowej zmiany uchwał poczdamskich /"Daily Herald", 30.XI 45/. Po tygodniu min. Bevin zajął podobne stanowisko w Izbie Gmin dodając, że rzadsze spotykanie się czasem umacnia przyjaźń.

W dwa dni potem /8.XII/ prasa rozbrzmiała radością z powodu... zwołania do Moskwy trzech ministrów spraw zagranicznych. Min. Byrnes oświadczył, że przygotowywał konferencję od dłuższego czasu. Użycie do kamuflażu własnego prezydenta i sprzymierzonego ministra /min. Bevin wyraźnie potem przyznał, że za późno dowiedział się o konferencji/, to nowoczesne metody wychowania społeczeństw i przywracania zaufania!

Stanowcze gesty dyplomacji amerykańskiej tradycyjnie poprzedzają przyznawanie przez nią nowych ustępstw. Niepodobna jednak przypisać w całości dokonanego salta przemyślanej z góry taktyce. Wydaje się raczej, że zdemoralizowane brakiem wielkiej linii w polityce, zajęte tempem "powrotu chłopców" i zatargami na rynku pracy, wystraszone oznakami irytacji Moskwy - społeczeństwo nie dało oparcia próbom wejścia na trudną drogę. Jej zwolennikiem, i to niezbyt stanowczym, był raczej Prezydent niż Departament Stanu. Powszechna zaś opinia znalazła wyraz w aforyźmie posłanki na Kongres, p. Heleny Gahagan Douglas: "Możemy sobie pozwolić na rozbicie atomu, ale na rozbicie Wielkiej Trójki pozwolić sobie nie możemy."

W W.Brytanii najwyższą radość z okazji konferencji ujawnił szef opozycji, p. Churchill. "The Daily Telegraph" z 17.XII wskazał niedwuznacznie cudze sprawy do przehandlowania: "Uznanie przez W.Brytanię i Amerykę rządów rumuńskiego i bułgarskiego mogłoby być środkiem dla uzyskania zmiany żądań rosyjskich gdzie indziej". W innym

miejscu to samo pismo wyjaśnia, że chodzi o uznanie "interesów brytyjskich w Turcji,Cieśninach i Grecji." Jak wiemy, ta cyniczna recepta została w czyn wcielona tylko w części pierwszej, dotyczacej ustępstw.

Rzekomo antysowiecka "Daily Mail" z 17.XII wyraziła radość z powodu narady i potulna nadzieję, że Rosja łaskawie udostępni swe obszary.

Zamiłowanie iluzji ujawnił także nie po raz pierwszy labourzystowski "Daily Herald" /13.XII/ tłumaczac, że Wielka Trójka nie zamierza rzadzić przy pomocy "ukazów", gdyż jej dyktatura przestała po wojnie być konieczna.

Więcej trzeźwości okazał tym razem liberalny "Manchester Guardian" /15.XII/ piszac pod nagłówkiem "Dlaczego trzej?":

"Pp.Byrnes i Bevin sa w drodze do Moskwy.Obaj,sadzac wedle ich publicznych oświadczeń, jada wbrew własnym skłonnościom: jada nie dlatego, by wierzyli w wartość dyplomacji wielkotrójkowej, ale dlatego, że Rosja nie wierzy w nic innego. Skrytykowano ich naturalnie za niestałość - a polityka amerykańska na pewno jest błędna - ale jest to co najmniej oznaka, że tak W.Brytania, jak Stany Zj.chca poczynić koncesje w imię porozumienia. Nigdy nie zwołano konferencji tak wyraźnie dla jednego celu podobania się Rosji." Autor usprawiedliwia dogadzanie sowieckim kaprysom, by rozproszyć urojone, ale stanowiace "może dziś najważniejszy czynnik w świecie" obawy. Wyraża jednak pobożne życzenie:" Nawet dla ukojenia rosyjskich strachów nie możemy cofać się do Jałty i Poczdamu, gdzie szefowie trzech narodów układali bez wystarczajacych badań trwałe reguły dla całej Europy".

Dla stworzenia pozoru harmonii rzucono mnóstwo wiadomości o serdecznym nastroju, szczerości wypowiedzi, dobroczynnym wpływie powrotu Stalina, gościnności Mołotowa, ilości i jakości toastów.Czyżby demonstrowanie serdeczności miedzy tymi, którzy podjęli się strzec prawa i tymi, którzy je łamia, służyło wskrzeszeniu praworzadności?

Prasa sowiecka powitała gości zdumieniem "Prawdy": co robia w Persji wojska brytyjskie i amerykańskie? - przysłane, jak wiadomo, dla zapewnienia dostaw dla Rosji. Podczas narad ogłoszono pretensje Ormian i Gruzinów wiadomego stempla do terytorium tureckiego.W dwa tygodnie potem garnizon amerykański został z Persji całkowicie wycofany.

Wyniki rozmów prasa uczestników powitała urzędowym entuzjazmem,który wszakże w krajach anglosaskich po dwóch dniach stopniał, a w W.Brytanii ustapił miejsca nastrojom zgoła minorowym, nie bez powodu.

Ustępstwa Kremla w tym rzekomym kompromisie ograniczaja się do niecałkowitej realizacji wszystkich na zapas wysuniętych żadań. Zyski za to sa znaczne:wygranie sporu o wyłaczność Trójki w zawieraniu traktatów pokoju z Bułgaria i Rumunia; obietnica uznania rzadów Grozy i Georgijewa/ile znacza warunki tego uznania - widzimy na przykładzie wykonania podobnych przepisów umowy jałtańskiej w Polsce/; poddanie komisji dla kontroli energii atomowej Radzie Bezpieczeństwa; poddanie polityki amerykańskiej w Japonii kontroli Komisji do spraw Dalekiego Wschodu i opiniom Rady Doradczej dla Japonii - obu z udziałem Z.S.R.R.; zapewnienie sobie co najmniej na 5 lat współwładania Korea. Kto wie jednak, czy od tych explicite wymienionych korzyści nie sa ważniejsze te, które wynikaja dopiero z całości uchwał: uzyskanie od Stanów Zjednoczonych jeśli nie błogosławieństwa, to tolerancji dla polityki sowieckiej na Środkowym i Bliskim Wschodzie i

zwiększenie różnic między demokracjami Zachodu. Trudno inaczej pojąć komunikat o harmonijnym zakończeniu obrad bez wyrzeczenia się agresji w Persji i gróźb wobec Turcji i przy odrzuceniu /poprzednio uzgodnionej/ brytyjskiej propozycji zbadania sprawy Azerbejdżanu na miejscu, po uzyskaniu zgody rządu perskiego. Właśnie pytaniu o zgodę gospodarza sprzeciwił się "demokratyczny" sąsiad. Trudno się dziwić, że później zapytany rząd perski odmówił zgody na przyjazd komisji.

Stany Zjednoczone obroniły sprawy, które uważały za ważne dla siebie: Dalekiego Wschodu i tajemnicy atomowej. W zamian za pozór harmonii mocarstw, dający satysfakcję opinii publicznej, udzieliły niewielkich koncesji w sprawie Japonii. Wzbudziły one w Ameryce nieco niepokoju, ale zbytnio pełnomocnictw gen. Mac Arthura nie naruszają. Przy okazji okazało się, że Departament Stanu mylnie informował, jakoby propozycje były z Generałem uzgodnione.

Koszty więc ustępstw dla Z.S.R.R. poniosły raz jeszcze kraje nie mające w rozmowach udziału oraz - W.Brytania. Na umocnienie Rosji na Bałkanach i odwrót w sprawie sposobu zawierania pokoju p. Bevin musiał być przygotowany, ale stanowisko Ameryki wobec zamachów na Bliski Wschód, tak ważny dla komunikacji Imperium, nie mówiąc o nafcie - to cios bardzo bolesny.

<u>5,3 czy 2 ?</u> W Izbie Gmin, tuż przed konferencją moskiewską: "Zapytano p. Bevina, czy zechce się wypowiedzieć o pewnej wzmiance prasy zamorskiej, gdzie twierdzono, że Wielka Brytania nie zawsze bywa równym partnerem wśród mocarstw. Odpowiedział powoli, ale natychmiast, ważąc każde słowo:

"Nie do nas należy się chwalić. Ale kraj, który walczył przez całą wojnę jak my, nie będzie miał mniejszego wpływu niż którykolwiek kraj świata." /"The Daily Telegraph"/.

Odpowiedź bardziej piękna niż przekonywująca. Brzmiałaby jeszcze piękniej, gdyby jej autor <u>istotnie</u> bronił równego głosu narodów, które dały w wojnie pełny <u>wysiłek</u>, gdyby w praktyce dawał wyraz zrozumieniu, że wielkość narodów nie mierzy się ich siłą fizyczną.

Zadane Bevinowi pytanie, niezwykłe w dumnych murach Westminsteru, nabiera aktualności w świetle moskiewskich uchwał. Oto ich ocena w londyńskim tygodniku <u>"The Observer"</u> z 30.XII.45 p.t. <u>"Wielka Trójka czy Wielka Dwójka?"</u>:

"Konferencja londyńska, która miała miejsce ostatniej jesieni, nie dała wyniku. Widocznym tego powodem była sprawa udziału Francji i Chin w sporządzaniu traktatów pokoju dla wschodniej Europy. Głębszym powodem była odmowa Anglii i Ameryki uznania pro-sowieckich rządów w Europie południowo-wschodniej i dopuszczenia do umocnienia się "bloku wschodniego" o orientacji wyłącznie pro-sowieckiej.

"Obecnie, w Moskwie, zagadnienie to ruszyło z martwego punktu dzięki poddaniu pozycji anglo-amerykańskich. Sporne traktaty pokojowe będą mimo wszystko zawarte bez udziału Francji czy Chin /że projekty będą musiały być później zatwierdzone na szerszej konferencji - nie stanowi nowości/, a rządy rumuński i bułgarski, podobnie jak uprzednio utworzony rząd albański i jugosłowiański, zostaną uznane przez mocarstwa Zachodu bez zasadniczych zmian w ich charakterze. /Wartość ustępstw rosyjskich na rzecz demokracji może, oczywiście, okazać się większa niż się dziś wydaje. Okaże to czas i bieg wy-

padków/x/. Żądania rosyjskie we wschodniej Europie zostały zasadniczo uznane, a szkielet bloku wschodniego jest ukończony.

"Podkreślaliśmy podczas konferencji londyńskiej, że ofiara ze "strefy środkowej" Europy na rzecz aspiracji rosyjskich mieściła się już w politycznych i strategicznych postanowieniach teherańskich 1943 r. Nawet kiedy Anglia i Ameryka upomniały się z opóźnieniem na jesieni 1945 r. o wolność Europy wschodniej, wykazały jasno, że ich postawa wobec równoczesnych wyborów zarządzonych przez marsz.Tito nie jest poważna. Od tego jednak czasu stało się jasne, że Europa wschodnia będzie terenem większych ustępstw brytyjsko-amerykańskich, jako zapłata w jakimś ogólniejszym układzie. Obecnie, gdy spodziewane wyrzeczenie się Europy wschodniej nastąpiło, należałoby postawić sobie pytanie, co otrzymaliśmy w zamian?

"Odpowiedź, z angielskiego punktu widzenia, nie jest zachęcająca. W żadnym bowiem punkcie sporów między W.Brytanią a Rosją nie otrzymaliśmy w zamian niczego. Rosjanie nie zgodzili się na związanie się Europy zachodniej wobec dokonanego przez nich związania Europy wschodniej; przeciwnie, komunistyczne pisma paryskie i berlińskie wszczęły nawet obecnie agitację za udziałem Rosji w kontroli Ruhry. Na Środkowym Wschodzie sowiecką ofensywę dyplomatyczną i polityczną przeciw Turcji i Persji raczej wzmocniono niż osłabiono.

"Sprawy wyglądają lepiej z amerykańskiego punktu widzenia. Za ustępstwa w Europie wschodniej Amerykanie doszli do porozumienia we wschodniej Azji. Co prawda, porozumienie to nie zawiera podobnych ustępstw ze strony Rosji; przeciwnie, zawiera ono i stanowi zasadnicze ustępstwa amerykańskie. Pomimo to, jeśli będzie uczciwie dochowane, może nie okazać się niekorzystne dla Ameryki, a poważnego dla niej zagrożenia nie stwarza nawet nieuczciwe wykonanie. P.Byrnes, podobnie jak p. Bevin, zmuszony był wykonać generalny odwrót dyplomatyczny w sprawie Europy wschodniej; w przeciwieństwie jednak do p.Bevina, przywozi ze sobą bardziej istotny równoważnik niż poprawę atmosfery.

"Nie byłaby słuszną ocena wyników konferencji moskiewskiej, jako rosyjsko-amerykańskiego kompromisu, w którym Rosja wygrała część najlepszą i z którego W.Brytania została całkowicie wykwitowana. Byłoby też może zbytnim pesymizmem widzieć w tym pierwszy wyraźny znak dalszego zwężania się kręgu prawdziwie wielkich mocarstw z Wielkiej Trójki do Wielkiej Dwójki. Sądząc po wyniku tego ważnego spotkania, W.Brytania ma jeszcze dość siły, aby utrzymać się, przeciwnie jak Francja, w wewnętrznym kręgu największych mocarstw; nie wydaje się już mieć dosyć wagi wewnątrz tego kręgu, aby iść własną drogą, ani nawet, by inni spotykali ją w pół drogi w podstawowych sprawach sporów międzynarodowych.

"Nie trzeba szukać daleko przyczyn, czy środków zaradczych na ten stan rzeczy. W.Brytania jest państwem średniej wielkości w porównaniu z kontynentem amerykańskim lub rosyjskim. Dodatkowa zaś jej siła, wynikająca ze związku z Imperium, jest w pełni równoważona przez związek Stanów Zjednoczonych z Ameryką Łacińską i Rosji z Europą wschodnią. Przyjmując próbę sił, taką, jaka się rozgrywa w łonie Wielkiej Trójki, Anglia jest z góry skazana na przegraną. Jej podstawowym błędem, popełnionym przez pp. Churchilla i Edena w latach 1942-43, było przyjęcie gry i miejsca w niej bez uprzedniego umocnienia się ścisłym związkiem z sąsiadami zachodnio-europejskimi, zwłaszcza z Francją. Francja i Anglia działając wspólnie mogłyby jeszcze wywrzeć wpływ odpowiadający rzeczywiście współczesnym mocarstwom i

----

x/ Czas i bieg wypadków wykazały coś wręcz przeciwnego - Red.B.I.

przywrócić równowagę,niezbędną dla dobra pokoju, a więc ostatecznie także dla innych mocarstw. Francja i Anglia rozdzielone i poróżnione podzielą się nieuchronnie dyplomatycznymi klęskami,porażkami i upokorzeniami.

"Pierwszeństwo więc w brytyjskiej polityce zagranicznej, na przekór powszechnemu mniemaniu, winno przypaść naszym stosunkom nie z Ameryką i Rosją,ale z Francją i wynikającemu z prawdziwej i trwałej jedności anglo-francuskiej scałkowaniu Europy zachodniej. Gdy to zostanie osiągnięte,zebrania Wielkiej Trójki, w których Europa zachodnia byłaby po raz pierwszy prawdziwie równorzędnym partnerem, dadzą same przez się bardziej zadowalające wyniki. Dyplomacja jednak nie osiągnie tego celu sama, o ile opinia publiczna tu jak i we Francji nie ocknie się wobec niebezpieczeństw obecnej niezwykłej sytuacji i wobec odpowiedzialności, które Anglia i Francja nadal ponoszą za przyszłość Europy i pokój świata."

Mimo zastrzeżeń autora, z artykułu przebija świadomość, że dyktatura pięciu, a właściwie trzech mocarstw może się zmienić w duumwirat, na co się zanosiło już w Poczdamie.Jak słusznie stwierdza Renée Payot w "Journal de Genève" /6-7.I/, zastąpienie w polityce światowej sił duchowych przez siłę materialną musi eliminować słabszych, spycha więc W.Brytanię na drugi plan."Czyż nie jest zdumiewające - pisze publicysta szwajcarski - że układ moskiewski jest właściwie porozumieniem między Rosjanami i Amerykanami". Londyński "Time and Tide" sądzi,że min.Byrnes,zagrożony w Waszyngtonie, musiał przywieźć z Moskwy sukces, dokonał więc kompromisu kosztem sprzymierzeńca. "Byrnes doprowadził do utrwalenia hegemonii sowieckiej w Europie wschodniej i południowo-wschodniej" - oskarża pismo i dodaje:"Jest to więc objaw wycofywania się polityki amerykańskiej z Europy, co zagraża poczuciu bezpieczeństwa W.Brytanii". "Widzimy niewątpliwie, że Stany Zjedn. stały się w pokoju jak i w wojnie głównym ośrodkiem i wiązaniem losów ludzkości" przyznaje J.L.Garvin w "The Daily Telegraph", a równocześnie "Daily Herald" ubolewa,że w Ameryce "największa od wielu lat kampania antybrytyjska jest w pełnym biegu". Min.Morrison bawiąc w styczniu w Waszyngtonie uznał za konieczne przestrzec dziennikarzy amerykańskich:"Nie popełniajcie błędu - W.Brytania jest daleka od upadku materialnego lub, co znacznie ważniejsze, duchowego"/"Daily Herald", 15.I /.

Jakże daleko odbiegliśmy od dni,gdy W.Brytania prawie samotna,źle uzbrojona, zagrożona inwazją,nękana bombardowaniem - nie potrzebowała przekonywać innych o swej wielkości! Wówczas jednak rząd J.K.Mości daleki był od oportunizmu. Nie był zwolennikiem "realnej polityki". Nie cofał uznania rządom wygnańczym,by się przypodobać zaborcy, nie uznawał quislingów, a prasa londyńska nie roztrząsała zagadnienia ceny, którą należało pobrać za odstąpienie przyjaciół.

Do głębi zagadnienia sięgnął G.M.Young,gdy p.n."Dokąd Brytanio?"/"Sunday Times",27.I/ omawiając utratę duchowego przewodnictwa, które W.Brytania,jego zdaniem,dwukrotnie dzierżyła wśród ludów Europy, pisze z goryczą:

"Sądziłem np.,że Habeas Corpus i podobne instytucje są dobre, a plutony egzekucyjne i im podobne rzeczy są złe. I bardzo mi jest trudno przystosować się do moralnego klimatu, w którym te rzeczy nie są uważane za lepsze lub gorsze, a tylko za różne i gdzie mnie wciąż ostrzegają przed wspominaniem o Habeas Corpus, bo Plutony Egzekucyjne są tak podejrzliwe.

"Ale teraz, gdy granica Plutonów Egzekucyjnych biegnie od Szczecina po Triest lub jego okolice, Habeas Corpus zaczyna wyglądać nieco nieprzyzwoicie. Podejrzewam nawet, że gdyby mnie na tym pisaniu przyłapał jakiś starszy intelektualista chorwacki czy bułgarski, mógłbym osiągnąć niezasłużony rozgłos pod nagłówkiem: "egzekucja faszystowskiego prowodyra."

"Należy przyznać, że nie posiadamy już tego znaczenia, które nam zazwyczaj, choćby z żalem, przyznawano."

Rozstrzyganie o losach świata w gronie kilku mocarstw i dalsze kurczenie tego grona sprzyja realizacji celów polityki sowieckiej. Dyplomacja ZSRR, jak dyplomacja Hitlera, lubi jawność głosowań, ale nie znosi jawności obrad. Stalin najchętniej rozmawia z każdym partnerem oddzielnie - system ten zachowano nawet podczas konferencji moskiewskiej wobec pp. Bevina i Byrnes'a. W takich rozmowach kombinacja szantażu i mglistych obietnic osiąga na Kremlu nie gorsze wyniki niż osiągała w Berchtesgaden. Przy szerszym gremium sławiona przez urzędowe komunikaty "szczerość" Stalina musiałaby wywołać niezamierzony skutek: zjednoczyć przeciwników agresji.

Niechęci do rozpraw zbiorowych, gdzie reprezentowane państwa miałyby prawa choćby formalnie równe, Moskwa bynajmniej nie ukrywa. Odmawia udziału w licznych konferencjach międzynarodowych, często nie podając nawet przyczyn odmowy. W Dumbarton Oaks i San Francisco delegacja sowiecka z najwyższym wysiłkiem przełamała demokratyczne przesądy o równości narodów i zapewniła mocarstwom przywilej decyzji. Przesądzenie w Poczdamie losu Niemiec bez udziału Francji było wyraźną przestrogą dla sojuszniczki, by się nie pchała między wielkich. Zerwanie konferencji londyńskiej wskazuje, jaką wagę przywiązuje ZSRR do rozstrzygania w trójkę a nie w piątkę. Tryumfem tego stanowiska była konferencja moskiewska. Delegacja sowiecka do ONZ, zaczynając od demonstracyjnej nieobecności p. Wyszyńskiego w ciągu pierwszych dwóch tygodni sesji londyńskiej, wytrwale zaznacza, że ceni tylko mniej liczną Radę Bezpieczeństwa, z jej przywilejami dla mocarstw, a lekceważy Zgromadzenie Ogólne. Gdy jednak i Rada okazuje się ciągiem zbyt licznym i zbyt jawnym, a przeto niedość uległym, paraliżuje się jej pracę, by wykazać, że różnice między mocarstwami należy wyrównywać wewnątrz ich kartelu. Dalszym wyrazem tej samej polityki jest opór przeciw zwołaniu konferencji pokojowej w przewidzianym terminie 1 maja, gdyż omawianie spraw niedostatecznie uzgodnionych między mocarstwami nadałoby konferencji znaczenie praktyczne, a Kreml godzi się z nią tylko w charakterze dekoracji.

Formalne zwężenie Trójki do Dwójki nie jest jeszcze możliwe, ale kampania osłabiania i dyskredytowania najsłabszego członka Trójki oraz budzenia rozdźwięków między obu mocarstwami anglosaskimi jest w pełnym biegu. Gdyby się udało pozostać ze Stanami Zjednoczonymi sam na sam i uzyskać od nich wolną rękę na Półkuli Wschodniej z wyłączeniem Dalekiego Wschodu, powstałaby możliwość przygotowania się do walki o panowanie nad światem, walki, której trudności Moskwa na pewno docenia.

Stany Zj. przez czas dłuższy szły tej polityce na rękę, chociaż nigdy jej nie uznały za swoją. Mimo swej olbrzymiej potęgi nie mogły narzucać swojej woli i swoich metod, skoro było oczywiste, że do użycia tej potęgi mogłoby je skłonić tylko naruszenie ich najbardziej bezpośrednich interesów. Po pokonaniu Japonii zabrakło celu, który Amerykanie uznaliby za wspólny i tak ważny, by stał się osią ich dążeń. Na pierwszy plan wysunęły się trudności wewnętrzne, od po-

lityki zagranicznej żądano utrzymania pokoju,umożliwienia szybkiej demobilizacji i harmonii mocarstw bez ofiar z własnej kieszeni. Na tym tle Ameryka zajmuje wobec żądań i metod rosyjskich ~~postawę~~ często krytyczną, niechętną, ale ustępliwą. Z poczucia własnej siły i bezpieczeństwa wynika skłonność lekceważenia woli słabszych i układania się tylko z silnymi,co nie przeszkadza głoszeniu zasad demokratycznej równości. Wśród trzech partnerów Waszyngton jest dotąd najsilniejszym i najmniej obliczalnym. Ostatnio demonstruje stanowczość i zamiar daleko posuniętej współpracy w polityce światowej, ale mimo głośnych oświadczeń nikt nie wie, czy nowa linia będzie utrzymana, czy też, jak tyle już razy, ulegnie pierwszemu silnemu naciskowi.

Wyłączenia W.Brytanii z kręgu mocarstw na pewno nie życzy sobie ani prezydent Truman, ani większość Amerykanów. Pokutuje wszakże wśród nich uraz angielski,znakomicie działa sowiecka propaganda, często ukryta w kołach najdalszych od komunizmu. Nadto, przy niewysokiej kulturze politycznej, opinia nie zdaje sobie sprawy, że partner zza oceanu znajduje się już w położeniu bardzo kłopotliwym i dalsze jego osłabianie może przynieść następstwa zgoła niepożądane.

Poglądy samych Anglików na sposób układania polityki światowej są podzielone. Konserwatyści, mimo licznych doświadczeń, upierają się przy systemie konwentykli.Przed dwoma laty "Times" domagał się poufnych rozmów dla dokonania rozbioru Polski uskarżając sie, że jawność oświadczeń uniemożliwia Polakom kapitulację. Churchill brał udział w zebraniach Trójki nie tylko w czasie, gdy sądził, że poświęcenie zasad jest konieczne dla wygrania wojny, ale już po pokonaniu Rzeszy uczestniczył w "urządzaniu Europy" w Poczdamie, a w grudniu wyrażał radość z powodu zwołania narady moskiewskiej. Podczas debaty 20.II w Izbie Gmin główny mówca opozycji p.H. Macmillan po trzeźwym rozważeniu niebezpieczeństw rosyjskiej ekspansji zaproponował jako lekarstwo - zwołanie Grubej Trójki. Frazes o decydującej roli harmonii między mocarstwami powtarza się w prasie konserwatywnej bodaj równie często jak w komunistycznej.

Politycy labourzystowscy wydają się przeważnie szczerze przeciwni tajnej dyplomacji, chociaż niezawsze umieją jej uniknąć. Przywykli do wystąpień wobec tłumów, wolą dyskusję publiczną od gabinetowych targów. Rozumiejąc, że nie w zespole Trzech znajdzie drogę do wielkości własnego państwa p. Bevin nie będzie jednak mógł odmówić, gdy Waszyngton zaproponuje nową naradę: dzisiejszy układ sił nie daje pewności, że rozmowa nie odbyłaby się pomimo to.

Trzy drogi, na których angielscy mężowie stanu szukają wzmocnienia stanowiska W.Brytanii: rozbudowa znaczenia ONZ,zbliżenie angloamerykańskie i Blok Zachodni - omawiamy niżej.

Postawa narodów Międzymorza wobec wszelkich dyktatur grupy mocarstw, niezależnie od ich liczby, wynika z naszego demokratycznego przekonania, że wszystkie narody mają jednakie prawo do wolności i do współdziałania w kierowaniu losami świata. Tyrania dwóch byłaby zapewne gorsza od tyranii pięciu, wśród których było jeszcze dwóch Europejczyków, ale zwalczać będziemy każdą tyranię, niezależnie od arytmetyki. Nie wynika stąd jednak, byśmy się nie interesowali przesunięciami w układzie sił między mocarstwami, ponieważ tylko jedno z nich jest ze swej istoty antydemokratyczne i stanowi zaprzeczenie wolności.

Na spadek znaczenia W.Brytanii narody Międzymorza patrzyły, mimo bolesnych zawodów, których im polityka Albionu nie szczędziła,

z głęboką troską. Niezależnie od popełnionych błędów, widzę w nim naturalnego sojusznika. Nie wierzę, jakoby W.Brytania nie mogła się już zdobyć na siłę. Oparta o swą Rzeczpospolitą Narodów, we współpracy z całą łaknącą wolności i prawa Europą - ma wciąż możność i obowiązek odegrania poważnej roli. Musi słabnąć, gdy szuka własnych tylko interesów w gronie silniejszych od siebie potęg, nabiera ponownie znaczenia, gdy podejmuje walkę o podstawowe zasady współżycia narodów.

Każdy przejaw powracania polityki angielskiej na drogi zdrowia i siły jest witany nad Dźwiną, Wisłą i Dunajem z nadzieją i radością. Zebrał się także niemały osad goryczy. Narody nasze nie mogą zrozumieć, dlaczego w tym wielkim konflikcie, który może przybrać albo nie przybrać kształtu zapasów zbrojnych, ale którego nabrzmiewaniu nikt już nie próbuje poważnie przeczyć - kraje anglosaskie usiłują mieć kontynent przeciwko sobie.

Narody Zjednoczone

Potrzeba nadrzędnej organizacji, która by strzegła jakiegoś elementarnego prawa narodów, rozwiązywała choćby część zatargów między państwami i koordynowała wspólne poczynania - jest oczywista, choćbyśmy jej nie przypisywali tak cudownych skutków jak zupełne usunięcie wojen. Niestety, sprawność działania takiej organizacji pozostaje pod znakiem zapytania. Jej warunkiem jest dostatek wzajemnego zaufania między narodami.

Sceptycy nie wierzą w możliwość wypełnienia tego warunku. Logicznym następstwem takiej postawy musi być szukanie bezpieczeństwa w budowie własnej siły, albo w równowadze sił, nie zaś w organizacji, tej bowiem na nieufności oprzeć się nie da. Oznaczałoby to zarazem wyścig zbrojeń i wyrzeczenie się takich zadań jak kontrola energii atomowej. Powołać się mogą sceptycy na fiasko takich prób jak Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości i Liga Narodów, pomijając kompromitację Konferencji Rozbrojeniowej.

Jednakże Międzynarodowe Biuro Pracy, Międzynarodowy Instytut Rolniczy, niektóre instytucje współpracy kulturalnej czy humanitarnej mają pewien konkretny dorobek. Przyjęły węższe, wyraźnie określone cele i nie przyniosły zawodu. Ich działalność wskazuje, że nie musimy się z góry wyrzekać wszelkich prób współpracy międzynarodowej, ale im bardziej ambitne zadania chcemy im wyznaczyć, tym większy wkład zaufania staje się niezbędny. Nie zastąpi go sztuczny optymizm radiowo-prasowy, choćby bardzo głośny.

Wbrew tej zasadzie, właśnie w czasie powszechnie stwierdzonego kryzysu zaufania podjęto organizację o zadaniach wyjątkowo trudnych. Czy przynajmniej budowniczowie uczynili wszystko, by rozdźwięk między potrzebnym a posiadanym zaufaniem złagodzić?

By odpowiedzieć na to pytanie, przypomnijmy brzmienie wstępu do Karty ONZ:

"My, narody zjednoczone,

"zdecydowane uchronić przyszłe pokolenia od przyczyn wojny, która dwukrotnie za naszego życia przyniosła ludzkości niewypowiedziane cierpienia;

"dla potwierdzenia wiary w podstawowe prawa człowieka, w godność i wartość jednostki ludzkiej, w równe prawa mężczyzn i kobiet oraz wielkich i małych narodów;

"dla ustalenia warunków, przy których sprawiedliwość i poszanowanie zobowiązań mogą być utrzymane;

"dla popierania postępu społecznego i wyższego poziomu życia w pełniejszej wolności, a w tym celu:

"dla uprawiania tolerancji i współżycia w pokoju i wzajemnym dobrym sąsiedztwie;

"dla zjednoczenia naszych sił w celu utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa;

"dla przyjęcia zasad i ustanowienia metod zapewniających, że siły zbrojne nie będą użyte inaczej jak dla wspólnego dobra;

"dla zastosowania aparatu międzynarodowego w celu poparcia rozwoju gospodarczego i społecznego wszystkich narodów -

- za pośrednictwem naszych przedstawicieli zgromadzonych w San Francisco zgadzamy się na niniejszą Kartę."

Zasady piękne. Niestety, światu brak dziś nie wzniosłych zasad na papierze, ale ich stosowania. Rozbieżność między wzniosłością głoszonych frazesów a praktyką jest jednym więcej czynnikiem niszczącym zaufanie. A oto praktyka:

Często przedstawiają ONZ w postaci dziecka. Od jego rozwoju rzekomo zależy przyszłość świata. Ma to być dziecko narodów zwycięskich. Niestety, chociaż nikt go nie nazwie owocem miłości, nie jest także dzieckiem legalnym. Poczęło się z nieprawości spisku mocarstw w Dumbarton Oaks. Pozostałym zwycięzcom przypadła mniej zaszczytna rola pozorowania rodziców.

Wśród delegatów stanowiących o zrębach nowej organizacji najczynniejszy bodaj udział brał przedstawiciel ZSRR, imperium totalistycznego, którego polityka wewnętrzna jak i zewnętrzna przeczy po kolei wszystkim zasadom wstępu do Karty. Mocarstwo to używa sił zbrojnych nie dla "wspólnego dobra", ale dla okupowania ziem innych narodów, nawet należących do tego samego zwycięskiego obozu. Narzuca tym narodom obcy im ustrój. Depcze nie tylko równość, ale i "podstawowe prawa człowieka", i "sprawiedliwość", i "tolerancję", i "postęp społeczny", i "poziom życia" i zwłaszcza wszelką "wolność". Jego "poszanowanie zobowiązań" w zakresie terminów wycofania wojsk z Mandżurii i Persji wprawia dziś w kłopot i zdumienie zachodnich dyplomatów, zapominających, że to nie pierwszyzna. Bardziej jaskrawe było pogwałcenie paktu Briand-Kellog i paktów nieagresji z Polską i państwami bałtyckimi, paktów wzmocnionych protokółem o określeniu napastnika. Do tej samej kategorii należy napaść na Finlandię i zabór Besarabii oraz Bukowiny pod groźą ultimatum.

Mocarstwo z takimi kwalifikacjami na założyciela organizacji ładu światowe o i na stróża wyżej przytoczonych zasad zostało szczególnie wyróżnione otrzymując zamiast jednego głosu, jak inne państwa - trzy głosy. Przywilej ten ofiarowano Rosji w Jałcie, a upozorowano go dopuszczeniem delegatów sowieckich "republik" - Ukrainy i Białorusi, jak wiadomo, nie mających nawet cienia samodzielności w polityce zagranicznej. Gdy do tego dodać przedstawicieli sowieckich agentur w Warszawie, Pradze i Belgradzie, okazuje się, że przy zasadzie "jedno państwo - jeden głos", jedno państwo skupiło 6 głosów.

Brakło wśród założycieli ONZ przedstawicieli narodów, które dla wspólnego zwycięstwa poniosły największe ofiary i niestety, nadal je ponoszą. Polski nie zaproszono, bo w tym właśnie czasie możni po-

stanowili cofnąć uznanie jej prawowitym władzom w zamian za tygodniową pomoc Rosji przeciw Japonii. Reprezentację zaś narodów Jugosławii powierzono agentowi tamtejszego quislinga - Tita. Pogodzenie się z tą hańbą kilkudziesięciu narodów nie mających bezpośredniego interesu w dokonywaniu zbrodni na Jugosławii czy na Polsce, ale ulegających woli mocarstwa zaborczego ze strachu czy w nadziei zysku, stworzyło od początku mocną podstawę panowania zasady nie wyrażonej we wstępie do Karty, ale za to szczerze wyznawanej: panowania siły nad prawem.

Zasada "równych praw narodów wielkich i małych" znalazła zaprzeczenie już nie tylko w praktyce, ale nawet w dalszym tekście samej Karty. Nie równość narodów, ale przywilej wielkich mocarstw został tam mocno uwydatniony, najpierw w składzie Rady Bezpieczeństwa i w jej stosunku do Zgromadzenia, potem, w sposób szczególnie jaskrawy, w art.27., przyznającym pięciu mocarstwom prawo veta, co zarazem skutecznie niszczy wartość Rady jako narzędzia pokoju. Innego zdania jest premier Związku Pd.Afryki marsz.Smuts. Oświadczył on niedawno, jakoby wymaganie jednomyślności mocarstw było pomysłem zmarłego prez. Roosevelta, który chciał "związać między sobą" mocarstwa. "Jeżeli się to uda - dodał sędziwy marszałek - i jeśli się osiągnie jednomyślność wielkich mocarstw, to zagadnienie przyszłej wojny światowej jest rozwiązane, tylko bowiem wielkie mocarstwa mają potęgę wystarczającą dla wszczynania wojen. O ile się je utrzyma razem, to nie będą mogły ze sobą walczyć."/Depesza INS,Cape Town,15.III/. Jak widać, wiara w magię słów i formułek dotąd nie wygasła.

Realniej przedstawia dzieje 27.art. Karty Scrutator na łamach "Sunday Times" /10.II/:

"Był on ustanowiony jako kompromis między koncepcją rosyjską powierzenia decyzji Wielkiej Trójce, a poglądem Zachodu, dającym pewne prawo głosu wszystkim narodom. Kompromis był taki, że wszyscy jedenastu członków Rady mogą głosować, ale gdy dochodzi do poparcia postanowień przez działanie, albo przez sankcję, każde z wielkich mocarstw może postawić sprzeciw. Rozumiano, że veto będzie stosowane tylko w ostateczności, gdy mocarstwo czuje, że proponowane działanie, albo sankcja są sprzeczne z jego życiowym interesem."

W praktyce na prawo veta powołał się po raz pierwszy szef delegacji sowieckiej na londyńską sesję ONZ, p. Wyszyński, w dn.4. II./ dla uniemożliwienia Radzie Bezpieczeństwa powzięcia uchwały, że obecność wojsk brytyjskich w Grecji nie zagraża pokojowi świata. Po raz drugi dn. 16.II, po przegłosowaniu wniosku przyjmującego oświadczenia Anglii i Francji o zamiarze wycofania wojsk z Syrii i Libanu, p. Wyszyński spowodował unieważnienie głosowania i uniemożliwił Radzie powzięcie jakiejkolwiek decyzji wyrażając sprzeciw. W obu wypadkach sprzeciwy te nie miały innego znaczenia jak propagandowe, ale stanowią one znamienny precedens. By nie pozostawić co do tego wątpliwości p. Wyszyński odpowiedział korespondentowi "Sunday Times" p. Brandonowi, który wyraził obawę, że ten sposób posługiwania się zasadą jednomyślności budzi niepokój zwłaszcza wśród mniejszych narodów:

"Karta daje nam prawo postępowania w ten sposób, dlaczego więc nie mielibyśmy robić użytku ze swego prawa?"/"Sunday Times", 10.II/.

Nie jest przezornie liczyć na "gentleman agreement" zawierane z udziałem nie-gentlemanów.

Sesję nowojorską urozmaicił, jak wiadomo, p. Gromyko dn.27. III wyjściem z sali obrad Rady Bezpieczeństwa, gdy Rada powzięła wbrew woli ZSRR uchwałę o wysłuchaniu opinii przedstawiciela Persji w sprawie odroczenia rozpatrywania jej sporu z Rosją. Ten sposób sprzeciwu okazał się bardzo skuteczny, uniemożliwia on bowiem Radzie podejmowanie jakichkolwiek uchwał.

Wszyscy zdają sobie sprawę, że zabrnięto w ślepą uliczkę, z której jedynym wyjściem byłaby zmiana niedorzecznych przepisów. Zmiany tej nie da się jednak w sposób prawny przeprowadzić, bo do tego znowu potrzebna jest jednomyślność mocarstw, a Rosja już wielokrotnie uprzedzała, że Kartę uważa za nienaruszalną i że nawet propozycje zmian są niebezpieczne /Reuter,18.I/. W czasie zaś drugiej sesji Rady delegacja sowiecka wystąpiła ze swoją wykładnią przepisu dotyczącego veta. W myśl tej wykładni jednomyślność mocarstw jest konieczna także przy rozstrzyganiu, czy ma się do czynienia z "sytuacją" czy ze "sporem" i czy zagadnienie jest merytoryczne czy też formalne. Przyjęcie wykładni sowieckiej oznaczałoby przekreślenie rzekomego ustępstwa delegacji sowieckiej w San Francisco, gdy zgodzono się, by w wypadkach "sporu" strony, choćby były mocarstwami, nie głosowały, jeżeli wniosek nie żąda praktycznego działania. P. Gromyko udowodnił, że nawet rozmawianie o rzeczach nieprzyjemnych dla mocarstw jest niedopuszczalne.

Stwierdziliśmy fałszywość i sprzeczność założeń ONZ, nieszczerość jej twórców, niewłaściwość składu i nierówność praw, stąd niemożność zdobycia zaufania, na które Organizacja w dzisiejszym stanie na pewno nie zasługuje. Czy w takim razie jest ona tworem szkodliwym, albo całkowicie jałowym? Taki sąd byłby przedwczesny. Szkodę może przynieść ONZ tym, którzy jako przesłankę praktycznej polityki przyjęliby zdolność Organizacji do wykonania podstawowych powierzonych jej zadań, a zwłaszcza do zapewnienia światu bezpieczeństwa. Nie zdaje się jednak, by się tacy naiwni jeszcze znaleźli. Szkodą może być także ułatwienie mocarstwom rozproszenia odpowiedzialności za ich dyktatorskie decyzje. Z drugiej strony nie należy pomijać skutków dodatnich.

Najważniejszym z nich jest przerzucenie przynajmniej części polityki światowej z poufnych konszachtów paru mocarstw na jawne forum. Wprawdzie dążenie do posługiwania się w delikatnych sytuacjach poufnymi, "prywatnymi" zebraniami Rady Bezpieczeństwa i zamkniętymi komisjami zaznacza się coraz wyraźniej, a ważna Komisja Sztabów Głównych obraduje tajnie i obiecuje sobie rozstrzygać za nieobecnych i bez wysłuchania ich głosu takie np. zagadnienia jak ilość sił zbrojnych, które poszczególne państwa będą obowiązane dawać do dyspozycji Organizacji. Pomimo wszystko jednak regułą pozostaje jawność obrad i to dopuszczenie światła do polityki należy powitać z radością. Załatwianie nieuczciwych targów na świetle jest znacznie trudniejsze niż bez niego. Należy żądać przekazania możliwie największego zakresu spraw debatom publicznym. Niestety, z Grubej Trójki tego zdania jest bodaj jedna tylko W.Brytania, przy czym jej opozycja, popierająca na ogół zagraniczną politykę rządu, jest polityce jawności, jak to już zaznaczyliśmy, przeciwna.

Jawność nie tylko utrudnia konszachty, ale prowadzi do drugiego dodatniego skutku istnienia ONZ: gromadzenia się ogólnie dostępnych doświadczeń i obserwacji. Mężowie stanu nie są wprawdzie skłonni z lekcji przeszłości korzystać, a obecny stan polityki światowej jest tego jaskrawym przykładem, byłoby wszakże przesadą odmówienie doświadczeniom wszelkiej wartości w polityce. Zbyt łatwo się o nich zapomina, ale przynajmniej na świeżo są ważnym środkiem propagandowym. Już po

pierwszych trzech miesiacach doświadczeń ONZ wydaje się, że utrzymanie np. opinii amerykańskiej w stanie tak doskonałej ignorancji, jaka wykazuje ona dotychczas, będzie trudniejsze, niż to miałoby miejsce bez tych lekcji pokazowych. W październiku 40% korespondentów Instytutu Gallupa w Stanach Zj. odpowiedziało, że nie wierzy w możliwość wciągnięcia do współpracy politycznej ZSRR, a w marcu już 52%. Nawet na stosunki amerykańskie, gdzie wahania opinii są znaczne, jest to przesunięcie dość wymowne. Przyczyniła się do nich praktyczna polityka Moskwy, zwłaszcza na Dalekim Wschodzie, ale i Rada Bezpieczeństwa dopomogła popularyzacji. Z tego powodu w Anglii, która była zwolenniczka umieszczenia ONZ w Europie, obecnie utrwala się przekonanie, że przeniesienie jej do Ameryki było korzystne, natomiast przeciwna ewolucja poglądów zaznacza się w kołach zbliżonych do delegacji sowieckiej. Niektórzy przypisują doświadczeniom ONZ dodatni wpływ na postawę Kongresu amerykańskiego wobec pożyczki dla W.Brytanii, chociaż postawa ta jest jeszcze daleka od jednolitości. W samej W.Brytanii już sesja londyńska umocniła stanowisko min. Bevina. Napotyka on wprawdzie na lewym skrzydle własnej partii na krytykę znacznie ostrzejsza, bardziej nieprzejednana i kłopotliwsza od opozycji konserwatywnej, ale ostatnie próby sił były tryumfem sternika polityki zagranicznej.

Za trzeci dodatni skutek Organizacji uważamy stosunkowe wzmocnienie najsłabszego partnera rzadzacej Trójki tj. W.Brytanii, której wiele poprzednich posunięć, takich jak udział w decyzjach poczdamskich lub moskiewskich, trudno wytłumaczyć inaczej jak poczuciem słabości. Styczniowa sesję ONZ rząd londyński wyzyskał dla odrodzenia swego prestiżu. Ukazały się liczne artykuły o kierowniczej roli W.Brytanii w nowej organizacji i hasło to nie zostało bez pokrycia. P.Bevin stał się rzeczywiście moralnym przewódca zgromadzonych. Nie jako najlepszy gracz - korzyści polityczne zgarnał p. Wyszyński - ale jako mąż stanu, który wbrew modzie zakłamania zdobył się na słowa prawdy, wszystkim znanej, ale dotad trwożliwie tajonej.

Druga sesja Rady Bezpieczeństwa oddała przodownictwo Stanom Zjednoczonym, które w Londynie ograniczały się do roli neutralnego arbitra. Przyniosła także współpracę między W.Brytania i Ameryka, a niekiedy nawet między tymi mocarstwami i "małymi" narodami. Zasługę należy tu przyznać rosnacej agresywności sowieckiej, ale ONZ dała pole do ujawnienia watłego jeszcze zalażka opinii światowej. Głosowania, w których przeciw ZSRR i jego quislingom - w Radzie Bezpieczeństwa ta żałosna rola przypada delegatowi "Polski" - padaja głosy większości narodów wolnych, wywołały już narzekania Moskwy na intrygę międzynarodowej reakcji, zmierzajaca do izolowania państwa chłopów i robotników. Podobnie w Lidze Narodów "plutokracja" i "żydokomuna" izolowały pokojowo usposobiona III Rzeszę....

Obradom ONZ towarzyszyła od poczatku powszechna i głośna, chociaż nie zawsze szczera, propaganda optymizmu. Głowy państw, szefowie rządów, delegaci narodów oświadczali uroczyście pełne i bez zastrzeżeń poparcie Organizacji. Każdy szczegół jej życia przedstawiano jako pomyślnie zdany egzamin, jako dowód żywotności i sprawności. Stany Zj. zarzekły się izolacjonizmu i zadeklarowały, że poczuwaja się do pełnej odpowiedzialności za wspólnie podjęte dzieło. Kierownikom polityki brytyjskiej nie wystarczaja nakreślone w Karcie zadania: wysuwaja oni dalekosiężne zamiary przekształcenia ONZ na rzad świata. Kreml oświadczył, że Organizacja jest zaprzeczeniem defetystycznych plotek o rozdźwiękach między mocarstwami. Niemniej podniośle brzmiały głosy innych państw - posiadajacych prawo głosu. Prasa ukuła pogląd, jakoby alternatywą powodzenia ONZ była katastrofa ludzkości, a zapewne zupeł-

ne jej zniszczenie.

Tej fali propagandowego entuzjazmu nie odpowiedziała polityka rządów, nacechowana nieśmiałością i brakiem stanowczości.To prawda, że delegacja amerykańska,napiętnowana m.in. przez własnych członków /wynurzenia p.J.F.Dulles'a - "The Daily Telegraph",23.II/ za początkową bierność,nabrała werwy na drugiej sesji Rady,ale jak dotąd,ogranicza się ona do obrony formalnych praw Organizacji.Nie ma też żadnej pewności,czy Departament Stanu nadal uważa,albo czy jutro nie będzie uważał Grubych Trójek czy Czwórek za dogodniejszy warsztat dla najdonioślejszych rozstrzygnięć. Już wybrano Wielką Czwórkę,jako wyjście z impasu w sprawie traktatów pokojowych z Włochami,Węgrami,Rumunią i Bułgarią i Finlandią.

W.Brytania wbrew własnym zamiarom rozszerzenia roli ONZ,w praktyce raczej ją zwęża stosując taktykę wyłącznie obronną. Mimo gromkich słów p. Bevina nie podjął żadnej inicjatywy w kierunku realizacji zasad współżycia narodów, a poczynione przez niego głębokie ustępstwa bodaj czy nie okażą się rezygnacją z niepodległości Persji. To prawda, że obrona nie była łatwa. Już przed otwarciem pierwszej sesji ONZ p. René Payot trafnie pisał w "Journal de Genève" /6-7.I/:

"W tej walce wewnętrznej atuty sowieckie są mocniejsze od kart angielskich i wcześniej lub później ujrzymy w Teheranie rząd całkowicie przygotowany do stosowania wobec Rosji polityki "przyjaźni". W Londynie odczuwają bliskość tego niebezpieczeństwa, które stanowiłoby o przejściu całej Persji pod opiekę rosyjską."

Pierwsza część przepowiedni sprawdziła się już po niespełna 3 tygodniach.Władzę otrzymał p. Quavam Sultaneh,"jedyny polityk perski", z którym Rosja chciała rozmawiać.

Skoro W.Brytania uznała ten rząd, powstały pod oczywistym naciskiem okupanta i pobłogosławiła próbie bezpośredniego ułożenia stosunków między stronami, a p. Bevin zrezygnował nawet z poparcia postulatu perskiego, by rokowania odbywały się "pod egidą Rady Bezpieczeństwa" - p. Sultaneh nie mógł już mieć cienia wątpliwości co do "skutecznej" pomocy Zachodu, gdyby próbował się oprzeć sąsiedniemu mocarstwu. Z tą chwilą sprawdzenie się drugiej części przewidywań p. Payot'a wydaje się już tylko sprawą czasu. Dalsze dyskusje Rady Bezpieczeństwa nad tym tematem, jak również nad sprawą wycofania wojsk brytyjskich z Grecji,Indii Holenderskich i Lewantu, dały W.Brytanii wspomniane już sukcesy moralne, ale nie skłoniły jej nawet do podniesienia narzucającego się siłą logiki zagadnienia milionowych armii sowieckich, istotnie zagrażających pokojowi, w środkowo-wschodniej Europie. Jak świadczą głosy przedstawicieli rządu oraz prasy labourzystowskiej, kierownicze sfery W.Brytanii są przeciwne nadmiernemu rzekomo "rozpolitykowaniu" Rady Bezpieczeństwa i wolałyby zainteresowania świata zwrócić ku zagadnieniom gospodarczym. Już przy otwarciu Zgromadzenia ONZ premier Attlee i zwłaszcza min. Bevin podnosili wagę spraw gospodarczych,m.in. dla utrzymania pokoju i bezpieczeństwa. Później "Daily Herald" wielokrotnie wyrażał żal,że spory polityczne odwracają uwagę od ważniejszych tematów gospodarczych.

Byłoby niedorzecznością przeczyć doniosłości gospodarki, albo jej wpływu na politykę. W dzisiejszych jednak warunkach prymat polityki jest bardziej niż kiedykolwiek niewątpliwy.Brak bezpieczeństwa, prawa, stałości stosunków politycznych uniemożliwia wszelką solidną,obliczoną na dłuższą metę, międzynarodową współpracę gospodarczą nawet krajom cieszącym się wolnością. Te, które jej są pozbawione,muszą odzyskanie wolności stawiać u szczytu swej hierarchii

celów. Mocarstwo zaś, którego inicjatywa wyznacza porządek zainteresowaniom politycznym świata, zdecydowanie dąży do zapewnienia sobie warunków rozwoju gospodarczego drogą sukcesów politycznych, a nie przez międzypaństwowe układy. Rozwiązywanie gospodarczego zagadnienia nafty perskiej jest tego typowym przykładem. Nie zapanują w świecie zdrowe warunki gospodarstwa, zanim ulegnie poprawie położenie polityczne. Wspaniałe przemówienia w sprawie pomocy narodom głodującym mniej im pomogły niż organiczna praca UNRRA.

Gdy min. Bidault oświadczył z żalem, że w ONZ brak jeszcze reprezentacji 13 państw Europy x/ - a mógł był powiedzieć 18, gdyby wziął pod uwagę, że delegacje Polski, Białorusi, Ukrainy, Czecho-Słowacji i Jugosławii nie przedstawiają woli swych narodów - powstał promień nadziei, że Francja zaczyna rozumieć swą rolę, jako pioniera wolności Kontynentu, jedyną rolę, która jej może przywrócić zarazem bezpieczeństwo i znaczenie. Niestety, skończyło się na pięknym zwrocie retorycznym. P. Bidault rychło wrócił do stanowiska nie narażającego się nikomu mediatora między mocarstwami zapominając, że "neutralność z zasady" nigdy nie prowadzi do mocarstwowości, jest polityką słabych.

Spośród narodów nie zaliczanych nawet nominalnie do "koncertu mocarstw" z wyjątkową godnością i odwagą występowała Holandia. "Srednie i małe państwa - powiedział na Zgromadzeniu ogólnym ONZ premier, prof Schermerhorn - podpisując Kartę dobrowolnie się zobowiązały poddać się powszechnemu panowaniu prawa. Oczekujemy chwili, kiedy wielkie mocarstwa ujrzą niezbędność tych norm prawa powszechnego dla wszystkich, i to dla wszystkich na równi." /"Journal de Geneve", 17. I/. Niemniej samodzielne stanowisko zajmuje delegat Holandii w Radzie Bezpieczeństwa p. Kleffens. Można by wskazać parę innych przykładów. Niestety, są to wyjątki. Postawę dużej większości cechował oportunizm, brak samodzielności i odwagi.

Gdy przedstawiciel ZSRR przy wyborze przewodniczącego Zgromadzenia Ogólnego zaskoczył zebranych propozycją głosowania jawnego, wniosek ten odrzucono, ale z 51 głosów padło przeciw niemu zaledwie 15. Za wnioskiem oddano 9 głosów, a 27 delegatów wolało wstrzymać się od głosowania. /"Daily Express", 11.I/.

W tydzień potem p. Gromyko składał deklarację, jaką składały wszystkie rządy, o zamiarze popierania prac ONZ. Przemówienie jego nie zawierało rewelacji, ale oto reakcja sali:

"Z kolei na trybunę wszedł zastępca przewodniczącego delegacji sowieckiej, ambasador Gromyko, powitany burzliwymi oklaskami całej sali. Po przemówieniu znów rozległy się burzliwe oklaski. Następnie przemówienie zostało przetłumaczone i gdy wszyscy zrozumieli, co Gromyko powiedział, znów rozległy się oklaski". /Rozgłośnia Londyn, 19.I/.

Z niemniejszą radością witano p. Wyszyńskiego, gdy z dwutygodniowym opóźnieniem raczył wreszcie przybyć do Londynu.

Gdyby te owacje, ta powszechna dbałość, by się czymkolwiek nie narazić przedstawicielom Kremla, by z uznaniem podkreślić każdy najbardziej zdawkowy ich gest, były wyrazem rzeczywistej sympatii większości narodów do komunizmu, albo dla Rosji - byłby to objaw politycznie groźny, ale moralnie - zrozumiały. Wszyscy jednak wiedzą, że tak nie jest, że motorem tego działania jest strach i urok siły.

----

x/"Observer" 20.I.

Pod koniec pierwszej sesji "Badacz Europy" zamieszcza takie obserwacje w tygodniku "Observer" /10.II/:

"... ta pierwsza sesja położyła kres wybujałym nadziejom i marzeniom, że Zgromadzenie Ogólne będzie się mogło rozwinać jako coś w rodzaju ponad-narodowego parlamentu świata. Ustaliła ona mocno zasadę, że ognisko polityki i decyzji wewnątrz ONZ znajduje się w Radzie Bezpieczeństwa, a nie w Zgromadzeniu. Stało się to nie w wyniku jakiejś walki, czy choćby sporu lub dyskusji, ale w sposób prostszy i bardziej przekonywujący. W chwili,gdy ONZ przybrała konkretny kształt i przystąpiła do pracy,wszyscy spostrzegli, że to jest nieuniknione.

"Gdy tylko Rada Bezpieczeństwa - lub mówiac prościej,Wielka Trójka - wypowiadała się, to rozstrzygało sprawę dla Zgromadzenia. Zgromadzenie ratyfikowało z westchnieniem ulgi kompromis Rady Bezpieczeństwa /faktycznie Wielkiej Trójki/ w sprawie sekretarza generalnego; dało pieczęć pod moskiewska formułę w sprawie Komisji Bomby Atomowej bez najlżejszego usiłowania ustanowienia swojej władzy nad ta komisja. Uważało, że ma pełne ręce roboty nad zagadnieniami porządkowymi i niezmiennie ucinało odosobnione próby niektórych członków wniesienia rezolucji politycznych; w końcu radośnie przedłużyło własne wakacje z 3 na 9 miesięcy."

Uległość cechowała niejedno wystapienie przedstawicieli wolnych państw. Np.przemówienie delegata narodu tak powszechna otoczonego sympatia za swa godna postawę wobec niemieckiego okupanta, jak Norwegia, wygłoszone w tym samym dniu, co przemówienie polskiego quislinga, Rzymowskiego, zawierało dziwnie podobne akcenty. "Rzad norweski - mówił - nie widzi przeszkód, aby przyznać wielkim mocarstwom formalny i ustrojowy wpływ na sprawy światowe, odpowiadajacy ich większej odpowiedzialności. Tylko w ten sposób nowa organizacja może się stać wydajna." Dodał do tego wyrozumiałość dla załatwiania ważnych spraw - poza Organizacją, a także ostrzeżenie przed tworzeniem jakichkolwiek bloków,jak wiadomo źle widzianych przez Moskwę / wyjąwszy blok krajów przez nia podbitych/ i wezwanie do walki z faszyzmem./"Daily Telegraph",17.I/. To prawda, że delegatem tym był p. Trygve Lie, kandydat p. Gromyko na przewodniczacego Zgromadzenia, przeforsowany później na ważne stanowisko sekretarza generalnego ONZ. "Norwegia nie jest niczyim narzędziem,ani pionkiem", zapewnia p. Lie /"News Chronicle",15.I/, ale byłoby lepiej, gdyby to zapewnienie było zbędne. Trzeba dodać, że jako swego zastępcę do spraw Rady Bezpieczeństwa przyjął p. Lie wytrawnego dyplomatę sowieckiego,p. Sobolewa. Na posiedzeniach Rady jej przewodniczący, co miesiac inny, a więc bardzo zależny od rad biura, zasiada pomiędzy pp. Lie i Sobolewem.

Pozostaje do omówienia taktyka i strategia delegacji ZSRR.

"Istnieja dziś - pisał po pierwszych starciach na Radzie Bezpieczeństwa "Manchester Guardian"/28.I/ - dwa zupełnie różne poglady na rosyjska politykę zagraniczna. Według jednego z nich rzad sowiecki pracuje na podstawie starannie opracowanego planu opanowania Europy i Azji nie podejmujac żadnego kroku niezgodnego z tym zasadniczym planem, a wszystkie jego poruszenia sa kierowane przez tajemniczych,złowieszczych,ale błyskotliwie zdolnych panów na Kremlu, którzy wszystko wiedzą i nigdy nie błądza. Drugi poglad jest wręcz przeciwny. Według niego Rosja, jak wiele innych krajów, nie posiada całkowicie jasnej i logicznej polityki,jej rzad błąka się od wypadku do wypadku, kierowany znacznie częściej strachem niż rozsądkiem, a jej

sprawami kieruje, ze szkodą dla nas wszystkich, ludzie niezręczni,z gruba ciosani, ulegający błędom, podejrzliwi z powodu nieznajomości świata zewnętrznego. Jest oczywiście możliwe, że oba te poglądy zawierają ziarno prawdy,ale drugi z nich jest dla celów praktycznych znacznie lepszym przewodnikiem niż pierwszy."

Pogląd ten możnaby uznać za rozbrajający i nie wymagający odpowiedzi, gdyby nie okoliczność, że jeszcze po paru miesiącach dalszych doświadczeń pozostaje on, w nieco mniej jaskrawej formie,podstawą rozważań publicystyki anglosaskiej na temat polityki sowieckiej. Jego uzasadnieniem jest rozumowanie, które da się streścić jak następuje: Rosja,wycieńczona wojną,pragnie i potrzebuje pokoju i bezpieczeństwa, by odbudować zniszczenia. Wzięła czynny udział w budowie ONZ jako narzędzia pokoju i jest zainteresowana w jego powodzeniu. Skoro tedy popełnia gesty,które współpracę na każdym kroku utrudniają, to szkodzi sama sobie i swoim celom, a więc postępuje nielogicznie, pod wpływem nieuzasadnionych obaw i podejrzliwości, a nie na podstawie opracowanego planu. Poruszenie przez nią spraw Grecji i Indii Holenderskich nazywa "Manchester Guardian" po prostu "głupotą" /stupidity/.

Aby jednak jakiś pogląd był na prawdę dobrym "przewodnikiem dla celów praktycznych" musimy wymagać, żeby oparte na nim wnioski zgadzały się ze zdrowym sensem. Jeżeli kogoś nazywamy głupim, albo czyjąś politykę nielogiczną, to ma znaczenie porównawcze: chce się przez to powiedzieć, że politycy Kremla nie dorównują innym. Z drugiej jednak strony, jakaż może być lepsza miara polityki, jak jej skuteczność? Jest faktem, któremu publicystyka angielska nie przeczy, że konferencje w Teheranie,Jałcie,Poczdamie,Moskwie były kolejnymi wielkimi ustępstwami na rzecz Rosji, a więc tryumfami jej dyplomacji. W ciągu pierwszej i początku drugiej sesji ONZ Rosja uzyskała prawie pełnomocnictwo mocarstw do załatwiania po swojemu sprawy perskiej, przyśpieszyła wycofanie wojsk angielskich i francuskich z Lewantu, co jest krokiem dużej wagi, zaostrzyła żądania usunięcia załóg brytyjskich z Egiptu i Indyj, utrudniła sytuację Anglików w Grecji,zdobyła sławę obrońcy i wyzwolicielki narodów uciśnionych, zaogniła stosunki we wszystkich obszarach kolonialnych, przyzwyczaiła świat do tego, że wolno jej bezkarnie zrywać zobowiązania, szkalować sprzymierzeńców bez wzajemności itd., nie licząc ofensywy politycznej w Europie, dokonywanej równocześnie poza ONZ. Państwa mądre, o wielkiej tradycji politycznej, zyskały w tym samym czasie - wiele kłopotów i zadrażnień oraz zupełnie już "praktyczne" zagrożenie najważniejszego węzła komunikacji całego Imperium Brytyjskiego. Jakoś to się niebardzo trzyma logiki.

Zmieńmy jednak założenie odnośnie celów polityki sowieckiej. Przyjmijmy, że pokój,współpraca,organizacja narodów mogą być dla niej pożądane i cenne, ale tylko o tyle i dopóty,o ile i dopóki służą celowi nadrzędnemu - rozwojowi potęgi ZSRR. Przy tym prostym założeniu,niezależnie od tego,czy ową potęgę uznamy za cel ostateczny, czy też - co wydaje się słuszniejsze - postawimy nad nią nadbudowę filozoficzną - pozorne sprzeczności nikną. Polityka Moskwy staje się logiczna i zrozumiała. Nie ma przy tym potrzeby zakładania nieomylności "tajemniczych panów z Kremla". Na pewno popełniają błędy. Polityka jednak skupiona w jednym,chronionym przed zmianami,ośrodku dyspozycji, świadoma hierarchii swych bliższych i dalszych celów,oparta na studium terenu i środków,opracowana przez wyspecjalizowany aparat,odporna na wpływy uboczne - musi bić skutecznością konkurentów nie przysto-

sowanych do gry z takim partnerem.

Pogląd o przypadkowości, czy "głupocie" polityki sowieckiej jest tylko pozornie antyrosyjski. Jego szerzenie jest ważnym zadaniem czerwonej propagandy i nie jest wyłączone, że pewne "niezgrabne" posunięcia rosyjskich dyplomatów służą właśnie temu celowi. Logika bowiem polityki jest nie tylko zaletą, ale także i wadą: ułatwia jej odszyfrowanie. To zaś mogłoby mieć dla polityki Kremla fatalne skutki. Trudno np. przypuszczać, by opinia Zachodu, tak chętnie przyznająca Rosji "prawo do bezpieczeństwa" kosztem bezpieczeństwa i wolności sąsiadów, z równą sympatią dowiadywała się, że bezpieczeństwu Rosji zagraża każda siła od niej niezależna. Można nawet mniemać, że zrozumienie celów i środków sowieckiej polityki dokonałoby cudu przezwyciężenia bezwładu narodów dotąd wolnych. By tego uniknąć, trzeba rzeczywiste dążenia ukryć w dymie zamieszania pojęć. Ignorancja Zachodu, skrajny relatywizm, zanik probierzy moralnych - bardzo sprzyjają temu szerzeniu zamętu.

Jednym ze środków jest wspomniane już odwracanie i zacieranie znaczenia pojęć umożliwiających uogólnienia. Współdziała w tym gorliwie prasa amerykańska, angielska i francuska, gdy stale już nazywa obszary zajęte przez Czerwoną Armię - "wyzwolonymi", gdy włącza ZSRR do krajów "demokratycznych", gdy uznaje za "demokratyczne" takie grupy jak EAM w Grecji, polskie PPR czy partyzantów Tita, stronnictwa zaś niewątpliwie demokratyczne zalicza do "reakcji", gdy niefrasobliwie żongluje zarzutem "faszyzmu", gdy agentury nazywa przedstawicielstwami narodów itd. Niekiedy mamy tu do czynienia ze świadomą propagandą, częściej - z ignorancją, niedbałością lub oportunizmem.

Inna metoda polega na igraniu hasłami, zasadami, porównaniami najbardziej dla polityki sowieckiej ryzykownymi, by zaskoczyć ludzi o zachodnim sposobie myślenia i utrudnić im zrozumienie prawdy. Znakomitym tego przykładem jest znany wywiad Stalina, udzielony korespondentowi Associated Press w sprawie ONZ /Reuter, 22.III/:

"Siła tej międzynarodowej organizacji - czytamy tam - polega na fakcie, że opiera się ona na zasadzie równości państw, a nie na zasadzie panowania jednych nad drugimi. Jeśli Organizacji Narodów Zjednoczonych uda się nadal zachować zasady równości, odegra ona niewątpliwie wielką rolę dodatnią w dziele zapewnienia powszechnego pokoju i bezpieczeństwa."

Autor przytoczonych słów narzucił organizacji, o której mówi, zasadę przewagi mocarstw; jego delegaci domagają się rozszerzenia przywileju veta; jego sprzeciw udaremnia wszelkie próby złagodzenia nierówności państw; jego wojska i agentury uciskają sąsiednie narody w sposób najbardziej despotyczny. Mamy więc do czynienia z makabrycznym żartem, czy może Stalin zmienił politykę i stanie się teraz apostołem liberalizmu? Ani jedno, ani drugie. Pan na Kremlu wie, że opinia świata uległa rozkładowi. Czynniki urabiania tej opinii ma tak dalece w ręku, że może sobie pozwolić na każdy cynizm bez obawy ujemnej reakcji. A zyski - bardzo pokaźne.

Wywiad wywołał falę optymizmu i przychylnych komentarzy. Nielicznych krytyków Stalin z góry oskarżył, jako "propagatorów nowej wojny", "siejących ziarna niezgody i niepewności" i duży nacisk położył na zachętę do tropienia i tępienia objawów samodzielnej myśli. Sama sprzeczność jego słów z rzeczywistością musiała zwiększyć zamęt w głowach wielu czytelników i wzbudzić wątpliwości, gdzie leży prawda. Jedno więcej ważne pojęcie, pojęcie równości, stało się dwuznaczne, jak przedtem wolność i tyle innych. To rozszczepienie jest szcze-

gólnie ważne w chwili, gdy polityka sowiecka korzystając nadal z nierówności w Europie i w grze dyplomatycznej posługuje się hasłem równości dla podniecenia ludów kolonialnych przeciw imperializmom zachodnim.

ONZ nie jest niezbędnym narzędziem polityki sowieckiej,ale bojkot tej inicjatywy byłby źle przyjęty,zwłaszcza w Ameryce,mógłby ją też skłonić do szukania innych środków bezpieczeństwa.Posiadając już 6 własnych głosów w Zgromadzeniu i nadzieję na dalsze 3 lub 4 po zawarciu pokoju i przyjęciu do ONZ Bułgarii,Rumunii i Węgier,ew.także Albanii, można Organizację wyzyskać co najmniej jako arenę propagandy. Gdyby zaś załatwianie spraw na Radzie Bezpieczeństwa nie szło po myśli - pozostaje możność utrącenia nieprzyjemnych uchwał przy pomocy veta, albo opuszczenie sali i czekanie zaproszenia do ułożenia sprawy w poufnym i bardziej dobranym gronie.

Narody Międzymorza nie przeciwstawiają swego zamierzonego związku koncepcjom współpracy w skali światowej. Przeciwnie,wyznaczają swej konfederacji czynną rolę konstruktywną. Może właśnie udział grup państw pozwoli rozwiązać zagadnienie współpracy silnych i słabych. Narody te nie mogą jednak przyjąć jakiejkolwiek odpowiedzialności za twór powołany bez ich udziału, w którym nadal,z wyjątkiem Grecji, nie są reprezentowane. Muszą protestować przeciw dziejącemu się wciąż przy okazji obrad ONZ nadużyciu przedstawiania głosu Rosji, podawanego przez tuby rzekomych delegacji naszych narodów, jako głosów tych narodów.

Będziemy nadal bacznie śledzić losy ONZ, świadomi, że nie jest to ani zabezpieczenie pokoju, ani wielki ośrodek dyspozycji, ani warsztat wykuwania polityki światowej, ale bądź co bądź jest to teren ujawniania części tej polityki. Przyszłość organizacji można sobie wyobrazić dwojako:

Może rosnąca groza katastrofy,przed którą mężowie stanu wciąż ostrzegają, ale która dotąd nie wystarcza dla przebudowy hierarchii celów w wyobraźni mas, z czasem wykrzesze energię dobrej woli, której się nie da zastąpić energią atomową. W takim razie wypadnie najpierw zauważyć, że tworzenie organizacji dla pielęgnowania zasad, których nie ma,jest "zaprzęganiem wozu przed koniem".Zasad nie ma, dopóki nie ma siły, zdecydowanej bronić ich jako najwyższego dobra, jako warunku istnienia,nawet w drodze wojny, bo tylko taka gotowość może zapobiec katastrofie wojny z góry przegranej. Jeżeli powstanie siła dostateczna dla obrony kilku skromnych, elementarnych zasad współżycia,wówczas tworzące ją narody potrafią, pomimo formalnych przeszkód i sprzeciwów przekształcić organizację istniejącą,albo stworzyć nową.

W razie przeciwnym wzrośnie z czasem świadomość,że Organizacja nie nadaje się do rozwiązywania poważnych zadań. Mocarstwa będą swe kompromisy kleiły na uboczu, a spadek zainteresowania powszechnego odbierze ONZ wartość propagandową. Czy więdnącą instytucję zachowa się dla pozoru,czy zlikwiduje - nie ma większego znaczenia.

Wał Atlantycki

Odżegnywanie się W.Brytanii od polityki równowagi kontynentalnej i od polityki stref wpływów przypomina owego lisa z bajki La Fontain'a,który nie mogąc dostać winogron uznał, że są niedobre.

System równowagi kontynentalnej sprawnie chronił Wyspy przez lat trzysta. Jego zawalenie się oznacza, że w drugiej wojnie świato-

wej W.Brytania poniosła klęskę. Rząd Churchilla zapewne od czasu obrony Stalingradu /zima 1942-43/ rozumiał niebezpieczeństwo, ale mu już nie był w stanie zapobiec. Z właściwym mu "realizmem" przerzucił się tedy ku polityce stref wpływów, do której zresztą nigdy nie przyznał się otwarcie, nawet po konferencji teherańskiej, uważanej za punkt szczytowy na tej drodze. Trudno się tej dyskrecji dziwić: polityka stref wpływów oznacza przekreślenie Karty Atlantyckiej, wielu innych deklaracji i zobowiązań, no i zasad demokracji.

Rosja, pomimo przeważenia się na jej korzyść szali zmagań wojennych, nie była jeszcze w 1943r. w położeniu pozwalającym drażnić nawet słabsze z mocarstw anglosaskich. Potrzebowała dostaw,oczekiwała utworzenia frontu na zachodzie Europy. Dzielenie cudzych ziem nie było dla niej nowością, a w stosunku do paktu Ribbentrop-Mołotow nasuwała się obecnie szansa znacznego rozszerzenia swojej strefy. Starannie więc przygotowano atmosferę: w maju 1943 r. rozwiązano Komintern, w ciągu lata silnie rozreklamowano zmianę postawy wobec kościoła prawosławnego, zaszczepiono też na Zachodzie pogląd, jakoby ustrój Z.S.R.R. odbywał ewolucję, zbliżające go stopniowo do ustroju państw demokratycznych.

Stany Zjednoczone nigdy się nie wyrzekły doktryny Monroe'go stanowiącej przykład systemu strefowego. Rozszerzenie zasięgu wpływów i jednocześnie ich zabezpieczenie przez dokładne rozgraniczenie zainteresowań - to ów "realny imperializm" zalecany przez wybitnego publicystę amerykańskiego Waltera Lippmana w jego wydanej właśnie w 1943 r. książce "Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych" i w licznych artykułach. Wprawdzie republikański konkurent Roosevelta, Wendell Willkie, w tym samym czasie w książce "Jeden świat" dał wyraz imperializmowi światowemu, a kierownicy Departamentu Stanu,Cordell Hull i Sumner Welles,również skłaniali się ku uniwersalizmowi, Prezydent musiał liczyć się z poważną jeszcze tradycją izolacjonistyczną i realizować swe zamierzenia etapami. Polityka szerokich stref wpływów doskonale się do tego na pozór nadawała.

Jeżeli nawet uchwały teherańskie ustanawiały formalnie tylko strefy okupacji wojskowej nie przesądzając powojennego porządku politycznego, były one niewątpliwie próbą zabezpieczenia reszty świata przez nasycenie "na wyrost" zakrojonych żądań sowieckich. Rosja uzyskała wolne ręce w urządzeniu Europy środkowo-wschodniej i budowaniu pomostu ku Zachodowi. Próba nie mogła się pozostałym partnerom Trójki udać, ponieważ istotą jej powodzenia byłaby stabilizacja,Rosja zaś ani chce, ani może wyrzec się swej dynamiki.Jej wykładnia zawartych umów zarysowała się w ciągu 1944 r. dostatecznie jasno. Nie ma w niej miejsca na wzajemność. Każda próba państw zachodnich wtrącenia się do spraw strefy sowieckiej wywołuje natychmiastową brutalną reakcję, co nie przeszkadza dyplomacji sowieckiej domagać się co najmniej równego z W. Brytanią i Stanami Zj. udziału w rozwiązywaniu zagadnień reszty świata.

Rządy anglosaskie robiły, co mogły, by okazać lojalność teherańskiemu partnerowi, choćby kosztem słabszych sprzymierzeńców i własnej etyki. Niedość było rosnącej pomocy dla Rosji i otwarcia zachodnio-europejskiego frontu. Pomoc udzielaną dotąd gen. Michajłowiczowi przesunięto na zwalczających go partyzantów Tita. Churchill uroczyście poparł zamiar ponownego rozbioru Polski. W odpowiedzi "Izwiestia" oskarżają Anglosasów o takie postępowanie, jakby uważali Włochy za swoją "wyłączną strefę" /czerwiec 1944/.

Bankructwo nadziei związanych z podziałem Europy zmusza do szukania innych zabezpieczeń. Londyn podtrzymuje majową inicjatywę Cordell Hulla stworzenia międzynarodowej organizacji pokoju. Dumbarton Oaks, Jałta, San Francisco - to etapy budowy oligarchii mocarstw, mającej rządzić światem. Nie jest dotąd zupełnie jasne, czy zadaniem tej konstrukcji miało być zastąpienie, czy też uzupełnienie systemu teherańskiego. ZSRR stoi nadal stanowczo na gruncie wyłącznego prawa urządzania swojej strefy oraz - współurządzania stref innych. Mocarstwa zachodnie nie tylko tolerują wtrącanie się Rosji do spraw całego świata, ale ją do tej współpracy zapraszają. Natomiast dla obszarów strefy uznanej za sowiecką okazują czasem platoniczne współczucie, czasem nieśmiało dopominają się zachowywania tam pozorów demokracji, ale na ogół szanują wyłączność "protektorki" uznając w ten sposób jakiś dziwaczny system jednostronnej polityki strefowej.

Popierając organizację światową Churchill zdawał sobie sprawę, że nie stanowi ona realnego zabezpieczenia. Toteż wcześnie kieruje wysiłki ku zapewnieniu na okres powojenny ścisłego współdziałania brytyjsko-amerykańskiego. Atlantyk stałby się niemal wewnętrznym morzem Anglosasów. Mniejsze państwa zachodniej Europy uzupełniałyby wschodni filar tej budowy, jak państwa łacińskie Ameryki Południowej - filar zachodni. Koncepcja ta zyskała popularność w stronnictwie konserwatywnym. W czasie dyskusji nad polityką zagraniczną w lipcu 1944 r. Izba Gmin silnie oklaskuje lorda Dunglassa, który żąda regionalnego porozumienia w Europie zachodniej i poparcia Stanów Zjednoczonych, a nawet "absolutnego połączenia siły obronnej". Jak świadczy niedawna kampania odczytowa Churchilla w Stanach Zj., po ustąpieniu z rządu pozostał on wierny idei wału atlantyckiego, a nawet uzyskał większą swobodę w przedstawieniu swego stanowiska.

Słynne przemówienie Churchilla w Fulton 6 marca rb. oddało W. Brytanii dwie wielkie usługi. Wyraźne sformułowanie zaproszenia Ameryki do trwałej współpracy przy uznaniu przodownictwa amerykańskiego, nie angażujące rządu w Londynie, ale postawione przez człowieka cieszącego się olbrzymim autorytetem, nie mogło liczyć od razu na życzliwe przyjęcie, ale pozostanie w świadomości Yankesów, co stanowi już krok ku zbliżeniu. Nie jest wyłączone, czy poprawa we współpracy Sekretariatu Stanu z Foreign Office nie jest tego pośrednim skutkiem. Ponadto zagadnienie rosyjskie zostało przedstawione w sposób, który musiał podziałać na wyobraźnię, a gwałtowność reakcji sowieckiej i prosowieckiej raczej zwiększyła niż zmniejszyła zainteresowanie tym tematem.

O ile zupełnie jest zrozumiałe, że rząd brytyjski ani chciał, ani mógł wziąć na siebie odpowiedzialność za wszystko, co mówił p. Churchill, to jednak ostry na niego atak stronnictwa rządowego i "Daily Heralda" /7,8,10,12,15.III/ z powodu tego przemówienia wydaje się uzasadniony raczej rozgrywkami wewnętrznymi niż potrzebami polityki zagranicznej. Trudno się zgodzić z bardzo zdolnym młodym posłem socjalistycznym p. Michałem Foot'em /"Daily Herald", 8.III/ gdy widzi w przemówieniu Churchilla defetyzm, albo ofertę przekształcenia W. Brytanii w 49. stan Stanów Zj. Prezes Labour Party prof. Laski miałby więcej słuszności zarzucając Churchillowi tworzenie "Świętego Przymierza" w Jałcie niż w Fulton. Zapewne też względy taktyczne sprawiły, że niezwykły w swej brutalności, w dowolności wnioskowania i stawiania zarzutów wywiad Stalina o mowie w Fulton /Reuter 13.III/ spotkał się w Anglii z tak słabą odprawą, chociaż ostrze jego zarzutów godziło także w oficjalną politykę Foreign Office. Ocena bowiem so-

wieckiego niebezpieczeństwa w fultońskim ujęciu mniej się różni od diagnozy p. Bevina niż od tego, co sam p. Churchill mawiał będąc premierem.

Warto z tej oceny zapamiętać syntezę:"Nie wierzę,by Rosja chciała wojny. Chce ona owoców wojny i nieograniczonej ekspansji swej siły i doktryny." Oto trzeźwa i dokładna odpowiedź na strusi pogląd, jakoby wojna nie była możliwa, ponieważ Rosja za dużo wycierpiała,by mogła sobie wojny życzyć. Hitler również wojny z Polską nie chciał, a tym mniej z Anglią i Ameryką.

Mowa nie jest jednak bez plam. Trafna uwaga, że rosyjscy przyjaciele "niczego tak nie podziwiają jak siły i niczego w takiej nie mają pogardzie jak wojskowej słabości" /"Manchester Guardian", 6.III/, znajduje, niestety, pełne zastosowanie do samego mówcy.Churchill pozostał wierny kultowi siły. Słabych lekceważy. Nie zajmują go nawet możliwości tworzenia siły przez grupowanie słabszych. Godnymi partnerami są dla niego tylko mocarstwa, a interesy mocarstw, nawet wrogich i pokonanych, mają pierwszeństwo przed interesami innych narodów. Mówiąc o sojuszach W. Brytanii wymienia tylko umowę z Rosją, pomija Polskę,Portugalię i Turcję. Polakom rzuca nadto zdumiewający zarzut, jakoby zachęceni przez Rosję dokonali "olbrzymiego i krzywdzącego wtargnięcia na ziemie niemieckie" i wysiedlali stamtąd miliony Niemców. By ocenić moralną stronę tego zarzutu, warto pamiętać,że: 1/ nie kto inny jak p. Churchill płacąc połową Polski za pomoc rosyjską pocieszał Polaków /maj 1944/, że dobrze wyjdą zamieniając błota Polesia na dobrze zagospodarowane ziemie na zachodzie; 2/ p. Churchill w Poczdamie, tuż przedtem skrzywdziwszy Polskę cofnięciem uznania jej władz legalnych, zgodził się właśnie na dzisiejszy przebieg granicy administracji do czasu jej zatwierdzenia w traktacie pokojowym, a także na wysiedlenie ludności niemieckiej; 3/ p. Churchill wie, że powierzchnia tego "olbrzymiego zaboru" jest o 60 tys.km mniejsza od powierzchni, której chce, by się Polska wyrzekła na wschodzie; 4/ p. Churchill wie, że wbrew jego obietnicy odzyskane przez Polskę obszary są zdewastowane i według twierdzeń prasy angielskiej wymagają kilkunastu lat dla zagospodarowania; 5/ p. Churchill wie, że istnieje różnica w roli odegranej w czasie wojny przez Polskę i przez Niemcy i z różnicy tej wynikają dla ojczyzny p. Churchilla pewne zobowiązania moralne; 6/p. Churchill wie, że tzw."rząd" warszawski, do którego ma pretensje, został Polsce narzucony przy wybitnym jego,p.Churchilla, współdziałaniu.

Ta przykra sprawa zasługuje na uwagę, ponieważ zamiar odzyskiwania, na wszelki wypadek, sympatii niemieckich ujawnia się w angielskich kołach liberalnych i konserwatywnych coraz wyraźniej. Zarazem mamy tu jaskrawą ilustrację tego oportunizmu, żeby nie powiedzieć mocniej, dzięki któremu żadna międzynarodowa współpraca nie może się oprzeć na niezbędnym zaufaniu. Któż może ufać mężowi stanu,który zapłaciwszy ziemiami i niepodległością sojusznika za usługi jednego z jego sąsiadów podczas wojny, chce po jej ukończeniu kupić względy drugiego sąsiada znowu kosztem tego samego sojusznika?

Idea wału atlantyckiego, opartego na współdziałaniu Stanów Zj.z W.Brytanią, pozostaje oczywiście marzeniem każdego Anglika rozumiejącego, co znaczy załamanie się równowagi sił na Kontynencie."Braterski związek" angielsko-amerykański ma i w Stanach Zj. poważnych zwolenników. Wielu publicystów ze wspomnianym już W.Lippmanem na czele wykazuje konieczność współpracy. Jednakże debaty nad pożyczką dla

W.Brytanii jak i ostrość ujemnej reakcji na przemówienia Churchilla świadczą, że marzenie to nie ma szans rychłej realizacji. Po obu stronach Oceanu panuje przekonanie, że w razie ataku na wyspy brytyjskie Stany Zj. będą musiały stanąć w ich obronie. Między taką nadzieją, a zapewnioną współpracą jest jednak duża różnica. Dopóki Stany Zj. zachowują wolną rękę, pozostaje możność wbijania przez kogoś trzeciego klina między oba mocarstwa anglosaskie, a ciężar dyplomatyczny W.Brytanii jest nieporównanie mniejszy, niż byłby w razie uzyskania możności oparcia się o potężnego kuzyna. Ponadto, któż może ręczyć,czy pomoc zza oceanu nie przyjdzie np. za późno ?

Blok zachodni

Blok zachodni nie jest pojęciem przeciwstawnym wałowi atlantyckiemu; raczej uzupełniającym, albo zastępczym.Jego treścią jest sojusz narodów zachodniej Europy pod egidą /w wersji angielskiej/ W. Brytanii. Optymiści sądzą,że utworzenie bloku ułatwi współpracę z Ameryką, stanie się więc cegłą w budowie "wału". Inni rozumują: skoro nie możemy uzyskać szerszego i lepszego rozwiązania, poprzestańmy przy skromniejszym.

Pomysł bloku zachodniego pojawiał się różnymi czasy w różnych postaciach. Zaktualizował go tuż przed otwarciem konferencji teherańskiej premier Związku Południowej Afryki marsz. Jan Smuts w przemówieniu wygłoszonym 25 listopada 1943 r. W ścisłej współpracy z "mniejszymi demokracjami zachodniej Europy" widzi on sposób wzmocnienia W. Brytanii wobec silniejszych wspólników Grubej Trójki. Rządom tej ostatniej nie jest Smuts przeciwny, ale obawia się "spółek złożonych z nierównych partnerów". Przytoczony na str. 13 - 15 artykuł "Observer'a" mówiąc głównie o sojuszu z Francją, uzasadnia właściwie to samo stanowisko. Ma ono zdecydowanych zwolenników w obozie konserwatywnym, jak b. stały podsekretarz Foreign Office, człowiek wielkiej kultury politycznej, lord Vansittart, oraz wspomniany już lord Dunglass. Inna część tego samego stronnictwa oraz przeważna część liberałów sprzyja idei bloku zachodniego, z tym jednak, że wśród "zachodnich demokracji" rada by widzieć - Niemcy. Na dnie takiej koncepcji tkwi oczywiście marzenie o równowadze kontynentalnej.

Stanowisko Partii Pracy jest w tej sprawie bardziej złożone. Porozumienie z mniejszymi demokracjami odpowiada jej ideologii, a sojusz z prawie socjalistyczną Francją ułatwiłby socjalistom francuskim zachowanie własnej linii między komunizmem i stronnictwami bardziej zachowawczymi. Partia Pracy nie może jednak posługiwać się swobodnie najważniejszymi argumentami na rzecz bloku zachodniego.Nie chce ona przyznać, że bezpieczeństwo W.Brytanii jest poważnie zagrożone, gdyż dogmatycznie wyznaje wiarę w dobrą wolę wszystkich mocarstw. Z tego samego powodu nie może wysuwać wątpliwości co do sprawnego działania ONZ.Przeczy wbrew oczywistości jakoby W.Brytania była w Trójce niedość mocnym partnerem. Woli pakty wielostronne od dwustronnych,gdy w obecnych warunkach łatwiej byłoby realizować blok przy pomocy tych ostatnich. W szczególności nie może Labour Party uznać, że blok miałby charakter obronny przeciw agresji sowieckiej, a przecież to jest jego właściwe polityczne uzasadnienie. Trzeba też pamiętać, że lewe, anty-bevinowskie skrzydło partii, zwalczające zawsze to, co się Rosji nie podoba, wyzyska demagogicznie wszystko, co można przedstawić jako "zdradę demokratycznej ideologii".

Największe jednak przeszkody w budowie bloku zachodniego leżą poza W.Brytanią. "Mniejsze zachodnie demokracje",chociaż najbardziej na agresję narażone, a może właśnie dlatego, nie kwapią się do

tworzenia bloku obronnego. We Francji stanowczymi zwolennikami przymierza z W.Brytanią są socjaliści, ale nawet premier Gouin, który chcąc ułatwić porozumienie wydaje się skłonny do kompromisu w sprawach spornych, nie stawia projektowanego układu w płaszczyźnie bloku. Przeciwnie, podkreśla on, zgodnie z kilkakrotnymi deklaracjami ministra spraw zagranicznych p. Bidault, że chodzi o stworzenie równowagi dla zawartego jeszcze w 1944 r. przymierza Francji z Rosją."Szczęśliwie odnowiliśmy - mówił p. Gouin w kilka dni po objęciu władzy - politykę porozumienia z Rosją, a ufamy, że z czasem stopi się ono z szerszym porozumieniem, potrójnym, miedzy Rosją,W.Brytanią i Francją". /U.P.29.I/. A po 2 miesiącach powiedział jeszcze wyraźniej na paryskim kongresie socjalistycznym /"Sunday Times",31.III/,że Francja pragnie paktu z W.Brytanią "na tym samym poziomie zaufania i solidarności, co traktat francusko-rosyjski z 1944 r." i że kamieniem węgielnym francuskiej polityki zagranicznej jest "zapobieżenie podziałowi świata na dwa bloki." Stronnictwo Ludowo-Republikańskie, do którego należy p. Bidault, podkreśla również niechęć angażowania się po którejkolwiek stronie w ogólnym układzie sił światowych. Jak socjaliści, opowiada się za równowagą przymierzy, ale z większym od socjalistów uporem obstaje przy warunku wyrażenia zgody W.Brytanii na umiędzynarodowienie zagłębia Ruhry przed podpisaniem sojuszu, co natrafia za Kanałem na rosnący opór. Trzecie wielkie stronnictwo - komuniści - nie może wypowiedzieć się otwarcie przeciw porozumieniu, ale równocześnie uprawia nie przebierającą w środkach propagandę antyangielską. Wszelkim projektom blokowym komuniści się sprzeciwiają.

Wśród samych socjalistów istnieje pewien wachlarz poglądów. P. Paul Boncour wystąpił z projektem "bloku łacińskiego", który miałby służyć jako "ogniwo między blokami słowiańskim i anglosaskim"/AP. 25.II/. Wreszcie sekretarz partii socjalistycznej, p. D.Mayer,otwierając w Konstytuancie 19 stycznia debatę nad polityką zagraniczną,wypowiedział się za przymierzem z W.Brytanią i ze Stanami Zj., bronił pomysłu bloku zachodniego przed zarzutem antyrosyjskości, a także, według streszczenia "Observer'a" z 20.I domagał się "związku wolnych narodów, który musi się zacząć od federacji ludów związanych przez Ren i Dunaj".Przebłyski świadomości roli Francji w Europie pojawiają się niekiedy, nie wywołując konsekwencji praktycznych, jak wśród carskich urzędników pojawiały się wspomnienia liberalnej lub nawet rewolucyjnej młodości.

Wyjąwszy obronę bezpośrednich interesów swego kraju, dyplomacja francuska usiłuje w ONZ i poza nią grać rolę neutralnego mediatora, chociaż neutralność sprzecza się z dążeniem do mocarstwowości.Ta postawa wynika z obawy rozłamu, jak to dobrze tłumaczy p. Pierre Bourdan w tygodniku "Bref"/cytujemy za "Sunday Times",17.III/:

"W obecnym położeniu nie chcemy grać roli strażniczki muru atlantyckiego x/, ani też obrońców Renu. Mówiąc ściślej: nie stać nas na to, ani na tamto. Postawiona wobec konieczności wyboru, Francja rychło uległaby rozdarciu. Łączy nas chęć zachowania pokoju,ale spójnia zniknie, jeśli będziemy musieli stanąć po jednej stronie."

Nie wróży to dobrze blokowi zachodniemu. W innych państwach trudności są jeszcze większe. Najłatwiej może byłoby o współpracę Ho-

---

x/ Jak się zdaje, przez "mur atlantycki" rozumie tu p. Bourdan obronę Kontynentu przed inwazją amerykańską. - Red. B. I.

landii, ale już Belgia ma te same co Francja podstawy nie wypowiadania się po jednej stronie. Szwajcaria do tego stopnia obstaje przy neutralności, że waha się z przystąpieniem do ONZ, gdyż to może zmusić do udziału w akcji. Musiała też dać jakieś zapewnienia w wielomiesięcznych rokowaniach, które poprzedziły zgodę Rosji na nawiązanie zerwanych w 1942 r. stosunków dyplomatycznych. Norwegia przez usta min. Lie wypowiedziała gwałtowne potępienie bloków. Szwecja, przy swym położeniu geograficznym nie może się narażać. Hiszpanii trudno ofiarowywać sojusz zwalczając równocześnie jej system rządów. Pozostaje Portugalia, z którą W. Brytania posiada najstarsze w świecie przymierze, ale i ona nie bardzo odpowiada pojęciu "zachodnich demokracji", a co gorsza, trudno sobie wyobrazić liczne dywizje portugalskie śpieszące z pomocą zagrożonej Anglii.

Czy te nastroje, rujnujące koncepcje Smutsa, dadzą się przełamać przy pomocy propagandy lub zachęt gospodarczych? By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba pamiętać, że w okresie ekspansji hitleryzmu państwa neutralne przeważnie źle wyszły na swej neutralności i na Zachodzie stał się wówczas modny pogląd, że samą zasadę neutralności należy zastąpić przez współdziałanie krajów wspólnie zagrożonych.Skoro pomimo to te same kraje wracają do neutralności,działa tu na pewno nie tylko ich przywiązanie do tradycji. Jak wskazaliśmy na przykładzie Francji, poważne przyczyny tkwią w wewnętrznym układzie sił poszczególnych społeczeństw. Niemniej zrozumiała i powszechna przyczyna jest strach zewnętrzny. Siły sowieckie w okupowanych krajach Europy są dość powszechnie szacowane nie niżej 3 - 4 milionów żołnierzy z potężnym uzbrojeniem nie licząc rezerw. W razie ich inicjatywy,popartej we wszystkich krajach przez grupy "patriotów" lub "demokratów", zaskoczone siły kontynentalnych członków zamierzonego bloku,nawet razem z topniejącymi anglosaskimi oddziałami okupacyjnymi, nie miałyby wiele do powiedzenia.Aby zaś wielka pomoc brytyjska od samego początku wojny pośpieszyła na Kontynent - polskie doświadczenie z 1939 r. każe wątpić. Z tego wszystkiego rządy wyciągają prosty wniosek:lepiej się przyszłemu panu Europy zbytnio nie narażać. Przekonywanie Moskwy, jakoby blok zachodni nie sprzeciwiał się jej celom politycznym, jest równie naiwne, jak naiwne byłoby twierdzenie, że wspólna obrona nie wchodzi w zakres celów przyszłej konfederacji narodów Międzymorza.

Koncepcja bloku zachodniego jest więc nierealna.Pomimo to przynosi duże szkody. Nadzieje z nią wiązane są środkiem usypiającym czujność, jedną więcej dymną zasłoną, utrudniającą zachodnim społeczeństwom trzeźwe widzenie rzeczywistości. Stanowi także pogłębienie - z krzywdą stron obu - przepaści sztucznie kopanej między Europą zachodnią a Europą środkowo-wschodnią wbrew swej woli pchaną przez tragiczne zaślepienie Zachodu w objęcia azjatyckiego Wschodu.Narody anglosaskie, uważające się za najlepszych przedstawicieli i obrońców zachodniej kultury, nie żałują wysiłków dla zwężenia jej zasięgu,dla wycofania jej z obszarów, na których panowała niepodzielnie od lat tysiąca.

Nie mniej dziwacznie rzecz wygląda z punktu widzenia strategii. Locarno było wstępem do Monachium, a blok zachodni jest odmianą koncepcji locarneńskiej. Jeżeli istnieje możliwość wielkiej próby sił o nieobliczalnych następstwach - a tej możliwości nikt z poczuciem odpowiedzialności nie może zaprzeczyć - to logika wskazuje, że należałoby starać się mieć na wypadek takiej próby,jak największe siły za sobą, a jak najmniejsze - przeciw sobie. Tymczasem jesteśmy świadkami czegoś innego: sto kilkadziesiąt milionów Europejczyków cierpiących

we wschodniej niewoli pragnie stać po stronie zachodniej cywilizacji i wolności, a zagrożony Zachód odpowiada: Nie, was zaliczamy do przeciwnego obozu, przystosujcie się do niego, macie walczyć przeciwko nam! Wy jesteście "blok słowiański","satelici Rosji"!

Jednym z wielu przykładów tego obłędu jest zamieszczony w "Daily Mail" z 18.III artykuł laureata pokojowej nagrody Nobla w 1933 r., sir Normana Angell'a, pod 5-szpaltowym nagłówkiem: "Moskwa nie potrzebuje się martwić, jeśli stworzymy blok zachodni". Czytamy tam, iż w dzisiejszym świecie istnieją dwa wielkie obszary możliwych sporów:

"Pierwszy z nich leży między demokracjami - Stanami Zjednoczonymi,W.Brytanią,Francją i małymi narodami zachodniej Europy.

"Drugie, o wiele rozleglejsze pole konfliktów leży między demokracjami z jednej strony, a Związkiem sowieckim i jego satelitami /podkr.red.B.I./ z drugiej."

Blok zachodni ma właśnie rozładować pierwsze pole. A drugie?

"Rosja dzisiaj, zupełnie jak Stany Zjednoczone przed wiekiem, będzie broniła swych praw oświadczając, że napad na każdy naród wewnątrz jej orbity będzie uważany za atak na nią samą.

"Taka polityka, zastosowana przez Rosję do wschodniej Europy, nie może być obrazą dla Zachodu tak długo, jak długo Rosja wstrzymywałaby się od wkraczania w politykę wewnętrzną i strukturę gospodarczą chronionych krajów.

"Na tych zasadach rosyjska doktryna Monroe'go może działać w ramach szerszego układu międzynarodowego, podobnie jak blok zachodni."

Jak widać, wszystko to, co się już dzieje w "orbicie" Rosji nie jest z jej strony "wkraczaniem w politykę wewnętrzną chronionych krajów" i nie obraża krajów zachodnich. Czy jednak kraje zachodnie nie zbyt późno poczują się obrażone,gdy okaże się, że sto kilkadziesiąt milionów ujarzmionej ludności, ludności, która chciała bronić swej przynależności do Zachodu, zostało zaprzęgnięte w służbę rosyjskiej produkcji wojennej i w szeregi Czerwonej Armii?

Czy w ustach federalistów ta krytyka idei bloku nie jest wyrazem podwójnej moralności: nam wolno, a wam nie? Czy projektom związku Intermarium nie można postawić podobnych zarzutów?

Byłoby to nieporozumienie. Nie sprzeciwiamy się bynajmniej pomysłowi bloku zachodniego, współpracującego z resztą Europy, we właściwym czasie. Blok taki może oddać wielkie usługi zachowaniu wolności w przyszłej wolnej Europie, m.in. strzegąc jej przed odrodzeniem Krzyżactwa. Znikną wówczas przyczyny uniemożliwiające dziś powstawanie na Kontynencie takich regionalnych związków.Spodziewamy się najlepszych wyników przyszłej współpracy bloku zachodniego z konfederacją Międzymorza,grupą państw skandynawskich itd. Zwalczamy natomiast jako szkodliwe, pomysły ustawiania bloku zachodniego, jako nowego sposobu podziału Kontynentu na strefy wpływów, jako czynnika utrwalenia stanu domagającego się rewolucyjnej zmiany. Dopóki pół Europy jest w niewoli, a nad drugą połową wisi straszliwa groza, nakazem chwili jest odrzucenie skazanych z góry na jałowość prób ratunku cząstkowego, a w zamian skupienie wszystkich sił dla odepchnięcia zalewu.Temu celowi służymy duszą i ciałem i jeżeli nie żałujemy pod adresem zachodnich narodów słów krytyki i goryczy, to kierujemy je przeciw temu, co w ich postawie i postępowaniu uważamy za błędy, a nie przeciw

ich głębiej pojętemu dobru,które jest naszym dobrem.Sądzimy,że właściwą drogą do przyjaźni jest szczerość,nie obłuda.

Czy nawołujemy do "świętej wojny"? Naszą odpowiedzią jest parafraza przytoczonego wyżej zdania Churchilla:Nie chcemy wojny,ale chcemy jej owocu - wolności i bezpieczeństwa.Nie uważamy wojny za niezbędną dla osiągnięcia tego celu,obawiamy się bardzo jej straszliwych skutków dla naszych narodów.Ale uniknięcie wojny zależy nie od nas. Zależy w części od naszych przyjaciół,w części - od strony przeciwnej. Jest mrzonką,aby Kreml zrzekł się dotychczasowych, a także przyszłych zdobyczy,dopóki widzi resztę świata w rozsypce,dopóki słyszy odpowiedzialnych polityków szerzących gnuśny pogląd:za żadną cenę nie dopuścimy do wojny,bo najbliższa wojna przyniesie zagładę cywilizacji.Pogląd ten zachęca do dalszej ekspansji i prowadzi do wojny w pogarszających się z każdym rokiem warunkach.Gdyby jednak ustąpił on miejsca zdrowemu postanowieniu użycia siły w obronie prawa - być może,obeszłoby się bez tragedii wojny.Powstałaby bowiem siła większa od siły rosyjskiej, a nie mamy dowodów,aby Moskwa chciała iść na wojnę samobójczą.Oczywiście, samo cofnięcie jej milionowych armii o kilkaset czy tysiąc kilometrów i czekanie okazji do nowego skoku nie dałoby Europie i światu bezpieczeństwa. Muszą odzyskać wolność nie tylko narody ujarzmione w ostatnich latach, ale i te,którym wolność zabrali carowie.Nadto musiałaby się Rosja poddać skutecznej kontroli międzynarodowej,zapobiegającej niespodziankom,niepożądanym zwłaszcza w epoce atomowej. To są minimalne warunki bezpieczeństwa świata,ale i to minimum może być osiągnięte tylko w obliczu siły i decyzji.

Jak potępienie strategii opartej na wierze w doskonałą odporność linii Maginot nie oznacza potępienia budowy umocnień,tak i krytyka złudzeń wiązanych z blokiem zachodnim nie przeszkadza życzeniu, by czynne współdziałanie między krajami zachodniej Europy doznało zacieśnienia.Sądzimy,że w miarę otwierania się oczu na właściwą,narzucaną przez zewnętrzną rzeczywistość hierarchię celów, wzrośnie poczucie solidarności nie tylko pośród narodów zachodniej Europy,ale także między nimi i nami. Podobnie cieszy nas każdy objaw poprawy w stosunkach angielsko-amerykańskich,gorliwie podkopywanych przez Trzeciego Partnera,dopatrującego się nie bez słuszności niebezpieczeństwa dla siebie w każdej tworzącej się sile.

A oto ilustracja,jak oportunizm taktyczny zaciemnia pole widzenia i degeneruje hierarchię celów. Minister lotnictwa W.Brytanii, lord Stansgate,odpowiadając na domaganie się przez lorda Vansittart'a polityki scalania zachodniej Europy, według depeszy Reutera z 25.I: "uznał pożytek łączenia krajów zachodniej Europy,ale oświadczył,że najważniejszym jest wzrost zaufania między mocarstwami.Do tego wzrostu zaufania prowadzi istnienie w Europie zachodniej rządów zależnych od partii,które od początku istnienia Związku Sowietów były dla niego przyjazne." To droga,prowadząca wielkie mocarstwa do małości.

Kiedy będzie Czwarta Rzesza?

W marcu br. amerykańskie Stowarzyszenie Polityki Zagranicznej uchwaliło prosić rząd o wyjaśnienie długofalowej polityki niemieckiej Stanów Zj., jako "jednego z najważniejszych probierzy stosunków z Rosją".Istotnie,pomimo "jednomyślnych" uchwał poczdamskich, nie obowiązujących jedynie nieobecnej tam Francji,każde z 4 państw okupujących Niemcy zmierza do innych celów, a najmniej jasne są dążenia Ameryki.

Najprostsza jest polityka niemiecka Francji,dobrze znającej sąsiada.Wie, że jeśli mu pazury i kły odrosną - nie pomoże "edukacja". Zmierza więc do osłabienia przykrości sąsiedztwa utrudniając odrodzenie siły niemieckiej.Korzystając z zasady jednomyślności,obowiązującej w Międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej,udaremnia dotąd wykonanie poczdamskiej uchwały Trójki o gospodarczym zjednoczeniu Rzeszy.Francja nie odmawia w zasadzie zgody na przyszłe stworzenie centralnej administracji gospodarczej o ograniczonym zakresie działania,ale stawia jako warunek wstępny ustalenie zachodniej granicy Rzeszy,z tym, by poza tą granicą pozostał cały lewy brzeg Renu i po prawej stronie - zagłębie Ruhry. Nie żąda ani aneksji tego obszaru,ani też połączenia go w jednym "państwie nadreńsko-westfalskim",co wymagałoby włączenia nie tylko Duesseldorfu,ale także Kolonii,Koblencji i Moguncji, jak to w styczniu projektował bez powodzenia lord Elibank /Reuter, 25.I. W marcu lord Elibank popierał raczej projekt francuski - "Times",22.III/. Zgadza się na zwężenie zagłębia Ruhry do zaledwie 3.000 km kw. Ten skromny obszar produkował przed wojną 130 milionów ton węgla i dawał podstawę produkcji 14 milionów ton stali rocznie! Tylko zagłębie Saary chce Francja włączyć do swego systemu gospodarczego. Zagłębie Ruhry i Nadrenia byłyby pod politycznym i gospodarczym zarządem międzynarodowym,bądź państw sąsiadujących,bądź też ONZ.Nadrenia podlegałaby nadto stałej okupacji.

Rządy anglosaskie,przeciwne politycznemu oddzieleniu Nadrenii,a zwłaszcza Ruhry od Niemiec,wywierają silny nacisk na odłożenie tego zagadnienia, a natychmiastową centralizację zarządu w Niemczech. Groziły,że stworzą wspólny zarząd w trzech strefach,z wyłączeniem francuskiej.Francja,jak dotąd,wytrzymuje wojnę nerwów i obie sprawy pozostają w zawieszeniu stanowiąc przedmiot ożywionej akcji dyplomatycznej i publicystycznej.

Na terenie swej okupacji Francja prowadzi politykę surową, daleką od sentymentalizmu,ale bez szykan,masowych aresztów itp. Nie idzie za angielskim przykładem dopłacania so swej okupacji, ani jej dożywiania - nie bardzo zresztą ma z czego. W połowie marca racje żywności zostały w strefie francuskiej obniżone o 20%,schodząc poniżej norm innych stref /"Times",18.III/. Ludność jednak znajduje jakieś możliwości zaopatrywania się poza przydziałem,objawów bowiem powszechnego głodu dotąd nie ma.

W Komisji Kontrolnej Francja występuje jako rzecznik długotrwałej okupacji oraz możliwie znacznego ograniczenia przemysłu niemieckiego.

Niemniej konsekwentna, ale bardziej złożona i staranniej osłaniająca swe cele jest polityka niemiecka ZSRR.Aby ją zrozumieć, trzeba się oderwać od negatywnego patrzenia na Niemcy jako na przyszłe niebezpieczeństwo, co jest podstawą polityki francuskiej,albo jako na źródło kłopotów,co wydaje się najważniejsze dla Amerykanów.Polityka sowiecka w Niemczech ma zadania przede wszystkim pozytywne. Nie tyle obronę i zabezpieczenie,ile natarcie,które, jak wiadomo,jest równocześnie najlepszą obroną.

Z całości polityki Kremla wynika zamiar opanowania całych Niemiec, jako klucza do panowania nad Europą.Już przy dzisiejszym stanie demobilizacji Anglosasów zajęcie reszty Niemiec i krajów przyległych nie byłoby dla Czerwonej Armii zadaniem trudnym.Taka operacja wywołałaby jednak olbrzymie ryzyko wojny światowej, do której rosyjski przemysł atomowy zapewne nie jest jeszcze przygotowany. Byłoby tak-

że wygodniej występować wobec narodu niemieckiego nie tylko w roli zaborców.Na obu tych przesłankach opiera się próba doprowadzenia przy pomocy kombinacji szantażu i zachęty do tego,by bez wojny Niemcy stały się "demokratycznym" krajem, z "przyjaznym" i "współpracującym" na wszystkich polach rządem.

Psychologowie sowieccy zrozumieli, że porównywanie poziomu życia,wolności itd.w rosyjskiej okupacji ze stanem przedwojennym,a nawet wojennym i ze stanem w innych krajach Zachodu, a może i w innych okupacjach wywołałoby prawem kontrastu reakcje ujemne. Dla uniknięcia więc porównań w przestrzeni stworzono "żelazną kurtynę",potrzebną także dla uniknięcia wglądu od zewnątrz. Dla porównań zaś w czasie - stworzono nową podstawę. W tym celu zaczęto okupację od kilkumiesięcznego, mniej więcej od maja do sierpnia, okresu terroru,barbarzyńskich nadużyć,rabunku zorganizowanego i niezorganizowanego. W.Forrest,korespondent "News Chronicle"/31.I/ przytacza rozmowę z burmistrzem Frankfurtu nad Odrą dr E.Ruge,który w obecności przedstawiciela władzy sowieckiej przyznał, że w ciągu pierwszych 6 miesięcy okupacji "niemniej jak 12.000 osób zmarło po prostu z głodu", co następnego dnia sprostowano na " z wszelkich przyczyn". Stanowi to 1/6 ludności miasta, a nie wydaje się, by Frankfurt był wyjątkiem.

Ta polityka dała potrójną korzyść.Pozwoliła najszybciej zrealizować dla okupanta korzyści gospodarcze - ciągnęły wówczas na wschód liczne pociągi,kolumny samochodów,stada zwierząt, nie tylko zresztą z Niemiec,ale także z krajów "uwolnionych".Drugą korzyścią była ucieczka niechętnej dla Sowietów części ludności,a więc samoczynna selekcja polityczna,przy równoczesnej ostrej selekcji już nie samoczynnej,dokonywanej przez NKWD. Trzecim zyskiem było wspomniane stworzenie dla ludności takiej podstawy porównań, aby zatarła we wspomnieniu wszystko inne i aby późniejsze zmiany były odczute,jako wielka poprawa.

Zmiany te nastąpiły rzeczywiście.Mniej więcej od września wprowadzono w Czerwonej Armii dyscyplinę; ustały rabunki i bezprawia; terror polityczny nie ustał zupełnie,ale stał się dyskretny; nowa administracja zaczęła działać; nie tylko umożliwiono ludziom pracę,ale uzależniając przydział żywności od produkcyjności zmuszono do najpowszechniejszego wysiłku; przeprowadzono radykalną reformę rolną; uspołeczniono pozostałą resztę przemysłu; wzięto pod własną kontrolę banki; usprawniono w dużej części komunikację; dopuszczono kontrolowane życie polityczne rzucając równocześnie dużą ilość prasy redagowanej przez niemieckich komunistów; dopuszczono Niemców do znacznego udziału w urządzaniu własnego życia:dzięki surowej polityce aprowizacyjnej po żniwach,nie musiano na wiosnę obniżać spożycia,co tak pogorszyło nastroje w innych strefach.

Sprzyjały tej polityce okoliczności.Wschodnie Niemcy, w przeciwieństwie do zachodnich,są rolniczo samowystarczalne. Saksonia, Turyngia, to obszary bogate, o wysokiej kulturze rolniczej i ogrodniczej,dużej liczbie drobnych gospodarstw, rozwiniętym i zróżnicowanym przemyśle i rzemiośle. Jest to obszar najmniej zniszczony.Przygotowane przez Komintern kadry działaczy, a także miejscowi komuniści pozwalają obsadzać stanowiska swymi Niemcami. Dzięki temu można wnikać w życie społeczne,segregować ludzi według ich obecnej przydatności politycznej, a nie samej przeszłości. Zła przeszłość nie zawsze jest wadą. Ludzie bojący się własnej przeszłości są tym gorliwsi i lojalniejsi wobec nowych panów. "Więcej jest w rosyjskiej strefie "wybaczeń" i "zapomnień" niż w obszarach angielskich i amerykańskich",

stwierdza "Manchester Guardian"/31.XII/. To samo pismo przyniosło /26.II/ sensacyjną wiadomość:"Obozy koncentracyjne w Sachsenhausen pod Berlinem i w Buchenwald zostały ponownie otwarte przez Rosjan dla przestępców politycznych,ponadto w Buchenwald członkowie partii nazistowskiej są poddawani sześciomiesięcznemu przeszkoleniu /Schulungskurse"/, a następnie przyjmowani do partii komunistycznej".Wiadomości tej władze sowieckie zaprzeczyły, ale zaprzeczać łatwo, gdy się ma "żelazną kurtynę". Pozostaje w każdym razie faktem, że dzisiejsi władcy posługują się młodzieżą nazistowską, która nie natrafia na wielką trudność przejścia z jednej doktryny totalistycznej na drugą. Nie przeszkadza to napaściom prasy moskiewskiej na słabość "czystki" w strefach zachodnich,gdzie istotnie stosowano raczej probierze formalne i pozostawiono sporą liczbę hitlerowców bynajmniej nie "przeszkolonych" na inną ideologię.

Wadą jest natomiast w strefie sowieckiej przeszłość demokratyczna, jeżeli się o niej nie chce zapomnieć.Ofiarny działacz rewolucyjny, o ile wyobraża sobie, że przyszedł czas realizowania wolności obywatelskich - znika, a jeśli cieszył się zbytnim mirem - znajdują się dowody jego współpracy z Gestapo.

W grudniu dopuszczono na teren sowieckiej okupacji pierwsze wycieczki dziennikarzy zachodnich. Ich ówczesne, jak i późniejsze wrażenia są dość zgodne: poza podziwem dla ilości wódki i kawioru,jakimi podejmowały ich władze, wszyscy wyrażają się z uznaniem o sprawności administracji, o wysiłku, z jakim pracuje cała pozostała ludność, o tempie odbudowy warsztatów pracy, które nie uległy wywiezieniu. P. Denis Martin /"Daily Herald",21.I/ stwierdza przy tym:"Wytworzone towary wydają się przeznaczone głównie na zaspokojenie rozległych żądań odszkodowań dla Rosji".W ten sposób okupacja nie tylko utrzymuje Czerwoną Armię i administrację, ale daje stałe korzyści gospodarcze, a ludność otrzymuje zaspokojenie podstawowych potrzeb, czuje powrót ładu i wielką poprawę w stosunku do straszliwych miesięcy letnich. Dzięki reformie rolnej i potrzebom administracji młodzież wykazująca się lojalnością ma widoki postępu społecznego, a hasło odbudowy gospodarczej i najwyższej produkcji pozwala na skanalizowanie energii narodu.

Nie może to wystarczyć dla zjednania sympatii większości, ale tej "Ojciec Narodu" nie jest bodaj pewien i we własnym kraju. Wzięta w karby ludność,przyzwyczajona do dyscypliny,jest potulna, w przeciwieństwie do rozzuchwalonej liberalną bezprogramowością okupantów ludności stref anglosaskich. Grupa zaś czynnie współpracujących - rośnie.

Niemiecka Partia Komunistyczna stanęła wobec trudnego zadania - opanowania całej Rzeszy. Zdobycie wyłączności w samej strefie rosyjskiej nie może być dokonane przez proste zarządzenie, gdyż to zaszkodziłoby penetracji w innych strefach. Porażka zaś komunistów przy wyborach w Austrii wskazało, że drogi legalne nie prowadzą do zwycięstwa. Zaczyna się tedy, zwłaszcza w Berlinie i okolicy,wszechstronny nacisk na głównego konkurenta - Partię Socjal-Demokratyczną - celem skłonienia jej do unii z komunistami.Środki są znane z innych krajów okupowanych."Okoliczności towarzyszące aresztowaniom były podobne do stosowanych przez Gestapo. Ludzie po prostu znikają.Oskarżonym nie wyjaśnia się przyczyny zatrzymania,rodziny nie wiedzą,gdzie ich szukać" - pisze "Manchester Guardian"/26.II/i dodaje:"Trzej sędziowie ze strefy amerykańskiej i jeden z angielskiej zostali ostat-

nio zabrani z mieszkań i słuch o nich zaginał". To samo pismo ukuło trafny termin: "National-Bolshevism"/18.II/. "Setki niemieckich socjalistów - żali się "Daily Herald" - przeciwników popieranego przez Rosjan zamiaru połączenia stronnictw socjal-demokratycznego z komunistycznym, "znikło" w ciągu ostatnich kilku tygodni"/22.III/.Łagodniejszym środkiem jest pozbawianie pracy,usuwanie z mieszkań, a także nocne wizyty agentów NKWD,rewizje,zabieranie z domu na parę godzin "przez pomyłkę" itp./"News Chronicle",2.III/.

Są to metody wypróbowane i skuteczne. Oporni działacze bądź musieli się schronić do innych stref,bądź znikli,bądź "okazali się" reakcjonistami i zostali usunięci z partii,której Centralny Komitet, w całości mianowany bez jakichkolwiek wyborów,rości pretensje,na razie nie uznawane,do zwierzchnictwa na obszarze całej Rzeszy.Takim właśnie reakcjonistą "okazał się" wybitny działacz socjalistyczny i b.więzień Mathausen,dr Schumacher. Inni,mniej odporni,jak p. Otto Grotewohl, prześcigają się w gorliwości z przewódcami komunistycznymi pp. Pieckiem i Ulbrichtem. Wiece w strefie sowieckiej uchwalają rezolucje połączeniowe przez aklamację,gdy w okupacjach angielskiej i amerykańskiej odcinkowe głosowania dały 85 do 98% głosów przeciw połączeniu /"Daily Telegraph",18.III/.Podobny wynik dało referendum berlińskie 31.III,zbojkotowane przez Centralny Komitet,przeciwny ze zrozumiałych przyczyn wszelkim głosowaniom.

Niezależnych socjalistów w strefie sowieckiej już nie ma,chyba w podziemiach."Hitler potrzebował 14 lat na zabicie w Niemczech socjal-demokracji,komuniści usiłują osiągnąć ten sam wynik w 10 miesięcy"- stwierdza "Manchester Guardian"/13.III/. Na terenie innych stref ani komuniści, ani unifikatorzy nie mają dotąd wielu wyznawców, ale prasa zachodnia słusznie przestrzega przed złudzeniami. Po dokonaniu formalnego połączenia, przewidzianym 1 maja,drastyczne metody ustąpią miejsca subtelniejszym,a wygrywanie niemieckiego nacjonalizmu pozwala liczyć na pociągnięcie zwłaszcza młodzieży, o ile straci ona nadzieję na możność odtworzenia nazizmu w czystej formie.Hasło zjednoczenia jest bardzo atrakcyjne, gdy odnosi się do połączenia nie tylko stronnictw,ale znienawidzonych stref, do pozbycia się okupacji, do obrony granic Rzeszy, na razie w głośnych wypowiedziach - granic zachodnich,ale każdy Niemiec rozumie powody tego chwilowego ograniczenia."Walczymy o jedność Niemiec - wołał na wiecu w operze berlińskiej p. Ulbricht - i każdy, kto jest przeciwko niej, jest wrogiem nie tylko demokracji, ale także Niemiec"/"Observer",17.II/.

Rząd sowiecki nie zajął dotąd na zewnątrz zdecydowanej postawy wobec zagadnienia politycznej przynależności zagłębia Ruhry. Ta wstrzemięźliwość jest zrozumiała:komunizm francuski także nie może zrezygnować z odrobiny nacjonalizmu, a przykład włoski wskazuje,że zaniechanie obrony granic państwa utrudnia ekspansję komunistów. Pozwala się więc na razie p. Ulbrichtowi domagać się Ruhry i Nadrenii dla IV Rzeszy, a p. Thorez'owi - obiecywać trwałe oderwanie od Niemiec tych samych obszarów.

Udaną próbą naiwności sprzymierzeńców była puszczona przez Rosjan za pośrednictwem plotkarskiego "Observer'a" 17 marca rewelacja reprodukowana przez całą prasę światową, jakoby Czerwoną Armię wycofywano z Niemiec,zastępując ją przez niewielkie siły policyjne i jakoby 3/4 wojska już wyjechało, a reszta miała opuścić Niemcy w ciągu kilku tygodni.

Moskwa żywo się interesuje stosunkami w obcych strefach. Jedną z podstaw tego zaciekawienia jest uchwała poczdamska przyznająca Rosji 25% przeznaczonych na odszkodowania urządzeń przemysłowych w zachodnich Niemczech, poza 100% we własnej okupacji. Ponadto propaganda sowiecka przygotowuje teren dla przyszłej ekspansji. Oskarża sprzymierzeńców o niedość lojalne wykonywanie umów: utrzymywanie przez W.Brytanię półmilionowej armii niemieckiej ze sztabami, przez Stany Zj. oddziałów wartowniczych złożonych z "reakcyjnych" Polaków i Jugosłowian /tych ostatnich, w groźnej dla pokoju świata liczbie 700 ludzi, Amerykanie, pod naciskiem ze Wschodu, zwolnili w marcu/, żywienie uchodźców zamiast ich odesłania do krajów pochodzenia, ukrywanie "przestępców wojennych i zdrajców", niedość energiczną walkę z nazizmem, popieranie ugrupowań prawicowych, szykanowanie "prawdziwej" demokracji, zachowywanie niemieckiego ustroju gospodarczego, a zwłaszcza organizacji wielkiego kapitału itd.

Zarzuty te, niekiedy słuszne, częściej z palca wyssane lub przejaskrawione, sprawiają sojusznikom kłopot. Zmuszają do tłumaczenia się, krępują swobodę działania. Zarazem budzą nieufność proletariatu niemieckiego i radykalnej młodzieży do "kapitalistycznej" okupacji. Propaganda niezadowolenia i nieufności znajduje dziś tło podatne. Służą jej noty dyplomatyczne i polityczne mowy, radio, prasa i broszury obficie kolportowane ze strefy sowieckiej, bezpośrednie oddziaływanie świadomych i nieświadomych agentów. Przy anemicznym i niepowiązanym przeciwdziałaniu drugiej strony, narasta przekonanie o wszechobecności komunizmu. Zarazem buduje się zwolna poczucie wspólnoty między pojęciami: dobra narodu niemieckiego, świata pracy, komunizmu i - Rosji, która równocześnie usiłuje tenże naród niemiecki możliwie dokładnie oskubać.

Jednego niepożądanego dla siebie skutku nie mogła polityka czerwonej ekspansji w Niemczech uniknąć: otwiera ona oczy Anglosasom, którzy właśnie na tym terenie muszą patrzeć. Jest wielkim pokazem taktyki, której dotąd usiłowano nie widzieć. "Berlin jest miejscem, gdzie można przyjrzeć się Rosjanom lepiej niż gdziekolwiek indziej poza Rosją" - pisze "Observer"/10.III/. Szkoda, że obserwatorzy tak niechętnie wyciągają wnioski z tego, co widzą i słyszą.

W.Brytania otrzymała teren okupacji politycznie i gospodarczo najważniejszy, ale też i najtrudniejszy: północne Niemcy od Renu po Hamburg. Kraj gęsto zaludniony, nadto obciążony ludnością napływającą ze wschodu. Olbrzymi przemysł mocno zniszczony, w części skazany na unieruchomienie i wywiezienie urządzeń, cierpiący na niedostatek opału i surowców. Sieć komunikacyjna poważnie naruszona. W uszkodzonych miastach ostry brak mieszkań. Rolnictwo dalekie od pokrywania potrzeb choćby tylko miejscowej ludności. Granica zachodnia dotąd nie ustalona, w szczególności niepewny los zagłębia Ruhry.

Bardzo stanowcza i konsekwentna polityka może uporałaby się z tymi powikłaniami. Nie widać dotąd jej zarysu w oświadczeniach rządowych, w debatach parlamentarnych czy prasowych, ani w praktyce. Wydaje się raczej, że trudność wyboru między dwiema sprzecznymi tendencjami uniemożliwia budowę jednolitej hierarchii celów.

Pierwsza z tych tendencji zmierza do uniknięcia niebezpieczeństwa ponownej agresji niemieckiej. Wynika ona logicznie z doświadczeń obu wojen i świadomości własnych błędów w okresie między wojnami. Znajduje wyraz w tekstach wielu umów, w uroczystych deklara-

cjach, stanowi urzędowe credo.Wymaga głębokiego i trwałego rozbrojenia nie tylko wojskowego, ale i gospodarczego. Wymaga słabych Niemiec, nie może więc liczyć na popularność wśród Niemców.

Drugi kierunek,zgodny z angielską tradycją polityczną,wstydliwie ukrywany do końca działań wojennych,ostatnio ujawniany coraz powszechniej, ma na celu pozyskanie zwyciężonych do powojennej współpracy. Warunkiem gotowości i zarazem zdolności Niemiec do wydajnej współpracy jest zezwolenie na częściową przynajmniej odbudowę ich siły. Nie da się długo prowadzić polityki silnych Niemiec i zarazem polityki słabych Niemiec.Trzeba jedną z nich wybrać.

Wydaje się, że W.Brytania jest jedynym z 4 okupantów,którego wybór skłania się coraz bardziej ku umożliwieniu odbudowy sporej części siły niemieckiej. Ta ewolucja poglądów wynika z przesłanek strategicznych, politycznych i gospodarczych.

Strategiczną przesłanką jest rosnąca świadomość, że agresja sowiecka jest dziś groźniejsza niż niemiecka. Mamy tu więc do czynienia z próbą nowego wydania równowagi kontynentalnej. Ponieważ jednak budowa tak silnych Niemiec, aby się mogły mierzyć z potęgą sowiecką, ani dałaby się urzeczywistnić bez zgody innych okupantów, ani by się samym Anglikom uśmiechała, wielu z nich chce widzieć Rzeszę jako silny człon bloku zachodniego. Ta myśl bodaj podyktowała p. Churchillowi ów przymilający się Niemcom ustęp mowy w Fulton,poświęcony polskiej zachłanności. Na tle tego przemówienia pisze znany nam już "Badacz Europy" /"Observer",10.III/:

"Zorganizujmy wszystkie "utajone rezerwy" siły, jaką może nam dać nasza Rzeczpospolita Narodów, nasze Imperium i wspólny interes z sąsiadami zachodnio-europejskimi i ich imperiami. Oznacza to olbrzymi wysiłek scalenia obrony, a także rozwoju gospodarczego i wychowawczego; może oznaczać politykę imigracyjną i przemieszczenia ludności na niewidzianą dotąd skalę; na pewno zaś będzie wymagać wielkiego zmysłu politycznego nie tylko w Londynie, ale także w Delhi, Ottawie i Canberra, nie mówiąc o Paryżu,Brukseli,Rzymie i Hamburgu." /Podkreślenie red.B.I./.

Jak widać, wyobraźnia polityczna niektórych Anglików została poruszona.Włączanie jednak explicite Niemiec do systemu obrony jest dotąd rzadkością. To stanowisko - jego konsekwencją musiało być dopuszczenie wzrostu wojskowej siły Niemiec - ma cichych zwolenników głównie w kołach konserwatywnych. Prawie cała prasa głosi dotąd,mniej lub bardziej szczerze, zamiar niedopuszczenia powrotu militaryzmu niemieckiego.Właśnie deklaracją tego zamiaru osłania się poparcie,udzielane politycznym i gospodarczym interesom niemieckim.

Politycznym uzasadnieniem tego kompromisowego,najszerzej dziś wyznawanego kierunku jest obawa przed pokojową ofenzywą komunizmu. Do rozgrywki z nim chcą Anglicy mieć Niemców zadowolonych i przyjaznych.Łączą się z tym dawne sympatie Labour Party dla socjalizmu niemieckiego.

Niemniej ważkie są przesłanki gospodarcze. Rzesza,nawet III Rzesza,była jednym z najpoważniejszych odbiorców i dostawców W.Brytanii. Liczne więzy handlowe i finansowe, a także na ich tle wyrosłe więzy osobisto-towarzyskie łączyły oba narody. Możliwość odrodzenia rynku niemieckiego ma dziś szczególną doniosłość : pozatowarowe pozycje czynne bilansu płatniczego W.Brytanii - głównie dochody z kapitałów własnych za granicą i z żeglugi - skurczyły się

radykalnie,rynki dominialne i imperialne są zagrożone,rynki zaś środkowo-wschodniej Europy,zdolne do wielkiego rozwoju,pozwala się izolować w strefie rosyjskiej.

Pionierami gospodarczej współpracy z Niemcami są przede wszystkim liberałowie. Prasa liberalna gorliwie broni interesów niemieckich we wszystkich sprawach spornych."The Economist" i "Manchester Guardian" wciąż powtarzają, że tylko powracająca do dobrobytu Rzesza może być czynnikiem stałości stosunków w Europie, że wielkim błędem jest poczdamska zasada częściowej reagraryzacji Niemiec, że ubogie Niemcy, to bezrobocie i nędza w całej Europie, a nadto - przygotowanie nowego Hitlera.Odgrzewa się nawet pogląd,jakoby zbytnia surowość pokoju wersalskiego była przyczyną drugiej wojny światowej.Jest oczywiste,że pojawienie się tego poglądu w Anglii będzie przez Niemców wyzyskane dla przerzucenia na przeciwników winy wywołania wojny i stanie się zachętą do przygotowań nowego rewanżu.

Podobne stanowisko zajmuje grupa radykalizującej inteligencji, o typie znanego wydawcy angielskiego p.Wiktora Gollancza,który jeszcze czasu wojny z zapałem godnym lepszej sprawy bronił "dobrych Niemców" przed trzeźwą oceną lorda Vansittarta.Do niedawna sympatie dla Niemiec łączono harmonijnie z ugodowością wobec Rosji.Nie jest to stanowisko pozbawione logiki: im więcej ustępuje się Rosji,tym konieczniejsza staje się przeciwwaga.Ostatnio jednak stało się jasne, że popieranie Niemców w jednej strefie nie da równowagi sił,natomiast - drażni Rosję,która wcale nie pragnie przyjaźni angielsko-niemieckiej. Dlatego część radykałów z tygodnikiem "The New Statesman and Nation" wybrała linię rosyjską, a liberałowie zostali przy stawce niemieckiej nie tracąc zupełnie nadziei,że współpraca z ZSRR jeszcze się jakoś ułoży. Z pism liberalnych najbardziej zapewne prosowieckim pozostał "News Chronicle", wytrwale zachwalający "appeasement".

Tylko skrajne skrzydła zarzucają rządowi nadmierną łagodność. Na prawicy niewielka grupa mająca odwagę wyciągania wniosków z historii ostrzega zarówno przed niebezpieczeństwem sowieckim jak i niemieckim.Należy tu wymienić wielokrotnie już wspominanego lorda Vansittarta oraz F.A.Voigta,redaktora miesięcznika "The Nineteenth Century and after",zbyt uczciwego politycznie,by mógł dziś liczyć na popularność.Po stronie przeciwnej komuniści i ich sympatycy powtarzają z nabożeństwem zarzuty o kumaniu się angielskiego kapitalizmu z niemieckim nazizmem.

Duża,zapewne przeważna część Anglików widziałaby chętnie szybszą odbudowę Rzeszy.Rząd jednak jest skrępowany uchwałami Poczdamu, własnymi oświadczeniami i obawą rosyjskich i francuskich podejrzeń.

W rozmowach międzynarodowych W.Brytania stanowczo się sprzeciwia dalszemu dzieleniu Niemiec.Może, dla uzyskania życzliwości Francji,zgodzi się na oddanie jej zagłębia Saary,ale broni przynależności do Rzeszy Nadrenii i Ruhry.Ubolewa,na razie platonicznie,nad okrojeniem Niemiec na wschodzie.Domaga się uporczywie scalenia gospodarczej administracji Rzeszy,odkładając zjednoczenie polityczne do lepszych czasów.Broni przemysłu niemieckiego,tu jednak ma przeciw sobie Poczdam i wszystkich trzech wspólników. Rosja chce jak najwięcej zabrać tytułem odszkodowań, a nie martwią jej widoki bezrobocia i kłopotów gospodarczych w strefach zachodnich. Stany Zj."czyszczą pole" dla własnego eksportu.Francja rozumie,że im Niemcy będą słabsze,tym

mniej grozić będą sąsiadom.

Wypadkową tego układu sił była uchwała Komisji Kontroli, ogłoszona w Berlinie 28 marca. Zawiera ona szczegółową wykładnię zasad poczdamskich odnośnie przemysłu Rzeszy /"The Times",29.III/.Dzieli przemysł na 4 grupy,z których pierwsza jest całkowicie zakazana, z czasowymi jedynie wyjątkami, a ostatnia jest wolna od ograniczeń. Zakazem objęto wyrób broni i amunicji,samolotów,morskich okrętów, ciężkich ciągników,pewnych typów obrabiarek,łożysk kulkowych,glinu, magnezu,niektórych artykułów chemicznych z syntetycznym paliwem i kauczukiem włącznie.Wytwórczość metali niezakazanych,maszyn i narzędzi, dużej liczby chemikalii - ograniczono. Produkcja stali ma wynosić 5,8 mln.ton z możliwością dopuszczenia w przyszłości do 7,5 mln.t., wobec przeszło 20 mln.t. przed wojną. Urządzenia zbędne do wytworzenia przewidzianych ilości mają być wywiezione tytułem odszkodowań. Komisja przewiduje,że w 1949 r. przemysł niemiecki poza budowlanym i wyrobem materiałów budowlanych /należą do grupy wolnej od ograniczeń/ wytworzy 50 - 55% tego,co w 1938 r. Wartość wywozu ma wynieść w 1949 r. 3 miliardy RM o sile nabywczej 1936 r. wobec 4,2 mrd.w 1936 r.

Są to postanowienia dość surowe, ale na pewno nie drakońskie. Jeżeli słuszny jest szacunek angielski,według którego stopa życia ludności w owym 1949 r.będzie tylko o 30% niższa niż w roku wysokiej koniunktury 1938, i mniej więcej równa stopie życia w kryzysowym roku 1932 to znaczy,że umożliwia się Niemcom szybki powrót do poziomu życia, którego osiągnięcie w niektórych krajach "zwycięskich" nie będzie możliwe przez długie lata po odzyskaniu wolności. Niemcy mają pozostać krajem silnie uprzemysłowionym, a jeżeli cząstka ludności będzie musiała przenieść się do rolnictwa,to trzeba pamiętać,że przed wojną zatrudniało ono znaczną imigrację sezonową i cieszyło się dużą zamożnością.

Uchwała berlińska utrudni powrót militaryzmu niemieckiego, o ile zostanie w całości wykonana. Przedstawiciel W.Brytanii nie zadowolił się jednak złagodzeniem propozycyj innych państw i zgłosił zastrzeżenie,iż w wypadku gdyby:1/ Niemcy nie stały się gospodarczą całością,2/ ich zachodnia granica uległa zmianom,choćby przez wyłączenie samego zagłębia Saary,3/ludność Rzeszy poważnie przewyższyła liczbę 66,5 milionów głów,4/eksport na przewidzianą skalę nie był możliwy - plan będzie musiał ulec zmianom,albo też będzie niewykonalny. Zastrzeżenie to stwarza niepożądany stan niepewności umożliwiając Niemcom i ich obrońcom spekulowanie na niewykonanie planu.Cała niemal prasa brytyjska przyjęła uchwałę krytycznie, a "Manchester Guardian" zamieścił wstępny artykuł p.t."Szaleństwo gospodarcze" /30.XII/, w którym czytamy m.in.:

"Rząd brytyjski powinien znaleźć jakieś środki dla odrzucenia osiągniętego w Berlinie porozumienia sprzymierzonych co do przyszłości przemysłu niemieckiego. Klauzule gospodarcze traktatu wersalskiego jaśnieją przy nim jak najwyższa mądrość. Porozumienie jest niewykonalne.Usiłowanie wykonywania go wywoła nie tylko zagadnienie ciągłego bezrobocia milionów w Niemczech, ale sprowadzi trwałe zubożenie Europy." "Każdy wie, że porozumienie poczdamskie było głupie". "Amerykanie,podobnie jak Rosjanie,nie interesują się naprawdę gospodarczą całością Europy"."Będzie cudem,jeśli z tego nie wyniknie katastrofa polityczna."

Mamy tu do czynienia z niezwykłym na łamach prasy angiel-

skiej tonem irytacji,żeby nie powiedzieć:histerii.Swiadczy on,jak bardzo mają słuszność Francuzi ufając bardziej realnym i nieodwołalnym zabezpieczeniom niż wszelakim międzynarodowym gwarancjom kontroli,której niewykonanie będzie z góry intencją części kontrolerów.

Ważnym argumentem przeciwko gospodarczemu osłabianiu Niemiec jest dla angielskiego płatnika fakt,że okupacja jest deficytowa.Gdy Rosjanie stanęli na stanowisku,że to, co teren okupacji posiada, po wywiezieniu znacznej części na wschód musi wystarczyć na miejscowe potrzeby.Anglicy przyjęli zasadę swojej odpowiedzialności za znośne zaspokojenie potrzeb mieszkańców strefy,dalekiej od samowystarczalności. Nie zaczęli od najniższej podstawy,która uzmysłowiłaby ludności późniejszą poprawę,ale od początku usiłowali ująć sobie "dobrych Niemców" wyrozumiałością,porządkiem i stosunkowo obfitym żywieniem.Wypadło także zaopatrywać przemysł niemiecki w niezbędne surowce, a wywóz nie może jeszcze opłacić przywozu żywności i surowców.Brytyjski podatnik będzie więc musiał pokryć czysty niedobór,szacowany na 10 - 20 mln.Ł w 1946/47 r. Min.Dalton słusznie to nazwał odszkodowaniem płaconym Niemcom.

Ważniejsze są szkody polityczne.Wysokie racje żywności - 1500 kal. dziennie dla nie pracujących,obok możliwości dokupu - okazały się oparte na błędnej ocenie zapasów i przyszłych dostaw. Od 4 marca wypadło racje obciąć prawie o trzecią część.Powszechnego głodu poza wielkimi miastami to nie wywołało,ale pogorszenie zamiast poprawy jest potężnym atutem propagandy niezadowolenia. Bierze w niej walny udział prasa angielska,roniąca łzy nad niedolą Niemców jeszcze przed zmniejszeniem przydziałów,gdy bezstronni obserwatorzy stwierdzali stosunkowo znaczny dobrobyt. Jeszcze obcięte racje są większe od tego,co ludzie otrzymują na Węgrzech, w Grecji,Polsce czy Jugosławii, ale kto by się martwił o jakieś "wschodnie" ludy,gdy nie można dogodzić "dobrym" Niemcom...

"Dziś dowiadujemy się - pisze w korespondencji datowanej z Berlina w końcu marca p.G.Blun do "Journal de Genève" - że Anglicy postanowili obdzielić wszystkie dzieci niemieckie poniżej lat 14 w swojej strefie cukierkami, po 250 g na głowę.Te karesy nie są bezinteresowne". Zapewne, nie mają być bezinteresowne.Ale skoro p. Blun stwierdza,że Niemcy "śmieją się po cichu" z wyścigu zwycięzców o ich względy,to znaczy, że gra zawodzi.Niemcy łaski przyjmą od wszystkich, ale pójdą z tym, z kim będą uważali za możliwe odegrać się politycznie. W postępowaniu Anglików nie widzą siły,więc nie mają do ich polityki zaufania. Tolerancja,liberalizm - to przymioty okupanta,które można wyzyskać,ale którymi Niemiec na ogół gardzi. Skutek jest ten, że wprawdzie komunizm w strefie brytyjskiej nie cieszy się dotąd sympatią,ale za to nazizm panoszy się w najlepsze. A od nazizmu do komunizmu jest bliżej niż się to wielu wydaje.

Rosnąca skłonność Londynu stawiania na Niemcy w miarę dojrzewania świadomości niebezpieczeństwa rosyjskiego jest równie zrozumiała jak groźna. Nie tylko dla narodów,których kosztem zechce się znowu opłacać przyjaźń niemiecką,ale także dla W.Brytanii i dla bezpieczeństwa świata.Pakt Ribbentrop-Mołotow może się powtórzyć równie niespodzianie dla Zachodu,jak był w 1939 r., ale nowy Hitler może nie być skłonny powtarzać Stalingrad.Prasa brytyjska twierdzi,jakoby surowość traktatu wersalskiego zrodziła niezadowolenie,na tle którego stał się możliwy hitleryzm. Hitleryzm był formą realizacji wspólnych narodowi niemieckiemu dążeń imperialnych, a stał się możliwy dzięki niewyko-

naniu przeciwzbrojeniowych klauzul wersalskich. Złudzenie zaś możliwości uzyskania bezpieczeństwa od strony Rosji przez wzmacnianie Niemiec niszczy energię poszukiwań rzetelnych sposobów odbudowy bezpieczeństwa świata. Nie może ono być osiągnięte bez odbudowy prawa i odbudowy wolnej Europy.

Złośliwi twierdzą, że u szczytu hierarchii celów amerykańskiej polityki okupacyjnej stoi najszybsze odesłanie do kraju wojsk okupacyjnych. Zapewne jest w tym dużo prawdy, ale nie cała prawda. Prawda jest raczej brak skrystalizowanej hierarchii celów. Kłopoty okazały się większe niż przypuszczano, orgia demobilizacyjna również przeszła oczekiwania, ale zarazem wzrosły ambicje wpływania na sprawy świata, zrozumienie doniosłości Niemiec, obawy opanowania ich przez Rosję, a także zainteresowania rynkami środkowej i zachodniej Europy.

Amerykanie wzięli się do demokratyzacji i pacyfikacji swej strefy z optymizmem większym od znajomości rzeczy. Sadzono, wbrew przestrogom gen. Eisenhowera, że zniszczenia wojenne na długo udaremnia odbudowę mocy wojennej, a parę lat wystarczy na utrwalenie pokląskowej reakcji przeciw totalizmowi przywracając narodowi niemieckiemu cechy pokojowości.

Na jesieni ujawniają się trudności i rozczarowania. Urząd Gospodarki Zagranicznej na krótko przed swą likwidacją złożył komisji Kilgore'a obszerny memoriał wykazujący konieczność gruntownej przebudowy gospodarki Rzeszy. Staje się widoczne, że reedukacja wymagać będzie co najmniej całego pokolenia. Pomimo to Departament Stanu składa 11.XII 1945 r. oświadczenie, zawierające obok żądania scalenia zarządu gospodarczego i odrzucenia zamiaru umiędzynarodowienia Nadrenii i zagłębia Ruhry, także sugestię wycofania się z Europy już w 1948 r., z pozostawieniem jedynie jakiegoś organu kontroli. Kierowniczka studiów Stow. Polityki Zagranicznej, p. Vera Micheles Dean, na łamach miesięcznika nowojorskiego "The Nation" /styczeń 1946/ wytyka tu brak logiki:

" Jeżeli bowiem kraj nasz zamierza wycofać się z Niemiec w stosunkowo krótkim czasie, w takim razie nie może się sprzeciwiać zamiarom Francji zapewnienia sobie bezpieczeństwa na zachodzie, jak nie jest uprawniony przeciwstawiać się krokom, które Rosja uważa za konieczne podjąć we wschodniej Europie. Jeśli Stanom Zj. nie podoba się polityka Francji, albo polityka Rosji napawa je strachem, nie mają innej drogi jak pozostać w Europie i uczestniczyć w ustalaniu bezpieczeństwa tej części świata, bezpieczeństwa - jak tego dowiodły dwie wojny - nierozerwalnie zwiazanego z naszym."

P. Walter Lippman, którego naczelny, od lat głoszony pogląd o konieczności równowagi miedzy zobowiazaniami państwa a zdolnościa ich wykonania prowadzi często do szkodliwego pseudo-realizmu, znajduje w amerykańskiej polityce okupacyjnej jaskrawa ilustrację swej tezy. Zaznacza on w II połowie stycznia w "N.Y. Herald Tribune", że plany okupacji zostały sporządzone bez jakiegokolwiek zwiazku z planami demobilizacji armii. Okupacja i zarząd strefy wymagają, zdaniem p. Lippmana "kilkusettysięcznej armii na przeciąg nieokreślonej liczby lat", przy tym wymagają personelu wysokiej wartości, wyrobionego, taktownego, o dużym odsetku specjalistów. System zaś zwalniania punktowego nie tylko nie pozostawia potrzebnej ilości, ale zwalniając w pierwszej kolejności ludzi zasłużonych, doświadczonych fachowców, drenuje armię z materiału potrzebnego dla okupacji, a luki uzupełnia rekrutami nie nadającymi się ani do utrzymania porządku, ani do prac technicznych.

"Projektowicze polityczni Departamentu Stanu - pisze Lippman - mieli dwie drogi otwarte. Jedną z nich było żądanie,by Prezydent nakazał Departamentowi Wojny zaplanowanie i zorganizowanie stosownej armii okupacyjnej.Przyjęli oni plan głoszący reedukację przez nas i przez naszych sprzymierzeńców narodu niemieckiego w kierunku demokracji i pokoju. Jest jednak oczywiste,że jeżeli zarząd wojskowy zwycięzców jest w możności przekształcić cały naród,to przekształcenie musi zająć co najmniej całe pokolenie.To jest w każdym razie zadanie długie i złożone,które może znośnie wykonać tylko armia okupacyjna sama wysoce wyszkolona do tego zadania.

"Nie jest jeszcze za późno rozpatrzyć i zrewidować naszą politykę niemiecką. Istotnie,musimy ją rozpatrzyć i zrewidować pod groząą upokorzeń i zawodów."

Minister wojny Stanów Zj.,p.Patterson,objeżdżając Niemcy oświadczył 22.I w Berlinie,że zamierza w najbliższym czasie wycofać wojsko z okupacji,ustępując miejsca personelowi cywilnemu /Reuter,22. I/. Nawet data przejęcia została przez prez.Trumana ustalona na 1 lipca br. Ponieważ jednak personelu cywilnego przygotowanego w odpowiedniej ilości również nie ma,Departament Stanu zwrócił się o przesunięcie terminu co najmniej do końca roku. Jednakże już od jesieni 1945r. duża część administracji przekazano niemieckim urzędom cywilnym zachowując jedynie ogólny nadzór.

Okupacyjny żołnierz amerykański nie zyskał sobie dobrej opinii.Jak zwykle,niezdyscyplinowana, a niekiedy wręcz zdemoralizowana mniejszość psuje ocenę całości. Skutek jest ten,że "wychowawcy" są przedmiotem drwin i zgorszenia "wychowanków". Nie podnosi także powagi okupanta zmienność postawy i sposobu wykonywania zarządzeń,nie tylko w czasie,ale także w przestrzeni,zależnie od poglądów i temperamentu jednostek obdarzonych władzą.

"Czystkę" przeciwhitlerowską przeprowadzili Amerykanie dość energicznie,usuwając z posad ponad 300 tys.osób i sporą część aresztując. Akcja ta miała jednak charakter niemniej mechaniczny jak w strefie angielskiej.Ponadto,system posługiwania się w szerokim zakresie Niemcami wymagał szybkiego znalezienia zastępców. Co było w narodzie młode i czynne ,garnęło się bądź do nazizmu,bądź do komunizmu.Przyjęto więc wielu ludzi starszych,trwożliwych,politycznie biernych, nie nadających się do improwizowania rozwiązań,jakiego sytuacja wymaga, a także sporo młodych komunistów, niekiedy zdolnych,ale kierujących się odrębną hierarchią celów. W tych warunkach także nacjonalizm podnosi głowę,odzyskuje prężność i zuchwałość."Postawa wobec Amerykanów w Niemczech - pisze p. Drew Middleton na łamach "Collier's" z 9.II pod nagłówkiem "Niepowodzenie w Niemczech" - zesztywniała w okresie upadku; ze służalczości i tolerancji przeszła w niechęć. Niemcy protestują przeciw rewizjom domowym,ostro atakują przywileje przyznane przez Zarząd Wojskpwy uchodźcom i Żydom,narzekają,że żołnierze amerykańscy za dużo piją,są niezdyscyplinowani i niechlujni". "Miliony żałują porażek w 1918 i 1945 r., ale bardzo niewielu jest pacyfistów". "Miliony żałują ustroju nazistowskiego,ale bardzo niewielu jest demokratów". "W ciągu 6 miesięcy - stwierdza ten sam autor - w Niemczech spotkałem tylko 13 Niemców,którzy przyznawali,że nazistowski faszyzm był błędem, a 6 z nich było komunistami...Tak, nazizm nie żyje, ale faszyzm, autorytatywizm, totalizm,nazywajcie to jak chcecie, żyje."

Amerykanie najwcześniej ze wszystkich okupantów,bo już w sty-

czniu /poza większymi miastami/ przeprowadzili w swojej strefie wybory do rad krajowych. Udział wyborców był bardzo liczny,zwycięstwo odniosły partie demokratyczne:chrześcijańscy demokraci w Bawarii i Würtembergii-Badenii, a socjal-demokraci w Wielkiej Hesji /A.P.29.I/. Komuniści uzyskali zaledwie po parę lub kilka %.Ich aktywność jest jednak o wiele większa niż z tego stosunku wynika,nadto należy przyjąć,że wszyscy sympatycy hitleryzmu i nacjonalizmu głosowali na listy umiarkowanie demokratyczne, nie jest zaś wcale pewne,czy w pewnej chwili nie uznają komunizmu za "mniejsze zło". Rada Krajowa w Stuttgart wcześnie zaczęła się wtrącać do polityki zagranicznej,zalecając władzom okupacyjnym rewizję postanowienia poczdamskiego o wysiedleniu ludności niemieckiej ze wschodu, a także - obniżenie racji żywnościowych dla uchodźców do poziomu obowiązującego wobec ludności niemieckiej /"Manchester Guardian",20.III/, która jednak ma nieporównanie większe możliwości zaopatrzenia się poza przydziałem.

Podobnie jak Anglicy,Amerykanie dopłacają do swej okupacji. Podobnie też prowadzili zbyt szczodrą gospodarkę aprowizacyjną i w kilka tygodni po Anglikach znaleźli się wobec konieczności zmniejszania przydziałów.

"Układ poczdamski stanowi - pisze publicysta liberalnego "N.Y. Post", p. Samuel Grafton /"R.D.A.",17.III/ - że poziom życia w Rzeszy nie ma być wyższy niż w krajach sąsiednich; my staramy się to tłumaczyć jako gwarancję,że poziom ten musi być co najmniej równy innym krajom. Maksimum bierzemy za minimum i w sposób dość osobliwy Niemcy stają się jedynym krajem w Europie,dla którego rzeczywiście podpisujemy plan uzdrowienia."

Między polityką gospodarczą Stanów Zj.i W.Brytanii w Niemczech zachodzi jednak ta różnica,że druga z nich przywiązuje wagę do uspołecznienia dyspozycji gospodarczej spodziewając się,że gospodarka planowa z udziałem zwycięzców umożliwi im skuteczną kontrolę. Amerykanie zaś zostali wierni zasadom własności prywatnej i wolnej inicjatywy.Amerykańscy właściciele miliardów umieszczonych w przemyśle niemieckim,głównie w latach 1926-28,nie są bez wpływu, a nowe kapitały także szukają lokat.

Na korzyść okupacji amerykańskiej należy zaliczyć energiczną odbudowę szkolnictwa, walczącego z brakiem lokali, a zwłaszcza nauczycieli i nowych podręczników.Nastrój na wyższych uczelniach świadczy niestety,że wyniki wychowania mogą się okazać różne od zamierzonych.

Opinia Stanów Zj.,mniej zdyscyplinowana od angielskiej,wykazuje szerszy wachlarz poglądów na politykę wobec Rzeszy. I tu jednak rosną wpływy zwolenników "współpracy". Prasa wprawdzie wciąż podejrzewa Londyn o knowania z Niemcami,ale źródłem tych zarzutów,obok propagandy sowieckiej i poszukiwania sensacji,jest raczej współzawodnictwo niż zrozumienie potrzeby silnej ręki. Z czterech okupantów jedna Francja nie staje do wyścigu o łaski pokonanego. Przedwojenni zwolennicy tego wyścigu niechętnie by się do tego przyznali, a komuniści francuscy nie mogą przyjąć poglądu towarzyszy niemieckich o jedności Rzeszy,gdyż tego nie strawiłaby jeszcze opinia własnego kraju.

Polityka popierania na zmianę jednej z dwóch potęg zaborczych,jednako cynicznych,jednako obcych zasadom lojalnego współżycia narodów,mogła przynajmniej uchodzić za Kanałem za praktyczną,dopóki dawała przybliżoną równowagę sił. Obecnie przynieść ona może same

szkody. Zacieranie różnic w traktowaniu napastnika i napadniętych zachęca przyszłych burzycieli pokoju. Wśród samych Niemców wytwarza poczucie bezkarności,stąd pogardę dla zwycięzców i nadzieję odwetu.Czyni ich wartościowym partnerem dla porozumienia z Rosją. Narodom ujarzmionym ukazuje zawczasu nowego "wyzwoliciela",obdarzonego kwalifikacjami dla utrzymania ciągłości eksterminacji słabszych. Konieczne wysiłki świata w poszukiwaniu bezpieczeństwa kieruje na ślepy tor złudzenia.

Warunkiem, by Niemcy stały się dodatnim czynnikiem w budowie przyszłej Europy jest doprowadzenie ich do porzucenia marzeń o odwecie i panowaniu nad sąsiadami. Są poważne przyczyny do obaw,że idziemy w kierunku przeciwnym.

Znęcanie się nad prawem

Do znudzenia powtarzamy,że zanik poczucia prawa, płynący z oportunizmu mocarstw,udaremnia poważną współpracę międzynarodową,prowadzi świat ku rozprzężeniu,wojnom,zanikowi cywilizacji. Kto będąc u władzy toleruje bezprawie i bezkarność - niszczy poczucie prawa. Jeżeli władzę dzierży się samozwańczo - jak samozwańcza jest dzisiejsza wyłączność władzy Grubej Trójki - tylko kult prawa może uchronić od popadnięcia w tyranię.

Zwycięskie mocarstwa słusznie postanowiły ukarać winnych zbrodni wywołania i nieludzkiego prowadzenia wojny. Istotnie,rzadko wina wojny bywa równie oczywista,dawno również nie stosowano w czasie wojen tyle barbarzyństwa. Bezkarność tych zbrodni zemściłaby się w bliskiej przyszłości.

Masowość występku,wyjątkowy charakter przestępstw nie zawsze przewidzianych w kodeksach karnych,czas nieukończonej prawnie wojny - przemawiały za przyjęciem jakiegoś bardzo uproszczonego,w zamian szybkiego wymiaru sprawiedliwości. Nawet nieuniknione błędy i niedokładności takiej procedury nie naruszyłyby wówczas poczucia prawa, jak nie narusza go w wyjątkowym położeniu postępowanie doraźne,którego przecież nie chcielibyśmy upowszechniać w zwykłych czasach.

Wybrano inną drogę. Po wielu miesiącach przygotowań rozpoczęto procesy-widowiska, z wielkim aparatem,rozgłosem,popisami krasomówczymi,szczegółowym badaniem tysięcy szczegółów.Dzięki temu główny proces przewódców - w Norymberdze - trwa już wiele miesięcy.

Nie uważamy tego wyboru procedury za szczęśliwy,ale rozumiemy,że mogły za nim przemawiać dwa ważne względy: chodziło o przeciwstawienie bezprawiu podsądnych - prawa majestacie niepokalanej bezstronności,o danie wszystkich możliwości obronie,aby wina stała się tym oczywistsza dla narodu niemieckiego i dla świata; chodziło zarazem o ustalenie i przypieczętowanie bezstronnym wyrokiem międzynarodowego trybunału przebiegu wydarzeń dziejowych tego doniosłego okresu, by go w przyszłości niełatwo było sfałszować.

Przyznajemy dużą wagę obu tym celom,ale sądzimy,że ich osiągnięcie wymaga olbrzymiego autorytetu ciała sądzącego. O ile nawet tragiczna omyłka sądowa w postępowaniu doraźnym jest przyjmowana jako zło konieczne, o tyle wymiar prawa w atmosferze takiej reklamy i takiej pompy nie może sobie pozwolić na najdrobniejsze uchybienie osłabiające zaufanie do jego bezstronności, i to pod grozą wielkiej szkody dla praworządności świata.

A teraz mała dygresja. Wyobraźmy sobie rozprawę karną o kra-

dzież z włamaniem przy zatłoczonej sali sądu okręgowego. Jeden z sędziów wyjął z kieszeni i położył przed sobą złoty zegarek. Pozostali sędziowie i wszyscy na sali wiedzą, że zegarek ten pochodzi z udziału w sprawie,która jest przedmiotem rozprawy. Wiedzą,że sędzia ów ubezpieczał bandytów od strony kuchni w czasie rabunku, za co otrzymał część łupu. Dokonywał też przestępstw na własną rękę. Później jeden z wspólników napadł na niego,ale się obronił i owego wspólnika pomógł oddać w ręce policji. Obecnie jest szanowanym obywatelem,ale zrabowanych rzeczy nie chce oddać. Zastanówmy się,czy rozprawa w tych warunkach przyczyniłaby się do wzmożenia praworządności w okolicy i wzrostu zaufania do bezstronności sądu? A przecież cudza ziemia i cudza wolność,to trochę więcej niż zegarek.

Lepsze od bomby atomowej

Dziwnie bez echa przeszło postawienie jeszcze na początku lutego hipotezy,której potwierdzenie,opracowanie i wyzyskanie przez kierujących losami świata mężów stanu miałoby dla ludzkości znaczenie jeśli nie większe,to w zamian bardziej bezsprzecznie dodatnie niż wynalezienie sposobu rozbijania atomu.

Hipotezę postawił nie podając na razie ani jej teoretycznego uzasadnienia,ani też potwierdzenia empirycznego - jedno i drugie wydaje nam się wszakże osiągalne - redaktor wielkiego angielskiego dziennika liberalnego,wielokrotnie w "Biuletynie" cytowanego,"Manchester Guardian". Omawia on w artykule wstępnym dn.4 lutego 1946 r. rozprawę w Radzie Bezpieczeństwa nad wnioskiem sowieckim o wycofanie wojsk brytyjskich z Grecji. Autor chwali min. Bevina za szczerość i tak kończy:

"Prawdą jest bowiem, że mowa p. Bevina nie wprowadziła do stosunków angielsko-rosyjskich nowych pierwiastków,ale po prostu wywlekła na światło dzienne to, o czym wszyscy wiedzieli,że jest prawdą. Byłoby rzeczą osobliwą,ale zarazem pokrzepiającą,gdyby uczciwość okazała się także najlepszą polityką zagraniczną." /Podkreślenia redakcji B.I./.

Zdaje się,że sam autor uważał swe odważne przypuszczenie za zbyt karkołomne i nie przywiązywał do niego większej wagi. Kto wie nawet,czy się go trochę nie wstydzi,skoro później nie próbował ani rozwinąć tego tematu,ani też wniosków z niego zastosować w praktyce redakcyjnej.Ciszę,jaka wciąż otacza bądź co bądź publicznie wypowiedziany, a na pewno ciekawy pogląd,tłumaczymy nie tyle "konspiracją milczenia", ile zbiegiem dwóch sprzecznych reakcji.Tzw. "wielcy" nie uwierzyli i uważają hipotezę za fantazję,nad którą nie należy się zastanawiać,co nawet mogłoby być kłopotliwe.Tzw. "mali" myśleli w naiwności ducha,że rzecz jest oczywista,wcale nie osobliwa,nigdy właściwie nie sądzili,by mogło być inaczej. "Okiem Międzymorzanina" dostrzegamy jednak wcale niełatwe i nieproste zagadnienia,które się na tym tle wyłaniają. A mianowicie: jaki jest mechanizm zagubienia prawdy, którą na nowo trzeba "odkrywać", a także:co czynić,żeby dokonane przez "Manchester Guardian" odkrycie nie poszło w zapomnienie,ale jednak wzbudziło zainteresowanie świata?

PAŃSTWA BAŁTYCKIE

Na niedobrej drodze

Rozbiór Polski uzasadnia Moskwa pozorem racji etnograficznych i historycznych. Sowieckie rządy na Białorusi i Ukrainie osłania się rzekomą wspólnotą plemienną i kulturalną oraz stanem prawnym. W Czechach można się powołać na zgodę jedynego czeskiego rządu po stronie sprzymierzonych. Węgry, Rumunia, Słowacja, Bułgaria - z wolą czy bez woli współpracowały z "Osią". W Jugosławii sprawę ułatwił układ Tito-Subaszicz, przyjęty, pod naciskiem Londynu, przez króla Piotra. Wszystkie te kraje zostały okupowane niejako w wyniku walk Czerwonej Armii z "Osią".

Dla zaboru państw bałtyckich brak nawet równie lichych pozorów. Mistrzowska sowiecka propaganda nie znalazła tu innych argumentów, jak strategiczne potrzeby ZSRR i komedię "plebiscytów". Te ostatnie miały jednak miejsce w czasie, gdy p. Mołotow ściskał ręce p. Ribbentropa, nie zaś pp. Byrnes'a i Bevin'a, przeto plebiscyty nie miały na Zachodzie "dobrej prasy" i dziś nie nadają się nawet na pozór do umycia rąk. Szermowano w zamian "prawem Rosji do bezpieczeństwa strategicznego", ale cynizm tego hitlerowskiego argumentu jest zbyt widoczny. Za najwłaściwszą więc metodę uznano przemilczanie losu państw bałtyckich. Kryje się za tym milczeniem poczucie, że los ów jest szczególnie jaskrawym probierzem polityki światowej. Wybaczenie krzywdy nie przeczy poczuciu prawa, o ile mu towarzyszy wiara w postanowienie poprawy. Jakąż jednak wiarę może znaleźć prawo stanowione przy udziale krzywdziciela i zgodzie innych prawodawców na dalsze trwanie krzywdy?

Aneksja krajów bałtyckich nie została wprawdzie dotąd uznana de iure przez inne państwa, ale W.Brytania już w 1941r. pośpieszyła się odmówić uznania placówkom dyplomatycznym Litwy, Łotwy i Estonii zostawiając ich przedstawicielom tylko przywileje osobiste. Po ukończeniu niedawnych rozmów Grubej Trójki Associated Press doniosła z Waszyngtonu /"Stars and Stripes",3.I/ o zamiarze uznania bałtyckich republik sowieckich w ciągu 1946r. przez rządy W.Brytanii i Stanów Zj. Po 10 dniach rozgłośnia Beromuenster podała wiadomość z Londynu o rozmowach na ten temat między pp. Bevin'em i Byrnes'em. Potwierdzenie się tych pogłosek oznaczałoby dalsze staczanie się po równi pochyłej oportunizmu.

Zaraza oportunizmu objęła nie tylko wielkich. Szwajcaria jest tradycyjną ojczyzną wolności i prawa. Dzięki położeniu i neutralności jej opinia należy do najlepiej poinformowanych. Nie ma żadnych obowiązków wobec Rosji, która brutalnie zerwała z nią stosunki dyplomatyczne i bez jakiejkolwiek podstawy zalicza Szwajcarię do państw faszystowskich. A oto depesza Reutera z Berna/"Daily Mail",5.I/:

"Jako gest przyjaźni wobec Moskwy rząd szwajcarski cofnął wszystkie przywileje dyplomatyczne przedstawicielom Estonii, Łotwy i Litwy".

Któż tu uwierzy w "gest przyjaźni"? Gest strachu - tak.

Gestem strachu była również wcześniej dana Sowietom obietnica rządu szwedzkiego wydania 157 obywateli państw bałtyckich, przeważnie Łotyszów, którzy schronili się na terytorium szwedzkie w mundurach niemieckich. Dramatyczne dzieje ich oporu, długotrwałej głodówki, prób przymusu, bezskutecznych starań króla i rządu szwedzkiego, by Moskwa wyrzekła się tego szajlokowego "funta mięsa", szlachetny protest wojska szwedzkiego - to wszystko znalazło sporo miejsca na

łamach prasy światowej i wywołało oddźwięk niepokoju.Nie dość silny jednak,by świat poczuł się odpowiedzialny za tę jaskrawa zbrodnię. Jakkolwiek też dużą liczbę szpalt zapełniono sensacyjnymi opisami faktów, a równoczesne masowe samobójstwo "repatriowanych" do strefy sowieckiej z tejże Szwecji żołnierzy niemieckich i załadowanie ich siła na sowiecki statek rzuciło dodatkowy snop światła - prawie się nie zastanawiano nad właściwą treścią opisywanych wydarzeń.

Ludzie ci wolą śmierć niż powrót do ojczyzny,gdyż tam grozi im śmierć bardziej okrutna. Ryskie radio nie taiło,że powracajacy w niemieckich mundurach będą traktowani jako zdrajcy. Wydanie ludzi,którzy schronili się na neutralne terytorium dowodziłoby również uznania ich za zbrodniarzy. Istotą zdrady jest jednak współpraca z wrogiem przeciw własnemu państwu. Tej definicji odpowiadają raczej szefowie marionetkowych rządów sowieckich republik bałtyckich,niż ci, którzy nawet w niemieckim mundurze chcieli walczyć za ojczyznę z najeźdźcą. Ich postępowanie byłoby zdradą tylko z punktu widzenia "sowieckiej ojczyzny" i to właśnie wyjaśnia upór,z jakim Moskwa domaga się ich wydania:stanowiłoby ono pośrednie uznanie obywateli państw bałtyckich za obywateli sowieckich.

Słusznie więc Klub Federalny Środkowo-Europejski w Londynie wydał dn.26.XI.45 oświadczenie,gdzie w imieniu zrzeszonych przedstawicieli 10 narodów "uważa za święty obowiazek ludzi wolnych wyrazić swe głębokie przejęcie i zaniepokojenie wobec oburzającej wiadomości, że 157 uchodźców politycznych z republik Łotewskiej,Litewskiej i Estońskiej,przechodzacych dziś tak okrutne próby,ma być wydanych przez kraj neutralny w ręce okupacyjnych władz sowieckich".

"Żadną miarą - mówi dalej odezwa - nie potrafimy pogodzić decyzji Królewskiego Rzędu Szwedzkiego z jego humanitarnymi tradycjami, z neutralnym stanowiskiem Szwecji oraz z tym wysokim uznaniem,jakim cieszy się w świecie sprawiedliwość szwedzka.

"Skłonni jesteśmy wierzyć,że wiadomość o rychłym wydaleniu ze Szwecji wyżej wymienionych 157 obywateli bałtyckich przypisać należy tragicznemu nieporozumieniu,które będzie obecnie sprostowane.

"Ewald Jakobson - Prezes,Peter Prídavok - Sekretarz Rady Naczelnej".

Rząd szwedzki opierał się dwa miesiace wojnie nerwów,wreszcie - uchodźców wydał.Propaganda sowiecka rozgłosiła wieść o wielkodusznym ich przyjęciu,jednego z nich zaprodukowano w moskiewskim radio. Jego oświadczenie paryski "Samedi-Soir"/2.III/podał pod nagłówkiem: "Wydaleni ze Szwecji Bałtowie oświadczają swój zachwyt dla sowieckich obozów koncentracyjnych".Świat udaje,że wierzy.

L I T W A

Wiadomości z Kraju

Wiadomości te otrzymaliśmy od osoby wiarygodnej,która opuściła Litwę na jesieni r.ub.Nazwiska nie możemy ujawnić.Red.

"1/. Porządki i widoczne zamiary władz bolszewickich nie uległy zmianie od 1940r.Obecnie jednak robią oni wszystko o wiele przebieglej i systematyczniej.Nie liczą się z żadnymi względami,w szczególności nie krępują się opinią zagraniczną.

"2/. Władze Litwy Radzieckiej, w szczególności " prezydent " Paleckis i prezes Rady Komisarzy Ludowych Gedvila, reklamują się,jak mogą. W praktyce jednak nikt się nimi nie interesuje,wszyscy bowiem

wiedza, że nie pełnia oni swych funkcji samodzielnie. Wszystko zaczyna się i kończy dla szarego obywatela na zwykłym milicjancie, przeważnie miejscowym, lub "wytresowanym" i przywiezionym, albo też na sekretarzu komitetu, którym zazwyczaj jest "posłuszny" Litwin. W rzeczywistości decyduje o wszystkim N.K.W.D. i N.K.G.B.

"3/. Początkowo mało się mówiło o ruchu partyzanckim. Gdy jednak w sierpniu i wrześniu 1944 r. kraj zalały bandy milicjantów, liczace po 60 - 100 ludzi na gminę, głównie złożone z miejscowych "chuliganów", ale także i z Rosjan, gdy zaczęto łapać mężczyzn do wojska / w całej Litwie nikt się do wojska dobrowolnie nie zgłosił/ - rozpoczęła się bezlitosna walka. Partyzanci i ich rodziny ponieśli w niej ciężkie straty. Wcześniej lub później, walczacy i ukrywajacy się mężczyźni ginęli, ich rodziny aresztowano, a domy palono lub niszczono w inny sposób. Nikt nie wie, co się stało z aresztowanymi. Więzienia sa przepełnione, cała ludność żyje w niepewności, w ciagłym strachu o życie.

"4/. Sprowadzone jeszcze przez Niemców rodziny rosyjskie żadnej krzywdy Litwinom nie wyrządziły i zostały dość szybko repatriowane do Rosji. Teraz zaczynaja one powracać, by się zaopatrzyć w żywność. Skarża się, że w Rosji panuje niesłychana nędza i głód.

"5/. Żydów w Litwie prawie zupełnie nie ma. Nie odgrywaja też oni żadnej roli.

"6/. Duchowieństwo jest traktowane na równi z ludnościa świecka. Dużo księży jest aresztowanych, wielu się ukrywa, inni "wyjechali leczyć się", albo zmienili parafie. Istnieje jednak wolność wyznania i wykonywania praktyk religijnych, chociaż kościoły pustoszeja.

"7/. Litwini, którzy wrócili z okupowanej przez Sowiety strefy Niemiec, sa to badź komuniści, badź też ludzie wywiezieni w swoim czasie przymusowo do Rzeszy. Tych ostatnich jest jednak bardzo mało. O innych wywiezionych społeczeństwo w kraju nie posiada wiadomości.

"8/. Masowych aresztów albo wysiedleń nie było i o konkretnych przygotowaniach do podobnej akcji nic mi nie wiadomo.

"9/. Poczta istnieje. Listy po skontrolowaniu ida około 3 tygodni. Ze Stanów Zj. list idzie 1 1/2 miesiaca, z Afryki lub Palestyny - 5 miesięcy. Nie słyszałem, by listy przychodziły z innych krajów. Wiem, że np. z Francji nie przychodza.

"10/. Możliwości komunikacyjne dla Litwinów prawie nie istnieja. Nawet jadacy z gminy do gminy sa po drodze zatrzymywani i poddawani śledztwu. Z przejazdu koleja korzystać można jedynie na mocy specjalnych zezwoleń.

"11/. O sadach zaocznych nad Litwinami przebywajacymi w Szwecji, Niemczech itd. nie słyszałem. Nie znaczy to jednak, by się nie odbywały, ale wiadomości z trudnościa przenikaja do ludzi szarych, wszystko osłonięte jest tajemnica. Gazety propagandowe głosza udana radość z powodu rzekomego "zwycięstwa wolności".

"12/. Na razie nie zwraca się większej uwagi na rodziny tych, którzy zbiegli do zachodnich Niemiec. Bolszewicy jednak mówia, że przyjdzie na to czas. Milicjanci zaś i obecnie, o ile sa w posiadaniu odnośnych wiadomości, szykanuja takie rodziny, aresztuja, poddaja badaniom, żadaja okupu lub też przeprowadzaja rewizje zabierajac wszystko, co się da. Np. moi rodzice, oboje w wieku 71 lat, nic

nie wiedząc o swoich synach i o ich miejscu pobytu, zostali skrupulatnie zrewidowani i obrabowani, musieli trzykrotnie wykupywać się z aresztu. Na swojej 50-hektarowej gospodarce niczego już nie mają, nie będą więc w stanie płacić podatków, zwłaszcza wobec braku rąk do pracy. Wynajmowanie bowiem robotników nie jest obecnie praktykowane, a brat, który pozostał na gospodarstwie, został w 1944r. aresztowany bez żadnego uzasadnienia i dotąd przebywa w więzieniu.

"13/. W jesieni 1944r. zaczęły nadchodzić listy od krewnych wywiezionych w 1941 r., przeważnie od kobiet z Ałtaju. O mężczyznach nic nie słychać, żony nie mają o nich żadnych wiadomości. Spodziewano się powrotu wywiezionych, ale i korespondencja z nimi ponownie się urwała. Powracają tylko ci, którzy w swoim czasie dobrowolnie wycofali się z bolszewikami.

"14/. Podobnie jak w 1940 i 1941 r., pozostawiono gospodarzom po 30 ha, wyjątkowo 50 ha. Chętnych do posiadania większej ilości ziemi nie ma, właściciele bowiem muszą ją sami obrobić i podatki zapłacić.

"15/. Podatki od rolników są niepomiernie wysokie, jeśli wziąć pod uwagę urzędowe ceny płodów rolnych. Panoszy się handel nielegalny. Kilogram słoniny kosztuje na czarnym rynku 500 rubli, gdy miesięczny zarobek robotnika wynosi 300 rb. Włościanie na razie jeszcze sobie dają radę, ale kraj w szybkim tempie stacza się ku upadkowi gospodarczemu i nędzy.

"16/. Do Polski wyjechali tylko ci, którzy udowodnili swą polskość. Wilnianie wyjeżdżając na zachód powierzali opiekę nad swym dobytkiem pozostającym, mówiąc: "My tu jeszcze wrócimy!"

"17/. Nauka odbywa się w języku litewskim, język rosyjski jest przedmiotem obowiązkowym. Dużo szkół powszechnych zamieniono na 4-klasowe progimnazja, przy czym zazwyczaj dotychczasowy kierownik szkoły zostaje przemianowany na "dyrektora".

"18/. Życie staje się z dniem każdym bardziej nieznośne, niepewne i ulega zahamowaniu. Zamożniejsi gospodarze, właściciele nieruchomości, inteligenci, działacze patriotyczni topnieją jak śnieg wiosenny, a młodzież - partyzanci - padają jak liście jesienne. Wszyscy pocieszają się, wierzą, że wolność wróci, że przyniosą ją Anglicy i Amerykanie. Ta wiara podtrzymuje również partyzantów.

"19/. Kowno mało ucierpiało podczas działań wojennych z wyjątkiem okolicy dworca. Miasto jest zamieszkałe przez Litwinów i coraz liczniejszych rosyjskich żołnierzy, oficerów i "kołchoźników". Po zapadnięciu zmroku chodzić jest niebezpiecznie i żaden Litwin tego nie robi. Rabunki, aż do zupełnego rozebrania włącznie, są dokonywane głównie przez żołnierzy rosyjskich.

"20/. Gwałtów nad kobietami prawie nie było, prócz wypadków, gdy milicjanci uważali się za zupełnych panów położenia. Trzy córki mego sąsiada w wieku 18-23 lat, posądzone o kontakt z partyzantami, zostały zbite, w dziki sposób pokaleczone, obdarte i wtrącone przez milicjantów do więzienia.

"21/. Spontaniczne działania partyzantów miały miejsce ub. wiosny, gdy stałe przebywanie w lasach stało się możliwe. Np. w lasach Labanoras bolszewicy użyli nawet artylerii do walki z partyzantami, których jednak nie potrafili wyniszczyć.

"Partyzanci walczą głównie ze współpracującymi z okupantem

litewskimi komunistami, którzy byli czynni w robocie anty-litewskiej oraz z bolszewikami odznaczającymi się szczególnym okrucieństwem. Np. dowódca milicji gminnej, Żyd, który podczas rewizji przywłaszczył sobie mój mundur, a na całą gminę słynął z okrucieństwa, został zastrzelony. Ilu już partyzantów zlikwidowano - trudno określić. W poszczególnych gminach liczą ich na dziesiątki. W naszej gminie ofiar było bardzo wiele. Trzej moi bracia przyrodni, którzy nie stawili się na mobilizację, zostali zza węgła napadnięci przez milicję i z miejsca rozstrzelani. Trzy trupy rzucono na drodze publicznej we wsi kościelnej w czasie Świąt wielkanocnych. W sąsiedniej gminie to samo uczyniono z 40 zastrzelonymi jednego dnia "bandytami".

"22/. Żegnano mnie ze łzami i podziwem, jak osobę, która zostaje z piekła wniebowzięta".

Uchwały intelektualistów. "Lietuviu Balsas" /Nr 4, grudzień 1945 r./ donosi, że w Wilnie odbył się zjazd intelektualistów litewskich. Omawiano na nim sprawę odbudowy Litwy. W wyniku dyskusji uzgodniono, że dla odbudowy zniszczeń i podniesienia poziomu życia niezbędne jest wypełnienie następujących warunków:

1/ Armia sowiecka musi być z Litwy wycofana;

2/ wysiedleni na Sybir muszą powrócić;

3/ dalsze wysiedlenia muszą być wstrzymane i mobilizacja - odwołana;

4/ straty wojenne muszą być wyrównane.

"Ogłaszając tę wiadomość - pisze "Lietuviu Balsas" - Moskwa chce zademonstrować "wolność", jaką "cieszą się" litewscy intelektualiści w Litwie Radzieckiej."

Wymiana dzieci To samo źródło podaje za prasą amerykańską, że w r. 1945 z Litwy do Rosji wywieziono "na wywczasy" około 60.000 dzieci w wieku szkolnym. Również tysiące dzieci rosyjskich przywieziono "na wywczasy" do Litwy.

Zgon biskupa Potwierdza się wiadomość, że latem 1944 r. zmarł, albo zginął w rejonie Vilkaviškis, gdzie miały miejsce nadzwyczaj krwawe walki rosyjsko-niemieckie, biskup wiłkawiszkiński Antanas Karosas. Miał lat 89 i był najstarszym biskupem w Litwie. Od 38 lat był biskupem.

Wysiedlenia "Vienybe" /Organ Litwinów w Stanach Zj./ w nr. 46 z 16.XI 45 r. donosi, iż bolszewicy nie zaprzestali wywożenia ludności z Litwy na wschód, ale:

"unikają organizowania takich masowych "przedstawień", jakie urządzali w czerwcu 1941r. Wysiedlają nie tak masowo, robią to skrycie i nie jednocześnie w całej Litwie. To utrudnia ustalenie liczby deportowanych."

"Dotyczy to zwłaszcza miejscowości, gdzie jest więcej lasów, a w lasach - partyzantów. Poszczególni mieszkańcy, albo całe rodziny bywają oskarżone o kontakt z partyzantami, albo "bandytami"."

"Stosowane są także inne, "legalne" sposoby wysiedlania: są to "grupowania" na "dobrowolne" roboty w przemyśle rosyjskim itp.

Odbywa się to skrycie, ludzie są zabierani przymusowo i wywożeni.

"Trudno podać ścisłą liczbę wywiezionych. Na podstawie jednak różnych wiadomości, które do nas docierają, musimy z całą pewnością stwierdzić, że co najmniej 200 - 300 tysięcy Litwinów jest już "ulokowanych" za Uralem lub w dalekiej Syberii."

Miłość do Stalina

Rozgłośnia moskiewska podała dn.12.I 46 r. za prasą rzekomo "litewską" przemówienie prezesa Rady Najwyższej sowieckiej "Republiki Litewskiej", Justasa Paleckisa o zbliżających się wyborach do Rady Najwyższej. Po przedstawieniu znakomicie demokratycznej ordynacji wyborczej - nie dopuszczającej, jak wiadomo, innych list wyborczych poza rządową - p. Paleckis tak kończy:

"Naród litewski z miłością spogląda na generalissimusa Stalina, gdyż widzi w nim swego najlepszego przyjaciela. Z jego imieniem związana jest pomyślność i rozwój Litwy. Naród litewski wie, że cała jego przyszłość związana jest z przyszłością ZSRR."

Spodziewamy się, że p. Paleckisa obdarza naród litewski nie mniejszą "miłością".

Na pomoc ojczyźnie

Za tygodnikiem "Vienybe" /Nr 45, 12.XI. 45/ przytaczamy ważniejsze urywki z odezwy Misji Litewskiej w Stanach Zj.:

"Nadszedł czas, byśmy podjęli wielki wysiłek w walce o wolność Litwy. Nadszedł czas, byśmy uczynili decydujący krok na drodze ratowania ojczyzny. Naród litewski, otoczony grubym sowieckim murem więziennym, jest bezsilny, przez wszystkich zapomniany i woła o pomoc"...

"Pierwsza Misja Litewska w Waszyngtonie zaznajomiła Kongres Stanów Zj. ze sprawą litewską. Teraz trzeba go nakłonić do akcji. W tym celu zwołujemy drugą Misję na dnie 16 i 17.II 46 w Waszyngtonie."

"Wszyscy, którzy wierzycie, że nasza droga jest właściwa, że przy pomocy kierowników polityki amerykańskiej uda się nam wygrać sprawę litewską, wszelkimi siłami popierajcie naszą inicjatywę. Zbierzcie się więc w Waszyngtonie gromadnie, nie żałujcie ofiar. Pamiętajcie, że jest to broń do walki o wolność Litwy..."

Podpisy: Litewska Misja w Ameryce, Związek Wyzwolenia Litwy, Litewskie Centrum Narodowe, American Friends of Lithuania.

Rezolucja

Poniżej podajemy pełny tekst rezolucji złożonej w Izbie Reprezentantów Stanów Zjednoczonych A.P. przez członka Izby, E.A.Kelly z Illinois, w listopadzie 1945. Podobną rezolucję do Senatu wniósł sen. R.E. Willis z Indiana:

"Zważywszy, że w toku niszczącej wojny z totalizmem -, szczęśliwie zakończonej na wszystkich frontach wojennych dzięki wspólnym wysiłkom i ofiarom krwi i mienia narodów zjednoczonych, suwerenność polityczna i niepodległość wielu małych, pokój miłujących narodów została zniszczona przez armie okupacyjne;

"Zważywszy, że niepodległość Republiki Litewskiej jest od dawna i nadal uznawana przez Stany Zjednoczone i przez wiele innych państw świata, które świadomie zaliczyły się do wyznawców zasad wolności i równości oraz prawa samookreślenia;

"Zważywszy, że polityka Stanów Zjednoczonych,wyrażona w Karcie Atlantyckiej i oficjalnych wypowiedziach przedstawicieli Departamentu Stanu,konsekwentnie i niedwuznacznie podtrzymywała zasadę prawa wszystkich ludów demokratycznych do wolnego wyboru,bez nacisków zewnętrznych,dogadzających im form rządzenia oraz zasadę wskrzeszenia suwerenności tych /narodów/,które zostały przemocą pozbawione tego świętego prawa;

"Zważywszy,że prezydent Truman,w swym przemówieniu z okazji Święta Floty /Navy Day/ o polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych, dnia 27 października 1945 r., oświadczył: "Wierzymy w prawdopodobny zwrot praw do suwerenności i samorządu wszystkim narodom,które były ich pozbawione siłą. Nie uznamy zmian terytorialnych w żadnej przyjaznej części świata bez zgody ze swobodnie wyrażoną wolą zainteresowanego narodu. Wierzymy,że wszystkie narody dojrzałe do życia samorządnego powinny uzyskać możność wyboru własnych form rządzenia na podstawie własnej,swobodnie wyrażonej woli,bez wtrącania się kogokolwiek obcego. Jest to równie prawdziwe w Europie,Azji,czy Afryce,jak na Półkuli Zachodniej.Przez połączone,wspólne działanie z naszymi wojennymi sprzymierzeńcami dopomożemy zwyciężonym państwom nieprzyjacielskim do ustanowienia rządów demokratycznych,pochodzących z ich wolnego wyboru. Będziemy również dążyć do osiągnięcia świata,w którym nie mogłyby istnieć nazizm,faszyzm i agresja wojskowa. Odmówimy uznania wszelkiemu rządowi narzuconemu jakiemuś narodowi siłą przez obce mocarstwo;"

"Zważywszy,że można zapewnić trwały pokój tylko przez wzajemne poszanowanie i zachowanie podstawowych zasad sprawiedliwości i prawa,w odniesieniu zarówno do narodów wielkich jak i małych,bogatych jak ubogich -

postanawia się,że życzeniem Izby Reprezentantów jest,aby Prezydent Stanów Zjednoczonych i sekretarz stanu:1/ w pełni podtrzymali wyżej przedstawione zasady i poświęcili swe wysiłki i wpływ w stosunku do narodów świata,aby zapewnić narodowi Republiki Litewskiej wskrzeszenie niepodległości i prawa do wolnych i demokratycznych wyborów po wyjściu armij innych narodów i po powrocie do kraju uchodźców litewskich,oraz 2/ postarali się o zamieszczenie omawianego tematu na porządku rozmów z przedstawicielami innych narodów w rozsądnym czasie i gdy sprawa niepodległości Republiki Litewskiej będzie w takich rozmowach rozpatrywana - podtrzymali wyżej wyłożone zasady."

Ł O T W A

Dudni kłamstwo - dudni!..

"Naród łotewski uczyni wszystko,ażeby jeszcze piękniej rozkwitła jego ojczyzna.Któż poprowadzi nas ku nowym zwycięstwom? Stalin!.. Towarzysz Czapas przypomina lata wojny,mówi o genialnym kierownictwie tow.Stalina..."/"Trud" z 8 stycznia/. "Tylko głęboko nocą zamiera życie na agitpunkcie i w wyborczym rejonie. Pustoszeją sale, ażeby po kilku godzinach znowu rozbrzmiewać ludzkimi głosami - łotewskimi i rosyjskimi przemówieniami na temat tow. Stalina,ojczyzny i zbliżających się wyborów." /"Prawda" z 1 lutego/.Tak ma wyglądać rzekoma rzeczywistość dzisiejszej Łotwy - jednej z sowieckich republik nadbałtyckich - w świetle oficjalnych wynurzeń prasy rosyjskiej. Wszystkie doniesienia,relacje "specjalnych" korespondentów,depesze i wywiady,które ukazują się na łamach "Prawdy","Izwiestij",czy innych organów sowieckich - mówią o rajskiej szczęśliwości jako ...

wiła się Łotwie od chwili,gdy została ona włączona do ZSRR i gdy najwyższą opiekę nad nią objął genialny tow. Stalin.

Jak się przedstawia ta rzeczywistość naprawdę? Na pytanie to można odpowiedzieć tylko częściowo,jak częściowo tylko można przedstawić sobie tę rzeczywistość na podstawie nielicznych wiadomości,przenikających spoza żelaznego muru,osłaniającego państwa bałtyckie przed oczyma Europy i świata.Fragmentaryczne te wiadomości pozwalają stwierdzić z wszelką pewnością,że w dalszym ciągu ma miejsce tępienie miejscowej ludności /wyzysk ekonomiczny,aresztowania,deportacje itp./oraz napływ na miejsce "zlikwidowanych" autochtonów - ludności rosyjskiej z głębi ZSRR.Proces ten odbywa się tak szybko,że liczne miasta na Łotwie,zwłaszcza większe,noszą już dzisiaj jaskrawy charakter miast rosyjskich.Wg przybliżonych danych,ludność rdzenna Łotwy zmniejszyła się na skutek tej polityki sowieckiej od 40 do 45% w porównaniu ze stanem przedwojennym.

Kręgosłupem społecznym niepodległej Łotwy było średnie włościaństwo /gospodarstwa ponad 20 ha/, do którego "rozkułaczywania" przystąpił rezym sowiecki. Obciążono to włościaństwo takimi kontyngentami,że możliwość jego przetrwania jest wyłączona /np.świadczenia od krowy wynoszą dla gospodarstwa 10 ha - 300 ltr rocznie,dla gospodarstwa 20 ha - 500/.Likwidacja zdrowego ustroju rolnego na Łotwie została zresztą przesądzona z góry,wg planów bowiem nowej "piatiletki" sowiecka republika łotewska ma przejść z gospodarki rolniczo-przemysłowej na przemysłową. Przewidziano na ten cel specjlany budżet w wysokości 21 i pół miliarda rubli,choć praktycznie nic w tym względzie się nie robi,a wytwórczość ocalałych przedsiębiorstw przedwojennych daleka jest wciąż od poziomu sprzed 1939 r. Podobnie ruch budowlany jest znikomy - mimo powołania specjalnego Ministerstwa Budowy.

Zupełna dezorganizacja życia gospodarczego spowodowała,że sytuacja żywnościowa ludności jest ogromnie ciężka.Niepodległa Łotwa nie znała nigdy żadnego systemu kartkowego,którym teraz "uszczęśliwiono" wyzwolony naród łotewski. Ludność Łotwy podzielona została na 5 grup żywnościowych. Do pierwszej grupy /kartki "A"/należą wyżsi urzędnicy państwowi,oficerowie NKWD, "zasłużeni" artyści i uczeni, kierownicy przedsiębiorstw i instytucji państwowych itp.Ich norma żywnościowa,zakupywana w "Spectorgie",wynosi miesięcznie:8 kg mięsa,4 kg tłuszczów,10 kg ryb,6 kg cukru i tyleż owoców,2 kg słodyczy i 5 ltr. alkoholu oraz 600 gr chleba dziennie. Następna grupa - "B" - ma odpowiednio niższe stawki,które też nabywa w "Spectorgie". Grupa "C",to robotnicy,otrzymujący zaopatrzenie w kooperatywach,oraz grupa "D" - drobni urzędnicy. Grupa piąta obejmuje nie zatrudnionych,którzy otrzymują 300 g chłeba dziennie i...nic więcej,ponieważ przewidziane 400 g tłuszczu miesięcznie nie są w ogóle wydawane.

Poniższe wiadomości pochodzą w całości z łotewskiego pisma emigracyjnego "Bavarijas Latviešu Vestnesis":

Reprezentacja uchodźtwa

"W pierwszej połowie września rozpoczęła działalność zjednoczona reprezentacja łotewskich uchodźców w Niemczech - Łotewski Komitet Centralny.Obowiązki przewodniczącego objął prof.dr.teol.Karlis Kundzinš. Wiceprezes Łotewskiego Komitetu Narodowego w Lubece,prof.Fricis Gulbis i prezes Łotewskiego Komitetu Narodowego w Bawarii prof.dr.Arveds Švābe zostali wiceprzewodniczącymi.W obecnym składzie Komitet będzie działał tylko do chwili uzyskania możliwości obrania nowych przed-

stawicieli uchodźtwa łotewskiego w drodze demokratycznych wyborów. Na swym pierwszym posiedzeniu w dn. 9.IX 45 Łotewski Komitet Narodowy stwierdził, że jest organem apolitycznym, mającym na celu opiekę nad uchodźtwem łotewskim w angielskiej, amerykańskiej i francuskiej strefach okupacyjnych. Komitet położy szczególny nacisk na ulżenie losu żołnierzy łotewskich, na odszukiwanie i łączenie rozproszonych rodzin, na szkoły dla uchodźców, opiekę kulturalną, kontrolę warunków pracy i opiekę społeczną."

Liczebność uchodźtwa

"Łotewski Komitet Narodowy w Lubece podał zarządowi wojskowemu angielskiej strefy okupacyjnej ocenę statystyczną liczby obywateli łotewskich na terenie Niemiec. Wysłano przymusowo w r.1941 do pracy w przemyśle niemieckim 23.000 osób, w 1944/45 r. jako siły pomocnicze 12.000, legia łotewska w 1944/45 r. liczyła 30.000, do prac fortyfikacyjnych w Prusach Wschodnich pobrano 10.000. Stanowi to łącznie 75.000 osób. W 1944/45r. wyjechało ponadto dobrowolnie lub pod przymusem, statkami z Rygi do Niemiec, wg. wykazów rejestracyjnych 70.000 osób, z Lipawy 60.000 i z Windawy 30.000 osób, koleją zaś i końmi, poza rejestracją - dalsze 30.000: łącznie więc 190.000, a wraz z poprzednio wymienionymi 75.000 liczba wygnańców łotewskich w Niemczech wynosiłaby około 265.000 osób. Z tej liczby 15.000 zostało zaskoczonych i musiało pozostać w sowieckiej strefie okupacyjnej. Jest możliwe, że zgłosili się oni do powrotu do Sowieckiej Łotwy."

Biskupi łotewscy w Bawarii

"W Burghausen przebywają obecnie biskup-sufragan archidiecezji rzymsko-katolickiej w Rydze i jej generalny wikariusz, ks.prof. Józef Rancan. W Bawarii znaleźli również schronienie: biskup prof. Bolesław Słoskan, biskup lipawski Antoni Urbsz, kanclerz kurii biskupiej archidiecezji ryskiej, ks.prałat Edward Stukiel, prof. wyższej szkoły teologii rzymsko-katolickiej ks. Aleksander Nowicki i szereg innych księży katolickich z Łotwy."

Łotysze na studiach

Wychodząca w Sztokholmie "Latviu Zinas" w nr 55 z 21. XI 45 r. podaje:

"W Niemczech znalazło się 1600 łotewskich studentów i 160 wykładowców. Władze alianckie umożliwiły im dalsze studia przewidując dla obywateli państw bałtyckich 4% wolnych miejsc /Polakom przyznano 6%/ na wszystkich uniwersytetach niemieckich. Na uniwersytecie w Bonn jest 100 wakansów, w Hamburgu 92, w Kilonii 60 itd.

"Po Nowym Roku przy uniwersytecie w Hamburgu rozpoczną działalność Łotewskie Kursy Uniwersyteckie. Po kilkakrotnych niepowodzeniach uzyskano z Londynu zezwolenie na organizację Kursów, jako specjalnego obozu uchodźców, w którym mają przebywać tak profesorowie jak i studenci. Dla wszystkich studentów narodów bałtyckich przewidziano specjalny obóz. Władze angielskie poszukują stosownego lokalu."

E S T O N I A

Wysiedlenia

Według uzyskanych przez nas informacji z Londynu, deportacje w głąb Rosji przekroczyły już znacznie 60.000 osób, tzn. tyle, co w latach 1940/41. W zamian przywozi się z Rosji urzędników i robotników wraz z rodzinami oraz komunistów.

Warunki życia

To samo źródło podaje, że odcięcie Estonii od wszelkiego kontaktu z zagranicą jest nadal zupełne.

Prasa obca nie jest dopuszczana, słuchanie radia pozostaje ograniczone do zainstalowanych przez władze głośników publicznych.

Miesięczna płaca robotnika lub pracownika umysłowego odpowiada cenie 1,5 - 3 kg mięsa lub 20 - 50 kg chleba.

Estończycy w Szwecji

Wychodzące w Szwecji pismo łotewskie "Latvju Ziņas" zamieściło w nr 48 z 1945 r. wywiad z prezesem Komitetu Estońskiego /"Eesti Komitee"/ w Sztokholmie /adres: Skrädderi gränd 2-b/. Jest nim senator Timoteus Grünthal, docent prawa, b. przewodniczący komisji administracyjnej Senatu.

Jak się dowiadujemy z wywiadu, liczba uchodźców estońskich nie jest dokładnie znana, zapewne sięga wraz z dziećmi 25.000. Na wezwanie do powrotu do Sowieckiej Estonii zgłosiło się nie więcej, jak kilkadziesiąt osób. Znaleźli oni w Szwecji zatrudnienie w przemyśle, rolnictwie, w archiwach i przy innych pracach. Wielu marynarzy otrzymało pracę na statkach, rybaków - w rybactwie szwedzkim. Znaczna liczba pracuje przy robotach leśnych. Większe skupienia uchodźtwa znajduje się w Sztokholmie, Göteborgu, Gävle, Malmö, Lund.

Komitet Estoński ma za zadanie opiekę nad uchodźcami. Dzieli się na 15 sekcji, zorganizowanych wg zawodów. Każda delegowała 3 przedstawicieli do Rady, której drugą połowę - Rada liczy łącznie 90 osób - wyłoniono w drodze powszechnego głosowania. Zarząd składa się z 15 członków. Pracuje bezinteresownie. Biuro Komitetu zatrudnia 6 osób. Komitet ma trudności z wyrównaniem budżetu. Dochody składają się ze składek i ofiar. Otrzymana pomoc z Ameryki była przeznaczona na cele specjalne, jak zaopatrzenie dzieci.

W Sigtunie czynne jest estońskie gimnazjum z 2 ostatnimi klasami. Uczy się tam około setki młodzieży. Kandydatów jest drugie tyle, ale brak miejsc. W Sztokholmie i Göteborgu są szkoły powszechne z estońskim językiem wykładowym, utrzymywane przez miasta, ale uposażenie nauczycieli musi być pokryte z innych źródeł. Komitet zamierza uruchomić szkoły wieczorne, gdzie wykładanoby po estońsku uczniom szwedzkich szkół powszechnych język, historię i geografię.

Wychodzą w Szwecji 2 tygodniki estońskie: "Eesti Teataja" i "Välis-Eesti", prywatne, ale pierwsze z nich jest zbliżone do sfer Komitetu. Nadto pismo "Looming", założone w Estonii, potem przeniesione do Finlandii, wychodzi obecnie w Szwecji. Wśród uchodźców znajdują się wybitni pisarze estońscy, jak August Gailitis, który świeżo wydał nową powieść p.t. "Płonące serce" /"Leegitsev Süda"/. Wydano duży naukowy słownik szwedzko-estoński prof. Viselgrena oraz słownik kieszonkowy. Wydano kilka podręczników, przygotowano dalsze.

Zorganizowano dla uchodźców kilka oddziałów YMCA.

O losie Estończyków deportowanych na wschód na wiosnę 1945 r. brak wszelkich wiadomości. Radio doniosło, jakoby wrócił do Tallina prof. Kogerman, znany chemik, specjalista od zagadnień płynnego paliwa.

P O L S K A

"Wolni z wolnymi równi z równymi"

Przebywające na wygnaniu władze zwierzchnie Rzeczypospolitej rzadko w czasach ostatnich zabierają głos publicznie. Tym większy ciężar gatunkowy mają ich przemówienia noworoczne, dalekie od zdawkowego optymizmu w ocenie sytuacji, ale równie dalekie od rezygnacji z konstruktywnych celów polityki, a w szczególności z twór-

czej współpracy wolnych narodów Europy środkowo-wschodniej. Wyjątki z tych przemówień cytujemy za tyg."Orzeł Biały", nr 2/1946 r.:

Prezydent R.P. Władysław Raczkiewicz mówił m.in.:

"W imię konieczności zgody między wielkimi sprzymierzonymi odstąpiono od zasad wolności i równości narodów. Przestrzegaliśmy wówczas, że ofiary ponoszone w imię rzekomej zgody aliantów nie umocnią jej, lecz doprowadzą jedynie do zatracenia zasad, o które walczono. Dziś świat cały przeżywa nieobliczalne w swych skutkach przesilenie polityczne i gospodarcze".

"My, Polacy, zdawaliśmy sobie sprawę z konieczności znalezienia nowych podstaw i form współżycia narodowego, chcieliśmy scalenia narodów Europy, a nie jej podziału, wystąpiliśmy z programem konfederacyjnym dla środkowo-wschodniej Europy /podkreślenie red.B.I./. Scalenie ludów Europy wprowadzić chcieliśmy pod hasłem "wolni z wolnymi, równi z równymi." Dziś odbywa się ono w jakże odmienny sposób. Polska, zwycięska w wojnie, a pokonana przez pokój, złączona jest związkiem niedoli i ucisku z innymi krajami pozbawionymi niepodległości."

Premier Tomasz Arciszewski stwierdza:

"Nie wierzymy w to, by pojęcia dobra, wolności, sprawiedliwości, pokoju, czy demokracji miały być względne."

"Nie tylko Polska i Polacy padają ofiarą tego stanu rzeczy. Nie tylko Polska nie ma możności swobodnego rozwoju społecznego i duchowego. Nie tylko Polakom polityka siłą narzuca formy organizacyjne i społeczne, które winny być wyrazem ideałów wynikających z ducha, bytu i przeszłości narodów."

"Naczelnymi postulatami polityki zagranicznej Rządu Rzeczypospolitej i Rady Jedności Narodowej były: odzyskanie niezależności i suwerenności, odzyskanie ziem na zachodzie, nienaruszalność granicy wschodniej, związek narodów Europy środkowej, /podkreślenie Red.B.I./, sojusz z demokracjami zachodu i dobre stosunki z ZSRR oraz współpraca z prawdziwą demokracją międzynarodową."

Załosna namiastka Niemego Sejmu.

Tzw. Krajowa Rada Narodowa, w grudniu uzupełniona przez wejście 159 nowych nominatów do liczby 444 "posłów", "ratyfikowała" w ostatnim dniu 1945 r. narzuconą w sierpniu "rządowi" Osóbki umowę w sprawie wschodniej granicy Polski. Umowa nie zmienia dyktowanego przez przemoc stanu faktycznego. Nie ma też mocy prawnej - na co prawowity rząd R.P. zwrócił uwagę wszystkich państw, z którymi posiada stosunki dyplomatyczne - gdyż ani w jej zawarciu, ani w "ratyfikacji" nie brały udziału uprawnione przez Konstytucję władze R.P.

Akt ów pozostanie wszakże ciemną kartą dziejów obok smutnej pamięci Sejmu Niemego w Grodnie, który w 1772 r. zatwierdził część pierwszego rozbioru Polski. Chodziło wówczas o tereny znacznie dalej na wschód położone. Po kilku miesiącach terroru zastosowanego do samych posłów, uchwałę powzięto w milczeniu, pod grozą bagnetów stojącego pod gmachem wojska "Protektorki". Było to jawne wymuszenie. Ludzie, którzy obecnie, na szczęście bez żadnego mandatu od narodu, uzurpują sobie prawo reprezentowania jego woli, nie zdobyli się nawet na taką demonstrację, jaką był Sejm Niemy. Ochoczo wyrzekli się prawie połowy kraju z Wilnem, Nowogródkiem, Pińskiem, Krzemieńcem, Lwowem - ogniskami polskiej kultury, za które tyle krwi polskiej oddano.

"Jawna opozycja"

Wolność opozycji, to jedna z podstaw ustrojów demokratycznych - stwierdzają wielokrotnie zachodni mężowie stanu. Bez wolnej opozycji nie ma wolnych wyborów - warunku, pod którym Zachód uznał "Rząd Tymczasowy". Nie jest więc przesadą stwierdzenie, że podtrzymywanie tego niebacznie udzielonego uznania pomimo braku możności uprawiania w Polsce jawnej opozycji, jest gwałceniem nie tylko ducha, ale i litery zobowiązań. Dlatego Moskwa i jej agentury głośno reklamują rzekomą opozycję p.Mikołajczyka, dlatego również podczas dyskusji w Izbie Gmin dn. 7.XII.45 podsekretarz stanu Mac Neil uznał za stosowne powiedzieć /cytujemy za BBC Londyn/ :

"Partie polityczne mają w Polsce swobodę działania. Istnieje tam 6 stronnictw. Nieobecność Stronnictwa Narodowego tłumaczy się tym, że niektóre odłamy tego stronnictwa nie cieszyły się opinią, jakoby były antyfaszystowskie. Spośród 6 stronnictw 2 są w opozycji do rządu /podkr.red.B.I./. Są to : Polskie Stronnictwo Ludowe i Partia Pracy. Mikołajczyk otrzymał ostatnio pozwolenie na wydawanie pisma."

P.Mikołajczyk wydaje nawet 4 pisma /1 dziennik i 3 tygodniki/, ale to nie wystarcza do uznania PSL za partię opozycyjną. Nie wystarczają również ataki ze strony komunistów, wspomniane już w poprzednim numerze "Biuletynu" i nadal ponawiane. Ataki te mają stworzyć pozór istnienia jawnej opozycji - rzeczywiście wprowadziły one w błąd nie tylko p.Mac Neila, ale i część polskiej opinii. Równocześnie są one wyrazem współzawodnictwa, ani bowiem p.Mikołajczyk, ani jego zwolennicy komunistami nie są. Nie marzą o kołchozach, wahają się nad wejściem do bloku wyborczego z komunistami. W "rządzie" Osóbki komuniści prym dzierżą, jest przecież zasadnicza różnica między opozycją wobec komunizmu, zresztą nader ostrożna i daleka od dynamiki drugiej strony, a opozycją wobec narzuconej władzy. Tylko ta ostatnia zasługuje na miano "opozycji" i p.Mac Neil mówił wyraźnie o "opozycji do rządu". Jest to twierdzenie zdumiewające, albowiem :

1/ "Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej" już nazwą podkreśla swą koalicyjność. Weszło doń jedno stronnictwo jawnie komunistyczne, trzy zamaskowane pro-komunistyczne i dwa ugodowe nie-komunistyczne. Wszystkie weszły bez zastrzeżeń i w równym stopniu za "rząd" odpowiadają. Określanie przyjmujących za rząd pełną odpowiedzialność członków koalicji rządzącej jako opozycji jest równie sprzeczne z logiką, jak byłoby pomawianie o opozycyjność p. Bevina w czasie, gdy był członkiem rządu Churchilla.

2/ Ani "rząd" warszawski, ani KRN nie są samodzielnymi ośrodkami dyspozycji politycznej. Zależą ściśle od okupanta. Postawa wobec agentury staje się postawą wobec mocodawcy i odwrotnie. Otóż w Polsce, jak w całej "strefie" sowieckiej, nie zostawiono cienia wątpliwości, że ktokolwiek ujawniałby opozycyjność wobec ZSRR - jest faszystą i nie zasługuje na żadne względy. Jak to ustalił "premier" Osóbka na posiedzeniu KRN /Radio Warszawa, 30. XII/ : "Wszelkie wystąpienia antyradzieckie służące zbrodniczym celom reakcji spotkają się ze zdecydowanym oporem władz państwowych." Toteż we wszystkich wystąpieniach PSL i w każdym przemówieniu Mikołajczyka, a zwłaszcza w jego głośnej mowie na kongresie stronnictwa 19 stycznia, wiele miejsca i wysiłku poświęcono rozwianiu wszelkich posądzeń o niedość serdeczną miłość dla okupanta. By mu się przypodobać, mówca nie cofa się przed szka-

lowaniem przeszłości Polski, fałszowaniem historii /bajki : 1. jakoby z winy rządu polskiego nie doszło do sojuszu polsko-radziecko-francusko-brytyjskiego, 2. jakoby tylko "uświadomienie polityczne mas chłopskich" wstrzymało Polskę od wspólnego z Niemcami marszu na Rosję, 3. jakoby gen.Anders przyczynił się do śmierci gen.Sikorskiego itd/, albo przed taką np. subtelną syntezą : "Potępialiśmy i potępiamy NSZ, agentów Andersa, maruderów i pospolitych zbrodniarzy". Dla dogodzenia sowieckiemu imperializmowi, a wbrew oczywistej racji stanu Polski "PSL przeciwne jest tworzeniu jakichkolwiek bloków państw", co nie przeszkadza zamieszczeniu w nowym programie stronnictwa w p.12 zdania : "Stronnictwo uważa, że nadeszła już epoka solidarności i współdziałania wszystkich narodów słowiańskich". /Trzy ostatnie cytaty : Radio Warszawa, 23 i 24 stycznia. Red./ A więc : blok wolnych państw - nie, ale blok przymusowy pansłowiański - tak. Podobnych przykładów "opozycyjności" jest o wiele więcej.

3/ Mowa jest o opozycji jawnej, a więc chyba także świadomej. Tymczasem p.Mikołajczyk nie tylko nic nie wie o swej rzekomej działalności opozycyjnej, ale się żarliwie odżegnywuje od tego zarzutu. Wprawdzie organ "ambasady" warszawskiej w Rzymie pominął odnośny ustęp przemówienia kongresowego p.Mikołajczyka, ale radio Warszawa podało /23.I/:

"W dalszym ciągu mówca omawia również wysuwane pod adresem PSL zarzuty opozycyjności stwierdzając, że PSL stało i stoi na stanowisku, że świadczenia rzeczowe /ściągane ze wsi za bezcen - red./ muszą być jak najszybciej i jak najpełniej oddane"... W innym ustępie mówca tak obrazuje stosunek stronnictwa do rządu /źródło j.w./ :

"Rząd Jedności Narodowej może powiedzieć, że miał w okresie, zanim weszliśmy doń, swoje sukcesy. Niewątpliwie, bardzo dużo zrobił w najtrudniejszych warunkach dla państwa polskiego, ale mamy także prawo zwrócić uwagę na czysty zysk Rządu Jedności Narodowej przez nasze wejście do rządu i przez stworzenie dlań szerszych podstaw politycznych."

Wreszcie taki dowód opozycyjności :

"Dnia 25 stycznia 1946 r. przybył do Belwederu celem przedstawienia się prezydentowi KRN Bierutowi nowy zarząd PSL w osobach : prezesa stronnictwa, wicepremiera Stanisława Mikołajczyka, prezesa rady naczelnej Władysława Kiernika, pierwszego wicepresesa Niećko Józefa, drugiego wiceprezesa Stanisława Bańczyka, sekretarza naczelnego Wójcika, zastępcy sekretarza Tadeusza Roka oraz skarbnika Wincentego Bryja." /Radio Warszawa 26.I/.

4/ Najwyraźniejsze stwierdzenie, że PSL jawną opozycją nie jest, znajdujemy w samym sformułowaniu zarzutu niedostatecznej lojalności tej partii przez "premiera" Osóbkę na posiedzeniu KRN /Radio Warszawa 31.XII.45/ :

"Przechodząc do sprawy PSL premier stwierdza, że w Moskwie zgodziliśmy się na utworzenie rządu jedności narodowej, opartego na słusznym programie rządu tymczasowego, oraz że będziemy ze sobą współpracować. Czy PSL wykonała te zobowiązania ? PSL zajmuje nieco dziwne stanowisko. Z jednej strony jest ono stronnictwem rządowym, z drugiej strony jest jak gdyby opozycją, może nie w stu, ale w 50%. Ten stan rzeczy musi zostać wyjaśniony. Premier przyjmuje z wielkim zadowoleniem oświadczenie ze strony PSL, że stronnictwo to nie chce być opozycją /podkreślenie red.B.I./-chodzi jednak o to, aby nie było nią nawet w 50 %."

Obraz jest więc jasny:PSL jest partią rządową,usiłującą w granicach lojalności dla okupanta i mianowanej przez niego agentury,za którą PSL przyjęło współodpowiedzialność,utrzymać nieco samodzielności. Dlatego jest przez komunistów zwalczane i pomawiane jak o zbrodnię - o tajne uprawianie opozycji,czego się wypiera.Przykro nam,że ta wymowa faktów różni się od tego, co w Izbie Gmin powiedział p.Mac Neil.

Wieś polska, a nawet większość członków PSL nie podziela oportunizmu p. Mikołajczyka. Chłop wykazał pod jedną,jak i pod drugą okupacją zdumiewającą tężyznę. Jedni jednak pocieszają się,że "on wie lepiej",inni wyzbyli się już złudzeń,ale nie mają wyboru.

Rozczarowanie naiwnych

Przed kilku miesiącami sporo osób łączyło nadzieje ze spodziewanym zwycięstwem PSL w gwarantowanych przez Jałtę,Poczdam i Moskwę "wolnych" wyborach " w najbliższym czasie",stanowiących wszak warunek uznania przez Anglosasów "Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej". Istotnie, w razie wolności samego aktu wyborczego,odrębności listy PSL i niedopuszczenia list niepodległościowych głosowałaby na PSL olbrzymia większość ludzi nawet dalekich od zachwytu taktyką tego stronnictwa,ale życzących porażki komunistów. Dałoby to platoniczną korzyść propagandową i niemniej platoniczną - zwiększenia udziału PSL w pseudo-parlamencie. Ważniejszy byłby skutek ujemny:pozór zgody narodu na narzucony stan rzeczy.

Trzy czynniki dopomogły otrzeźwieniu naiwnych,którzy wyobrażali sobie,że po wyborach przyjdzie rząd odpowiadający ich wynikom, za nim realizacja co piękniejszych haseł PSL,wolność osobista i obywatelska,kontakt z Zachodem,pomoc tegoż Zachodu itd.:

1/ Wybory na Węgrzech przyniosły bezwzględną większość stronnictwu podobnemu do PSL,analogiczną falę złudzeń i - dalsze rządy okupanta i jego zauszników.

2/ Realny pogląd samego Mikołajczyka:"Przechodząc do sprawy wyborów wicepremier stwierdza,że niesłuszne są zarzuty,jakoby PSL dążyło do wyłącznej władzy. Rząd musi być rządem jedności narodowej. Bez względu na to,jaki będzie wynik wyborów,w rządzie jedności narodowej muszą się znaleźć przynajmniej trzy stronnictwa,tj.PSL,PPR i PPS." /Radio Warszawa,23.I/.PPR,to jawni komuniści,tzw.PPS /prawdziwej nie pozwolono odtworzyć/ - idzie na ich pasku.

3/ Taktyka grupy rządzącej nie daje ani pewności,że wybory się odbędą,ani tym mniej,że będą podobne choćby do węgierskich.Latem 1945r. spodziewano się ich późną jesienią,na jesieni - obiecano na wiosnę. Z końcem zimy wyjaśniono,że 1 kwietnia wyjdzie ordynacja wyborcza, a potem musi upłynąć do wyborów 3 miesiące. W marcu okazało się,że trzeba odroczyć wybory do jesieni /"Observer",3.III/.Przyzwyczajanie rządów zachodnich,że tylko one są obowiązane zachowywać zobowiązania,jest jak wiadomo,stałą taktyką sowiecką, a ma i tę dobrą stronę,że jeżeli się kiedyś zechce zrobić wybory,to w świetle tej wielkoduszności sojusznicy tym łatwiej przełkną ich sfałszowanie.

Do tego ostatniego wybrano najprostszą,wypróbowaną drogę - jednej listy wyborczej.Spośród tzw. 6 stronnictw 4 słuchają wszystkich rozkazów Bieruta i Gomółki /wicepremier z ramienia PPR,wybitny komunista/, Stronnictwa Pracy można nie liczyć,dla utworzenia więc monopolistycznego bloku potrzebna jest tylko zgoda PSL. Jakkolwiek

udzielenie takiej zgody byłoby wręcz sprzeczne z demokratycznym programem stronnictwa,p. Mikołajczyk zamiast odmówić odesłał sprawę do decyzji styczniowego Kongresu. Kongres jednomyślnie uchwalił rezolucję zaczynającą się od słów:"Kongres PSL uznając Rząd Jedności Narodowej i udzielając mu pełnego poparcia".../podkreślenie red.B.I./, a zakończoną:

"Powodowany najwyższym interesem Państwa,wolą utrzymania obozu demokratycznego,Kongres upoważnia Naczelny Komitet Wykonawczy PSL do przeprowadzenia z innymi stronnictwami wyczerpujących rozmów na temat współpracy na dalszą przyszłość i ordynacji wyborczej do czasu zwołania nowego kongresu,któremu władze naczelne stronnictwa złożą sprawozdanie z wyników przeprowadzonych rozmów,w okresie,gdy termin wyborów będzie ustalony. Kongres wypowiada się za jak najszybszym przeprowadzeniem wyborów,w oparciu o konstytucję z 1921 r./Radio Warszawa,24.I/.

W ciągu lutego odbywały się konferencje przedstawicieli PPR, tzw.PPS i PSL. Decyzja leżała w rękach Gomułki i Mikołajczyka.18.II PPR i PPS wystosowały do PSL list z programem polityki,nie odbiegającym od urzędowego,natchnionego przez Moskwę programu Bieruta-Gomułki, oraz z propozycją podziału miejsc w "Konstytuancie":po równo dla PPR, PPS, PSL i SL i "mniejsza ilość" dla stronnictw:demokratycznego i pracy.PSL otrzymałoby więc ok.20%.

PSL odpowiedziało "z żalem",że nie może przyjąć warunków,ponieważ "dla wsi należałoby w przyszłym parlamencie przyznać 75% mandatów" /Radio Warszawa,8.III/. P.Mikołajczyk przewidywał może dalsze targi,ale Gomułka zareagował gwałtownie na zebraniu "aktywów PPR i PPS" twierdząc,że "pojednawcze" stanowisko tych stronnictw "zostało przez PSL odrzucone" i oskarżając władze PSL,a Mikołajczyka w szczególności o stałą współpracę z reakcją,wywołanie powstania warszawskiego,a nawet - uprawianie terroru /Radio Moskwa,9.III/.

Taktyka p.Mikołajczyka doznała tu porażki.Podstawiał nogę gen.Sosnkowskiemu,przyczynił się przez spółkę z Bierutem do cofnięcia uznania Anglosasów dla rządu premiera Arciszewskiego,szkaluje przy każdej okazji gen.Andersa - aby się przypochlebić Moskwie i jej agenturze.Moskwa wyzyskała dostarczone jej atuty,po czym - p.Mikołajczyk "okazał się" współpracownikiem:Sosnkowskiego,Arciszewskiego i Andersa. Co gorsza,zamiast zasadniczo odrzucić obelżywą propozycję dzielenia mandatów nad głowami wyborców,co wzmocniłoby opinię PSL w świecie, sprowadził rzecz do sporu o liczbę mandatów,co zdezorientowało prasę zachodnią i pozwoliło jej zająć stanowisko przeciw PSL,jako stawiającej wygórowane żądania /np."Manchester Guardian",20.III/, Ma teraz do wyboru:iść do Canossy zdając się na łaskę i niełaskę zwycięzców, albo przyznać się do bankructwa polityki współpracy. Zapewne p.Mikołajczyk nie zechce tego przyznać,ale oczywistość tego bankructwa jest najbardziej dodatnim,chociaż niezamierzonym wynikiem jego polityki.

W końcu lutego i pierwszej połowie marca odbyła się w całym kraju wielka ilość wieców, potępiających "jednomyślnie" reakcyjne zakusy PSL i domagające się bloku wyborczego. 12 marca na zjeździe Związku Samopomocy Chłopskiej /komunizującego/ nastrój był taki,że Mikołajczyk i jego ludzie musieli opuścić salę,zjazd zaś uchwalił m.in., że "rozbijacka robota Mikołajczykowych bawołów i samego p.Mikołajczyka poniosła sromotną klęskę" /Radio Warszawa,13.III/.4.III o 4 nad ranem nastąpiła 7-godzinna rewizja gmachu zarządu PSL i redakcji "Ga-

zety Ludowej" z udziałem ok.300 agentów tajnej policji,przy czym aresztowano 6 pracowników /"The Times",19.III/. Wzmógł się terror - znikanie działaczy PSL.Stronnictwo posądzane o opozycyjność,zostało uznane za opozycyjne i jest zwalczane jako takie,wciąż wbrew własnej woli.

W styczniu bawiła w Polsce wycieczka z angielskiej Izby Gmin: 2 konserwatyści,5 labourzystów i 1 komunista.Dwaj pierwsi,mjr T.Beamish - autor 2 obszernych artykułów o Polsce w "The Daily Telegraph" z 25 i 26 III - i mjr R.J.E.Conant,ogłosili odrębne sprawozdanie/"Manchester Guardian",14.III/.Stoi ono na gruncie Jałty i urzędowej polityki Londynu,ale jest ostrożne,bezstronne i uczciwe.Nie da się,niestety,powiedzieć tego samego o sprawozdaniu reszty posłów.Szczególną jednak sensacją jest postawa wobec wyborów:

"Odnośnie nadchodzących wyborów,wiele byłoby do powiedzenia o zupełnym bloku wszystkich stronnictw. Wydaje się w tej chwili,że główną potrzebą narodu polskiego jest nauczyć się sztuki współpracy w polityce.Chociaż na ogół nie sprzyjamy koalicjom,sądzimy,że jeśli między różnymi partiami politycznymi ma być zachowany spokój i jeśli odbudowa gospodarcza ma się posuwać,to koniecznym nakazem chwili jest koalicja na podstawie uzgodnionej między partiami reprezentacji w rządzie."/"Manchester Guardian",1.III/.

By ocenić istotę tego ciekawego poglądu,wstydliwie zaciemnionego przez pomieszanie spraw bloku wyborczego i koalicji rządzącej, zauważmy,że koalicja grup wyłonionych z wyborów i blok wszystkich grup dopuszczonych do wyborów,dzielący mandaty przed wyborami,nad głowami wyborców - to są rzeczy różne. Uczestnicy wycieczki nie mogli także nie wiedzieć,że dozwolone w Polsce partie nie wiele mają wspólnego z rzeczywistym układem sił w kraju,a tzw.rząd został mianowany przez okupanta,potem uzupełniony osobami pp.Mikołajczyka,Kiernika i Stańczyka z nominacji pp.Harrimana,Kerra i Wyszyńskiego,jego skład nie jest więc wynikiem żadnego porozumienia reperezentantów narodu.

Metoda dzielenia mandatów przed wyborami,według klucza ułożonego przez kilku panów,których również nikt nie wybierał,jest oczywiście skrajnie reakcyjna. Jest stosowana wyłącznie w krajach rządów totalnych.Harmonizuje z nią to stwierdzenie,jakże przypominające poglądy Stołypina,że Polakom, pozbawionym wolności,bezpieczeństwa,prawa, niczego tak nie potrzeba jak - "sztuki współpracy w polityce". W wolnej Europie "sztuka współpracy w polityce" z okupantem karana jest śmiercią lub długoletnim więzieniem...

Wiemy,że socjalistyczni członkowie wycieczki,pp.H.Hynd,J.Rankin,B.Taylor,dr St.Taylor i H. Thorneycroft nie wyrażają poglądów własnej partii,stojącej nadal na gruncie demokracji typu zachodniego.Rozumiemy też,dlaczego większość rządzącego stronnictwa nie chce interesować się stosunkami za "żelazną kurtyną".Zostawianie jednak monopolu zajmowania się tym tematem prosowieckiemu,reakcyjnemu odłamowi - mści się.Przecież rozniesiona po świecie przez agencje prasowe wiadomość,że 100% uczestników wycieczki z ramienia Labour Party wypowiada się za głosowaniem na jedną listę,x/szkodzi - nie tylko Polsce.

----

x/ Treść wyżej przytoczonego,bałamutnie zredagowanego ustępu podobnie zrozumiała prasa angielska i amerykańska.Londyński "News Chronicle" /1.III/ dał nad całym sprawozdaniem nagłówek:"Sześciu brytyjskich parlamentarzystów popiera głosowanie w Polsce na jedną listę".Także

P.Eugenio Reale,ambasador Włoch w Warszawie,wystąpił także z oceną sytuacji wyborczej w Polsce.W wywiadzie ogłoszonym w "Unità" 20.III znajdujemy poza szkalowaniem armii polskiej opinię,że "wprawdzie p. Mikołajczyk stoi wobec bloku tylko 4 partii rządowych,ale blok jest pewny wygranej,bo chłop polski jest wdzięczny rządowi za rozciągnięcie granic Polski po Odrę i za upaństwowienie przemysłu".P.Reale, komunista,służy tu dzielnie swym politycznym wspólnikom.Czy jednak równie dobrze służy sprawie swego państwa? Nie zdoła skruszyć przyjaźni,jaką naród polski żywi dla narodu włoskiego,ale pomieszanie roli przedstawiciela państwa z rolą agitatora wyborczego nie podnosi powagi urzędu.

Referendum Radio warszawskie ogłosiło 25 marca inicjatywę Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS,by jeszcze przed wyborami dać narodowi możność wypowiedzenia się w sprawach ogólnego znaczenia.Projekt ten,niewątpliwie płynący z wyższej inspiracji,został z aplauzem przyjęty przez inne stronnictwa kwartetu rządowego. Referendum ma się odbyć już w czerwcu.30.III ta sama rozgłośnia podała treść pytań,które według propozycji PPS mają być postawione. Jest ich 10,przy czym intencją autorów najwyraźniej nie było unikanie drażliwości.Pytanie 5/brzmi:"Czy naród uważa politykę Rządu Jedności Narodowej za prawidłową?",pytanie 6/:"Czy naród pochwala zerwanie konkordatu z Watykanem?",pytanie9/:"Czy osoby odpowiedzialne za wywołanie powstania warszawskiego mają być pociągnięte do odpowiedzialności?". Należy jednak przypuszczać,że jeżeli doszłoby do porozumienia z PSL, te pytania mogą jeszcze ulec zmianom.

Pomysł referendum dobrze ilustruje giętkość sowieckiej logiki. W Grecji EAM przy wtórze moskiewskiej propagandy utrzymuje stanowczo, że w nastroju podniecenia,przy którym jednak wybory do parlamentu przeszły dość spokojnie,referendum w sprawie ustroju konstytucyjnego musi być odłożone o dwa lata pod groźą wojny domowej. Nie-sowiecki rząd belgijski uzasadniał zresztą podobnie odmowę na zarządzenie referendum,proponowanego przez króla Leopolda. Wybory i tam się odbyły zupełnie spokojnie.W Polsce komuniści uzasadniają rzekomą konieczność monopolu bloku wyborczego obawą dopuszczenia do rozbicia społeczeństwa przez walkę wyborczą. Referendum zaś nie budzi w nich żadnych wątpliwości! Wyjaśnienie jest proste:referendum na terenie własnej,sowieckiej administracji jest zabiegiem pewnym,bez ryzyka.Na terenie rządów obcych - nigdy nie wiadomo.

Politycznie rzecz jest dobrze pomyślana.Referendum przez sam fakt odbycia się,niezależnie od treści pytań,daje tę samą podstawową korzyść dla okupanta co wybory:pozór pogodzenia się narodu ze stanem rzeczy - z "linią Curzona" i z Czerwoną Armią, i z brakiem niepodległości.Będzie można powiedzieć światu:daliśmy Polakom możność wypowiedzenia się,skorzystali z tej możności,wzięli udział w akcie politycznym,nie zajmują więc postawy negatywnej wobec warunków,które im stworzyliśmy.Wielka liczba polityków i publicystów zachodnich chwyci się tego pozoru z radością.Nie,żeby weń uwierzyli,ale że ułatwia umycie rąk.Pozwala zaś referendum tym dłużej odkładać wybory z ich niewygod-

----

wydawane przez"ambasadę" warszawską w Rzymie "Wiadomości Polskie" w nr 25 stwierdzają p.t. "Deklaracja członków Parlamentu brytyjskiego": "Wypowiadają się oni w związku z wyborami w Polsce za wprowadzeniem jednolitej listy wyborczej."

nymi stronami,a w szczególności większa trudnościa sfałszowania wyników,jeśli byłyby listy konkurencyjne.Totalizmy chętnie posługują się referendum,które w naszych czasach bodaj ani razu ich nie zawiodło.

Pod panowaniem przemocy naród nie ma możności oparcia się takim próbom zniekształcania jego postawy.Swiadczy o tym jesień 1939r. w Polsce wschodniej,lato 1940 r. w państwach bałtyckich,jesień 1945 r. w Albanii,Bułgarii i Jugosławii.Tym bardziej obowiązkiem rzetelnych publicystów całego świata jest wyjaśniać,że referendum zarządzone przez obcą agenturę,na okrojonym terytorium,okupowanym przez obcą armię, w kleszczach służącej obcym interesom tajnej policji - jest tylko nowym bezprawiem. Jakiekolwiek będą jego oficjalne wyniki,nie mogą one być uznane za wyraz woli narodu.

Żałosna partia

Wstrząs wojenny wzmógł w całej Europie uczucia religijne.Obnażenie skutków gry przyziemnych egoizmów skłania zdrowsze odłamy ludności do szukania oparcia w wartościach moralnych.Wyraża się to zarówno w odrzuceniu postawy materialistycznej przez część socjalistów,jak i w rozwoju silnych grup politycznych o założeniach chrześcijańsko-społecznych.Francja,Włochy, Belgia,Holandia,Niemcy są tego świadkami.

W okrojonej Polsce ludność katolicka stanowi zapewne ponad 95% ogółu. Nigdy nie zrywała z religią,a w czasie okupacji niemieckiej jak i sowieckiej prześladowanie Kościoła podniosło jego autorytet.Powstanie więc silnej grupy chrześcijańsko-społecznej miało wszelkie warunki z wyjątkiem - sympatii władz. Tym ostatnim byłoby ono bardzo nie na rękę.Współczesne ruchy katolickie odbiegły od tradycji konserwatywnej, domagają się racjonalnych reform społecznych,są przez to trudniejsze do zwalczania i niewygodne jako konkurent. Nie wykazują też tendencji do łatwego kompromisu.Przy panowaniu PSL na wsi, a PPS i ruchu katolicko-społecznego w miastach i przemyśle,dla komunizmu zostałoby bardzo niewiele.

Rozumiejąc niebezpieczeństwo przygotowano dla każdego z wymienionych stronnictw namiastkę,odpowiednio obsadzoną przez swoich ludzi. Nie powiodło się to na wsi,gdzie pozycja Witosa i przybywającego z Londynu Mikołajczyka była zbyt mocna. Nadto zrywanie z Mikołajczykiem zaraz po uzyskaniu jego współpracy przekreślałoby dyplomatyczne korzyści tej ostatniej. Poprzestano więc na razie na popieraniu własnego "Stronnictwa Ludowego" i Związku Samopomocy Chłopskiej". Prawdziwej PPS po prostu odmówiono legalizacji. Również długo odmawiano uznania Stronnictwu Pracy,złożonemu z dawnej Chrześcijańskiej Demokracji,dawnej Narodowej Partii Robotniczej i powstałej w czasie wojny Unii. Przez pewien czas,za niemieckiej okupacji,należała tu także grupa Zrywu Narodowego,kierowana przez niejakiego Felczaka. Nielojalność tej grupy zmusiła jednak do jej usunięcia. Pierwszego prezesa Stronnictwa Pracy,Kwiecińskiego,rozstrzelali Niemcy.

Uważając własny twór - Stronnictwo Demokratyczne za wystarczającą "reprezentację" nie zaliczonej do PPR i PPS części inteligencji pracującej i drobnomieszczaństwa,administracja lubelsko-warszawska nie chciała dopuścić partii,która mogłaby pozyskać część robotników.Latem 1945 r. przybył z Londynu i objął prezesurę Str.Pracy popierany przez Anglosasów p. Popiel. Nie zrobiono mu miejsca w "rządzie",ponownie odmówiono uznania stronnictwa,ale zwrócono się do p. Felczaka,by jego grupa przechrzciła się na Stronnictwo Pracy. Felczak zwołał do Bydgoszczy kongres nowego stronnictwa ale o kilka dni wcześniej odbył się w Warszawie półjawny zjazd zwołany przez Popiela.Na

dwukrotne nalegania Anglików i zwłaszcza Amerykanów, by zalegalizować partię "chodzących do kościoła", władze warszawskie odpowiedziały, że mając dwie partie konkurencyjne uzależniają uznanie od ich połączenia się. Na to nie chcieli się zgodzić działacze S.P. pamiętający grupę Felczaka z czasów walki podziemnej i słusznie widzący w niej narzędzie reżymu. Przyszły represje: aresztowano zarząd wojewódzki S.P. w Łodzi, części zarządów krakowskiego i warszawskiego. Przy ugodowej postawie samego p.Popiela to wystarczyło. W listopadzie 1945 r. nastąpiło w Toruniu połączenie - pogrzeb marzeń o samodzielnym ruchu chrześcijańsko-społecznym pod okupacją.

W 19-osobowym zarządzie nieliczna grupa Felczaka uzyskała 9 miejsc.Na 3 grupy składowe dotychczasowej Partii Pracy tzn.Ch.D.,NPR i Unię przypadło po 3 miejsca; prócz tego NPR utrzymało prezesurę w osobie p.Popiela.Wobec tego, że NPR nie wysuwa specjalnie haseł religijnych a grupa Felczaka w swoim czasie próbowała nawet eksperymentów z "kościołem narodowym" - zwolennicy wyraźnie katolickiej ideologii znaleźli się w mniejszości.Co gorsza, osoba p.Popiela, stanowiąca przy tym układzie języczek u wagi, nadaje się równie mało do reprezentowania wartości etycznych, jak do przeciwstawiania się administracji, która uzyskała faktyczną kontrolę nad stronnictwem.

Odbiło się to już na deklaracji uchwalonej przez zjazd toruński.Jeżeli "Wiadomości Polskie" /nr 2/ wiernie jej treść podały, trudno o banał bardziej wyprany z wszelkiej samodzielnej myśli.

Stronnictwo wydaje parę pism o lokalnym zasięgu, rozchodzących się głównie na Pomorzu i na Śląsku - tradycyjnych terenach dawnej popularności Ch.D.i NPR.W Warszawie ks.Kaczyński wydaje "Tygodnik Warszawski", na łamach którego uprawia niewybredną agitację za powrotem emigracji.Byle przypodobać się władzy...

O "ideologii" obecnego zarządu S.P. daje pojęcie notatka w "Wiadomościach Polskich" p.Kota /nr 24 z 28.II/ p.t. "Stronnictwo Pracy o wyborach":

"Posiedzenie Komitetu Wykonawczego Zarządu Głównego Stronnictwa Pracy powzięło uchwałę stwierdzającą, że w związku ze zbliżającymi się wyborami do ciał ustawodawczych Komitet uważa znalezienie właściwego rozwiązania przez wszystkie stronnictwa za pożądane.

"Przemawiają za tym: sytuacja gospodarcza kraju i związane z tym zadania, wymagające atmosfery spokoju i koncentracji wszystkich żywotnych sił narodu, jak i idące w ślad za tym wzmocnienie autorytetu państwa na terenie międzynarodowym w obliczu konferencji pokojowej, mającej przesądzić granice Polski. Powołano pięcioosobowy komitet z prezesem Popielem na czele dla przeprowadzenia rozmów z zainteresowanymi partiami."

Podobnie jak w oświadczeniu filosowieckich posłów do Izby Gmin /ob.str.66/ nie chce się tu wyrazić otwartego uznania dla bloku wyborczego i wyborów na jedną listę, ale sens jest ten sam.

Polska czy Meksyk?

Meksyk był dotąd przysłowiowym krajem braku bezpieczeństwa publicznego.Można się obawiać, że wkrótce określenie "stosunki polskie" stanie się bardziej jaskrawe niż "stosunki meksykańskie". Tam brak bezpieczeństwa płynie w dużej mierze z trudności zapewnienia go na wielkich przestrzeniach, przeważnie górzystych i słabo zaludnionych. W Polsce, przesyconej służbą bezpieczeństwa, ta ostatnia właśnie jest główną przyczyną niepewności obywateli.

To prawda, że podobnie jak w sowieckiej strefie Niemiec, dzikie hulanki "krasnoarmiejców" zostały od lata 1945 r. w dużym stopniu powstrzymane. Jeszcze jednak w październiku ustanowienie rosyjskich wojskowych "gubernatorów" i wzmożenie okupacji /A.P.16.X 45/ uzasadniano potrzebą zwalczania rabujących kraj czerwonych dezerterów. Po dalszych zaś 5 miesiącach korespondent "Sunday Times" opowiada /17.III/ po powrocie z Polski:

"Nadejście świeżych dywizji rosyjskich do nowych obszarów Polski na zachodzie budzi uczucie przerażenia wśród niedawno przybyłych kolonistów polskich. Żołnierze rosyjscy na tym terenie nie są na ogół mocno trzymani i chłopi-osadnicy są rabowani bezlitośnie przez dezerterów z Czerwonej Armii i przez oddziały regularne."

Jak wiadomo, jeszcze w Poczdamie /lipiec 1945/ zobowiązała się Rosja do wycofania wojsk z Polski z wyjątkiem niewielkich oddziałów chroniących linie komunikacji z Niemcami...

W całym jednak kraju bardziej nawet od Czerwonej Armii daje się ludności we znaki "polska" służba bezpieczeństwa, wyszkolona przez NKWD i stanowiąca ekspozyturę tej ostatniej. Pod pozorem walki z oddziałami bojowymi "w służbie reakcji", a często na rachunek tych oddziałów szerzy ona terror polityczny. Ma on stłumić w zarodku nie tylko wszelki opór, ale także wszelką myśl niezależną, nawet w legalnie istniejących organizacjach. Każdy więc, kto nie wykazuje na każdym kroku w ten lub inny sposób swej lojalności, jest stale podejrzanym. Tym bardziej, jeśli jest to inteligent, albo miał kiedyś do czynienia z pracą polityczną czy społeczną, albo mógł należeć do walczącej z Niemcami Armii Krajowej.

Metody są wypróbowane w NKWD: znikanie ludzi, mordowanie w warunkach umożliwiających przerzucenie odpowiedzialności, nocne rewizje i aresztу, straszliwe śledztwa, doprowadzające do stanu wyczerpania nerwów, przy którym delikwent przyznaje się do wszelkich win nie popełnionych. Jeżeli nie zawsze idzie to tak gładko, jak w wielkich procesach w ZSRR, winna temu może mniejsza skłonność narodu polskiego niż rosyjskiego do "kajania się".

Ten urzędowy terror jest głównym źródłem zasilającym oddziały leśne. Z jednej bowiem strony wzmaga on w społeczeństwie nastrój buntu i żądzę odwetu, z drugiej stwarzając dla wielkiej liczby ludzi, zwłaszcza młodszych i czynniejszych, stan osobistego zagrożenia, powoduje odpływ wielu z nich do lasów, gdzie wprawdzie warunki życia są jeszcze twardsze i bezpieczeństwo równie małe, ale w zamian czyste powietrze wolności i walki o niepodległość. Propaganda sowiecka i warszawska usiłuje wprawdzie skompromitować moralnie "Chłopców z lasu" utożsamiając ich z reakcją, z bandytyzmem, z szowinizmem itd., ale może ona liczyć na powodzenie jedynie wśród cudzoziemców, zwłaszcza chcących widzieć jak największą stabilizację stosunków w rosyjskiej strefie. Polacy doskonale wiedzą, że bandytyzm w kraju ma więcej pokrewieństwa ze służbą bezpieczeństwa niż z oddziałami leśnymi, że reakcji w Polsce, poza urzędową, ze świecą trzeba by szukać, a okrzyczane oddziały NSZ o ideologii skrajnie nacjonalistycznej, stanowią drobny ułamek oddziałów walczących. Mjr Beamish we wspomnianym już artykule /"The Daily Telegraph", 25.III/ ocenia liczbę NSZ -ców na niecały tysiąc. Bardzo reklamowany proces 23 członków NSZ w Warszawie w marcu skończył się drakońskim wyrokiem, ale też i kompromitacją bajek o pomocy z W.Brytanii i z Włoch dla oddziałów bojowych, bajek których potwierdzenie było głównym celem procesu. Niezależnie od tego, jak kto ocenia

realne możliwości i polityczną słuszność walki czynnej z zaborcą przy dzisiejszym układzie sił, trzeba poza wszelką wątpliwością stwierdzić, że walka ta jest rzeczywistością,że jest narzucona narodowi polskiemu przez administrację zaborczą,nie słabnie pomimo jaskrawej nierównowagi sił i że prowadzenie jej w tych warunkach bez pomocy,a nawet bez nadziei na pomoc jest wyrazem czystej ofiarności i bezkompromisowej postawy wolnościowej.Zaostrzenie tej walki nie jest na pewno wynikiem kalkulacji politycznej narodu polskiego,ale nieuniknionym skutkiem zwiększenia terroru znienawidzonej "Bezpieki".

Osobną rubrykę tego terroru stanowią mordy wybitniejszych działaczy politycznych,zwłaszcza członków PSL. Jak wspomnieliśmy,p. Mikołajczyk posłusznie oskarżał o te zbrodnie 2 Korpus polski we Włoszech,aż sam został oskarżony o wspólnictwo w tej akcji. Inną wymowę mają dowody posiadane przez rządy sprzymierzone.23.I, a więc w czasie, gdy jeszcze starannie unikał tematów nieprzyjemnych dla Moskwy, min. Bevin na zapytanie prof. Savory w Izbie Gmin "wyraził poważną troskę z powodu liczby morderstw politycznych popełnionych ostatnio w Polsce, "w okolicznościach,które w wielu wypadkach wydają się wskazywać na udział polskiej tajnej policji""/"Daily Herald",24.I/."Uważam za konieczne - dodał p.Bevin - aby rząd polski natychmiast wstrzymał te zbrodnie,żeby można było jak najrychlej przeprowadzić wolne i nie sfałszowane wybory". "News Chronicle"/24.I/ przytacza jeszcze znamienne ostatnie zdanie Ministra:"Równocześnie wyglądam końca tych wszystkich państw policyjnych". Komunistyczny "Daily Worker" nazwał to wystąpienie p.Bevina "dzikim atakiem na Polski Rząd Tymczasowy"/24.I/,a nazajutrz doniósł o "niszczącej replice" warszawskiej delegacji do ONZ. W owej replice p.Barcikowski,wiceprezes Krajowej Rady Narodowej,wspomniał o tysiącach zamordowanych,a "wiceminister spraw zagranicznych" p.Modzelewski oświadczył,że nieścisłość angielskich dat jest "oczywista nawet dla dziecka"/"Daily Herald" 26.I/.

Dla autorów owych wyjaśnień mogła być raczej przykra depesza A.P. z Waszyngtonu /2.II/ w tydzień przeszło po ich konferencji prasowej:"Sekretarz stanu James F.Byrnes oświadczył wczoraj wieczorem,że polska policja polityczna wydaje się zamieszana w liczne ostatnio morderstwa wybitnych polityków polskich."

W zamian "Manchester Guardian" zamieścił 23.II obszerny wywiad z "ministrem bezpieczeństwa" Radkiewiczem.Korespondent nie szczędzi słów uznania dla swego rozmówcy,cytuje z pozorem dobrej wiary jego kłamstwa o udziale rządu polskiego i gen.Andersa w kierowaniu oddziałami leśnymi,a także przytacza taki dowód zupełnego bezpieczeństwa w Polsce:"Będąc w Polsce prawie przez miesiąc,nie byłem rewidowany i rozmawiałem z Polakami o polityce nie będąc aresztowanym". I pocóż takiego mianoby aresztować?

Zjawiskiem szczególnie bolesnym jest terror szerzony wśród ludności polskiej przez oddziały ukraińskie ku uciesze wspólnego wroga. Celem sprowokowania nienawiści nakazano agenturom mającym reprezentować "Polskę" i "Ukrainę" zawarcie umowy,na mocy której przesiedla się przymusowo ludność polską na zachód,ukraińską na wschód od tzw. "Linii Curzona". Od kilku miesięcy propaganda sowiecka z lubością rozgłasza,że ukraińskie oddziały bojowe /Banderowcy/ niszczą wsie polskie,z których wysiedlono ludność ukraińską.Nie obywa się i bez ofiar w ludziach.

Działania te natrafiają na daleko idącą tolerancję sowiecką, podobnie jak tolerancja niemiecka doprowadziła do rzezi Polaków na Wołyniu w 1941 r. Akcja toczy się miesiącami na jednym terenie i nie

jest likwidowana. Korzyści Kremla z każdego zaognienia polsko-ukraińskiego są znaczne i wielorakie. Nie tylko odciąga ono część sił ukraińskich od czynnej walki z okupantem, ale zaciera cel polityczny walki, uniemożliwia obu narodom skupienie wysiłku na jednym, najważniejszym kierunku. Odbiera ruchowi ukraińskiemu czysty charakter ideowy, deprawuje go i osłabia przez walkę z bezbronną ludnością. Daje materiał do propagandy przeciwukraińskiej, pośrednio uzasadniającej panowanie Rosji nad Ukrainą. Daje także propagandzie rozbioru Polski argumenty nieumiejętności Polaków współżycia z Ukraińcami. Budzi stany uczuciowe utrudniające obecną i przyszłą współpracę obu bratnich narodów, która byłaby poważną klęską polityki sowieckiej.

Wagę tych przesłanek rozważniejsza część narodu ukraińskiego niewątpliwie rozumie. Dobro obu narodów i dobro przyszłej konfederacji wolnych narodów Międzymorza wymaga jak najszybszego położenia kresu tej bratobójczej zbrodni.

Polityka faktów dokonanych

Wschodnia Polska oddzielona jest od świata już nie "kurtyną", ale nieprzeniknioną ścianą żelazną. Nie dotarł tam, a bodaj że i dotrzeć nie próbował żaden obcy dziennikarz czy dyplomata. Na łamach prasy światowej próżno szukać śladu zaciekawienia losem obszaru, liczącego ponad 180 tys. km kw. i w 1939 r. ponad 12 milionów ludności, obszaru przed wielu wiekami opanowanego przez zachodnią kulturę, obszaru, który dał Polsce i światu Mickiewicza i Słowackiego, Kościuszkę, Traugutta i Piłsudskiego. Politycy nie chcą wiedzieć o istnieniu jakiegokolwiek "zagadnienia" tego kraju, usiłują zapomnieć o nim jeszcze dokładniej, niż zapominają o państwach bałtyckich.

W pozostałej części Polski prowadzi się złożoną grę brutalności, przebiegłości, obłudy, przeróżnych pozorów mających służyć zakłamaniu samych Polaków i świata. Na wschód od tzw. "linii Curzona", dzięki doskonałej izolacji, gra w pozory nie jest potrzebna. Potrzebny jest pośpiech, bo któż wie, jak długo ta zupełna swoboda działania może potrwać. Pod znakiem pośpiechu stwarza się fakty dokonane, mające kraj tak przeobrazić, by już nikt nie mógł marzyć o nawiązywaniu do niedawnej przeszłości.

Przede wszystkim ludność. Postanowiono z od wieków osiadłą ludnością polską całego tego obszaru całkowicie skończyć. W 1940 r. wywieziono w głąb Rosji ponad 1,5 miliona w takich warunkach i w takie warunki, że poza stu kilkudziesięciu tysiącami żołnierzy i ich rodzin ewakuowanymi przez Persję, już w 1942 r. ambasada polska w Moskwie doliczała się zaledwie ok. 400 tysięcy.

Obecnie przesiedla się resztę Polaków z ziem wschodnich na zachód, na tereny poniemieckie. Z miast i powiatów Wołynia, Polesia przychodzą wiadomości o wyjeździe ostatnich. W Wilnie zostało kilkanaście tysięcy, ukazuje się tam pismo komunistyczne w języku polskim. Topnieje ludność polska w Małopolsce wschodniej. Ponurej pogłoski, jakoby wysiedlano także Polaków na wschód, nie mogliśmy sprawdzić. Jadący na zachód, po długiej podróży i czekaniu na punkcie rozdzielczym stają wobec zadania: zagospodarować przydzielony grunt bez środków, zwłaszcza bez żywego inwentarza. Nieliczni tylko szczęśliwcy mają konia, krowę lub świnię. Reklamowana pomoc państwa jest okruchem w morzu potrzeb. Nie ma czym uprawić pola i nie ma z czego żyć. Propaganda niemiecka triumfuje: oto polskie rządy, osławiona "polska gospodarka" - upadek kultury, upadek produkcji. Ta demagogia znajduje echo w dużej części prasy angielskiej. A przecież z równą logiką, czy raczej brakiem logiki można by

zarzucać gospodarce angielskiej upadek produkcji zagłębia Ruhry. Obszary zniszczone wymagają czasu i nakładu, na to nie ma rady. Bardziej groźne jest dalsze niszczenie całej, nie tylko materialnej, kultury zachodniej w środkowo-wschodniej Europie, ale za to już na pewno nie Polacy są odpowiedzialni...

Na terenie okupacji sowieckiej w Polsce w 1939 r., nieco większym od tego, co odcina obecna "granica wschodnia Polski"/okrąg białostocki "ustąpiono Polsce" w 1945 r./, mieszkało w 1939 r. 13,2 mln. osób. W tym wg języka: 5,2 mln. Polaków, ok. 5 mln. Ukraińców, ok. 1,5 mln. Białorusinów, 1,1 mln. Żydów. Można by mniemać, że po wytępieniu Żydów przez Niemców i wysiedleniu Polaków zostanie obszar czysto ukraiński na południu i białoruski na północy. Polityka faktów dokonanych ma jednak inne plany. Czynniejsza narodowo część ludności ukraińskiej powędrowała przymusowo na wschód. Natomiast moskiewska "Prawda" podaje 17. II nazwiska robotników, którzy w entuzjazmie z powodu przemówienia "tow. Stalina" wykonali w jednej z lwowskich fabryk "stachanowskie" nadnormy: Korobow, Lapkin, Chrulew i Smirnow. Chyba nie Polacy /tych ostatnich zatrzymano we Lwowie głównie w zakładach użyteczności publicznej, jako specjalistów/ i nie Ukraińcy. A w "Izwiestijach" z 3.III czytamy o wszczęciu wydawnictwa dziennika rosyjskiego "Lwowskaja Prawda". Teraz już nie dziwimy się, że Lwów z zapałem wybrał jako swego przedstawiciela do Rady Najwyższej ZSRR - marsz. Koniewa. Obok rdzennych Rosjan można spotkać coraz więcej Uzbeków, Turkmenów. Goście z jakiegoś azjatyckiego plemienia pobudowali we Lwowie na ul. Łyczakowskiej jurty i nie chcieli mieszkać w domach.

Osadnictwo ze wschodu nie ogranicza się do miast. Na roli unika się jednak ich rozpraszania - powstają całe wsie zwartej ludności rosyjskiej. Podobny proces "wymiany" odbywał się na wielką skalę na Ukrainie między obu wojnami, m.in. w okolicach Winnicy.

Stworzono pewną liczbę "kołchozów", jak i za pierwszej okupacji, ale ogólnej kolektywizacji rolnictwa dotąd nie forsowano. W dzisiejszych warunkach gospodarki narażałaby ona system na kompromitację. Trzeba także przeczekać wielkie ruchy ludności.

"Uprzemysłowienie" Lwowa w świetle zeznań osób przyjeżdżających jest humbugiem. Uruchomiono niektóre zakłady przedwojenne, m.in. fabrykę żarówek. Elektrownia nie wróciła jeszcze do wydajności 1939 r. Dokonywana jest natomiast jakaś "przebudowa miasta", połączona z burzeniem domów. Dla uzyskania terenu pod "największy w ZSRR stadion sportowy" zniszczono podobno cmentarz Obrońców Lwowa.

Reuter doniósł z Moskwy 17.III, jakoby kościół unicki /grecko-katolicki/ postanowił zerwać z Rzymem i "wrócić do kościoła prawosławnego". Depesza nie jest niespodzianką: od roku władze sowieckie usiłują dokończyć dzieło carskiej polityki - wytępienia Unii. Stosują te same środki brutalnego ucisku. Watykan wielokrotnie zwracał na to uwagę świata. Wyrazem troski Ojca św. była m.in. styczniowa encyklika "Orientales omnes". Nawet księża politycznie ugodowi, podkreślający swą lojalność wobec USRR i ZSRR, ogłosili w "Témoignage Chrétien" stanowczy protest przeciw prześladowaniom./"Osservatore Romano", 22.XII. 45/. Już w kwietniu 1945 r. uwięziono w Kijowie cały episkopat grecko-katolicki, z metropolitą lwowskim, ks. Slipym, na czele. Z 7 uwięzionych biskupów - stwierdza o.C.C. Martindale w liście do redakcji "Times" /23.III/ - "na pewno trzech, a może czterech zmarło". Autor listu słusznie stwierdza, że w tych warunkach hierarchia Kościoła żadną miarą nie mogła powziąć rzekomej uchwały o secesji. Powzięła ją zapewne "Rada Kościoła Unickiego", złożona z 3 osób mianowanych przez okupanta.

Choćby dobrała sobie ona jeszcze paru odstępców i ogłosiła zebranie synodu kościelnego - uchwała takiego łże-synodu nie może mieć żadnej mocy prawnej.Wystarczy ona jednak dla traktowania odtąd kościoła grecko-katolickiego przez NKWD jako nielegalnego.

Jest to wymowna ilustracja "wolności wyznań" rzekomo przywróconej w ZSRR.A jednak "Manchester Guardian"22.III,w 3 dni po zamieszczeniu wyjaśnienia stanu rzeczy przez Kongregację dla Wschodu, usiłuje nadal wmawiać w czytelników,jakoby kościół unicki rzeczywiście połączył się z prawosławnym.Twierdzi nawet,że dla wiejskich parafii to będzie "mała różnica".

Z północno-wschodnich ziem Polski mamy jeszcze mniej wiadomości niż z ziem południowo-wschodnich.Pewne jest jednak,że nie udało się sprowokować ludności białoruskiej do wystąpień przeciw Polakom.Przeciwnie,wspólnie znoszony ucisk zbliżył oba narody.W wielu wypadkach ludność polska i białoruska okazywały sobie wzajemną pomoc.

"Rewolucja gospodarcza"

Wmawia się w świat i we własny naród,że Polska niepodległa była państwem reakcyjnym,którego polityka gospodarcza miała za główny cel ochronę przywilejów wielkich kapitalistów i obszarników kosztem chłopa i robotnika.Zdołano tak zakrzyczeć nieliczne próby wyjaśnienia rzeczywistości,piętnując każdego kto je podejmował mianem wstecznika i obrońcy faszyzmu,że opinia Zachodu uważa dziś za banalny pewnik, jakoby Polska była jednym z najbardziej zacofanych państw, a dopiero obecne rządy podjęły w niej postępowe reformy.Nawet wśród Polaków nie brak zwolenników tego poglądu.

Walnym na jego rzecz argumentem była dotkliwie niższa w porównaniu z Zachodem stopa życia polskiego robotnika,a zwłaszcza chłopa. Setki tysięcy Europejczyków zmuszonych podczas wojny do poznania Rosji stwierdzają jednak zgodnie,że "dobrobyt" szerokich rzesz obywateli "państwa chłopów i robotników" byłby w 1939 r. w Polsce uważany za nędzę. Za to kontrasty między górnym i dolnym poziomem życia nie ustępują w ZSRR reszcie świata.Nadto głód,panujący dziś w całej prawie strefie sowieckiej zmusza "rządy" do wyjaśnienia,że zamożność kraju jest wynikiem działania wielu czynników i długiego czasu.Ta właśnie prosta prawda była dawniej uznawana za wykrętne tłumaczenie się faszystowskich rządów.

"Rewolucja gospodarcza" została rzekomo w Polsce dokonana zwłaszcza w dwóch dziedzinach:reformy rolnej i własności przemysłu.

Polska ustawa o naprawie ustroju rolnego z lipca 1920 r.,nawet po złagodzeniu w ustawie z 28.XII 1925 r. ustępowała co do zasięgu i radykalizmu,nie licząc rosyjskiej "reformy wstecz",tylko państwom bałtyckim i Rumunii,a więc krajom,w których czynnik polityczny - chęć wywłaszczenia obcych właścicieli - odegrał dużą rolę.

Na podstawie ustaw polskich rozparcelowano do końca 1938 r. 2655 tys. ha, z czego 1432 tys.ha poszło na stworzenie 153,6 tys. nowych osad o przeciętnej powierzchni 9,3 ha,1004 tys.ha - na powiększenie 503 tys. gospodarstw,reszta - działki ogrodnicze i robotnicze,cele naukowe,szkolne itp.Poza tym,jako odszkodowanie za zniesione szkodliwe służebności,przeszło w ręce prawie wyłącznie chłopskie ok.600 tys. ha. W 1939 r.ok. 5% użytków rolnych zostawało w rękach instytucji publicznych,ok.15% - w rękach prywatnych właścicieli ponad 50 ha i ok. 80% - w ręku drobnych rolników. Ponadto dokonano scalenia szachownic na terenie ok.5,5 mln.ha. i prawie ukończono likwidację szkodliwych służebności.

Można polskiej polityce rolnej wytknąć wiele popełnionych błędów.Można uznać przyjęte granice posiadania za zbyt wysokie,lub tempo reformy za zbyt powolne.Można zauważyć,że nie udało się złagodzić znacznie głodu ziemi,wynikającego z przeludnienia rolniczego. Nie można uczciwie mówić,jakoby niepodległa Polska uchyliła się od reform,albo jakoby w 1939 r. była jeszcze dziedziną obszarnictwa.

Już 6.IX 1944 r.quislingowski PKWN w Lublinie uchwalił nowy dekret o reformie rolnej,później zatwierdzony przez prezydium Krajowej Rady Narodowej i ogłoszony 18.I 45 r. Oto niektóre jego postanowienia:

Kto ma ponad 50 ha użytków rolnych,albo ponad 100 ha ogólnej powierzchni /w woj.zachodnich obowiązuje tylko ta ostatnia norma/ - traci wszystko i ma się usunąć w ciągu 3 dni. Może otrzymać działkę /do 5 ha,normalnie bez budynków i inwentarza/ w innym powiecie, albo 1-miesięczne uposażenie urzędnika VI grupy /art.XVII/.Państwo przejmuje również ziemie poniemieckie,ziemie skonfiskowane za przestępstwa przeciw państwu i osobno "skonfiskowane z jakichkolwiek innych przyczyn prawnych"/art.II,1.d./.Obszar nabywanych działek "dla gospodarstw nowo utworzonych w zasadzie nie może wynosić więcej niż 5 ha ziemi średniej jakości"/art.XII,2./,a równocześnie przewiduje się powiększanie nie tylko gospodarstw karłowatych i małorolnych,ale także i "średniorolnych"/art.XII,1/. Postępowanie cechuje przede wszystkim pośpiech, poza tym lekceważenie zasad prawa i niejasność przepisów,dająca obszerne pole dla dowolności wykonawców i stosowania probierzy politycznych.

"Wiadomości Polskie" nr 6 z 16.XII 45,a więc w niespełna rok po wydaniu dekretu donoszą,że majątki powyżej normy 50 ew. 100 ha już "przeszły w całości bez wykupu na rzecz państwa".Obszar skonfiskowany - daty dotyczą Polski bez ziem wschodnich i odzyskanych od Niemiec - wynosi 2,8 mln.ha, w tym użytków rolnych 1,9 mln.ha. Z tego zapasu dotychczas rozparcelowano 1.341 tys.ha.

Nie jest to drobiazg,więcej nie mogli skonfiskować,bo nie było,ale skoro liczby te odnoszą się do obszaru liczącego ok.21 mln. ha,zestawienie wielkości nie pozwala się zgodzić,jakoby:"Dekret z dnia 6 września 1944 roku o wprowadzeniu reformy rolnej zadecydował o nowym ustroju rolnym w Polsce i dokonał olbrzymiej przemiany w życiu społecznym i gospodarczym wsi polskiej". W rzeczywistości Polska była i pozostała krajem drobnej indywidualnej własności rolnej, natomiast lubelska reforma wprowadziła sporo zamieszania i niepewności.Samo wprowadzenie tak typowo konstytucyjnych postanowień,sprzecznych z panującym poprzednio w kraju systemem prawnym,wprowadzających zamiast wywłaszczenia konfiskatę - nie tylko nie czekając na postanowienie wybranej reprezentacji narodu,ale nawet bez uchwały owej mianowanej Rady,a tylko jej prezydium - jest manifestacją deptania praworządności.Ponadto dotkliwy spadek zaludnienia kraju i uzyskanie terenów poniemieckich,obejmujących zapewne ok.7 mln.ha użytków rolnych,których dotąd nie udaje się zagospodarować,uczyniło właśnie zbędnym pośpiech w rozbijaniu warsztatów funkcjonujących,jak również tworzenie tak małych nowych gospodarstw, nie mogących wystarczyć ani na dostateczne zatrudnienie rodziny i siły pociągowej,ani na jej znośne utrzymanie. Jest rzeczą oczywistą,że reforma jest nieodwracalna.Właśnie dlatego żaden rząd szanujący wolę ludności i kierujący się jej dobrem nie dokonałby jej w ten sposób.

Drugą wybitnie ustrojową reformą dokonaną bez parlamentu, uchwałą mianowanej Krajowej Rady Narodowej z 3.I 1946 r./Radio Warsza-

wa,4.I/, jest upaństwowienie przemysłu.Dotyczy ono:x/

1/ Wszystkich zakładów przemysłowych należących do obywateli Rzeszy i W.M.Gdańska.

2/ Następujących gałęzi przemysłu:" kopalnie i zakłady przemysłu kopalnianego; kopalnie i rafinerie nafty; gazownie; zakłady wodociągowe; huty metali; wszystkie zakłady przemysłu wojennego; koksownie; rafinerie alkoholu; cukrownie; browary; fabryki drożdży; młyny o przemiale ponad 15 ton; olejarnie o produkcji ponad 100 ton; drukarnie; zakłady przemysłu tekstylnego"/"Wiadomości Polskie"nr 11 z 10.I/.

3/ Wszystkich zakładów przemysłowych zatrudniających ponad 50 robotników /źródło j.w./.

Cały więc przemysł polski poza rzemiosłem,chałupnictwem i drobnymi zakładami w gałęziach pominiętych pod 2/ znalazł się w rękach państwa,ew.samorządów i spółdzielni poddanych tak ścisłej kurateli,że mogą również uchodzić za państwowe. Własność niemiecką konfiskuje się bez odszkodowania,inni właściciele mają otrzymać odszkodowanie,jednostronnie oznaczone przez nabywcę.Gdy jednak w łącznym kapitale własnym wszystkich przemysłowych spółek akcyjnych w Polsce udział kapitału niemieckiego nie przewyższał 10%,a w przedsiębiorstwach nieakcyjnych był jeszcze niższy,"minister przemysłu",p.Minc,przewiduje,że "co najmniej 2/3 obiektów,które przechodzą w ręce państwa, nie posiadają tytułu do odszkodowań". /"Wiadomości Polskie",nr 11/. Oznacza to zamiar wypłacenia odszkodowań tylko kapitalistom mocarstw zachodnich,którzy mogliby na konfiskatę odpowiedzieć represjami oraz nielicznym uprzywilejowanym przemysłowcom polskim.

Tenże p.Minc uzasadniał w KRN cały zabieg głównie tym,że gospodarka narodowa "musi być uwolniona od karteli i obcego kapitału" /A.P.,7.I/, co jednak nie tłumaczy przejmowania browarów,młynów,olejarń, zakładów tkackich,a zwłaszcza drukarstwa.

Upaństwowienia kluczowych gałęzi przemysłu,stanowiących przed wojną przedmiot monopoli prywatnych z udziałem i kontrolą państwa domagała się duża część narodu już dawniej.Podobnie jednak,jak to miało miejsce z reformą rolną,popularne hasło wyzyskano dla celów nie mających z dobrem narodu nic wspólnego. Upaństwowienie drukarń rzuca na te cele właściwe światło:"nacjonalizacja" pozwoli znacznie zacieśnić kontrolę totalnej administracji nad życiem kraju,ułatwi wprzęganie go w służbę wschodniego mocodawcy.

Z przykładu ZSRR wiemy,że upaństwowienie przemysłu służy zarazem jako uzasadnienie reakcyjnej polityki pracy. Jak łatwo sprawdzić na podstawie bezstronnych materiałów Międzynarodowego Biura Pracy,Polska należała do krajów przodujących w polityce społecznej.Nie tylko ratyfikowała konwencje międzynarodowe,ale je lojalnie wykonywała i szła dalej we własnym ustawodawstwie,nawet w okresie najbardziej "dyktatorskim".Rozbudowa ubezpieczeń społecznych wyprzedziła niejeden kraj Zachodu.Od dawna obowiązywał 46-godzinny tydzień pracy,skrócony w 1937 r.dla górnictwa węglowego do 43 godzin,ochrona pracy kobiet i młodocianych,płatne urlopy.Inspekcja pracy i sądy pracy rzetelnie broniły robotnika przed nadużyciami.Związki zawodowe cieszyły się nie mniejszą swobodą niż na Zachodzie.Przy wolności strajków ich liczba i rozmiary w ostatnich 3 latach przed wojną silnie malały,mimo poprawy koniunktury gospodarczej.Płace były niższe niż w krajach bogatszych,

---

x/ W zakresie przemysłu. Ponadto, jak wiadomo, upaństwowiono banki, komunikację i transport.

ale wskaźnik płac realnych, tzn. obliczony w stosunku do kosztów utrzymania, przyjmując 1928 r. za 100, wynosił w 1924 r. zaledwie 59, w 1933 r. już 124,6, a w 1938 r. 140,9 przy tendencji dalszego wzrostu.

Polityka społeczna warszawskiej administracji zmierza do celu narzuconego wszystkim narodom od Łaby po Kamczatkę: przez maksymalną produkcję i minimalne spożycie budować potęgę szerszej sowieckiej ojczyzny. Polskie związki zawodowe, wyrosłe w tradycji obrony pracownika przed wyzyskiem, wymagały "przestawienia", by mogły stać się narzędziem tej polityki. To przestawienie połączono z ich rozbudową. Członkostwo stało się właściwie przymusowe. Rady zakładowe, istniejące przed wojną na Śląsku jako tzw. rady załogowe, a za czasów niemieckich przewidziane przez podziemną Radę Jedności Narodowej dla całego kraju, wprowadzono istotnie na całym obszarze. Równocześnie rozszerzono ich kompetencje i obdarzono nowymi zadaniami: "Celem Rady Zakładowej jest również, jak powiada dekret, współdziałanie z pracodawcą /podkreślenie red. B.I./ w osiąganiu celów gospodarczych danego zakładu pracy" /"Wiadomości Polskie", 20.I/. Równocześnie zastosowano znane dziś Europie dzięki praktyce berlińskiej środki dla zastąpienia niedość giętkich działaczy związkowych przez ludzi "dyspozycyjnych". Upaństwowienie zaś przemysłu ułatwia domaganie się zmiany postawy związków. Wraz z przedsiębiorcą-kapitalistą znika potrzeba walki klas. Nowy pracodawca - państwo ludowe - uosabia zarazem interes robotnika. Istniejąc dla jego dobra, ma prawo żądać - największego wysiłku. Kto domaga się skrócenia czasu pracy, łagodniejszego regulaminu pełniejszego zaspokojania potrzeb, kto chciałby te żądania poprzeć strajkiem, czy inną akcją zbiorową, jest "sabotażystą na usługach reakcji". W praktyce strajki się odbywają, ale są nielegalne i prasa o nich milczy. Poziom życia robotnika jest znacznie niższy od przedwojennego, ale tak silnie zróżnicowany w zależności od wydajności pracy, że zmusza do największego wysiłku, jak przy systemie stachanowskim. Rola związków, mimo rozbudowy, pozbawiona jest wszelkiej samodzielności. Trudno całej tej polityki nie uznać za reakcyjną bez cudzysłowu.

Podobnie "zreformowano" cały samorząd zawodowy i terytorialny, spółdzielczość, liczne organizacje społeczne, wychowawcze, naukowe, kulturalne. Wszędzie rozbudowa aparatu, zasiłki państwowe, obsadzanie władz swymi ludźmi i ścisłe uzależnienie od administracji, przekreślające charakter społeczny. Proces nie jest jeszcze ukończony, nie wszystkie dziedziny są już "zgleichszaltowane". Ale ku temu idzie.

Jedną reformę niezmiernej wagi dla życia gospodarczego przeprowadził sam okupant radykalnie i zarazem konsekwentnie, przy biernym przytakiwaniu wdzięcznej administracji miejscowej. Jest nią dokładne ograbienie przemysłu, rolnictwa i systemu komunikacji. Umiejętnie podyktowane "umowy handlowe" pozwalają i na przyszłość prowadzić ten rabunek w pozornie legalnej formie. Równocześnie czyni się ograbionemu wspaniałomyślne, szeroko rozgłaszane prezenty: nieco zboża na zasiew, trolejbusy dla Warszawy, broń dla wojska. Także - ordery. Radio Warszawa /20.I/ opisuje defiladę w rocznicę "uwolnienia" miasta:

"Następnie ruszyły formacje 1. dywizji wojska polskiego im. Tadeusza Kościuszki. Sztandar dywizji udekorowany był wstęgami orderów Virtuti Militari, krzyża Grunwaldu, orderu czerwonego sztandaru i Suworowa".

Pomysł udekorowania dywizji imienia Kościuszki orderem Suworowa musiał szczególnie ująć żołnierzy dywizji i ludność Pragi, której 30.000 bezbronnych mieszkańców wyrżnęły wojska Suworowa po upadku powstania Kościuszki.

Nie chcą rozumieć

"Manchester Guardian" z 18.II podaje spostrzeżenia z Warszawy:Na nutę rosyjskiego marsza ktoś nuci piosnkę o wyzwoleniu Lwowa.Sklepikarz dzieli się obawą dalszej sowietyzacji kraju.Chłopi nie są pewni swej własności."W dziewięciu wypadkach na dziesięć kobiety polskie odmawiają tańca z Rosjanami"."Oficerowie rosyjscy siedzą samotnie i piją wódkę"... Chłopczyk 6-letni odmawia przyjęcia od rosyjskiego porucznika kilku złotych na cukierki,ku uciesze całego tramwaju... Obserwacje te trafnie zatytułowano:"Opór przeciw wszelkiej ugodzie".

Korespondent umiał patrzeć.Nie umie,albo nie chce - logicznie myśleć.Powszechna nienawiść,którą stwierdza wobec Rosji,dziwi go i gorszy. Wszak Rosja uczyniła szereg "gestów" "nie bez wartości propagandowej": owe dary dla Polski,wzajemne wycieczki młodzieży,zamierzone wycieczki pisarzy,stopniowe wycofywanie wojsk,których liczebność wynosi jeszcze według informacji autora "około 500.000,co stanowi dwukrotną siłę dzisiejszej armii polskiej". Ale:"Dla Polaków sama ich obecność jest oznaką "okupacji" i żadne gesty rządu sowieckiego ani jego żołnierzy tego nie zmienią". Przyczyn tej niechęci szuka autor w historii,w układzie społecznym Polski,w "przyrodzonej podejrzliwości". Pociesza się, że "sam rząd zyskuje coraz większe zaufanie Moskwy,a mówi się,że stały kontakt między marszałkiem Stalinem i prezydentem Bierutem jest podtrzymywany przez korespondencję". Kończy akordem nadziei,że gdy odpłynie wojsko rosyjskie "naród polski może sam we właściwym czasie zda sobie sprawę,że przyczyny obaw znikły,a współpraca z ZSRR na swe strony korzystne."

To rozumowanie jest typowe dla sporego odłamu prasy angielskiej.Jego istotą jest rasistowski pogląd o podziale narodów na narody panów i niewolników.Z Polakami nie trzeba się liczyć,więc cóż to szkodzi,że taki artykuł niszczy ich przyjaźń dla W.Brytanii skuteczniej od każdej jaskrawej propagandy? Co szkodzi,że końcową "nadzieję" korespondenta Polak odczuwa jak policzek?Na czym że to opiera "Manchester Guardian" ową nadzieję? To prawda,że za niemieckiej okupacji nie było w Polsce quislingów,obecnie są. Ale jego własne obserwacje świadczą,że są nieliczni.Ze cały rdzeń narodu pozostał zdrowy.Ze Warszawa zajmuje wobec rosyjskiego okupanta dokładnie tę samą postawę,jaką zajmowała wobec niemieckiego, jaką zajmuje każdy zdrowy naród wobec każdej przemocy.

Zamiast poszukiwań przyczyn uporu Polaków niechże sobie ów pan wyobrazi na chwilę,że inaczej potoczyły się losy wojny.Ze Wyspy znalazły się w niemieckiej "strefie bezpieczeństwa",w Londynie rządzi ciesząc się zaufaniem Berchtesgaden sir Oswald Mosley,a w rocznicę uwolnienia ulicami zniszczonego Canterbury defiluje któraś ze sławnych angielskich dywizji ze sztandarem ozdobionym sfastyką i portretem Goeringa.Jakie uczucia budziłyby wówczas artykuły prasy zagranicznej poszukujące przyczyn niedoskonałej współpracy Anglików z mocarstwem opiekuńczym? Analogia jest zupełna,a jeśli ta makabra nie stała się faktem,jest w tym i cząstka zasługi jedynego sprzymierzeńca W.Brytanii, który jej w owych dniach nie odmówił krwi.

Emigracja polityczna doskwiera

Pod koniec r.ub. potężnie wzrósł rozgłos nadawany przez wszystkie tuby Kremla polskiej emigracji wojskowej i cywilnej.Zainteresowanie tym tematem nie ustaje,poruszono bogaty arsenał środków, aż po przemówienia najwyższych dygnitarzy ZSRR,co świadczy o istotnej doniosłości zjawiska. Fakt ten zasługuje na tym większą uwagę,że zdolność działania,choćby propagandowego,rzeszy ludzkiej wegetującej w obo-

zach, bądź znajdującej się w wojsku kontrolowanym przez obcych, jest niewspółmiernie mała w stosunku do jej liczebności i do wagi spraw, które reprezentuje. Przeciw niej stoi najwspanialszy w świecie, wypróbowany, wszechstronnie rozbudowany, nie przebierający w środkach, oparty o potęgę wielkiego mocarstwa - sowiecki aparat totalnej propagandy. Współdziałają z nim we wszystkich krajach świadome ekspozytury komunistyczne i o wiele liczniejsze - nieświadome i pół-świadome.

Uchodźtwo ma jednak trudny do zwalczenia atut: prawdę swojej sprawy. Nie potrzebuje propagandy w znaczeniu nadanym temu słowu przez totalizmy, tj. zakłamania rzeczywistości. Przeciwnie, jego celem, jak zapewne wszystkich politycznych grup uchodźczych w Europie, jest obnażanie prawdy i rzucanie jej w oczy tych, którzy jej widzieć nie chcą. I chociaż "święte przymierze" monachijczyków wszelkich odcieni pozostaje kierunkiem panującym, prawda poczyniła na nim wyraźne rysy, nie bez zasługi uporu emigrantów.

Wielu drogami usiłuje wschodnie imperium ten głos prawdy zagłuszyć, zlikwidować świadectwo dziejącej się zbrodni. Na wielu drogach znajduje czynne współdziałanie mocarstw, wciąż jeszcze usiłujących ratować "święte przymierze".

Potężnym takim środkiem, stosowanym najbrutalniej w ciągu zeszłego lata na terenie Niemiec, był nacisk złych warunków fizycznych w połączeniu z ograniczeniem swobody ruchów w wielu obozach i postawą władz obozowych i wyższych, wyraźnie sugerującą: jedynym dla was wyjściem jest powrót. Dało to pokaźne wyniki ilościowe. Nie wszyscy mogli trudne warunki wytrzymać. Paręset tysięcy wyjechało, pewna liczba czeka jeszcze na transport. Przeciwności zahartowały jednak resztę. Dały poczucie obrony oblężonej twierdzy. Zarazem wzmogły wymowę zewnętrzną trwania w takich warunkach. Od jesieni zaniechano, jak się zdaje, stosowania głodu jako środka nacisku, a niedostatki wyżywienia wynikają dziś raczej z trudności zaopatrzenia. Wymaga jednak sprostowania pogląd popularny w prasie angielskiej i amerykańskiej nie mówiąc o niemieckiej, jakoby uchodźcy byli w porównaniu z ludnością niemiecką uprzywilejowani pod względem żywności. Byłoby to zupełnie uzasadnione, ale tak nie jest. Normy kaloryczne otrzymywanych przydziałów są wprawdzie dla uchodźców nieco wyższe, ale w zamian muszą one wystarczyć, gdy ludność miejscowa ma dość szerokie możliwości zaopatrzenia się poza przydziałem.

Uległa także poprawie postawa przeważnej części władz do uchodźców, wszakże panuje tu nadal duża przypadkowość, a nie ustaje nacisk moralny i uparte nieuznawanie przyczyn, dla których emigracja polityczna jest bolesną koniecznością.

Na innych odcinkach przyszło pogorszenie. Szantażując Zachód oskarżeniem go o ułatwienie "faszystowskiej" propagandy rządu polskiego w Londynie i wojska - Moskwa uzyskała odcięcie obozów od kontaktów z władzami państwa i z armią, od dopływu prasy i książek. W jaki sposób ta nieludzka polityka godzi się w mniemaniu "demokratycznych" rządów z uchwałą Zgromadzenia ONZ z 12 lutego rb., odrzucającą sowiecką propozycję zakazania propagandy przeciwpowrotowej - pozostaje tajemnicą współczesnej, coraz bardziej "wschodniej" demokracji. Równocześnie poddano uchodźców syrenim głosom warszawskich agentów, listów, prasy gadzinowej i radia. Powstało co najmniej 8 pism w języku polskim na terenie państw zachodnich, w tym 2 dzienniki, poświęconych specjalnie kuszeniu emigrantów. Dwa z nich są, niestety, organami PSL. Ton tych pism często do złudzenia przypomina niemiecką rozgłośnię "Wanda", nakłaniającą podczas wojny żołnierzy polskich do dezercji. Akcja odbywa się przy

błogosławieństwie władz alianckich,które ze swej strony powtarzają,że obowiązkiem patriotycznym jest udział w odbudowie kraju,dają do zrozumienia,że emigrant jest ciężarem,że jego przyszłości nie mogą zapewnić itd. Niekiedy wiąże się to z pobożnym życzeniem poprawy warunków w kraju,ale nie ma tu mowy o tej jedynej poprawie,która uczyniłaby emigrację polityczną zbędną - o przywróceniu niepodległości i całości.

Ta dotkliwa izolacja moralna była przyczyną depresji wśród uchodźców,skłoniła znowu część do wyjazdu,ale nie osłabiła politycznego znaczenia oporu reszty.Wobec jaskrawego uprzywilejowania zatrutej propagandy warszawskiej,legendy o "psychozie",jakoby wytwarzanej przez "Londyn" i "Andersa",stały się jawną niedorzecznością.

Wracają słabsi ciałem,albo duchem.By zachęcić i tęższych,tworzy się swoistą "ideologię powrotowiczów",jako ludzi czynu,patriotów narażających się na trudy,braki,nawet ryzyko,byle budować polską przyszłość, w przeciwieństwie do bierności i sybarytyzmu pozostających w nieróbstwie,na cudzej łasce,poza nawiasem polskiej rzeczywistości."Na czyj koszt,za czyje pieniądze odbywasz tę wygodną wycieczkę - bez celu i treści?"/Wiadomości Polskie",nr 22/ - ma czelność pytać polskiego żołnierza pismak,który za "czyjeś pieniądze" woli wysługiwać się wrogom.Tenże autor pytań,które nazywa "gorzkimi",a które są nade wszystko zakłamane,usiłuje wskrzesić szyderczy termin "turysta" - niemieckie określenie żołnierza polskiego walczącego w wielu krajach o wolność własnej ziemi.Bierutowe pismaki nie chcą dopuścić myśli,że walka ta w zmienionych formach trwa,że bierze w niej udział także cała emigracja cywilna,że to oni,kapitulanci,są odpryskiem narodu,który przecież w kraju nie skapitulował.

Propaganda ta idzie na ilość,nie na jakość.Jej argumenty są nie tylko płytkie,ale pełne sprzeczności,nawet na łamach tych samych pism i tych samych numerów.Dla większej wszechstronności straszy się emigranta niepewnością jego losu,zapewnia,że zostanie bez opieki, a na sąsiedniej stronicy oskarża się go,że nie chce wracać z obawy twardych warunków w kraju. Zarzuca mu się przymusową bezczynność i jedzenie cudzego chleba za darmo,a gdy tylko jakieś pismo angielskie doniosło o zatrudnieniu kilkuset Polaków,organ p.Kota odpowiedział kpinami i oburzeniem,że na obcych mają pracować /"Wiad.Polskie"nr 14/. Przypisuje się równocześnie emigracji najniższe pobudki materialne i - donkiszoterię,brak tzw."realizmu",którym popisują się oportuniści całego świata.

Byłoby nierozsądne odsądzać od czci i wiary każdego wracającego.Są wśród nich zmuszeni przez warunki rodzinne; są tacy,którzy nie mogli znieść nostalgii i życia w obozie; inni,niedostatecznie poinformowani,łudzą się,że owoce ich wysiłku będą w pełni pozostawione Polsce; od wielu nie można wymagać tyle uświadomienia politycznego,by rozumieli znaczenie decyzji powrotu.Ugodowcy i karierowicze stanowią zaledwie ułamek.Poznać ich zwykle można po tym,że bądź dla interesu,bądź dla zagłuszenia wyrzutów sumienia,nie zadowalają się własnym powrotem,ale namiętnie agitują dla osłabienia woli wytrwania innych. Spokoju im nie daje świadomość,że tamci okazali więcej hartu,że pomimo niemniejszej na pewno tęsknoty,tej samej niechęci do tułaczki,świadomości niepewnego jutra - trwają w proteście odmawiając uznania rozbioru i niewoli kraju.

Walka z emigracją polityczną nie ogranicza się oczywiście do propagandy wśród samych uchodźców.Jest też zbyt ważna,by ją Kreml pozostawił tylko quislingom.Zajmuje się nią obficie i, trzeba przyznać,

daleko konsekwentniej od bierutowo-kotowej prasy,dyplomacja samej Moskwy i jej propaganda,skierowana już nie do uchodźców,a przeciwko uchodźcom.Nie wszystko się udało.Przymusowa repatriacja Bałtów i Niemców bałtyckich ze Szwecji oraz obywateli sowieckich z Niemiec,połączona wszędzie z aktami rozpaczy /czyżby i oni podlegali gen.Andersowi?/ stała się jaskrawą manifestacją antysowiecką. Udało się skłonić władze amerykańskie do przeprowadzenia w paru obozach jugosłowiańskich i polskich sensacyjnych rewizji z udziałem broni pancernej /"Daily Herald",12.II/,ale wynikiem było raczej ośmieszenie wykonawców /U.P. z Monachium,13.II/.

Atak na same podstawy bytu uchodźtwa powierzono sowieckiemu delegatowi na komisję społeczno-humanitarno-kulturalną ONZ,prof.Arutinianowi.Każda z trzech jego odrzuconych znaczną większością poprawek do tezy o niedopuszczalności przymusowej repatriacji godziła w istotę samego wniosku.Jedną z tych poprawek było żądanie zakazu propagandy politycznej w obozach,zwłaszcza skierowanej przeciw powrotowi.P.Eleonora Roosevelt wyraźnie przeciwstawiła temu żądaniu stwierdzenie prawa emigrantów do życia politycznego i stanowisko jej uzyskało większość 17 głosów przeciw 10.Na plenarnym zgromadzeniu ONZ dn.12.II poprawki sowieckie raz jeszcze uzasadniał sam p.Wyszyński - równie bez powodzenia.Pomimo to, przedstawianie całej debaty jako klęski sowieckiej wydaje się przedwczesne.

Sprawozdanie komisji nie było szczęśliwie zredagowane.Odrzucono większością 2 głosów poprawkę holenderską zmierzającą do wyłączenia dwustronnych umów o repatriacji.Umowy takie stwarzają okazję frymarczenia losem uchodźców.Pozostała klauzula obiecująca wydawanie przestępców wojennych.Otwiera ona drogę popisom sowieckiej interpretacji.Już po 2 tygodniach Associated Press doniosła z Warszawy o utworzeniu specjalnego trybunału dla sądzenia przestępców wojennych i - osób odpowiedzialnych za klęskę września 1939 r. Administracja warszawska ma się zwrócić do odpowiednich rządów o wydanie polityków polskich.Depesza wyjaśnia,że wielu z nich przebywa w Niemczech.

Jeżeli,jak należy mniemać,sowiecka wykładnia "przestępstw wojennych" nie zyska otwartego uznania Zachodu,w każdym razie powstaje nowe pole dla wojny nerwów,szantaży,oskarżeń o ukrywanie przestępców,a może i dla kompromisów.Już pojawiają się sugestie uznania za przestępcę każdego,kto występuje przeciwko marionetkom Moskwy.Zaczął się tasiemcowy spór o oznaczenie pojęcia uchodźcy,przy czym ZSRR i jego satelici stoją na stanowisku,że odmawiający powrotu są to przeważnie faszyści,hitlerowcy i przestępcy wojenni,których co najmniej należy pozbawić wszelkiej pomocy. Na jednym z posiedzeń rady UNRRA w Atlantic City p.Stańczyk,warszawski "minister opieki społecznej" wystąpił z gwałtowną filipiką przeciw brytyjskim władzom okupacyjnym za zbyt tolerancyjne traktowanie uchodźców polskich,przy czym protestował przeciw udzielaniu pomocy tym uchodźcom przez UNRRA /"The Times" 25.III/. Ostrej odpowiedzi temu osobliwemu opiekunowi społecznemu udzielił delegat angielski,min.Noel-Baker.

Zachód odrzuca dotąd wschodnią wykładnię.Ale czterem Polakom,którzy zbiegli spod czerwonej władzy i z narażeniem życia dostali się do W.Brytanii,odmówiono azylu,a jak już wspomnieliśmy,odrzucona przez ONZ propozycja pp.Arutiniana i Wyszyńskiego,by zakazać propagandy politycznej w obozach uchodźczych,jest wykonywana tak przez władze brytyjskie jak i amerykańskie.

Wymowę polityczną trwania emigracji polskiej i innych naro-

dów Międzymorza rozumie i uznaje na terenie W.Brytanii prasa katolicka, niestety odosobniona oraz nieliczne pisma o wysokim poziomie, ale nie wyrażające poglądów większych grup politycznych, jak "Nineteenth Century and after" lub "Time and Tide". Na całym obszarze prasy popularnej można wyodrębnić dwa odcienie. Jeden z nich, bynajmniej nie ograniczony do skrajnej lewicy, powtarza argumenty propagandy warszawskiej o rzekomej niedorzeczności trwania emigracji. Przypisuje zjawisko psychozie, otumanieniu przez wszechmocną agitację "sfer faszystowskich", wrodzonej podejrzliwości lub niechęci porzucenia "wygód" życia na obczyźnie. Drugi odłam opinii przyznaje uchodźcom pełną, albo częściową słuszność, ale sprowadza ją do obaw o bezpieczeństwo osobiste, albo trudności utrzymania się w kraju i nie traci nadziei, że sama warszawska administracja o tyle poprawi stosunki, iż uchodźcy będą mogli bezpiecznie wrócić. Pogląd Foreign Office można uważać za pośredni: namawia do powrotu, szczerze go pragnie, ale nie bardzo wierzy w jego możliwość. Podobnie jak prasa, udaje, że nie rozumie ideologii emigracji.

Nie lepiej przeciętnie, chociaż z większą różnorodnością motywów rozważa sprawę prasa amerykańska. Nawet pisma jaskrawo oświetlające istnienie za "żelazną kurtyną" policyjnych rządów marionetek Moskwy, doskonale zorientowane, kogo reprezentuje p.Lange w Radzie Bezpieczeństwa - usilnie zamykają oczy na polityczny wyraz i na prawdziwe pobudki trwania emigracji w Europie.

To powszechne przemilczanie ideowej słuszności emigracji płynie z tego samego źródła, co moskiewski wysiłek jej zdyskredytowania i zniszczenia: ze zrozumienia, że prawda uchodźczego protestu stanowi niebezpieczeństwo dla wszystkich prób ustanowienia w świecie monachijskiego porządku; że w świetle tego zjawiska może runąć niejedno wiązanie kruchego gmachu "świętego przymierza". Emigracja jest krzykiem. Przed krzykiem miliona można zatkać uszy, ale w tej pozycji nie jest poręcznie budować złudę panowania powszechnej idylli.

Prasa, zwłaszcza niemiecka i amerykańska, lubi wyolbrzymiać liczbę przestępstw dokonywanych przez emigrantów. Byłoby cudem, gdyby się nie zdarzały. Wśród milionów wywożonych na roboty musiały się znaleźć i elementy przestępcze. Znalazły się i w obozach koncentracyjnych - nierzadko po odważnej i ofiarnej walce z najeźdźcą. Nadto warunki zewnętrzne pchnęły na drogę kolizji z prawem wiele osób, które nie miały złych skłonności. Wszak władze wojskowe amerykańskie z niepokojem stwierdziły spadek moralności wśród własnych żołnierzy na okupacji, a w o ileż gorszych warunkach psychicznych znajduje się emigrant.

Wstrząs wojenny, oderwanie od rodzin i od zwykłego życia, lata walki z ładem niemieckim, znalezienie się we wrogim kraju, brak wszelkiej stałości i pewności - to warunki nie zawinione przez uchodźców, ani przez władze okupacyjne. A jednak te ostatnie odpowiadają za rozmiary przestępczości i tu leży punkt ciężkości zagadnienia, starannie omijany w opatrzonych wielkimi tytułami artykułach o zbrodniach popełnionych rzeczywiście albo rzekomo przez "Polish D.P."

Władze okupacyjne obciążyły się odpowiedzialnością za stan moralny uchodźtwa odmawiając mu prawa wytworzenia własnego klimatu moralnego. Nie tylko nie dano Polakom należnej im strefy okupacyjnej, ale wysiłki organizowania się uchodźców napotykają na większą nieufność i większe ograniczenia niż organizacje marzących o odwecie Niemców. Nawet wewnątrz obozów nie otrzymali Polacy samorządu. Życie obozu zależy od przypadkowej osoby komendanta-cudzoziemca, często najlepszej woli, ale nie rozumiejącego języka ani potrzeb mieszkańców. Jego polski

pomocnik,mający reprezentować uchodźców,nie pochodzi z ich wyboru,nierzadko jest utrzymywany wbrew ich wyraźnej woli. Próby organizowania życia ideowo-politycznego są źle widziane.Gazetki obozowe mogą zaledwie marzyć o wolności prasy,podobno stanowiącej kanon zachodniej demokracji,prasa zewnętrzna prawie nie dociera.Kontakty między obozami,a tym bardziej z zagranicznymi skupieniami Polaków,z władzami państwa w Londynie,z wojskiem - są tak utrudnione,jakby się miało do czynienia z internowanymi.

Władze okupacyjne wyznają ten sam pseudo-realny pogląd,który ciąży na znacznej części polityki Anglosasów:jakoby potrzeby materialne człowieka znakomicie przeważały nad duchowymi.Stąd wynika,że prawo posiadania tych ostatnich przyznają tylko sobie i nielicznym narodom materialnie nasyconym.Reszta świata potrzebuje zaspokojenia głodu,mieszkań,bezpieczeństwa osobistego,z potrzeb duchowych przyznaje się jej wyznawanie religii.Anglicy i Amerykanie nie wierzą,by szerokie masy mogły pragnąć czegoś więcej.O ile robią powstania,narażają się na rzezie,giną milionami i - nie zmieniają postawy,to jest wynik psychozy,agitacji grup niepotrzebnie "rozpolitykowanych",objaw niezdrowy,który trzeba zwalczać.

Wynikiem tej filozofii jest dążenie do zupełnego wyjałowienia życia uchodźców,odebrania im szlachetniejszych dążeń,a więc stworzenia warunków jak najbardziej sprzyjających przestępcom.Gdyby Polakom pozwolono zorganizować własne życie na własną odpowiedzialność, nie tylko energia czynniejszych jednostek znalazłaby ujście,ale ambicja narodowa powstrzymałaby od występków nawet wielu takich,którzy już znaleźli się na złej drodze.Pozbawienie życia uchodźczego treści jest fabrykowaniem przestępców. Prawda ta jest równie słuszna w odniesieniu do Polaków,jak do innych grup narodowych.

Natarcie na 2. korpus

Gdy uchodźtwu cywilnemu izolacja utrudnia nawet demonstrowanie postawy politycznej poza samą wymową trwania,powzięto na Kremlu przekonanie,że warunkiem złamania oporu całej polskiej emigracji politycznej jest likwidacja wojska,w szczególności 2.korpusu polskiego we Włoszech - środowiska o bardzo świadomej i stanowczej postawie niepodległościowej.Zmontowano tedy wszechstronne natarcie w skali międzynarodowej. Zaczęło się od zaliczenia w przedwyborczej mowie Mołotowa 6.XI 1945 r. zniszczenia Korpusu do głównych celów polityki sowieckiej.Sprzeciwy postanowiono zagłuszyć huraganem oszczerstw nie bawiąc się w pogłębianie dowodów.

Natarcie trwa,ale już pierwsza jego faza,starannie przygotowana,przyniosła pokaźne skutki.Przedstawiając Korpus,a zwłaszcza jego dowódcę,gen.Andersa i oficerów jako zaciekłych reakcjonistów,walczących o przywrócenie majątków i przywilejów,pozyskano przeważną część lewicowej opinii świata,nie zdającej sobie sprawy,jak żałosną odgrywa rolę popierając "żandarmów Europy" przeciw walczącym o wolność. "Monachijczyków" pociągnięto argumentem,że Korpus zagraża harmonii między mocarstwami.Dla przekonania innych jeszcze grup ukuto legendy o antysemityzmie,o popieraniu terroru,a nawet bandytyzmu w Polsce,separatyzmu na Sycylii,zaopatrywaniu "faszystów" jugosłowiańskich,gotowaniu się wręcz do ataku na Jugosławię,o werbowaniu w szeregi "intrygantów i quislingów" wszelkiego pochodzenia oraz SS-manów,o ciemiężeniu demokracji włoskiej,niszczeniu pól przez jakieś tajemnicze ćwiczenia itp. Sięgnięto do takich argumentów jak obciążenie angielskiego płatnika z tytułu utrzymania Korpusu,tak jakby wykonywane przezeń zadania mogły

być przez kogo innego wykonane bez kosztu.Nawale kłamstwa codziennie powtarzanego w różnych językach i w prasie różnych kierunków uległo bezkrytycznie sporo ludzi bezstronnych i uczciwych.Wyssane z palca brednie stają się "notorycznie znanymi faktami".Wszak nawet min.Bevin uznał za wskazane bronić Korpusu w Izbie Gmin 20.II przed pozyskanymi już przez sowiecką propagandę członkami własnej partii m.in. przy pomocy dziwacznego argumentu,że Korpus "nie składa się z samych Andersów".Szkoda,bo reszta przemówienia świadczyła o odwadze obalania popularnych kłamstw i pewnej dozie krytycyzmu wobec inspirowanych ze wschodu "wiadomości".

Poziom wystąpień w tej sprawie komunistycznego "Daily Workera" ilustrują 2 przykłady z jednego tygodnia:13.II filar tego dziennika p.Frank Pitcairn spekulując na irytacji pań domu z powodu ograniczeń w imporcie suszonych jajek woła z patosem:"Gospodynie mają prawo zapytać,czy utrzymanie garści polskich faszystów we Włoszech warte jest więcej niż suszone jajka?" Inny zaś filar,p.Derek Kartun,daje 18.II korespondencję z Rzymu z grubym podtytułem:"W tych dniach znalazłem najbardziej niebezpieczny ośrodek propagandy faszystowskiej poza Hiszpanią".Odkrycie polega na tym,że w obozie żołnierzy wracających do Polski w Cervinara autor spotkał grupę chwalącą się,że przybyli na skradzionych z Korpusu samochodach.Uradowany reporter uznał, że ten "wyczyn" kwalifikuje ich na bezstronnych informatorów i zaniedbał sprawdzenia choćby w angielskiej komendzie obozu "rewelacyj",którymi go cwaniaki uraczyli...

Więcej sprytu wykazał reporter organu tygodniowego kooperatystów angielskich "Reynolds News",p.H.Gregson.Dotarł do Korpusu,bajeczkę swą ozdobił fotografią gen.Andersa i paru pochwałami dla nadania pozoru obiektywizmu,a kończy tak:

"Na pewno jesteśmy odpowiedzialni za gen.Andersa i jego korpus we Włoszech,liczący 110.000 ludzi.Można by pomyśleć o dowódcy bardziej taktownym i bardziej do przyjęcia dla Rosjan niż Władysław Anders w swych długich rosyjskich butach,który jest dla nich obecnie zdradzieckim awanturnikiem faszystowskim,członkiem reakcyjnej arystokracji.

"Ścisłą analogię z istnieniem 2.korpusu polskiego we Włoszech stworzyłoby utrzymywanie i zbrojenie przez Rosję brytyjskiego korpusu komunistycznego w Rosji. Powody do podejrzeń są oczywiste"./24.II. Podkreślenia redakcji B.I./.

Autor mylnie posądza tu swych sowieckich przyjaciół,jakoby naprawdę przywiązywali znaczenie do takich szczegółów jak buty /rosyjskie - w wyobraźni p.Gregsona/ i pochodzenie.Ważne jest jedno:czy ktoś jest czy nie jest powolny rozkazom Kremla.Nazwisko gen.Andersa nie może być "do przyjęcia",bo zrosło się z walką o wolność.Nikt zaś, kto byłby "bardziej do przyjęcia dla Rosjan" nie byłby do przyjęcia dla Polaków.Ale pomysł uzgadniania z Rosją osoby dowódcy polskiego korpusu jest znamienny. Tkwi w nim,jak i w przyznawaniu Rosji prawa uważania,że gen.Anders ją zdradził,jak wreszcie w owej "ścisłej analogii" - ni mniej ni więcej jak uznanie wszystkich Polaków za obywateli rosyjskich."Demokratyczny" organ prześcignął tu nawet "Prawdę".

Decydująca dziś Labour Party nie ma jednolitego poglądu na politykę zagraniczną w ogóle i na sprawy Europy środkowo-wschodniej, Polski i 2.korpusu w szczególności.Duża większość obdarza rząd pełnym zaufaniem,daje mu swe głosy,ale naprawdę zajmuje ją tylko polityka wewnętrzna.Sprawami świata interesuje się bardzo żywo grupa pro-

sowiecka, liczącą kilkudziesięciu posłów, ale czynna w publicystyce, w dyskusjach Izby Gmin, w kontaktach z zagranicą. Czytając sprawozdania z rozpraw w Izbie można by mniemać, że stanowisko p.Bevina jest zagrożone, gdyż tylko część opozycji udziela mu kruchego oparcia. W istocie p.Bevin jest mocny i popularny w swym stronnictwie, ale może liczyć raczej na sympatię i zaufanie niż zrozumienie. Ten stan rzeczy odbija główny organ partii "Daily Herald": o polityce min.Bevina pisze zawsze w superlatywach, ale w rozwijaniu jej motywów jest nader oszczędny i powściągliwy. Gdyby w polityce p.Bevina zaszła zmiana, prasa ją uzasadni, a większość gładko przyjmie. Ten stan rzeczy daje rządowi dużą swobodę, ale i krępujące poczucie działania w próżni.

W natarciu na 2.korpus "Daily Herald" nie przyjął udziału, ale też nie wziął go i w obronie poza pochwaleniem wyjaśnień rządowych. Czynnym ogniwem natarcia jest tradycyjnie popierający sowiecki imperializm tygodnik lewicowy "New Statesman and Nation"; natomiast na łamach "Tribune" znalazło się parę wypowiedzi odważnych i bezstronnych.

Prasa liberalna zwalcza 2.korpus prawie równie namiętnie jak komunistyczna, a o wiele skuteczniej, dzięki poważniejszej formie, pozorom przedmiotowości i etykiecie umiarkowania. Przygrywką był artykuł wstępny "Manchester Guardian" 16.I p.t. "Brytania a Polska". Autor twierdzi, że "Cel nasz jest dziś ten sam, co zawsze - stworzenie wolnej, demokratycznej i niepodległej Polski". Zdaje sobie sprawę, że "rząd" warszawski jest "niereprezentatywny i niepopularny". Niepojętym łamańcem jest po tych przesłankach postawiony własnemu rządowi zarzut, że "jak się zdaje, był nieco zbyt opieszały w przekazaniu rządowi warszawskiemu" - polskiego wojska. To samo pismo 4.II powtarza nie komentując brednie o Korpusie z włoskiej komunistycznej "Umanità", a 8.II omawiając klęskę p.Wyszyńskiego w rozprawie z p.Bevinem uznaje jednak słuszność sowieckiego zarzutu, jakoby:

"we Włoszech sojusznicy Rosji popierają wojska faszystowskiego generała Andersa, znanego ze swej nienawiści do Związku Sowietów i gotowego do wszelkiego rodzaju awantur, skierowanych przeciw nowej, demokratycznej Polsce".

Autor chwali męstwo Polaków, uznaje, że "niektórzy" mają podstawy dla nienawiści do Rosji z tytułu pobytu w niej, stwierdza dług wdzięczności W.Brytanii wobec Polaków, "o którym nie można zapomnieć". A oto wyraz tej wdzięczności:

"sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem jest pozwalać im zostawać razem jako armii, pod bronią i w dyscyplinie wojskowej, ćwiczących się dla czegoś, co oczywiście wyobrażają sobie jako wojnę z Rosją. Jak długo armia gen.Andersa pozostaje żywiona, opłacana, ćwiczona i zaopatrywana przez Anglię, nic, co p.Bevin mógłby powiedzieć albo uczynić, nie zapobiegnie przekonaniu Rosjan /i wielkiej części Europy/, że planujemy potajemnie wojnę ze Związkiem Sowieckim."

Nie jest roztropną metodą polityki wieczne przypisywanie partnerowi naiwności. Zwłaszcza takiemu partnerowi. ZSRR posiada wywiad i zna tempo karkołomnej demobilizacji mocarstw anglosaskich. Mówi ono więcej o intencjach Londynu niż oświadczenia p.Bevina i losy 2.korpusu. "Wielka część Europy" patrzy z najwyższym niepokojem na zachodzące zmiany w układzie sił. Obawia się nie tajemniczych planów W.Brytanii, ale jej słabości. Sądzi, że usunięcie z Włoch polskiego wojska mogłoby się stać gestem - niezamierzonej prowokacji.

Po titowskiej nocie o zagrożeniu przez Polaków Jugosławii

oraz nocie Rzymowskiego,domagającej się rozwiązania Korpusu /poprzednio administracja warszawska żądała przekazania go pod jej władzę, a nawet mianowała "dowódcą polskich wojsk na zachodzie" "gen.Swierczewskiego",który jednak słusznie nie ryzykował próby objęcia tej funkcji/ "Manchester Guardian" 18.II wysuwa nowy argument,że istnienie 2.korpusu,jako czynnika niepokoju,może zaszkodzić - wolności wyborów w Polsce.Obecność na miejscu półmilionowej armii rosyjskiej nie wydaje się w oczach korespondenta szkodzić tej wolności.Nazajutrz,19.II, czytamy w artykule wstępnym tegoż pisma:

"Należy przyznać,że istnienie polskich sił jako części naszej organizacji wojskowej jest dla opinii Kontynentu /? - red.B.I./ przykładem brytyjskiej tolerancji czegoś,niezbyt oddalonego od "faszyzmu".Jakiekolwiek bowiem hołdy oddawalibyśmy usługom Andersa i jego polskich żołnierzy dla sprawy sprzymierzonych podczas wojny,pozostaje prawdą,że stanowią oni obecnie grupę emigrantów wrogą dla obecnego rządu kraju i jego protektorki,sowieckiej Rosji."

Redakcja naczelnego organu angielskich liberałów przyjmuje więc definicję faszyzmu za Ehrenburgiem:jest nim każdy przeciwnik ZSRR.Konsekwencje tego stanowiska mogą zaprowadzić daleko.Niemniej godne uwagi jest słowo "protektorka".Trafnie wiąże ono dzisiejszą politykę sowiecką z tradycją carycy Katarzyny.Na jakich jednak podstawach prawnych opiera się istnienie w Europie protektoratów? Nawet układ krymski nazywa Polskę niepodległym państwem.Od kiedyż to walka z bezprawiem jest objawem faszyzmu? Twierdzenie zaś jakoby wojsko polskie było wrogie dla rządu swego kraju jest niezgodne z prawdą. Żołnierz polski jest i będzie lojalny wobec swego prawowitego Prezydenta,któremu składał przysięgę i mianowanych przez niego władz.Rozumiemy, że skoro dla względów oportunistycznych rząd W.Brytanii uznał grupę ludzi mianowanych przez obcych za rząd polski,zresztą tymczasowy i pod warunkami,które nie zostały dotrzymane, to płyną stąd konsekwencje dla obywateli brytyjskich,ale w żadnym angielskim podręczniku prawa międzynarodowego nie znajdzie redakcja "Manchester Guardian" uzasadnienia,by polski obywatel czuł się aktem obcej dyplomacji rozwiązany z przysięgi;żeby o stanie prawnym jednego niepodległego państwa stanowił akt innego państwa,nie będącego z tamtym w wojnie.Nie sądzimy,by wytwarzanie anarchii prawnej leżało w interesie Polski, Europy,albo W.Brytanii.

"Przeciw komu - czytamy dalej - Polacy Andersa są ćwiczeni i utrzymywani na stopie wojska? Jako armia nie mają oni miejsca w organizacji bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych". Odpowiedź nie jest trudna:przeciw każdemu,kto zagraża dobru Polski,jak topniejąca armia brytyjska jest utrzymywana przeciw każdemu wrogowi W.Brytanii,a potężna Czerwona Armia przeciw przyszłym nieprzyjaciołom ZSRR. Wyłączenie armii,która pierwsza broń podniosła w obronie Europy,od udziału w organizacji wspólnego bezpieczeństwa,o ile zostanie ostatecznie potwierdzone,nie przysporzy owej organizacji dobrej sławy,ani - bezpieczeństwa.

Zakończenie artykułu mieści zdumiewający zarzut,iż władze angielskie nie tylko gen.Andersa "tolerują i uznają,ale pozwalają mu kontrolować swe obozy jakby coś w rodzaju własnego cesarstwa.Czas,by p.Bevin załatwił się stanowczo z całym zagadnieniem.Gen.Anders musi zrezygnować.Jego wojsko musi być zdemobilizowane,otrzymać wszelkie ułatwienia w powrocie do Polski,kto będzie chciał,a kto nie zechce, uzyskać możność ponownego startu w życiu cywilnym gdziekolwiek indziej."

Namiętność nie pozwoliła Szanownej Redakcji zauważyć,że bardziej wchodzi ona w cesarskie uprawnienia dając ministrowi tak kategoryczne nakazy niż dowódca korpusu,który dopuszcza się... kontroli swych obozów.To ostatnie zdarza się dowódcom korpusów w wielu armiach i nie wszędzie gorszy prasę liberalną.

Tego samego dnia 19.II "News Chronicle" atakuje Korpus aż w trzech artykułach.Poseł Vernon Barlett pisze:

"Ta polska armia podległa gen.Andersowi musi jednak być rozwiązana niezwłocznie,nie tyle dlatego,że daje wrogom broń propagandową przeciw W.Brytanii,ale ponieważ jest rzeczywistą przyczyną nieokreślonego niepokoju rządu warszawskiego.Jak wskazywałem 16 lutego,im większy ten niepokój i podejrzenia,tym mniejsza szansa bardziej tolerancyjnego systemu w Polsce".

Sam p.Bierut nie potrafiłby lepiej pomieszać obłudy z szantażem.Bardziej szczery jest cynizm artykułu wstępnego:

"jest jasne,że armia gen.Andersa będzie nadal źródłem ostrych tarć międzynarodowych,dopóki jest zmobilizowana,ponieważ nie stara się ona ukryć wrogości wobec Rosji,rosyjskich wschodnich /?/ satelitów lub wobec reżymu,który Rosja wprowadziła w Polsce./Podkreślenia red.B.I./.Czyli: wiemy,że Rosja pozbawiła was wolności,ale jeśli się to wam nie podoba,musimy was usunąć,jako przeszkodę w przyjaźni z Rosją.Monachium w nie skażonym wydaniu.A oto p.Cummings omawia trudną rolę p.Bevina:

"Ale może on trochę oczyścić atmosferę polityczną i stworzyć lepsze wrażenie we wszystkich częściach świata,jeśli zamiast zwykłej postawy obronnej... ...będzie w stanie położyć kres obecności prywatnej /?/ armii polskiej generała Andersa we Włoszech."

"Czystą atmosferę" o podobnym zapachu można znaleźć na łamach "The Economist","Spectator" i już pół-konserwatywnego "Observera". Prasa prawicowa zachowała się w tym wypadku wstrzemięźliwie.

Na tym tle wspomniane już wyjaśnienia min.Bevina w Izbie Gmin 20.II urastają do aktu dużej odwagi cywilnej.Na zapytanie swego kolegi partyjnego,p.Mikardo,czy ma trudności z powstrzymaniem działań polskiego korpusu sprzecznych z polityką W.Brytanii,padła odpowiedź:

"Nie,naprawdę nie mam żadnych trudności.Trudności sprawiają mi oskarżenia rzucane bez żadnych dowodów.Łatwo jest rzucać oskarżenia jak to się dzieje i między państwami i to doskonale rozumiem.Proszę jednak mych szanownych przyjaciół z tej strony Izby,aby ocenili fakt,że nikt z członków Izby nie krytykował tych ludzi,gdy walczyli dla nas od Alamein po Włochy /brawa opozycji/ i nie dać się wciągnąć w położenie,w którym nie mógłbym na podstawie własnych przesłanek rozstrzygać o demobilizacji lub zmianach.Zupełnie szczerze proszę Izbę, by wobec tych ludzi - polskich ludzi pracy - była równie lojalna,jak są oni wobec swoich przekonań politycznych /brawa opozycji/." /The Times", 21.II/.

Pięknym słowom ministra-socjalisty potakiwała tylko - konserwatywna opozycja,równie zresztą jak lewica marząca w większości o naprawie harmonii Wielkiej Trójki.Ten stan umysłów w dużej mierze tłumaczy,dlaczego p.Bevina stać było na obronę czci polskiego wojska,ale nie jego istnienia.16.III "Daily Herald" doniósł o decyzji rozwiązania polskich sił zbrojnych.Istotnie,omawiając w Izbie 20.III odezwę wzywającą żołnierzy polskich do powrotu min. Bevin oświadczył m.in. /"The Times",21.III/:

"W każdym razie nadszedł obecnie czas,gdy musi być opracowany plan demobilizacji polskich sił zbrojnych."

"Zagadnienie zostało przez premiera i przeze mnie w pełni wyjaśnione i omówione z gen.Andersem i innymi polskimi dowódcami,którzy świeżo przybyli w tym celu do Londynu.Musieliśmy im wyjaśnić,że nie możemy zachować żołnierzy polskich jako siły zbrojnej pod dowództwem angielskim.Otrzymaliśmy od gen.Andersa i innych dowódców zapewnienie, że dobrze zrozumieli; że będą współpracować nad zabezpieczeniem rozdania wszystkim ludziom odezwy i niewywierania na nich żadnego nacisku przeciw powrotowi; że wreszcie będą z władzami brytyjskimi pracować nad podjęciem środków dla rozwiązania tego zagadnienia."

Niezbyt jasna redakcja ostatniego zdania wystarcza jednak do stwierdzenia błędności sugestii części prasy /np."The Daily Telegraph", 21.III/,jakoby polscy dowódcy zgodzili się na likwidację wojska.Pokwitowali jedynie,że zrozumieli,co im powiedziano, a gotowość współpracy ograniczyli do odezwy i do szukania rozwiązań.Nie da się przerzucić na Polaków odpowiedzialności za jednostronne postanowienie rządu J.K. Mości.

Prasa powitała je aplauzem od "Daily Workera" po "Daily Mail". "Oświadczenie p.Bevina - pisze ta ostatnia 21.III - zostanie nareszcie mile przyjęte w Moskwie.Zabija ono bezpodstawne podejrzenia dotyczące armii generała Andersa we Włoszech".To proste,monachijskie ujęcie sprzecza się z odpowiedzią min.Bevina udzieloną dnia poprzedniego na zapytanie pos.Price´a w sprawie oczekiwanej reakcji Moskwy i Warszawy:

"Bardzo żałuję,że Szanowni Koledzy w tej Izbie skojarzyli istnienie tego wojska z naszymi stosunkami z ZSRR /głośne brawa/.Myślę,że nie skrzywdzono bardziej żadnej grupy ludzi,jak czyniąc tych wspaniałych żołnierzy przedmiotem propagandy z czyjejbądź strony /ponowne brawa/. Mówię to z przekonaniem.Zbliżałem się do tej sprawy bez najlżejszego wpływu rozgłośni moskiewskiej albo polskich upodobań." /"The Times",21.III/.

Nie jest to jasne.Rozwiązanie polskiego wojska w dzisiejszych warunkach można pojąć tylko jako chęć udobruchania Rosji. Zwalczamy tę politykę,ale rozumiemy,że p.Bevin musi ją stosować,dopóki sądzi, że wymaga tego angielska racja stanu. Gdy jednak cios wymierzony Polakom usiłuje oderwać od potrzeb polityki zagranicznej W.Brytanii,wywołuje pytanie:więc po co?

Wiąże się to ze sposobem nakłaniania żołnierzy do powrotu.P. Bevin nie poprzestał na przedstawieniu argumentów i stanowiska swego rządu.W przemówieniu 20.III wyraził "mocne przekonanie",że "powinni oni wrócić,by wziąć udział w odbudowie swego dotkniętego kraju".W podpisanej przez niego części odezwy mówi się jeszcze drastyczniej,o powrocie "jak najprędzej"korzystając z obecnie przez Rząd Tymczasowy podanych warunków". Wszystkim,którzy z szacunkiem i nadzieją widzą w p.Bevinie męża stanu o męskiej szczerości wypowiedzi,słowa te musiały sprawić głęboką przykrość.Gdyby był powiedział:Pragniemy,by was tu zostało jak najmniej - byłoby to brutalne,ale zrozumiałe.Żołnierz polski odczuwa jak obelgę,gdy go obcy usiłuje uczyć patriotyzmu i obowiązków wobec ojczyzny. W tym miejscu p.Bevin nie okazał się "tak lojalny wobec tych ludzi,jak oni są wobec swoich przekonań politycznych". Dodatkowo zważyć trzeba,że tej "rady" udziela ludziom,których ocena sytuacji międzynarodowej dotąd nie zawiodła,rząd mocarstwa w wielkiej mierze odpowiedzialnego za to właśnie,że żołnierz polski nie może z pożytkiem "wziąć udziału w odbudowie dotkniętego kraju",co stanowi

jego najgorętsze marzenie.

Odezwa kusząca do powrotu poniosła fiasko, tym jaskrawsze, że władze polskie lojalnie unikały wywierania wszelkiego wpływu. Angielscy oficerowie rozdający odezwę byli świadkami niechęci i pogardy, z jaką ją przyjmowano, nawet w nieobecności oficerów polskich. Twierdzenie "ambasadora" Kota, jakoby "mimo wszystko istnieje wśród żołnierzy wielki pęd powrotu do kraju"/wywiad PAP - radio Warszawa 5.III/, okazało się kłamstwem, jak tyle innych. Rwaliby się do Polski, ale - wolnej.

Prasa "monachijska" podjęła zaraz wysiłki dla osłabienia wymowy porażki. Zwalano winę na niechlujny język odezwy, brak podpisu, niedość jasną gwarancję bezpieczeństwa, wyparcie się przez Warszawę współautorstwa. Bliżej prawdy znalazła się nie przeczuwając jeszcze fiaska "News Chronicle"/24.III/:"Do Polaków teraz należy decyzja. Dano im jasny choć niełatwy wybór. Znają doskonale warunki polityczne panujące dziś w Polsce". Otóż to. Znają je nie doskonale, ale dostatecznie, by rozumieć, że Polska jest w ciężkiej niewoli, że walka narodu w kraju musi być poparta przez walkę o wolność kraju Polaków pozostających na wolności, że wyrazem wiary w swój kraj nie jest, jak poddaje "Manchester Guardian"/21.III/, powrót pod jarzmo, ale walka z przemocą aż do zwycięstwa.

Ta prosta prawda ginie w zamęcie wytwarzanym przez prasę.

Gen.por.H.G.Martin, korespondent wojskowy "The Daily Telegraph", ocenia nastrój polskiej dywizji pancernej w Niemczech /14.III/:

"Jeżeli Polacy Rudnickiego uznają gwarancje za przekonywujące, np. jeśli usłyszą, że chłopska partia p.Mikołajczyka została dopuszczona do walki wyborczej w Polsce na równych prawach - większość będzie skłonna wrócić do kraju".

Nieco krytycyzmu uchroniłoby autora od posądzania Polaków o tyle naiwności. Któż to ma dać owe gwarancje? Bez względu na język, stylizację, podpisy, wybory z Mikołajczykiem czy bez - zapewnienia kliki, do której p.Mikołajczyk również należy, nie mogą być więcej warte niż klika sama, a to nie jest wiele. Jej pozostawanie w Polsce jest gwarancją - braku wolności.

Niemniej prawicowy "Sunday Times" drukuje 17.III brednie o "czerwonych Polakach" z wojska niemieckiego i "białych", do których zalicza nie chcących wracać w W.Brytanii i we Włoszech."Chcą oni zostać w Anglii, albo wyjechać do Ameryki Południowej. Nie mają więzów rodzinnych straciwszy wszystkie ślady krewnych i ognisk domowych w ciągu ostatnich 6 lat". Zapewne, są i tacy, ale uogólnianie wyjątków nie jest dobrą metodą reportażu. Olbrzymio przeważająca większość nic nie wie o podziale na "białych" i "czerwonych", ale zato jest gorąco z krajem związana i pobyt w Anglii czy innych obcych krajach uważa za ciężki etap w drodze do wolnej Polski.

Tradycyjnie atypolski "Observer" oskarża 2.korpus o szkodliwy wpływ na uchodźtwo cywilne /17.III/:

"Nawet tu w Niemczech w obozach polskich D.P., czuje się nici wiążące armię Andersa z rzeszą oderwanych od swej ziemi Polaków. W dużej mierze dzięki propagandzie armii Andersa masy całkowicie apolitycznych chłopów polskich, nie mających się czego obawiać ze strony obecnego reżymu warszawskiego, wahają się z powrotem. Tu leży podstawa "fali zbrodni polskich", która sprawiła tyle troski brytyjskiemu zarządowi wojskowemu."

Kto odpowiada za "falę zbrodni" - pisaliśmy.Nurt ideowy nie może być bodźcem,ale hamulcem przestępczości.Ale cóż to za magiczną siłę "Observer" przypisuje Korpusowi? Gdyby go w całości wysłano do Niemiec z wyłącznym zadaniem wpływania na uchodźców - nakłonienie wielokrotnie od siebie liczniejszej masy całkowicie apolitycznych chłopów, by dla całkowicie politycznych celów nie wracali do swoich zagród,nie mogłoby się udać. A przecież dzielą go setki kilometrów,trudności techniczne i polityczne komunikacji,służba we Włoszech.Oszczerstwo "Observera" jest niedorzeczne.

Związek duchowy między wojskiem i obozami w Niemczech jest niewątpliwy.Jego podstawę stanowi fakt,że uchodźtwo cywilne jest również polityczne,z czego nie musi się spowiadać każdemu korespondentowi prosowieckiego pisma.Trzeba też pamiętać,że w obozach przebywa także wojsko z 1939 r.i szczególnie mocne ideowo wojsko A.K., i że cała ludność Polski po latach walki ma prawo czuć się wojskiem.Przy wspólnej więzi ideowej świadomość istnienia sił zbrojnych Polski niepodległej oczywiście krzepi uchodźców cywilnych.O wojsku tym dowiadują się oni najwięcej z wrogiej propagandy.Słysząc co dzień przez radio,ile wysiłku Moskwa i Warszawa wkładają w zwalczanie zwłaszcza 2.Korpusu, jaką wszechmoc mu przypisują,uchodźca umacnia się w przekonaniu,że walka o niepodległość nie ustała.Demobilizacja będzie i tu ciężkim ciosem.Ale już sprawy polskiej nie da się zagłuszyć.Imponujące postępy czyni rozwój działalności niepodległościowej Polonii amerykańskiej. Ludzkość kiedyś zrozumie,że walka o Wolność i Prawo dla Polski,Międzymorza,Europy i świata - to jedno. Z bronią czy bez, w oddziałach,obozach czy warsztatach pracy żołnierz nie zaniecha walki,by to przebudzenie nie przyszło - za późno.A żołnierzem jest dziś każdy Polak i w niemniejszym stopniu - każda Polka.

Mówi się,że Anglicy muszą polskie wojsko rozwiązać,bo jego dalszego istnienia nie mogą uzasadnić.Czy rzeczywiście? Polsko-brytyjski pakt wzajemnej pomocy z 25 sierpnia 1939 r. nie był wymówiony.Sprzeczne z nim wyparcie się suwerennych władz sojusznika bez uchybienia z ich strony było więc nie tylko niemoralne,ale i nieprawne.Błąd ów tym łatwiej naprawić,że uznanie pseudo-rządu Bieruta było tymczasowe i warunkowe.Warunki są pogwałcone.Stosowanie większej lojalności wobec sojusznika nielojalnego niż wobec lojalnego może być wyrazem jednej tylko zasady: panowania siły nad prawem. Jest to zasada zgubna.

Pośpiech decyzji likwidacyjnej wyjaśnić można tylko nadmiarem "appeasementowej" gorliwości.Skoro Londyn stoi na gruncie hańby jałtańskiej,byłoby co najmniej logiczne zaczekać na wykonanie jej warunków.Co więcej,demobilizacja armii brytyjskiej jest daleka od ukończenia.Dlaczego oddziały polskie,którym do życia cywilnego poza krajem nie jest pilno,zwalniać przed brytyjskimi,którym się śpieszy?Wreszcie, jak wynika z oświadczeń min.Bevina,podstawowe zagadnienia dotyczące przyszłego losu polskich żołnierzy,ich rodzin,żołnierzy z 1939 r. i z Armii Krajowej,wreszcie uchodźców cywilnych,z którymi żołnierz poczuwa się do jedności - są dalekie od rozwiązania.Wymaganie znalezienia tych rozwiązań przed demobilizacją nie byłoby przesadne.Mnożenie elementów niepewnych jutra leży w interesie jednego tylko państwa - nie Polski i nie W.Brytanii.

B I A Ł O R U Ś

Zniszczenia wojenne

Sowiecka nadzwyczajna komisja państwowa podaje rozmiary strat poniesionych przez Białoruś z rąk niemieckich:zamordowano przeszło 2.200.000 osób cywilnych i jeńców;wywieziono do Niemiec ok.380.000; spalono,miasta całkowicie zniszczono 209 miast,w tym stolicę Białorusi - Mińsk oraz Połock,Orszę,Witebsk,Borysów i in.oraz 9.200 miasteczek i wsi;wywieziono do Niemiec lub zniszczono 10.338 przedsiębiorstw przemysłowych; zniszczono i rozgrabiono 10.000 kołchozów i 92 sowchozy;wywieziono do Niemiec ok.10.000.000 sztuk zwierząt gospodarskich.Ponadto zniszczono 1.136 szpitali,klinik i ambulatoriów,1085 teatrów,klubów,szkół,muzeów itp.

Wszystkie te zniszczenia są jednak do odrobienia - pociesza miński korespondent "Prawdy" /3.II/ - najważniejszy bowiem jest fakt, że "partia Lenina-Stalina uratowała naszą ojczyznę przed rozgromieniem i niewolą faszystowskich ciemiężców".

W Mińsku odbył się,według tego samego korespondenta,wiec przedwyborczy,na którym przemawiał niejaki tow.Poletajew /nazwisko - niezbyt białoruskie/ zapewniając zebranych:"Partia Lenina-Stalina przywróciła wolność narodowi białoruskiemu.Obecnie wszystkie myśli i troski partii komunistycznej skierowane są ku możliwie szybkiej odbudowie zniszczonego przez niemieckich okupantów gospodarstwa narodowego,ku polepszeniu codziennych materialnych warunków bytu obywateli sowieckich.Dlatego teżwszyscy jak jeden mąż oddamy 10 lutego głosy na kandydatów bloku komunistów i bezpartyjnych,będziemy głosowali na naszą drogą partię bolszewicką."

Stalin - Białorusinem

Tymczasem na liście kandydatów "bloku komunistów i bezpartyjnych" Białoruś była reprezentowana przez takie "białoruskie" nazwiska jak:Stalin,Kleszczew, /kandydat wysunięty przez kolektyw portu w Pińsku/, Kalinin /sekretarz grodzieńskiego "obkoma" partii komunistycznej/,Kisielew,Stiepanowa,Ginzburg,Timoszenko /dowódca wojsk okręgu Baranowicze,kandydat okręgu mozyrskiego/,Gorbunow,Kozłow itp.

Wśród nielicznych Białorusinów,którzy dostąpili zaszczytu kandydowania do Rady Najwyższej ZSRR,znajdujemy Jakuba Kołasa,poetę białoruskiego i Aleksandrowską,śpiewaczkę.Rzecz znamienna: pierwszy kandydował w nowogródzkim,druga - w baranowickim okręgu wyborczym, choć oboje pochodzą z Białorusi - po tamtej stronie - sowieckiej.

Propaganda wdzięczności

"Jak towarzysz Stalin Białoruś od Niemców uwolnił" - taki tytuł nosi jedno z głównych opowiadań zbiorku "Pieśni walki",wydanego przez państwowe wydawnictwo Białoruskiej SRR w Mińsku /"Izwiestia",3.II/.

Białorusini na obczyźnie

Liczba Białorusinów,którzy znaleźli się w wyniku wojny na obczyźnie wynosi obecnie,według obliczeń kompetentnych czynników białoruskich,kilkaset tysięcy. Jest to tzw.nowa emigracja białoruska,która uchodząc przed powrotną falą sowieckiej okupacji Białorusi rozproszyła się po całej Europie,pozostając po zachodniej stronie "żelaznej kurtyny".

"Kilkaset tysięcy naszego narodu - od południowych Włoch, poprzez trzy strefy Niemiec,do Norwegii i Szwecji - pozostaje nadal

w niewyjaśnionej sytuacji - pisze paryskie pismo "Biełaruskija Nawiny"- do domu nie chcą oni wrócić."

Ta nowa białoruska emigracja - według tegoż pisma - to "bez wątpienia najbardziej uświadomiona i kulturalna - w zestawieniu z milionową emigracją białoruską po wojnie poprzedniej - część narodu". To przeważnie "zdrowa,zahartowana fizycznie i moralnie młodzież",wśród której jest sporo inteligencji:poeci,kompozytorzy,artyści,naukowcy. pracownicy kulturalno-oświatowi,lekarze,urzędnicy ,studenci itp.

Pierwszym czasopismem białoruskim we Francji są wyżej cytowane "Biełaruskija Nawiny",ukazujące się w Paryżu od 25 grudnia 1945r. Redaktorem jest inż Leon Rydlewski,jeden z organizatorów białoruskiego życia społecznego we Francji.Czasopismo wychodzi na razie jako miesięcznik.Przynosi ono wiele interesującego materiału,oświetlającego życie emigracji białoruskiej.

Białorusini we Francji skupiają się w Związku Robotników Białoruskich,powołanym na przełomie lat 1945 i 1946 przy Związku Francuskich Robotników Katolickich /CFTC/,jako sekcja tego związku.Zgrupowani tam Białorusini stawiają sobie rozległe cele kulturalno-oświatowe i gospodarcze.Na początek wydział oświaty Związku podjął najbardziej palące zadanie:nauczania dzieci języka ojczystego.Przy organizacji istnieje poradnia w sprawach zatrudnienia oraz opieki prawnej.

Życie Białorusinów w Niemczech zaczyna się stopniowo stabilizować w warunkach - jak stwierdzają ukazujące się w Monachium "Studenckija Wiestki"/"Wiadomości Akademickie"/ - niezmiernie trudnych,a u samego początku niemal beznadziejnych.Powstało w różnych ośrodkach kilka szkół początkowych i kursów specjalnych.W najbliższym czasie ma powstać gimnazjum białoruskie.Młodzież akademicka zorganizowała się w Białoruskim Związku Akademickim /Biełaruskaje Studenckaje Zgurtowańie/ w Monachium.Przedstawiciel tego związku wchodzi do międzynarodowej centrali związków akademickich.Hasłem białoruskiej młodzieży akademickiej jest: Praca.- Nauka - Walka.Na międzynarodowym uniwersytecie UNRRA w Monachium studiuje przeszło setka młodzieży białoruskiej.

Monachium jest również siedzibą centrali Ligi Białoruskich Więźniów Politycznych Niemieckich Obozów Koncentracyjnych i Więzień.

Audycje białoruskie w Stanach Zjedn.

Rozgłośnia w Chicago rozpoczęła nadawanie audycyj w języku białoruskim.Na program słuchowisk składają się informacje,muzyka i pieśni białoruskie.Kierownikiem działu białoruskiego jest b.premier i minister spraw zagranicznych pierwszego rządu Białoruskiej Republiki Narodowej,Jazep Waronka.

Wiadomości o tym, co Czytelników najbardziej by interesowało - o życiu na Białorusi - niemal zupełnie na zewnątrz nie przenikają. Prawie nie spotyka się również,poza pismami emigracyjnymi,rozważania sprawy białoruskiej.Prasa obca ogranicza się do rzadkiego przedruku sowieckich wiadomości propagandowych i usiłuje nie wiedzieć, że ciężka niewola narodu stanowi z natury rzeczy zagadnienie polityczne.

U K R A I N A

Brak wiadomości i "dobrodziejstwa"

Ukraina leży również na obszarze "ścisłego zaciemnienia".Liczebność i polityczne uświadomienie narodu w kraju i silna emigracja nie pozwalają na zupełne pogrzebanie sprawy ukraińskiej,przez "żelazną kurtynę" przenikają jednak zaledwie cząstkowe i spóźnione wiadomości.Trud-

ności te maluje powielany organ Sekretariatu Spraw Zagranicznych Ukraińskiej Naczelnej Rady Wyzwolenia,"Wistnyk U.H.W.R.",z października 1945 r. na str.71:

"O życiu na Ukrainie dowiaduje się świat obecnie tylko z "radosnych" informacji sowieckich oświadczeń urzędowych,ogłaszanych przez bolszewickie propagandowe biura prasowe za granicą. Dziś jak dawniej, nie ma na Ukrainie obcych korespondentów,którzy mogliby przekazywać światu bodaj ułamkowe wiadomości także nieurzędowe.Niezależna prasa ukraińska za oceanem i jej zaczątki w Europie starają się wykrywać w urzędowych źródłach sowieckich bodaj cząstkę prawdy,ale popełniają przy tym nieostrożność naświetlając pozytywnie niektóre zjawiska,jak zjednoczenie ziem ukraińskich lub ich rozwój gospodarczy i kulturalny. To prawda,że Stalin "zjednoczył" /czytaj:wspólnie ujarzmił/ obecnie ziemie ukraińskie,aby opanowawszy je w całości uczynić nareszcie Ukrainę tylko wewnętrznym zagadnieniem ZSRR,aby skończyć ostatecznie z ukraińską walką o wyzwolenie i dążeniami państwowymi,aby przeobrazić naród ukraiński w bezduszną,bezimienną masę "ludzi sowieckich" i zmusić ją w całości do odbudowy kołgospno-niewolnego mocarstwa sowieckiego".

<u>Religijność na rozkaz</u>

"Kościół prawosławny na Ukrainie - czytamy w tym samym biuletynie na str.71 - zależy w pełni od rosyjskiego kościoła prawosławnego w Moskwie. Na jego czele stoi formalnie patriarcha Aleksy,a w rzeczywistości sprawami Kościoła kieruje Główna Rada Kościelna /Synod/ przy rządzie ZSRR. Zadaniem kościoła prawosławnego jest dziś z jednej strony zaprząc ludność do bolszewickiego wozu partyjnego przy pomocy religii,z drugiej strony - stać się ośrodkiem jednoczącym dla kościołów świeżo podbitych narodów i tumanić świat tolerancją religijną.Podczas nabożeństw cerkwie są dziś zapełnione,m.in.członkami Partii.Na zapytanie,dlaczego chodzą teraz do cerkwi,odpowiadają:"Bo każą chodzić"."

<u>Współpraca i ostrzeżenie</u>

"Wistnyk U.H.W.R."zawiera sporo akcentow nacjonalizmu - z punktu widzenia harmonijnej współpracy narodów Międzymorza - zbyt jaskrawego.Trudno się temu dziwić po tylu latach ciągłej ostrej walki o wolność i o sam byt narodu.Z tym większą przyjemnością znajdujemy ustępy świadczące o rozumieniu wspólnoty,przynajmniej w walce.Na str. 6-7 tego samego zeszytu "Wistnyka"p.Marko Pidkowa w artykule o "Iluzjonizmie politycznym narodów świeżo podbitych" pisze:

"W licznych porywach i wielkiej ofiarności naszych najwartościowszych ludzi szukaliśmy coraz to nowych form i sposobów obrony własnej i narzucenia wrogowi konieczności otwartej walki o idee dnia jutrzejszego.Wszystkie wysiłki propagandy bolszewickiej,by pozostawić w cieniu i pominąć milczeniem sprawy stanowiące istotę odwiecznej walki Rosji i Ukrainy,a wysunąć na pierwszy plan wspólnotę antynarodowego, a tylko formalnie "międzynarodowego" bolszewickiego programu podboju świata - nie zdołały sprowadzić na manowce myśli ukraińskiej.Dziś ludność ukraińska jest już w tym położeniu,że nie potrzebuje żadnej zewnętrznej propagandy,aby ostro odróżniać złudzenia,które chce zbudować stalinowska dialektyka,od rzeczywistych zamiarów stalinowskiej polityki.

"Narody europejskiego Wschodu,które znalazły się od dawna w położeniu podobnym do położenia Ukrainy,zdobyły samodzielnie,własnymi ofiarami,to samo doświadczenie. Podczas okupacji niemieckiej dojrzały one do tego,aby zrozumieć konieczność i niezbędność utworzenia wspól-

nego z Ukrainą frontu walki.

"W innym położeniu znalazły się narody świeżo podbite.Z natury rzeczy nie mają one tego doświadczenia,które zdobywa się przez długie lata ceną krwi.Dzięki temu niektóre ich koła ulegają jeszcze złudzeniom pozornej "demokratyzacji",która w rzeczywistości jest tylko etapem wstępnym do bolszewizacji ich krajów.Wiemy,że te etapy przejściowe są nieuniknione,bo i my kiedyś wierzyliśmy w wartość ustroju republikańskiego,wyzwalającego od "despotyzmu monarchicznej swawoli carów", wierzyliśmy w "istotną demokrację wszystkich pracujących",wierzyliśmy w "prawdziwy socjalizm" i - po ćwierćwieczu wszechwładnego, totalitarnego władania tych "postępowych haseł" - stanęliśmy do walki na śmierć i życie o najelementarniejsze prawa ludzkie,których nikt nie odważa się deptać nawet w "najbardziej reakcyjnych krajach kapitalizmu".

"Wytworzyło się takie położenie,że wśród narodów ujarzmionych przez stalinowski imperializm Ukraina i narody dawniej podbite przez Rosję bolszewicką są starsze doświadczeniem i znajomością taktyki sowieckiego podstępu od narodów świeżo podbitych. To nakłada na nie obowiązek dzielenia się swoim doświadczeniem,aby o ile możności oszczędzić świeżo podbitym narodom rozlicznych niebezpieczeństw tego typu, jakie Ukraina przechodziła tak boleśnie,przeżywając niegdyś również swój wiek czerwonych złudzeń."

Obawiamy się,że te grupy w krajach ujarzmionych podczas ostatniej wojny,które dotąd nie zrozumiały wymowy własnych doświadczeń, krótszych od ukraińskich,ale już dostatecznie kosztownych i jaskrawych, nie potrafią także skorzystać z doświadczeń innych narodów.Na szczęście, grupy pielęgnujące "czerwone złudzenia",wydają się liczne tylko w dwóch krajach dotąd najmniej dotkniętych,tj.w Czechach i na Węgrzech,przy czym w tym ostatnim kraju złudzenia szybko topnieją. Byłoby natomiast bardzo dobrze,gdyby z doświadczeń zarówno dawniejszych jak i nowszych zechciały korzystać kraje zachodniej Europy,a może i innych części świata.Niestety,liczba wydawnictw,rzeczowo oświetlających np.doświadczenia ukraińskie,szczególnie pouczające,jest znikoma. Myśl autora cytowanego artykułu,by wzajemnie dzielić się doświadczeniami i szczędzić niepotrzebnych ofiar jest piękna i zdrowa.

P.Pidkowa ostrzega w dalszym ciągu artykułu przed innym rodzajem złudzeń - przed nadziejami na interwencję zachodnią.Zgadzamy się z autorem,że i te złudzenia narobiły dużo szkody,zwłaszcza tam,gdzie oczekiwaniem interwencji rozgrzeszano własny brak działania obliczonego na dłuższą metę.Nie znaczy to jednak,abyśmy się mieli pogodzić z bezczynnością reszty świata wobec tego,co się dzieje w strefie ujarzmionej.To prawda,że dziś "Zachód sam nie zmierza w żadnym kierunku", prawda również,że liczenie na interwencję przez sympatię czy współczucie dla naszych narodów byłoby naiwnością.Ale wypowiedzenie wojny Niemcom przez W.Brytanię w 1939 r. także miało u podstawy nie sympatię dla Polski tylko zrozumienie zagrożenia W.Brytanii.To zagrożenie jest dziś groźniejsze niż było wówczas,więc raczej dalsze bierne oczekiwanie Zachodu jest sprzeczne z logiką,niż byłoby jego wkroczenie.P.Pidkowa ma zupełną słuszność,że gdyby,wszystko jedno z czyjej inicjatywy, doszło do konfliktu,nie wystarczy "iść z Zachodem",ale "trzeba mieć podstawy własnej,niezależnej siły,zdolnej do rozstrzygania o urzeczywistnieniu własnych celów."

<u>Postawa Petlurowców</u>

Niepodległościowa postawa polityczna,równocześnie antyniemiecka i antyrosyjska bez kompromisów, nie jest monopolem części narodu ukraińskiego sku-

pionej ideowo około U.H.W.R. Jest to postawa właściwie całego narodu, z wyjątkiem odprysków oportunistyczno-ugodowych, które zdarzają się w każdym społeczeństwie.

Ważny i silny ośrodek myśli i czynu niepodległościowego Ukraińców stanowią Petlurowcy, wywodzący swą ideologię z tradycji Centralnej Rady /1918 r./ i atamana Petlury. Za naczelną władzę polityczną uważają oni Ukraiński Rząd Narodowy na Wygnaniu /U.N.R./. Pojęcie o jego obliczu politycznym daje memoriał złożony w styczniu pierwszemu Zgromadzeniu ONZ.

Powołując się na antyniemiecką postawę zajętą na początku wojny przez emigracyjne koła ukraińskie na Zachodzie i na walkę z Niemcami, wreszcie na stanowisko utworzonej w 1944 r. wyżej już wzmiankowanej U.H.W.R., memoriał domaga się dla "Narodowej i demokratycznej Ukrainy" "prawa zajmowania miejsca wśród Narodów Zjednoczonych, jako jednego z państw zwycięskich w wojnie z Niemcami". Kwitując formalne przyznanie Ukrainie uczestnictwa w Organizacji, autorzy słusznie stwierdzają, że forma ta została wypełniona sfałszowaną treścią, skoro prawo reprezentacji otrzymała Sowiecka Republika Ukraińska, a więc po prostu agentura Moskwy. Jako główny " delegat Ukrainy " występuje p. Dymitr Manuilski, niewątpliwie stary i zasłużony działacz rosyjskiej partii komunistycznej, zresztą nie obcy interesom Ukrainy: występował przeciw nim jako delegat strony rosyjskiej w rokowaniach rosyjsko-ukraińskich w 1918 r. Równie wartościowym "działaczem ukraińskim" jest szef "rządu" Ukrainy sowieckiej, "policjant rosyjski", p. Chruszczow.

"Ukraina - czytamy w memoriale - jest wciąż rządzona przez jedną partię, partię komunistyczną, całkowicie poddaną Komitetowi Centralnemu w Moskwie. Wola dyktatora krajów sowieckich jest na Ukrainie wykonywaną przez tę partię i przez tajną policję NKWD /dawne GPU/. Wszelka wolność, zarówno narodowa jak i osobista, jest na Ukrainie nieznana, jak zresztą wszędzie, gdzie panuje totalizm sowiecki, różniący się od ustroju nazistowskiego tylko bardziej naukową organizacją policji i szpiegostwa."

"Ukraińcy są przekonani, że dzień wolności nadejdzie i chcą ustalić trwałe i przyjazne stosunki z sąsiadami, towarzyszami walki, a nawet biorą pod uwagę stworzenie ciaśniejszych związków pomiędzy wolnymi i pokojowymi narodami."

Ważnym ogniskiem życia kulturalnego Petlurowców jest Biblioteka Ukraińska im. S. Petlury w Paryżu, istniejąca od 1929 r., niemal w całości zrabowana przez Niemców w 1941 r. i stopniowo odżywająca po uwolnieniu Francji. Organ tej grupy "Ukraineć u Francii", pierwsze po wojnie drukowane pismo ukraińskie w zachodniej Europie, wychodzący dotąd nie periodycznie, ma być w czasie najbliższym przekształcony na tygodnik.

C Z E C H Y

Beneszowa demokracja

Ogólną sytuację i atmosferę polityczną w Czechach poprzedzającą ustalenie terminu wyborów do parlamentu na 26 maja br. charakteryzuje może najlepiej, ale chyba mimo woli - dr. Edward Benesz, gdy w udzielonym przedstawicielowi "Sunday Times" /31.III/ wywiadzie stwierdza, że czeski parlament będzie mógł posiadać w swym łonie opozycję chyba...po sześciu latach.

Pomijając już fakt, że tego rodzaju oświadczenie prezydenta

państwa z góry niejako przesądza charakter i rezultaty zapowiadanych wyborów, jest ono poza tym najbardziej chyba miarodajną odpowiedzią na inne nadzieje, wyrażane swego czasu - z okazji przeniesienia ambasadora amerykańskiego Steinhardta z Moskwy do Pragi - przez "New York Sun". Czytaliśmy wówczas:

"Czechosłowacja stanie się p r o b i e r z e m możliwości istnienia n i e z a l e ż n y c h /podkreślenia nasze - red.B.I./ państw demokratycznych w bezpośrednim sąsiedztwie Rosji".

Przyjrzyjmy się, jak ta niezależność czeska i czeska demokracja " w bezpośrednim sąsiedztwie Rosji" wygląda.

"Natychmiast po powstaniu narodu czeskiego przeciwko Niemcom w maju 1945 - pisze jeden z naszych czeskich obserwatorów, "Vlastimil" - wszyscy antybolszewicko usposobieni Czesi zostali aresztowani. Aresztowania te, idące w setki tysięcy, odbywały się pod pretekstem "oczyszczania" narodu z elementów faszystowskich, reakcyjnych i z kolaboracjonistów. W samej Pradze aresztowano przeszło 40.000 osób. Takiego natężenia aresztowań nie przeżyli Czesi nigdy w okresie sześciu lat okupacji nazistowskiej. Wówczas były to jednak rządy obcego i wrogiego nam narodu, który chciał Czechów strawić lub wytępić. Dziś zachowanie się niektórych Czechów wobec własnych rodaków jest cięższe niż niedawne zachowanie się okupanta.

"Gdyby za cenę takiej ofiary reszta narodu osiągnęła przynajmniej zadowolenie. Tymczasem los pozostających na wolności nie jest również godny pozazdroszczenia. Ogół Czechów i Słowaków odnosi się nadal wrogo i z nieufnością do tej tzw. "nowej demokracji", realizowanej przez prezydenta Benesza, gdyż trafnie dopatruje się w niej tylko jednego z etapów na drodze do całkowitej sowietyzacji kraju".

Pierwszy "parlament" Dotychczasowy tzw. prowizoryczny parlament, otwarty uroczyście 28. października 1945 r. w obecności Benesza i przy dźwiękach hymnów nie tylko czeskiego i słowackiego, ale i sowieckiego, stał się z miejsca instrumentem dopasowywania rzeczywistości czeskiej i słowackiej do wzorów napływających wraz z "Rudą Armadą" /Armią Czerwoną/, ze Wschodu. Już sama metoda powołania tego "parlamentu" odbiegała daleko od zwyczajów, które zwykliśmy nazywać demokratycznymi. Oto po prostu na zebraniu przedstawicieli dopuszczonych do życia partii politycznych, związków rzemieślniczych i zawodowych, a więc "reprezentantów"- jak to szumnie nazwano - narodu , odczytano ustaloną z góry listę kandydatów czterech partii w stosunku 1:1:1:1, po czym przez aklamację powołano tych kandydatów na "posłów".

Partie, które tworzą rząd obecny i których przedstawiciele zasiadają w skonstruowanym w tak uproszczony sposób parlamencie, są następujące: komunistyczna, socjal-demokratyczna, narodowo-socjalistyczna /czeska/ i ludowców /tzw. Chrześcijańska Partia Socjalna/. Wyłączono od razu z życia politycznego najsilniejsze jeszcze w r.1938, a zakazane obecnie stronnictwo agrarne, narodową demokrację, partię mieszczańską /rzemieślniczą/ i Słowacką Partię Ludową.

Żadnej opozycji... Dyktatura życia politycznego jest jednak tylko pozornie dyktaturą czterech wymienionych wyżej partii, których przedstawiciele stanowią prowizoryczny parlament i rząd praski. W istocie bowiem prawie niepodzielną władzę w kraju dzierży nie wiadomo jak liczna, ale niewątpliwie najbardziej ener-

giczna i zdyscyplinowana partia komunistyczna.

Przede wszystkim opanowała ona mocno wszystkie tzw."Komitety Narodowe" /"Narodni Vibor"/,powołane - na wzór lokalnych "sowietów" - w miejsce rozpędzonych przez obecny rząd,na wniosek komunistów,dawnych urzędów gminnych,powiatowych i krajowych.

Z kolei w jej rękach znajdują się wszystkie pozycje kluczowe w rządzie i administracji - z ministerstwem spraw wewnętrznych i informacji włącznie.Poza tym - jak stwierdza "Daily Mail" z 14 marca - komuniści są dobrze zorganizowani w lokalnych "narodowych i robotniczych"komitetach,które istnieją w każdej fabryce i w każdym urzędzie zatrudniającym ponad 20 osób.Komuniści zorganizowali również we wszystkich większych fabrykach i w niektórych zakładach państwowych oddziały milicji,składające się z uzbrojonych robotników,przy czym najciekawszy jest fakt,że jak notuje "Daily Mail" - ta milicja komunistyczna istnieje i działa... nielegalnie,a wszystkie w tej sprawie interpelacje w tzw.prowizorycznym parlamencie pozostają bez echa.

Prezydent Edward Benesz spodziewa się dla Czechosłowacji długiego okresu pokoju i odbudowy.Mówi w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi "Sunday Times" z 31 marca,że nie dopuści do warunków,jakie powstały w Grecji,ani nie mianuje rządu,w którym nie byłyby reprezentowane wszystkie cztery partie. "Raczej zrezygnowałbym z urzędu - podkreśla - aniżeli miałbym zaakceptować coś podobnego". I zaraz potem wyraża opinię,że chyba po sześciu latach dopiero czeski parlament będzie mógł posiadać w swym gronie opozycję.W okresie realizacji rewolucji obecnej - mówi - taki wyraźny rozdział opinii mógłby łatwo doprowadzić do trudnej sytuacji wewnętrznej.Dr Benesz nie przewiduje żadnych drastycznych zmian,które mogłyby wyniknąć z nadchodzących wyborów.

<u>Zwycięstwo,albo...</u>
<u>wojna domowa</u>

Sprawujące obecnie władzę w Czechach 4 partie polityczne,tworzące tzw.Front Narodowy,zawarły między sobą porozumienie przedwyborcze,w którym zobowiązały się jak donosi z Pragi "Neue Zürcher Zeitung" z 27.III - do upaństwowienia ciężkiego przemysłu,wysiedlenia Niemców i wprowadzenia nieokreślonych bliżej Narodowych Komitetów Wyzwolenia.Zobowiązania te mają być podstawą podejmowanej akcji przedwyborczej.Partie "Frontu Narodowego" podkreślają,że są one zdecydowane stworzyć po wyborach nowy rząd koalicyjny.

Ogłoszenie tej deklaracji "Frontu Narodowego" poprzedził apel Benesza do wszystkich partii,ażeby unikały "zbytniego zacietrzewienia" w akcji przedwyborczej.Apel ten, jak się wydaje,nie był jedynie czczą formalnością.Komuniści bowiem,w obawie utraty własnych pozycji,jęli się swojej tradycyjnej taktyki paraliżowania przeciwników groźbą "wojny domowej" w wypadku,gdyby - jak pisze "Daily Mail" z 12. III - partie "reakcyjne" zwyciężyły w wyborach powszechnych,mających się odbyć 26 maja br.

Oto urywki z przemówienia wygłoszonego w Morawskiej Ostrawie przez jednego z komunistów czeskich,Machaly,który w sposób - trzeba to przyznać - dostatecznie szczery,precyzuje stanowisko swojej partii w tej sprawie /cytujemy za wspomnianym "Daily Mail"/:

"...Czerwona Armia,która poniosła trzy czwarte strat w ludziach w walce o zwycięstwo,biła się o naszą sprawę...Później różni urzędnicy państwowi połączyli się z reakcjonistami.Ostrzegamy ich,że w swoim czasie przedstawimy nasz rachunek...Gdyby się wydarzyło coś,

co byłoby przeciwne naszym wysiłkom - mamy środki do osiągnięcia naszych celów. Mamy policję i wojsko, a Czerwona Armia stoi na naszych granicach..."

Inny mówca komunistyczny, dr Potucek, grozi jeszcze wymowniej: "Jeżeli by reakcjoniści wygrali, to będzie rewolucja."

Terrorem przy władzy

"Wszyscy się orientują - pisze inny nasz obserwator życia czeskiego - że ani słowackie ani czeskie masy ludowe nie były nigdy komunistyczne. Dlatego też komuniści, którzy terrorem i przemocą doszli do władzy - terrorem i przemocą chcą się przy niej utrzymać.

"Dzisiejsi rządcy kraju wiedzą, że ludność jest przeciwna obecnym stosunkom - reagują jednak na to rozmaicie:

"1/Komuniści grożą, że uświadomiony proletariat sam sobie zapewni - choćby w drodze krwawej walki - nowy ład. 2/Socjal-demokraci milczą ze względów taktycznych, ale ich władze popierają w 100% komunistów. 3/ Czescy narodowi socjaliści i partia ludowa występują ostro w prasie zdobywając dla siebie tu i ówdzie sympatie, a za pomocą tzw. "propagandy szeptanej" usiłują wmówić w ludność, że nawet sam Benesz jest przeciwny obecnym stosunkom.

"Niestety, przedstawiciele wszystkich tych partii podporządkowali się w praktyce komunistom i w imię demagogicznego hasła rzekomego "cementowania jedności narodowej" - wyrzekli się wszelkiej akcji opozycyjnej. Gdyby nawet w wyborach wygrali ludowcy, nie wydaje się, by to zmieniło sytuację ogólną, gdyż kierownictwo partii ludowej, znajdujące się w rękach 70-letniego ks. prałata Szramka i jego krewnego, ks. prałata Hula /ministra poczt i telegrafów/, od początku popiera wszystkie poczynania obecnego rządu."

"Ruda armada"

"Ruda Armada" - Armia Czerwona - wg tegoż obserwatora - przyjęta została w maju 1945 r. radośnie, a propaganda mówiąca o "potężnym opiekunie małego narodu słowiańskiego" znajdowała posłuch. Później stosunek Czechów, a tym bardziej Słowaków do Czerwonej Armii stał się nie tylko chłodny, ale wręcz nienawistny, m.in. z powodu konfiskat i wywożenia mienia. Pogorszyło to stan gospodarczy kraju i skompromitowało propagandę panslawistyczną. Armia Czerwona żyła w Czecho-Słowacji, podobnie jak na innych obszarach przez siebie okupowanych, bez żadnych dostaw z Rosji, całkowicie na koszt okupowanego kraju, w przeciwieństwie do okupujących również część kraju do 1.XI Amerykanów. Te konfiskaty, usankcjonowane przez rząd p. Fierlingera, dotkliwie obciążają życie gospodarcze i skarb Republiki, walczący i bez tego z trudnościami.

"Premier Fierlinger wzywając ludność do wdzięczności dla Armii Czerwonej za wyzwolenie ogłosił, że Sowiety: 1/dostarczyły uzbrojenia nowej armii czesko-słowackiej, 2/nie żądają żadnej zapłaty za wyszkolenie i utrzymanie armii czesko-słowackiej w Rosji.

"Dla praktycznych i realnie myślących Czechów były to dziwne argumenty, gdyż wiedziano, że: 1/materiał wojenny dla armii, służącej politycznym celom wyznaczanym przez ZSRR, nie jest żadną rekompensatą za żywność i inwentarz zarekwirowane w olbrzymiej ilości ludziom głodnym; 2/ interes samych Czech po pobiciu i okupacji Niemiec nie wymaga utrzymywania tak wielkiej armii, ani realizacji goeringowskiego hasła: "Najpierw armaty, potem masło"; 3/ maszyny wywiezione z Czecho-Słowacji do Rosji jako łup wojenny nadawały się co najmniej w połowie do poko-

jowej produkcji; 4/utrzymanie "armii czesko-słowackiej" w Rosji, tzn. jednej brygady, która wykrwawiła się przy wejściu do Słowacji, stanowi drobny ułamek kosztów utrzymania w Czecho-Słowacji kilkusettysięcznego wojska "wielkiego opiekuna"."

W październiku 1945 r. ogłoszono, że zarówno wojska okupacyjne amerykańskie jak rosyjskie wycofają się całkowicie przed 1.XI. Amerykanie, jak zwykle, terminu dotrzymali, Rosjanie, jak zwykle, nie. Dopiero po 1 listopada przeważną część Armii Czerwonej z Czech wycofano, oficjalnie reklamując ten akt "wielkoduszności". Obecnie w miastach czeskich i na drogach umundurowanych żołnierzy rosyjskich się nie spotyka. Pozostało NKWD, które zapewne, jak na innych terenach czerwonej okupacji, pozostawi sobie zwierzchni nadzór nad wyszkoloną tymczasem przez siebie krajową służbą bezpieczeństwa. Ponadto wojsko rosyjskie pozostało w Słowacji. Radio londyńskie doniosło 15.III o rozmowach premiera Fierlingera i szefa sztabu głównego armii czesko-słowackiej z marszałkiem sowieckim Koniewem na temat - całkowitego wycofania wojsk sowieckich z Czecho-Słowacji /podreślenie red. B.I./.

"Piatiletka" dla Czechów

Miejsce rabunku upozorowanego zabieraniem "łupu wojennego" i konfiskatami zajął rabunek pozorowany wymianą handlową. Wytwarza to w niektórych dziedzinach sytuacje paradoksalne. W całym kraju np. odczuwa się dotkliwy brak obuwia, ale czeska Baťa wytwarza je prawie wyłącznie na eksport do Rosji. Kraj produkuje nadal wielkie ilości cukru, Niemiec już się w cukier nie zaopatruje, a jednak przydziały dla ludności nie zostały podwyższone, bo cukier idzie - gdzie indziej. Dzieci czeskie jeszcze za okupacji nazistowskiej otrzymywały racje słodyczy, dziś fabryki cukierków pracują pełną parą, ale na ich produkcję czekają ciężarówki Armii Czerwonej. Czecho-Słowacja w dzisiejszych granicach wydobywa dużo węgla, ale sytuacja opałowa przedstawiała się ubiegłej zimy tragicznie, jak nigdy. Nie brakło nawet środków transportowych. Znowu - Armia Czerwona...

W końcu ubiegłego roku przeprowadzono, podobnie jak wcześniej w Polsce, reformę pieniężną polegającą na unieważnieniu posiadanych przez ludność pieniędzy i zamrożeniu oszczędności. Wypłacono jedynie po 500 koron na osobę, resztę wkładów zablokowano.

Na początku kwietnia mają się odbyć rozmowy gospodarcze ministra handlu dra Ripki z sowieckim komisarzem handlu zagranicznego Mikojanem, mające na celu dalsze "zacieśnienie współpracy" gospodarczej między obu krajami. Mówi się, jakoby Czecho-Słowacja miała wywozić do Rosji całą wytwórczość swego ciężkiego przemysłu otrzymując w zamian surowce. Ta pozornie korzystna wymiana może doprowadzić do zupełnego przestawienia gospodarki czeskiej na potrzeby ZSRR. Byłoby to całkowicie zgodne z oświadczeniem premiera Fierlingera, który - jak doniosło radio londyńskie w końcu stycznia - omawiając położenie kraju stwierdził, że Czecho-Słowacja jest w stanie w pełni przystosować swą produkcję do pięcioletniego planu odbudowy - Związku Sowietów.

Co przyniesie przyszłość?

Przy świętej zgodzie oficjalnie istniejących stronnictw rośnie w kraju, zwłaszcza wśród chłopów oraz inteligencji, niezadowolenie z postępów sowietyzacji Czech. Jak donosi cytowany już nasz obserwator "Vlastimil", minister rolnictwa, Durisz, ujawnił ostatnio publicznie fakt istnienia tego niezadowolenia.

"Wiemy - mówił Durisz - o tajnych zgromadzeniach, na których

nawołuje się do sabotażu i niewypełniania kontyngentów.Wiemy o rozpowszechnianiu tajnych druków nawołujących do strajków,grożących członkom rządu i odwołujących się,jako do swoich przewódców,do b.ministrów Tiso,Macha,Berana,Hrubego,czy żądających nawet przywrócenia partii agrarnej,spekulujących na wyborach,chaosie i nieporządku.Ludzie ci, zapatrzeni w ostatnie wydarzenia w Austrii i na Węgrzech,liczą,że spowoduje to jakieś zmiany na ich korzyść".Ten sam minister wspominał nadto o ulicznych demonstracjach studentów,którzy grozili rządowi... szubienicą.

Charakterystyczne jest tu zaliczenie do oburzających przestępstw - żądania przywrócenia partii agrarnej,potężnego przed wojną stronnictwa,mającego nadal wielu zwolenników.

x x

x

Prezydent Benesz zapewniający dziennikarzy,że w nowym parlamencie nie będzie miejsca na opozycję i komuniści czescy grożący użyciem siły,można się obawiać,że nie tylko własnej,gdyby w wyborach ponieśli klęskę - to dwa na różnych biegunach symbole tej samej rzeczywistości,którą kształtuje ponury cień Rosji nad Czechami.

S Ł O W A C J A

Podwójna niewola

Obecne położenie Słowacji - pisze jeden z naszych obserwatorów słowackich,Michał Kmet´- świadczy o tym, że właściwym panem kraju nie jest nawet Benesz,ale ci, którym się zaprzedał - bolszewicy."

Polityka Benesza w odniesieniu do Słowacji nie uległa,jak się wydaje,zmianie od traktatu w St.Germain,kiedy Czesi i Słowacy znaleźli się wspólnie na mapie Europy jako państwo "czechosłowackie". Stale od tego czasu objawiał tendencje centralistyczne,wbrew obietnicom budowy państwa federacyjnego.Nawet po Monachium - marząc w Londynie o powrocie do Pragi - nie wyobrażał sobie losu Słowacji inaczej jak w ścisłym związku z Czechami.Dlatego bardzo prawdopodobne wydaje się przypuszczenie "Slovak Information Service"/nr 75,Sztokholm,1946/, że pójście Benesza na tak ścisłą współpracę z Moskwą było m.in. spowodowane ambicją utrzymania Bratysławy w związku z Pragą.Gdyby Benesz dłużej się opierał jedynie na pomocy sprzymierzeńców zachodnich i nie pozyskał w czas dla swego "imperializmu" poparcia Sowietów - uzasadnia agencja słowacka - te ostatnie napewno nie pozostałyby obojętne na los Słowacji.Należy pamiętać,że w 1939 r.rząd ZSRR jeden z pierwszych uznał rząd słowacki dr Tiso i nawiązał z nim stosunki dyplomatyczne.Zsowietyzowanie niewielkiego kraju pod pozorem jego "niepodległości"mogło być uznane za łatwiejsze niż w związku z państwem posiadającym liczne stosunki na zachodzie.

Konsekwencje nie dały na siebie długo czekać."Dr Benesz - stwierdza "Slovak I.S." - uczynił z Czecho-Słowacji satelitę ZSRR w takim stopniu,że premier jego rządu,Zd.Fierlinger,miał prawo powiedzieć o Czecho-Słowacji:"My sme predvojom sovetskeho Ruska.""

Tendencje centralistyczne Benesza w polityce wewnętrznej, zupełnie podobnie jak w okresie między obu wojnami - doprowadziły do stadium,w którym - jak stwierdza nr 71 "Slovak I.S."- mówi się już nie tyle o federacji czy autonomii Słowacji,ile o "czechosłowackiej jedności państwowej",a nawet o "narodzie czechosłowackim".

Trudno się dziwić,że osoba Benesza otoczona jest nienawiścią narodu słowackiego.Był on już przed wojną uważany za tego,który się najbardziej przyczynił do niedochowania Słowakom obietnic,a kilka lat własnej,chociaż uzależnionej od Niemiec,państwowości wzmogło dążenia niepodległościowe.Nadto nienawiść wobec okupanta sowieckiego łączy się z podobnym uczuciem wobec tego polityka,uważanego niegdyś za typ zachodniego męża stanu,który z kocią zręcznością potrafił stać się pionierem opanowywania Europy przez wpływy azjatyckie.Toteż "Slovak I.S." nr 72 podaje,że nawet prosty lud słowacki uważa Benesza za "wcielenie Zła",a wśród młodzieży słowackiej przyjął się zwyczaj kończenia codziennej modlitwy "Ojcze nasz" charakterystycznym dodatkiem "...ale zbav nas od zleho Benesza.Amen".Niewola,w którą popadli Słowacy,jest - ich zdaniem - niewolą podwójną,bo niewolą sowiecką i niewolą Benesza.

Komuniści przewodzą

Partia komunistyczna,która,podobnie jak w Czechach, ale jeszcze mniej się krępując zachowywaniem pozorów, opanowała w Słowacji wszystkie "kluczowe" pozycje,prowadzi - jak wskazują wiadomości nadchodzące ze Słowacji - zręczną grę dwulicową wobec słowackich aspiracji narodowych.Inspiratorem tej polityki jest oczywiście Moskwa.Komuniści nie chcą wyraźnie atakować centralistycznych dążeń Benesza,posłusznego narzędzia polityki sowieckiej, ale nie chcą również wystąpić jawnie przeciw niepodległościowym tendencjom Słowaków,aby nie stracić wśród nich reszty popularności.

Obok komunistów czynna jest w Słowacji Partia Demokratyczna, opanowana,jak twierdzi "Slovak I.S." nr 74,całkowicie przez "wąską oligarchię kilku rodzin ewangelickich",ale z konieczności popierana przez znaczną część przeciwników komunizmu,oraz Partia Pracy,stworzona niedawno przez czeskich raczej niż słowackich socjal-demokratów,pod przewodnictwem Iwana Derera,b.ministra,zwolennika zmarłego prezydenta Masaryka.Niebawem,jak donosi "Daily Mail" z 14.III, ma powstać w Słowacji czwarta partia,narodowo-socjalistyczna,odpowiednik czeskiej - rodzimej partii Benesza.Na jej czele ma stanąć Vavro Srotar - b.członek zakazanego obecnie Stronnictwa Agrarnego z okresu pierwszej Republiki Czechosłowackiej.Układ stronnictw w Słowacji upodobni się dzięki temu zupełnie do układu w Czechach,przy czym tu jak i tam komuniści,niezależnie od stosunków ilościowych są zdecydowani w każdym razie utrzymać się przy władzy,osłaniając się pozorami koalicyjności.

Jak trafnie zauważył "Slovak I.S." nr 74,wprowadzenie nowych partii w Słowacji w przededniu wyborów jest zapewne próbą zdobycia głosów mas wyborczych katolickiej w większości Słowacji.Trudno by im było głosować na ewangelickich demokratów,znanych ze swych sympatii dla największego zbliżenia z Czechami,a jeszcze trudniej na komunistów. O dopuszczeniu do wskrzeszenia cieszącej się największą popularnością wśród ludu partii ks.Hlinki nie ma oczywiście mowy.

Terror i ruch oporu

Rządy komunistyczne,okupacja przez wojska sowieckie i związany z tym terror sprawiły,że 90.000 Słowaków znalazło się w więzieniach i obozach karnych,a ok.10.000 uległo zesłaniu na Sybir /"Slovak I.S.",nr 73/.Wielu innych ratowało się ucieczką do lasu.Góry północnej Słowacji zapełniły się partyzantami,z którymi nie mogła sobie dać rady żandarmeria ani wojsko.Według recepty znanej z innych krajów,partyzanci słowaccy są stale przedstawiani przez propagandę jako reakcjoniści,uciekinierzy niemieccy,resztki SS,faszyści itd.

Zaczęła się także ucieczka ludności słowackiej przez Austrię na zachód."Slovak I.S." nr 74 donosi o ulotkach rozrzucanych przez władze administracyjne,ostrzegających przed nielegalnym przekraczaniem granicy i grożących wysokimi karami za wszelką pomoc uciekającym. Wydawanie zezwoleń na wyjazd za granicę scentralizowano w Min.Spraw Wewnętrznych w Pradze,ministerstwo zaś, z polecenia Moskwy,prowadzi politykę ścisłej izolacji kraju.

Przeciw Czerwonej Armii i obecnemu rządowi występowała nielegalna organizacja pod kierownictwem jakiegoś księdza-jezuity,który został aresztowany wraz ze stu członkami organizacji,jak doniosła prasa angielska /"The Daily Telegraph",25.III/. Radio londyńskie dodaje, jakoby spiskowcy mieli kontakt z zagranicą,a ich działalność była zwrócona zwłaszcza przeciwko "przyjaźni" czesko-słowacko-sowieckiej. Wiadomość ta wskazuje na trwanie podziemnego ruchu oporu - nieuniknionego skutku uniemożliwienia jawnej walki politycznej.Jak w innych krajach Międzymorza,najlepsze siły narodu przeciwstawiają się złym mocom własnego i obcego chowu,które pchają Słowację i Czechy wraz z całą Europą środkowo-wschodnią w nigdy niesytą gardziel rosyjskiego Molocha.

Wymiana ludności

Układ o wymianie mniejszości narodowych,podpisany pomiędzy rządem praskim a Węgrami 27.II dotyczy w głównej mierze Węgrów osiadłych w Słowacji w liczbie - jak twierdzi Budapeszt - około 600.000.Na Węgrzech znajduje się zaledwie ok.70.000 Słowaków.Podjęte na podstawie tej uchwały wysiedlanie Węgrów ze Słowacji zostało na razie wstrzymane,prawdopodobnie chwilowo.

W Ę G R Y

Zwycięzcy - w wyborach, zwyciężeni - w życiu

Optymistyczne perspektywy,jakie się otwierały - zdaniem obserwatorów przyzwyczajonych do myślenia europejskimi kategoriami - przed nową węgierską demokracją,wykluwającą się z zeszłorocznych wyborów listopadowych,skończyły się bardzo szybko.Skończyły się w sposób zupełnie naturalny dla każdego,kto raz zrozumiał,że na obszarze dyspozycji Kremla czynnikiem rozstrzygającym jest wola tegoż Kremla,a nie jakaś logika "zgniłej" demokracji.Rozwiązanie zagadnienia układu sił politycznych na Węgrzech po wyborach nie mogło być inne,niezależnie od wyniku wyborów,niż we wszystkich krajach sfery wpływów ZSRR - daleko idące poddanie całego życia zbiorowego partii komunistycznej,otrzymującej dyspozycje od Centralnego Biura tejże partii w Moskwie.

Jak wiadomo,w wyborach węgierskich,rzekomo wolnych, ale odbywanych pod okupacją wojskową,prawo wystawiania list miały tylko stronnictwa lewicowe,inne bowiem nie posiadają legalnego bytu.Z tych stronnictw lewicowych najbardziej prawicowe,Stronnictwo Drobnych Posiadaczy, zwane także Stronnictwem Drobnych Rolników,albo Agrariuszy, odniosło błyskotliwe zwycięstwo uzyskując 262 mandaty,dające nie tylko względną,ale i absolutną większość - 61,5% głosów,w Zgromadzeniu Narodowym.Przypominamy,że komuniści otrzymali zaledwie 70 mandatów - 16,4% głosów,socjal-demokraci - prawie tyleż,bo 69 mandatów i "ludowcy" 23 mandaty.Kraj zdał egzamin,wypowiedział się najdosadniej, jak mógł w tych warunkach,przeciw sowietyzacji Węgier.Nawet zblokowanie się lewicowej opozycji nie mogło być groźne - wciąż posługując

się kategoriami europejskiej demokracji - skoro mogło skupić niewiele ponad trzecią część głosów.

Trudno z daleka osądzić, ile w dalszym rozwoju wydarzeń było winy samych agrariuszy, ile zaś nieuchronnych skutków działania potęgi zewnętrznej. Wydaje się najbardziej prawdopodobne, że istotna realizacja zwycięstwa wyborczego nie była możliwa, ale sprawa Węgier wyglądałaby dziś lepiej, gdyby przewódca zwycięskiego stronnictwa, p. Tildy, nie popełnił tego samego błędu, który w Polsce popełnił p. Mikołajczyk zakładając mylnie, że drogą kompromisów można będzie ułożyć modus vivendi z eksponentami okupanta. Najprostsza w tym wypadku polityka - lojalnego zastosowania się do woli wyborców, a więc utworzenia własnego rządu, albo koalicji z decydującą przewagą partii większości, sprawiłaby w każdym razie dużo kłopotu okupantowi i w razie wyzyskania przez niego posiadanej siły - przyczyniłaby się znacznie do zdemaskowania sowieckiej polityki. Polityka kompromisu między partnerami tak różnymi stosunkiem sił i metodami działania - mogła się udać tylko jednemu z nich. W rzeczywistości, p. Tildy nie uzyskał ani wolności kontaktu ze światem, ani nie uratował dla Węgier stanu posiadania w polityce wewnętrznej, ani nie umożliwił krajowi rozwoju gospodarczego. Natomiast wyświadczył zaborcy olbrzymią usługę osłaniając jego politykę opanowywania Węgier płaszczem legalnej współpracy z większością narodu.

Oportunizm Partii Drobnych Rolników wyraził się przede wszystkim w oddaniu kluczowych pozycji w państwie komunistom, albo, co jeszcze szkodliwsze - ugodowym wobec Moskwy i komunizmu członkom własnego i innych stronnictw. Ta ostatnia metoda pozwala komunistom rządzić przy pozostawieniu p. Tildy'emu formalnej odpowiedzialności.

Oto pobieżne zestawienie ważniejszych pozycji odstąpionych komunistom, albo ich poplecznikom:

Wicepremier - Matthias Rakosi, sekretarz generalny Węgierskiej Partii Komunistycznej. Minister spraw wewnętrznych - komunista z Siedmiogrodu, Władysław Rajk, b. uczestnik wojny domowej w Hiszpanii. Minister spraw zagranicznych - Jan Gyöngyösi, członek Stronnictwa Drobnych Rolników, ale mąż zaufania Moskwy, gorliwy propagator współpracy z ZSRR i z tego tytułu piastun teki spraw zagranicznych już w poprzednim, mianowanym rządzie Miklósa. Dzielnie go podpiera wiceminister o szerokich kompetencjach - komunista Bolgar, który uszedł z Węgier w r. 1919 po krótkich rządach komunistycznych Béli Kuna i jako obywatel sowiecki i profesor uniwersytetu w Rostowie nad Donem przebywał w ZSRR do 1946 r. Ministrem obrony narodowej jest komunista Solmossy. Podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości - komunista Domonkos ma w swej kompetencji tzw. sądy ludowe, a więc narzędzie zemsty politycznej i terroru. Ministrem przemysłu jest Wilhelm Böhm, formalnie socjal-demokrata z lewego skrzydła partii, faktycznie gorący zwolennik komunizmu, b. minister obrony narodowej w rządzie Béli Kuna w 1918-19 r. Komuniści opanowali nadto urząd handlu zagranicznego, koleje, pocztę i związki zawodowe. Całkiem logicznie brzmi wobec tego szczera diagnoza korespondenta "Journal de Genève", który swój list z Węgier /21.II/ kończy jak następuje:

"...premier Tildy umiał przekonać opozycję w swojej partii o beznadziejności oporu przeciw komunistom /podkreślenie red. B.I./, a socjal-demokraci sami nie marzą o rozluźnieniu więzów łączących ich z komunistami."

"Jedyna" droga

Już pierwsze kroki węgierskiego Zgromadzenia Narodowego, powołanego w wyborach listopadowych, wykazały, że kierownicy jawnie istniejących stronnictw nie znaleźli

możliwości żadnej innej orientacji politycznej jak orientacja na Rosję, jako jedyną realną siłę w kraju. Ze siła ta była i pozostaje obcą, a nawet wrogą interesom narodu węgierskiego - jedni nie rozumieli, inni nie chcieli rozumieć. Charakterystyczne w tej sprawie sformułowania padają nie tyle z szeregów komunistycznych, ale właśnie z ust przewódcy "zwycięskiego" ugrupowania, zawdzięczającego swe zwycięstwo antykomunistycznej i antyrosyjskiej postawie wyborców. W swej mowie programowej, wygłoszonej na Zgromadzeniu Narodowym 1.XII 1945 r. ówczesny premier Zoltan Tildy stwierdza m.in., że:

"...nowy rząd zawsze będzie z wdzięcznością pamiętał o wspaniałomyślności Związku Sowieckiego, który umożliwił narodowe odrodzenie Węgier i dopomógł w jego realizacji". "Przyjaźń i zaufanie największego sąsiada - woła Tildy - obowiązuje nie tylko rząd, ale również cały naród węgierski do zachowania w pamięci, że zawdzięczamy mu /"największemu sąsiadowi" - red.B.I./ bardzo wiele"..."Za pierwsze swoje zadanie uważamy konieczność umocnienia zaufania do Węgier naszego potężnego sąsiada - Związku Sowieckiego oraz stworzenia podstaw do ekonomicznej i kulturalnej z nim łączności"..."Rząd tym bardziej pragnie kontynuować tę politykę, że przyniosła ona już znaczne korzyści młodej węgierskiej demokracji"..."Wśród tych korzyści - notują moskiewskie "Izwiestija" z 2.XII 1945 r., z których pochodzą powyższe cytaty - premier węgierski na pierwszym miejscu wskazuje nawiązanie dyplomatycznych stosunków ze Związkiem Sowieckim..."/Podkreślenia red.B.I./.

Trzeba obiektywnie stwierdzić, że Węgrzy dość długo bronili się przed wyłącznością sowieckich wpływów politycznych i gospodarczych. Już od sierpnia 1945 r. Rosja usiłowała im narzucić w drodze umów mieszane spółki węgiersko-rosyjskie, w których oczywiście praktyczna decyzja należałaby do strony rosyjskiej, mające na celu: 1/wydobycie najważniejszych kopalin o znaczeniu gospodarczym i strategicznym - nafty i bauksytu, 2/"uregulowanie" tzn. poddanie dyspozycji sowieckiej, żeglugi na Dunaju, komunikacji kolejowej, przewozów lotniczych i lotnisk węgierskich. Zarówno rząd Miklosa, jak i Tildy'ego, nie odmawiał wprawdzie, ale mimo nacisku i zniecierpliwienia Rosji - przez wiele miesięcy zwlekał z ostatecznym kończeniem rozmów. Zdawano sobie sprawę, że umowy te zmierzają do podporządkowania węgierskiego gospodarstwa narodowego nowej "piatiletce" sowieckiej, a co za tym idzie - skazania Węgier na łaskę i niełaskę "największego sąsiada". Była to już jednak tylko gra na zwłokę, tolerowana do czasu.

Trzecia Republika

1 lutego 1946 r. Zgromadzenie Narodowe ogłosiło zmianę ustroju Węgier, które wciąż były "królestwem bez króla", na republikański. Pierwszym prezydentem nowej rzeczypospolitej został p. Zoltan Tildy, przewódca Partii Drobnych Posiadaczy i dotychczasowy premier. Jego miejsce na czele rządu zajął p. Ferenc Nagy, członek tego samego stronnictwa, bez większej indywidualności politycznej.

"Gazette de Lausanne" z 8.II przypomina, że jest już trzecia republika na Węgrzech. Obie poprzednie miały krótki żywot i uległy likwidacji przy rozstrzygającym udziale sił zewnętrznych. Pierwszą proklamował w 1848 r. Ludwik Kossuth, ale w roku następnym została ona zduszona przez przewagę sił połączonej reakcji rosyjsko-austriackiej, po klęsce pod Vilagos. Drugą ogłosił 18.XI 1918 r. "czerwony hrabia" Michał Karolyi, aby po 4 miesiącach, 22.III 1919 r. ustąpić miejsca sowieckiej republice Béli Kuna. Ta ostatnia upadła po dalszych 4 mie-

siącach,1.VIII 1919 r. pod naciskiem dwóch wojen zewnętrznych,z Czechami i Rumunią,niezadowolenia mocarstw zachodnich i własnego narodu, a także trudności aprowizacji.Gdyby republiki Karoly'ego i Kuna traktować oddzielnie,należałoby obecną uznać już nie za trzecią,ale za czwartą.Jej los nie wzbudził optymizmu wspomnianego pisma szwajcarskiego,które kończy artykuł takim westchnieniem:"Życzymy jedynie,aby młoda republika nie była równie efemerydą jak obie poprzedniczki, a zwłaszcza,aby nie zakończyła żywota tak jak one - na skutek interwencji obcych wojsk". Ze swej strony uważamy za wskazane pamiętać,że obecna republika powstała w cieniu "interwencji obcych wojsk" i tym się tragicznie różni od poprzedniczek,że nie jest formą niepodległego bytu państwowego.

Osamotnieni - ulegają

Wyżej wspomniany ostrożny opór Węgier w miesiącach jesiennych i na początku zimy wiązał się niewątpliwie ze złudną nadzieją,że po wyborach demokratyczny rząd nawiąże normalne stosunki z mocarstwami Zachodu i zyska w nich oparcie dla samodzielniejszej polityki."...Dopiero polityczny kryzys światowy - stwierdza "Neue Zürcher Ztg" z 24.III - i nacisk radykalnej lewicy od zewnątrz,ale nade wszystko całkowite désintéressement W.Brytanii i Stanów Zjednoczonych w odniesieniu do wielu zagadnień wschodniej Europy - zmusiły rząd Nagy'ego do nowych ustępstw na rzecz pogłębienia wpływów rosyjskich nad Dunajem"./Podkreślenie, jak i wszystkie następne w tym rozdziale - redakcji B.I./.

Zdecydowawszy się nie tylko na utrzymanie po wyborach rządu koalicyjnego,ale na wyrzeczenie się w tym rządzie najważniejszych poza premierostwem stanowisk,agrariusze stracili z miejsca korzyści, które mógł im przynieść sukces wyborczy.Wspomniana "Neue Zürcher Ztg" wyjaśnia bez obsłonek,że"stosunkowo wysoki wpływ lewicy na całokształt polityki węgierskiej tłumaczy się tym,iż ewentualne przejście komunistów do opozycji - przy obecności Czerwonej Armii,której siły oceniano na blisko milion żołnierzy - pociągnęłoby za sobą upadek parlamentarnej demokracji i powstanie republiki rad"...Dzięki więc możliwości nieustannego szantażu,komuniści,którym wyborcy przyznali 16,4 % miejsc w parlamencie,stali się czynnikiem rozstrzygającym w polityce.Drobni rolnicy nie znaleźli innej drogi wobec szantażu,jak ratować formę "parlamentarnej demokracji" próbując przelicytować lewicę w "walce z reakcją" i w uległości żądaniom Moskwy.Program "większości"streszcza się w następujących tezach,uchwalonych przez parlamentarny klub agrariuszy:1/Węgry nie mogą stanowić państwa buforowego w rozgrywkach między sprzymierzeńcami,2/wzmocnienie demokracji wewnętrznej,3/utrzymanie koalicji rządowej,4/dokończenie reformy rolnej,5/kontynuowanie "czystki"wewnętrznej,6/poparcie partii robotniczych w ich walce z reakcją.Jak widać,co najmniej trzy tezy spośród sześciu mają na celu "walkę z reakcją",a wiadomo,jak szeroka jest "wschodnia interpretacja" tego pojęcia.

W imię tej właśnie walki z "reakcją" doszło do konsolidacji lewicy,której komitet koordynacyjny organizuje masówki,aby się przeciwstawić "kontrofensywie reakcji".Na jednej z takich masówek /"Voix Ouvrière Suisse",22.II/komunistyczny wicepremier Rakosi mówiąc o "najgroźniejszym dla Węgier zagadnieniu - uporządkowaniu życia gospodarczego" twierdzi,że nawet dla rozwiązania tej sprawy "koniecznym warunkiem jest przede wszystkim wytępienie reakcji".Jest to oczywiście także forma szantażu:umiarkowańszym czynnikom stronnictwa większości wskazuje się,że kto nie będzie "grzeczny",grozi mu zaliczenie do czynników reakcyjnych,skazanych - na wytępienie.Podstawą polityki

zagranicznej Rakosi'ego jest "gwarancja dla Rosji i wszystkich innych sąsiadów, że reakcja na Węgrzech będzie wytępiona", a według ministra przemysłu Wilhelma Böhma - "jedynie przez wyeliminowanie ostatnich ośrodków reakcji Węgry zdobędą całkowite zaufanie wielkich demokracji, a przede wszystkim ZSRR". Chodzi więc o ekspiację za wyniki wyborów wobec Rosji. O innych "wielkich demokracjach" wspomina się przez grzeczność, jest bowiem oczywiste, że ich zaufania komunistyczne metody "poprawiania demokracji" nie zwiększają.

Miłe złego początki

Idąc na licytację z komunistami agrariusze usiłują wytrącić tym ostatnim z ręki ich wyłączność współpracy węgiersko-sowieckiej. Próbują więc bezpośrednich kontaktów z Kremlem. Zdaniem premiera Nagy'ego "partie lewicy nie powinny nadal domagać się monopolu na kurs rusofilski" /"N.Z. Ztg", 24.III/. Tym bardziej, skoro minister spraw zagranicznych, p. Gyöngyósi, zapewnił, że "Węgry nie mogą spekulować na różnicach między wielkimi mocarstwami, muszą natomiast w związku z nową sytuacją polityczną w świecie - oprzeć się w pierwszym rzędzie na Rosji ujmując się zarazem za demokracją".

Ta polityka, mimo pozornej konsekwencji, nie mogła się udać. Polityka ugodowa drobnych rolników, choćby była wykonywana najlojalniej wobec okupanta, nie płynie i płynąć nie może ze szczerej przyjaźni, czy z wyznawania ideologii komunistycznej. Każdy rozumie i wie, że może ona płynąć tylko z taktyki, z przekonania, że w danych warunkach jest konieczna. Dlatego Moskwa musiałaby być bardzo naiwna, gdyby ugodowców, którzy jeszcze przyznają się do jakichś własnych celów politycznych, którzy nie są jej duszą i ciałem oddanymi agentami, obdarzała tą samą dozą sympatii, zaufania i - pełnomocnictw, co rzeczywistych agentów, zarówno płatnych jak ideowych. Tym mniej jest dziwne, że nadskakiwania i pobożne życzenia agrariuszy nie znajdują oddźwięku wśród węgierskich komunistów, zazdrosnych o swe kontakty z Moskwą. Komuniści wyraźnie nie chcą szczerej współpracy z agrariuszami, chcą natomiast czegoś zupełnie innego: na razie osłabienia i skompromitowania wobec własnych wyborców zbyt popularnego konkurenta, a z czasem rozbicia go i rozproszenia. "Fronty ludowe" są bardzo pożądane tam, gdzie komuniści są albo oficjalnie u władzy i niepodzielnie panują nad stronnictwami "frontu", jak w Jugosławii, Bułgarii, Rumunii, albo też tam, gdzie chcieliby dojść do władzy na ramionach innych stronnictw lewicowych, jak w W.Brytanii, Francji, Włoszech. Przy węgierskim układzie sił daleko wygodniej jest wymuszać szantażami na stronnictwie większości wszelkie postanowienia zgodne z wolą "Protektorki", a sprzeczne z wolą wyborców, w ten sposób łamać moralnie przeciwników, a równocześnie bardziej niezależnych i opornych - pozbywać się jako "reakcjonistów".

Ta ostatnia metoda została zastosowana w sposób szczególnie jaskrawy i znamienny do reprezentacji parlamentarnej drobnych rolników. Partie lewicy, pod wodzą komunistów i przy poparciu całkowicie przez komunistów opanowanej Rady Związków Zawodowych, wystosowały 12 marca ultimatum do Stronnictwa Drobnych Posiadaczy. Zarzucając tym ostatnim reakcyjność ultimatum żąda przyśpieszenia dokonywanych i tak w karkołomnym tempie reform, mianowicie nacjonalizacji produkcji nafty, energii elektrycznej i przemysłu, a także... usunięcia z własnych szeregów sześćdziesięciu posłów, jako reakcjonistów szczególnie niebezpiecznych. Aby dobrze zdać sobie sprawę z istoty takiego żądania wyobraźmy sobie, jak byłoby przyjęte przez opinię W.Brytanii, gdyby p. Churchill, w imieniu opozycji konserwatywnej zażądał od stronnictwa większości usunięcia z Labour Party pp. Zilliacusa, Mikardo, Driberga i

całej "Grupy Polityki Zagranicznej" p.Seymour Cocksa,według sporządzonej przez siebie listy.Można przypuszczać,że nie obyłoby się bez ekspertyzy lekarskiej...Ale w orbicie wpływów "Ojca i Słoneczka narodów" wiele jest rzeczy możliwych,o których się gdzie indziej nie śniło.

Posunięcie komunistów zawierało pewną dozę ryzyka,gdyż przy nieco większej liczbie ludzi z charakterem w stronnictwie p.Tildy'ego takie ultimatum musiałoby doprowadzić do wzmocnienia oporu. Słusznie zapewne tłumaczy podjęcie tego ryzyka paryski "L'Ordre",gdy nazajutrz po ultimatum /13.III/ stwierdza:"Postawa komunistów...jest bez wątpienia w ścisłym związku z sytuacją zewnętrzną:komuniści chcą w istocie jak najszybciej rozszerzyć swoje pozycje /podkreślenie red.B.I./, aby stworzyć dunajskiej polityce Moskwy zdecydowaną i solidną podstawę".Zresztą - dobrze ocenili słabość moralną przeciwnika.

Jak wynika z późniejszej relacji "N.Z.Ztg"/24.III/,całe lewe skrzydło agrariuszy z ministrem rolnictwa Stefanem Dobi na czele wypowiedziało się za pójściem i w tym wypadku na ugodę.Ta postawa zyskała widocznie większość,skoro już w dwa dni po wręczeniu ultimatum, 14.III,"L'Ordre" przyniósł wiadomość,że Partia Drobnych Rolników odpowiedziała deklaracją,w której - przyjmuje większość postawionych jej żądań,a w szczególności zgadza się na usunięcie wprawdzie nie 60, ale 20 własnych kolegów,powołanych przecież przez naród w demokratycznych wyborach...Tworzyli oni rzekomo "reakcyjne skrzydło" partii.

Usunięci z partii agrariusze stworzyli wraz z liczącą w Zgromadzeniu 2 posłów Partią Narodowo-Demokratyczną osobny klub parlamentarny,nazwany "Partią Kossutha".W ten sposób powstała,zaznacza "N.Z. Ztg",pierwsza legalna opozycja w obecnym parlamencie węgierskim.

Katastrofa gospodarcza

Położenie gospodarcze Węgier staje się coraz bardziej katastrofalne.Już w 1945 r.wpływy skarbu państwa wyniosły 11,3 miliardów pengö,wydatki zaś - 128,8 miliardów nie licząc kosztów okupacji i nałożonego przez Rosję odszkodowania w sumie 300 milionów dolarów.Jedynym poważnym źródłem pokrycia deficytu budżetowego był druk pieniędzy.W 1946 r.deficyty a za nimi inflacja rosną z zawrotną szybkością.Dolar notowany był oficjalnie w Budapeszcie w końcu grudnia ub.r.w cenie 141.000 pengö,w styczniu - 250.000 pengö,w końcu marca osiągnął 10 milionów pengö,przy wielokrotnie wyższych kursach czarnej giełdy i dalszej tendencji coraz gwałtowniejszego wzrostu.Korespondent monachijskiej "Neue Zeitung"/cytujemy za "Die Tat" z 14.III/maluje katastrofalne skutki tej hiperinflacji dla ludności żyjącej z tzw. stałych zarobków:

Dolar na czarnej giełdzie kosztował w dniu przyjazdu korespondenta do Budapesztu 17 mln.,w 6 dni później - 30 mln.,w dniu wyjazdu - 100 mln.pengö.Para obuwia kosztowała 10-12 dolarów,męskie ubranie w lepszym gatunku - 70-80 dolarów.Natomiast lekarz z dobrą klijentelą albo wyższy urzędnik zarabia 5-6 dolarów miesięcznie. 1 kg chleba na kartki kosztował zaledwie 100.000 pengö,ale przydział wynosi 150 g dziennie na osobę,a cena na wolnym rynku - 1,1 mln.p.za 1 kg.Wyspecjalizowany robotnik przy 8-10 godzinnym dniu pracy mógł w tym czasie zarobić 1 - 1,1 mln.p., czyli właśnie tyle,ile potrzeba na 1 kg chleba.Wyjazd po żywność na prowincję nie jest łatwy,gdyż pociągi chodzą bardzo rzadko,na niektórych liniach tylko raz w tygodniu,a bilet autobusowy na odległość 200 km kosztował tyle,ile wynosi miesięczna pensja średniego urzędnika.Katastrofa więc finansowa stała się katastrofą całej gospodarki publicznej i prywatnej uniemożli-

wiając zaspokojenie najbardziej elementarnych potrzeb wielkiej części ludności.Oczywiście,przyczyna tego stanu rzeczy leży przede wszystkim w niedostatku produkcji,a nadmiar pieniądza jest w części skutkiem tego niedostatku,w części czynnikiem zaostrzającym jego działanie dzięki przetasowaniu dochodu społecznego na niekorzyść grup żyjących z uposażeń.Wytwórczość zaś nie może odżyć ani w przemyśle,"wyzwolonym" przez okupanta od maszyn i narzędzi fabrycznych,które powędrowały na wschód,ani w rolnictwie,niemniej "wyzwolonym" z inwentarza.Do tego dodać trzeba utrzymanie olbrzymiej armii okupacyjnej i odszkodowania, niekorzystne umowy gospodarcze narzucone przez Moskwę i politykę gospodarczą,w której przesłanki pozagospodarcze odgrywają główną rolę.

Według obliczeń szwajcarskich zdolność wytwórcza rolnictwa węgierskiego spadła do 52% poziomu przedwojennego,a więc prawie o połowę. Nie ma kraju - stwierdza "Journal de Genève" z 27.II - na Kontynencie, gdzie nędza byłaby dziś większa,aniżeli w tym "spichrzu Europy".Racje żywnościowe obejmują tylko 850 kalorii dziennie zamiast teoretycznej normy dla osoby dorosłej,przyjmowanej normalnie ok.3.000 kalorii.

"Bez wątpienia - stwierdza "Journal de Genève" z 21.II - za tę nędzę bez wyjścia odpowiedzialna jest sowiecka okupacja kraju.Prawie milion żołnierzy rosyjskich rozlokowanych na Węgrzech czerpie swoje zaopatrzenie ze źródeł miejscowych.

"Austria,w której przebywa tylko 400.000 żołnierzy obcych, oblicza koszt okupacji na pół miliarda franków /szwajcarskich - red. B.I./rocznie.Jeżeli to obliczenie jest słuszne,haracz Węgier byłby dwukrotnie wyższy.Ta miażdżąca kwota zabija wszelkie nadzieje na uzdrowienie sytuacji.A przecież ten miliard nie jest nawet uznany jako zaliczka na rachunek odszkodowań,tylko jako opłata za wyzwolenie. Rosja ze swoją armią okupacyjną nie troszczy się wcale o dobro kraju,ale chce sobie zapewnić możliwości ekspansji,sięgającej w różnych kierunkach daleko poza Węgry..."/Podkreślenia red.B.I./.

Dodać należy,że ucisk gospodarczy Węgier jest równocześnie karą za wynik listopadowego głosowania,a także dalszym środkiem uzależnienia kraju:za uległość - można przyznać takie lub inne "wielkoduszne" ustępstwo, próby zaś większej samodzielności spotkają się ze zwiększeniem nacisku nędzy.

Nędza odbija się na wszystkich dziedzinach życia.Jak donosi cytowany już korespondent "Neue Zeitung", w ciągu ostatniej zimy wiele szkół było nieczynnych,ponieważ do 70% dzieci chorowało z powodu przeziębienia i niedożywienia.W szpitalach robiono operacje przy temperaturze 5 stopni mrozu.

Literatura cierpi wyraźnie " z powodu nie tylko gospodarczej, ale zwłaszcza politycznej niepewności.Książka ukazująca się obecnie /w marcu - red.B.I./ kosztuje 12-15 milionów pengö,a więc dla większości jest nieosiągalnym luksusem.15-20 dzienników ukazujących się w Budapeszcie należy do partii politycznych.Drukowane są na dwóch stronicach,na złym papierze i zajmują się przeważnie polityką wewnętrzną, niewiele miejsca poświęcając zagadnieniom zagranicznym.Nakłady tych dzienników nie są duże,a numer w sprzedaży kosztuje 50.000 pengö - wydatek,który dla większości jest rozrzutnością i zbytkiem."

R U M U N I A

Tło polityczne

Tendencje słowianofilskie i prorosyjskie,które znajdywały zawsze pewną liczbę zwolenników w Czechach i na Bałkanach,nigdy nie były popularne w Rumunii,której ludność uważa się za łacińską,a której geografia i historia usprawiedliwiają całkowicie postawę antyrosyjską.Otoczeni "morzem słowiańskim",Rumuni byli zawsze bardzo wrażliwi na wszelkie zamiary poddania tej części Europy wpływom rosyjskim.Wprawdzie wojny rosyjsko-tureckie przyniosły Rumunii uwolnienie od resztek niewoli otomańskiej,ale równocześnie z "wyzwoleniem" Rosja zagarnęła Besarabię /1886/ nie tając zbytnio apetytu na uzależnienie od siebie ujścia Dunaju.Na tle tego stałego zagrożenia stają się bardziej zrozumiałe ruchy ultra-nacjonalistyczne,porywające zwłaszcza młodzież rumuńską,dzieje Zelaznej Gwardii,stworzonej przez Codreanu i dyktatura marszałka Antonescu,zapoczątkowana 6 września 1940 r.abdykacją króla Karola II i wstąpieniem na tron młodocianego Michała I. Ultimatum sowieckie z 26.VI 1940 r., w wyniku którego Rosja powtórnie zagarnęła Besarabię /przywróconą Rumunii po pierwszej wojnie światowej/ i północną część Bukowiny,zostało odczute jako akt przemocy i znacznie się przyczyniło do przyjęcia przez Rumunię opieki niemieckiej,zresztą raczej narzuconej niż upragnionej. Nie pozostało też ono bez wpływu na decyzję z nocy 21 na 22 czerwca 1941 r., streszczoną w rozkazie do wojska:"Przekroczcie Prut."Jakkolwiek demokratyczna opozycja rumuńska protestowała przeciw tej decyzji,jednak nie była w stanie przeciwstawić się skutecznie,nie tylko dlatego,że jej to utrudniał system policyjny,ale i dlatego,że ogólny prąd opinii popierał minimalny zresztą program polityczny:odzyskanie ziem zabranych przez Rosję,tj.Besarabii i Bukowiny.Dalsze żądanie opozycji,aby wojska rumuńskie nie były używane w operacjach poza Dniestrem - również nie zostało urzeczywistnione.Wejście do wojny u boku takiego sojusznika jak hitlerowskie Niemcy miało swe nieubłagane konsekwencje. Dopiero słabnięcie państw "Osi" wzmogło prężność opozycji i 23 sierpnia 1944 r. doszło do przewrotu,dokonanego wbrew marszałkowi Antonescu przez króla Michała,przy współudziale dr Juliusza Maniu,najstarszego,cieszącego się największą popularnością i powszechnym szacunkiem polityka rumuńskiego,szefa Narodowej Partii Chłopskiej - jednego z historycznych wielkich stronnictw rumuńskich,szczególnie silnego w Siedmiogrodzie.

Pierwszy po zamachu stanu rząd gen.Sanatescu posiadał charakter wybitnie wojskowy.Następny gabinet tegoż premiera składał się z przedstawicieli czterech grup politycznych,którym nie można było zarzucić współpracy z Niemcami:narodowo-chłopskiej,narodowo-liberalnej,socjalno-demokratycznej i komunistycznej.Tworzą one w tym okresie tzw."Blok narodowo-demokratyczny". Zaledwie jednak podpisano 12 września 1944 r. układ o rozejmie ze Sprzymierzonymi,gdy komuniści, dotąd rozbici wewnętrznie i pozbawieni szerszego oparcia w terenie, podejmują ożywioną działalność,niedwuznacznie zmierzającą do opanowania nie tylko "Bloku",ale całego życia państwowego Rumunii.Partia uległa reorganizacji,zasilono ją działaczami przybyłymi z Moskwy,ale podstawą wzrostu jej znaczenia i ambicji stała się okupacja kraju przez Czerwoną Armię. Początkowo komuniści powołują do życia "Front Ludowy",pod kierownictwem Piotra Grozy,z zadaniem opanowania wsi rumuńskiej oraz Centralę Związków Robotniczych z Racoasa na czele.Nie-

bawem grupy te łączą się w tzw."Front narodowo-demokratyczny",do którego z poprzedniego "Bloku" weszła tylko grupa socjal-demokratów.Pod naciskiem "Frontu" drugi rząd Sanatescu podaje się do dymisji,powstaje gabinet gen.Radescu,w którym "Front" otrzymuje 6,stronnictwo Maniu - 5 i narodowi liberałowie Bratianu - 4 miejsca. Łudzono się,że rząd o takim składzie będzie miał zapewnione poparcie komunistów i okupanta.

W rzeczywistości komuniści teraz właśnie przeszli do otwartego natarcia,by ułatwić wkroczenie czynnika siły - Czerwonej Armii. Premier Radescu nie jest w stanie opanować sytuacji.Po nieudanej próbie stłumienia rozruchów 24.II sam chroni się w poselstwie brytyjskim. Dwukrotna /26 i 28.II/ brutalna interwencja Wyszyńskiego u króla Michała,poparta wymowną defiladą sowieckich wojsk pancernych przed pałacem królewskim,przy całkowitej obojętności misji brytyjskiej i amerykańskiej,doprowadza do mianowania 6.III rządu Grozy,już całkowicie i bez zastrzeżeń "dyspozycyjnego".

Zgodnie z przyjętą w strefie sowieckiej metodą,nowy rząd,podający się za "wyraz woli narodu",przyjął pozory gabinetu koalicyjnego. Ponieważ jednak obaj przewódcy najpoważniejszych stronnictw - Maniu i Bratianu - odmówili poddania się komunistycznej dyspozycji,wypadło zadowolić się odpryskami tych partii,dzięki czemu rzekomą koalicję stanowi niemal tylko partia komunistyczna z przybudówkami.O ile jednak secesja z Partii Narodowo-Chłopskiej,pod wodzą niejakiego Alexandrescu,;ma wyraźny charakter oportunistyczno-komunizujący,bardziej osobliwym zjawiskiem jest secesja narodowo-liberalna,na której czele stoi Jerzy TataresCu,znany polityk,b.premier,w 1940 r.pionier porozumienia z Niemcami,związany z kołami wielkoprzemysłowymi.Cieszy się on snać dużym zaufaniem,skoro uzyskał stanowisko wicepremiera i ministra spraw zagranicznych.Prócz komunistów i obu grup secesjonistów do "koalicji" wchodzi Unia Patriotyczna - bez większego znaczenia, sympatyzując z komunizmem i słaba również grupa socjal-demokratów, której kierownik,Titel Petrescu nie uzyskał nawet teki w rządzie.Najważniejsze teki,poza sprawami zagranicznymi,objęli sami komuniści: sprawy wewnętrzne,wojsko,sprawiedliwość i propagandę.A sprawy zagraniczne Rumunii prowadzi w rzeczywistości - Moskwa. Premier Groza nie jest formalnie komunistą,ale wszak nie jest nim również - wychowanek Kominternu Bierut.

Dostatecznie znana jest z prasy zachodniej faza beznadziejnej walki o demokratyzację rządu,podjętej w sierpniu,po półrocznej obserwacji polityki Grozy,przez króla Michała.Zażądał on od premiera porozumienia się z opozycją dla rozszerzenia podstaw rządu.Groza odmówił,a udzielonej mu dymisji nie przyjął i rządził przez kilka miesięcy już tylko w oparciu o rosyjskie bagnety,obchodząc się bez królewskiego podpisu na aktach państwowych.Wybory,poprzednio zapowiedziane na jesień 1945 r.,zostały odroczone na czas nieokreślony.Swobody obywatelskie uległy dalszemu zanikowi.Zaczęły się normalne rządy NKWD.

<u>Firmowało - Trzech,</u>
<u>rządzi - Jeden</u>

Niewygodną dla ZSRR stroną tego stanu rzeczy było,że mocarstwa zachodnie odmówiły uznania rządu Grozy,ich prasa zaczęła objawiać odrobinę niepokoju,zagadnienie rumuńskie ciążyło jako nie załatwione.W miarę uporu Króla w odmawianiu współpracy i w miarę takich wyczynów administracji jak masowe aresztowania za udział w manifestacji na rzecz monarchy - jego autorytet zaczął wzrastać,tak w kraju,jak i za granicą.

Dla zlikwidowania tych zjawisk niepożądanych posłużyła grudniowa konferencja Wielkiej Trójki w Moskwie /ob.wyżej,str.11-13/. Dzięki zgodzie Mołotowa na kompromis w sprawach Dalekiego Wschodu udało się uzyskać obietnicę uznania rządu Grozy tanim kosztem bezpośrednim:za przyjęcie do gabinetu po jednym ministrze od obu wielkich partii opozycyjnych oraz platoniczne zobowiązanie przywrócenia demokratycznych wolności.Tego ostatniego zobowiązania,oczywiście,nigdy nie zamierzano dotrzymywać.

W wyniku konferencji zjechała 31.XII 1945 r. do Bukaresztu komisja w składzie:wicekomisarz spraw zagranicznych ZSRR,już poprzednio "patronujący" Rumunii,p.Wyszyński,ambasador Stanów Zj.w Moskwie, p.Averell Harriman i ambasador W.Brytanii w Moskwie,sir Archibald Clerk Kerr,dzisiejszy lord Inverchapel.Zadaniem tej sylwestrowej komisji było według "Izwiestij" z 9.I - "przekazać królowi rumuńskiemu zalecenia rządów ZSRR,Stanów Zj.i W.Brytanii w związku z decyzjami przyjętymi przez trzech ministrów spraw zagranicznych na niedawnych obradach w Moskwie".

Król i rząd zalecenia w zasadzie przyjęli.Tak się jednak złożyło,że obaj wskazani przez partie opozycji kandydaci na ministrów okazali się "nie do przyjęcia",chociaż obaj byli poważnymi politykami o niespornie demokratycznej i antyfaszystowskiej przeszłości.Kandydat narodowo-liberalny,p.Konstanty Bratianu,był w listopadzie ub.r.aresztowany za udział w manifestacji 8.XI na cześć króla.Cięższy jeszcze zarzut postawiono kandydatowi narodowo-chłopskiemu,p.Mihalache,b.premierowi i parokrotnemu ministrowi:podobno nie jest przyjacielem Sowietów /U.P.7.I/. Drugim rozczarowaniem opozycji było odrzucenie jej żądań przydziału tek spraw wewnętrznych i sprawiedliwości,co dałoby jej pewne zabezpieczenie przed terrorem,przynajmiej ze strony własnej administracji.Optymizm opozycji szedł tak daleko,że według dziennika "Ardealul"/A.P.4.I/ zażądała także "rozwiązania komunistycznych bojówek i formacji pół-wojskowych".Oczywiście,bojówki i inne oddziały rozwijają się nadal,obie wymienione teki pozostały w rękach komunistów, natomiast z moskiewskiego radia i prasy polały się strugi oburzenia z powodu tych żądań,stanowiących,zdaniem Moskwy,"sabotaż" wspaniałomyślnej uchwały Wielkiej Trójki."United Press" z 8.I doniosła,że zdaniem p.Wyszyńskiego prawo wyboru polityków mających w gabinecie reprezentować opozycję przysługuje - szefowi rządu.

Dzięki ustępliwości opozycji dobito targu.Pp.Emil Hatieganu ze stronnictwa Maniu i Michał Ramniceanu z partii Bratianu weszli w skład rządu jako ministrowie bez tek.Ich stronnictwa oświadczyły, że odpowiedzialność za rząd w tych warunkach przyjąć nie mogą, a ministrów wyznaczają dla dopilnowania wykonania innej uchwały moskiewskiej - o przywróceniu wolności.Znaczna część prasy światowej tego zastrzeżenia nie podała.

Rada ministrów w nowym składzie uchwaliła 8.I deklarację, zawierającą następujące obietnice /"Izwiestija",9.I/:

"1/ Wybory do Zgromadzenia Narodowego będą przeprowadzone w terminie możliwie najbliższym;

"2/ zapewni się dokonanie wyborów w warunkach wolności i na podstawie powszechnego,tajnego głosowania, z udziałem wszystkich stronnictw demokratycznych i antyfaszystowskich,które będą miały prawo wysuwać swoich kandydatów;

"3/ zostanie zapewniona wolność prasy,słowa,wyznania i

prawo zrzeszania się.

"Wykonanie tych postanowień poleca się ministrom: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, wyznań i propagandy."

Przesyłając tekst tej uchwały p. Wyszyńskiemu premier Groza stwierdził, jakoby: "W ten sposób rząd rumuński wypełnił w całości postanowienie konferencji moskiewskiej". Tym razem część prasy londyńskiej trzeźwiej oceniła sytuację. Korespondent "Daily Mail"/8.I/ kończy sprawozdanie z Bukaresztu: "Teraz oczekuje komisję bardziej jeszcze ciernista część zadania - uzyskanie wystarczających gwarancji, że wybory będą wolne". Tego samego dnia "The Daily Telegraph" przyniósł wiadomość, że sir Clark Kerr zostaje jeszcze w Bukareszcie, aby rozważyć zapewnienia rządowe. "Najważniejsze będą gwarancje dotyczące wolności wyborów i prasy oraz bezstronności radia". Nie wiemy, jakimi argumentami uspokojono sumienie sir Archibalda - wyjechał on po paru dniach i wszystko pozostało po dawnemu, z tą różnicą, że gabinet Grozy liczy więcej o dwóch ministrów, pozbawionych wszelkich kompetencji i wpływu na działalność rządu, który nawet uchwały pobiera przeważnie bez ich obecności, pod pozorem, że nie należą do "ścisłego gabinetu".

Na razie jednak zapanował optymizm. Paryski miesięcznik "La Roumanie" za m. luty cytuje rumuński "Jurnalul":

"Pragniemy wierzyć, że z tym samym uczuciem zrozumienia i dobrej woli wszystkich odpowiedzialnych czynników kraju będą wprowadzone w czyn także inne decyzje dotyczące Rumunii, poza powziętymi w Moskwie. Wolna prasa, wolne wybory, rząd parlamentarny, zawarcie traktatu pokojowego - oto etapy, przez które musimy jeszcze przejść, by umożliwić naszemu krajowi wejście do Organizacji Narodów Zjednoczonych". Kto wie, czy to ostatnie marzenie nie jest bliższe urzeczywistnienia niż pierwsze, bo Rosji większa liczba głosów jej poddanych nie przeszkadza. Niestety, spełnienie tego marzenia w obecnych warunkach byłoby tylko jednym więcej zawodem, a co gorsza, wzmożeniem nie narodu, ale rządu uciskającego naród rumuński.

Podobnie złudne nadzieje wiązano z faktem uznania Rządu rumuńskiego przez Waszyngton i Londyn. Uznanie to nastąpiło na początku lutego i wywołało olbrzymie radosne manifestacje: Według "Daily Mail" z 9.II tłum trzystatysięczny skandował w stolicy Rumunii: "Król i Ojczyzna", "Król i Maniu", a przed brytyjskim poselstwem: "Niech żyje W. Brytania i Ameryka", "Niech żyje Bevin". Ta radość, psychologicznie zrozumiała, była politycznie błędna. Uznanie rządu Grozy przez Zachód daje Rumunii bardzo małe korzyści praktyczne, natomiast stanowi jeden więcej krok ku stabilizacji stanu rzeczy w środkowo-wschodniej Europie, ku utrwaleniu niewoli Rumunii.

Krytyka - dowodem braku lojalności

Możnaby mniemać, że po dokonaniu kompromisu zapanuje w Rumunii przynajmniej na czas jakiś "Treuga Dei". W rzeczywistości nastąpiło - wzmożenie ataków komunistów na opozycję i jej przedstawicieli w rządzie. Punktem wyjścia tych ataków jest sugestia, że skoro opozycja uzyskała udział w rządzie, powinna - przestać być opozycją. Rozumowanie to byłoby logiczne, gdyby opozycja przyjęła dobrowolnie i bez zastrzeżeń udział w rządzie prawdziwie koalicyjnym, tzn. opartym na wspólnie uzgodnionym programie i równie uzgodnionym udziale poszczególnych stronnictw. Tego nie przewidywała ani uchwała moskiewska, ani tym mniej - rząd Grozy. Rząd ten zrobił na przyjęciu pp. Hatieganu i Ramniceanu doskonały interes, zyskał bowiem pozór ogólno-narodowego i uznanie mocarstw bez żadnego kosztu. Opozycja właściwie nic nie zyskała, ale na jej dobro należy zapisać wyraźne określenie roli wydelegowanych przez opozycję nowych

ministrów jako obserwatorów i odrzucenie współodpowiedzialności za rząd. To właśnie usiłuje zaciemnić propaganda komunistyczna,przy poparciu,świadomym i nie,dużej części prasy światowej.Gdy ministrowie-obserwatorzy widzą,że uchwała rady ministrów z 8.I,której dopilnowanie wykonania jest ich podstawowym zadaniem,pozostaje świstkiem papieru,a ich interwencje wewnątrz gabinetu zawodzą - nie mają oni innej drogi,jak odwoływanie się do opinii publicznej.To właśnie bardzo się nie podoba rządowi.Minister propagandy ostro zaatakował swych nowych kolegów:nie przestrzegają oni uchwał konferencji moskiewskiej,bo posuwają się zbyt daleko w krytyce rządu /radio Londyn,17.II/.Niestety, minister zapomniał przedstawić dowody,jakoby ta potępiana krytyka była - niesłuszna.

Ostrzej jeszcze przemówiło radio moskiewskie /przegląd polityczny 26.II/:Opinia publiczna w Rumunii spodziewała się,że wejście przedstawicieli stronnictw historycznych do rządu skłoni opozycję do lojalnej z nim współpracy.Tymczasem od początku okazało się,że nie myśli ona o właściwej postawie wobec konstruktywnej pracy rządu,a jej przedstawiciele zastrzegli się,że będą spełniać w rządzie rolę jakichś kontrolerów czy obserwatorów.Postępowanie opozycji jest nielojalne i nie da się pogodzić z zasadami normalnej uczciwości.Czołowy organ Maniu "Dreptatea" w dalszym ciągu intryguje i stara się wzbudzić nieufność zagranicy do demokratycznego rządu. "Posługuje się on tymi samymi oszczerstwami,jakimi posługiwał się przed przystąpieniem opozycji do rządu.M.in. stałym takim oszczerstwem jest insynuowanie,że w Rumunii nie ma wolności prasy i że istnieje jakaś cenzura.Wszystko to jest nieprawda.Cenzura nie istnieje,a wolność prasy najlepiej dokumentuje fakt,że rząd zezwolił na wydawanie aż 8 dzienników opozycyjnych."

Jak gdyby w odpowiedzi na to święte oburzenie oczernianej niewinności "The Daily Telegraph" z 9.III przynosi krótką wiadomość: "Cenzura rumuńska,powiada Reuter,zabroniła ogłaszania sprawozdań o przemówieniu p.Churchilla.Ukazała się tylko 4-wierszowa wzmianka o podtrzymaniu przez p.Churchilla rozciągnięcia przymierza anglosowieckiego na 50 lat". Tym razem cenzura źle trafiła.Fultońska mowa p. Churchilla wywołała taki wylew gniewu Moskwy,aż po wywiad Stalina włącznie,co znalazło wyraz także na falach radia,że po kilku dniach wypadło odstąpić od ukrywania jej przed opinią kraju.

Cenzura rumuńska jest na pewno łagodniejsza np.od polskiej, ale daleko stąd do wolności,zwłaszcza w dziedzinie polityki zagranicznej. To prawda,że liczba pism opozycyjnych jest stosunkowo znaczna, ale liczba pism nie jest miarą wolności prasy.Tym bardziej,gdy ich nakłady są umiejętnie ograniczane przez przydziały papieru i przez szykany ze strony związków drukarzy,kierowanych przez komunistów.Radio Moskwa z 26.II przyznaje,że rząd zamknął dwa pisma,podobno subsydiowane przez Antonescu. "Nie zezwolono również na ukazywanie się kilku innych pism",gdyż: "Nie da się pogodzić z zasadami prawdziwej demokracji wydawanie gazet,które współpracowały z Niemcami". Posługiwanie się ludźmi,którzy współpracowali z Niemcami,zaczynając od p.wicepremiera Tatarescu,nie szkodzi,jak się zdaje "prawdziwej demokracji". "Prawdziwa demokracja" nie może się natomiast pogodzić z obu wielkimi stronnictwami opozycji,chociaż współpracy z Niemcami nie może im, mimo najszczerszych chęci,zarzucić.

Akcja przeciw opozycji nie ogranicza się do kneblowania i propagandy.Działają na prowincji wspomniane już bojówki,działa NKWD i "sądy ludowe",a w związku z tajemniczym zabójstwem sowieckiego puł-

kownika Nekraszewicza Reuter donosi 1.II o postanowieniu przedłużenia działania tych sądów,na razie do 1 czerwca.Aresztowania i znikanie ludzi nie są tak powszechne jak w wielu krajach sowieckiej "strefy",ale się zdarzają.

Rozłam w imię jedności

Zgodnie ze swą zwykłą taktyką,partia komunistyczna szykuje się do wyborów pod znakiem "jednej, wspólnej,demokratycznej" listy wyborczej,mającej na celu pozbawienie wyborcy prawa wyboru.Doprowadzenie aż do ideału jednej listy nie jest wprawdzie w Rumunii łatwe,wymagałoby bowiem likwidacji,albo sparaliżowania obu największych stronnictw - co jest zapewne przyczyną ciągłego odwlekania wyborów - ale bliższym celem jest doprowadzenie do jedności stronnictw rządowych. Tu niespodziewany kłopot sprawili socjal-demokraci.Ich przewódca,Titel Petrescu,oświadczył w lutym przedstawicielowi paryskiej "La Roumanie",że "kartel wyborczy mógłby zaciemnić nasz program,spowodować wielką stratę głosów i zmniejszyć nasz wpływ na życie polityczne kraju". Dodał wprawdzie,że "jakikolwiek będzie wynik wyborów,uważamy za nieodzowne kontynuować współpracę z partią komunistyczną w przyszłym rządzie,czy nawet poza nim" - rzecz nie mogła się jednak podobać.Było bowiem jasne,że jeśli socjaliści przez wystawienie własnych list zademonstrują swą samodzielność, to zjedna im tyle głosów,że co najmniej trudno będzie nadal im odmawiać miejsc w rządzie.

Zwołany na 10 marca kongres socjal-demokratów został poprzedzony przez akcję silnego nacisku "moralnego i materialnego",jak się wyraził p.Petrescu /radio Londyn, 8.III/.Sam kongres był już tak zastraszony,że wbrew żądaniu szefa partii postanowiono rozstrzygnąć sprawę bloku w głosowaniu jawnym.W tych warunkach 233 głosy padły za blokiem, 60 obecnych wstrzymało się od głosu,29 miało odwagę głosować przeciw /radio Beromuenster,12.III/.Zwycięska większość nie ograniczyła się do decyzji oddania się komunistom. Jak donosi radio Londyn 19.III,Petrescu i ci,którzy występowali przeciw blokowi,zostali usunięci z partii. Tak jedność komunistyczna rozsadziła jedność socjalistyczną.Prawo silniejszego...

Rumuńskie paradoksy

Pod tym tytułem zamieściła ciekawą korespondencję fryburska "La Liberté" z 5.III. Co prawda,Europejczykowi przywykłemu posługiwać się przyjętą w cywilizowanym świecie terminologią i logiką cała dzisiejsza rzeczywistość środkowo-wschodniej Europy wydać się może makabrycznym paradoksem,a niemniejszym,niestety,paradoksem jest postawa Zachodu wobec tego wschodniego paradoksu. Z artykułu tego przytaczamy kilka zdań:

"Dwaj mężowie stanu,którzy nie ustawali w stawianiu czoła dyktaturze i w publicznej obronie sprawy sprzymierzonych pod okupacją niemiecką,pp.Juliusz Maniu i Konstanty Bratianu,jak i ich stronnictwa,narodowo-chłopskie i liberalne,muszą się bronić przed oskarżeniami o reakcyjność i faszyzm.Komuniści,socjaliści i inne grupy pomniejsze, o których nigdy się nie słyszało za Antonescu,są na czele,bo Rosja widzi w nich jedynych gwarantów przyjaznej i lojalnej postawy." Ale:"nieliczni synowie ludu,którzy coś znaczą w życiu zbiorowym,znajdują się w partii narodowo-chłopskiej lub innych grupach chłopskich". "Jako ministra spraw zagranicznych Kreml chciał widzieć polityka,który długo był germanofilem,a jako premier wprowadził ustrój półdyktatorski. W propagandzie znajdujemy,jak się zdaje,tego samego sekretarza generalnego,który urząd ten zajmował przy Antonescu.Przekazywał dziennikarzom polecenia

Goebbelsa - teraz wskazuje im instrukcje Moskwy."

"Od kilku tygodni jesteśmy świadkami nowości,która dodaje miejscowym obyczajom pikanterii:partie opozycji są obowiązane delegować po jednym przedstawicielu do rządu i ci ministrowię zasiadają w gabinecie,z którym się w żadnym punkcie nie zgadzają..." /Za ten paradoks współodpowiedzialni są pp.Byrnes i Bevin - red.B.I./.

W świecie artystyczno-literackim nie było poważnej "czystki". "Przeciwnie,znajdujemy tam obficie elementy o przeszłości bardzo podejrzanej - notorycznych codreanistów /tzn.członków Zelaznej Gwardii - red.B.I./ i inne indywidua tego samego stempla - w szeregach komunistów.Policja polityczna od dawnaześrodkowała swój ogień nie na skrajnej prawicy,ale na zwolennikach Maniu i Bratianu.Np.minister delegowany przez narodowych chłopów,p.Hatieganu,który podtrzymywał ducha patriotycznego wśród rodaków w Siedmiogrodzie przez cały czas okupacji węgierskiej,był nie dalej jak zeszłego lata internowany."

"Nie najmniejszym z rumuńskich paradoksów jest niezwykła popularność monarchy w kraju okupowanym przez Czerwoną Armię",kończy szwajcarski autor.Tu jednak trzeba zastrzec,że popularność króla Michała nie płynie z woli Czerwonej Armii,albo sfer rządzących,ale stąd,że naród widzi w nim symbol niezależności wobec obu tych czynników.

"Zgleichszaltowana" Cerkiew

Ten sam artykuł zawiera garść wiadomości o ewolucji kościoła prawosławnego w Rumunii.Kościół ten,zgodnie z tradycją kościołów zależnych od państwa,"przyłączył się do dzisiejszego ustroju jak i do tych,które go poprzedzały.Patriarcha Nikodem zobowiązał swój kler do podtrzymywania rządu,ten zaś ze swej strony powierzył ministerstwo wyznań duchownemu mającemu doskonałe stosunki z hierarchią kościelną,ks.Konstantemu Burducea. Byłoby zbyteczne dodawać,że ów minister,szef "Ligi demokratycznych kapłanów rumuńskich" jest żarliwym entuzjastą Sowietów i moskiewskiego patriarchatu.Liga przystąpiła do pewnej "czystki" w łonie prawosławnego duchowieństwa,ale stało się to za błogosławieństwem biskupów".

Jak donosi "Prawda" z 25.II,patriarcha Nikodem wydał uroczysty obiad z okazji 28.rocznicy Czerwonej Armii.W czasie obiadu zwracając się do gen.Suszajkowa,zastępcy przewodniczącego sojuszniczej komisji kontroli w Rumunii "podziękował mu za uczucia,jakie objawia dla narodu rumuńskiego i zrozumienie,które okazuje dla wszystkich zagadnień i potrzeb rumuńskich".Patriarcha wzniósł toast "na cześć przyjaźni między narodami sowieckim i rumuńskim podkreślając,że przyjaźń ta,przepełniona szczerością,jest potrzebą życia".

Ani "Prawda",ani pismo szwajcarskie nie zaznaczyły jednak faktu,że ogół duchowieństwa rumuńskiego jest daleki od solidarności z tym oportunizmem episkopatu.Mamy tu jeszcze jeden "paradoks":dół jest "reakcyjny",góra "demokratyczna" - według urzędowej terminologii.

Zainteresowanie i jego powody

Prasa moskiewska skwapliwie podkreśla każdy przejaw "wdzięczności" Rumunów nie wyłączając takich przejawów,na które sami Rumuni - zgrzytają zębami. Do tych ostatnich należy ozdobienie Placu Zwycięstwa w Bukareszcie - śladem innych miast Międzymorza - pomnikiem "zwycięskiego wkroczenia wojsk sowieckich do rumuńskiej stolicy"/"Izwiestija",9. I/.

Innym przejawem "sympatii" rumuńskich dla Sowietów była wi-

zyta złożona w Moskwie przez delegację Towarzystwa Współpracy Kulturalnej z ZSRR. Po powrocie do Bukaresztu uczestnicy wycieczki podzielili się wrażeniami na konferencji prasowej.W szczególności,według "Izwiestii" z 3.III,prof.Parhon,przewodniczący towarzystwa i kierownik wycieczki,oświadczył:

"Wizyta nasza została ukoronowana przyjęciem u generalissimusa Stalina,który podejmował nas bardzo po przyjacielsku,przejawiając głębokie zainteresowanie narodem rumuńskim".

Skłonni jesteśmy wierzyć,że to "głębokie zainteresowanie" było czymś więcej niż zdawkową grzecznością.Dyktator,który dla zadokumentowania swej "szczerej pokojowości" już po zakończeniu wojny przybrał tytuł generalissimusa,ma pełne zrozumienie dla takich okoliczności jak zaznaczone w artykule p.Mikołaja Hardstone'a w algerskiej"Quatrième République" z 6.II:

"Rumunia jest bramą całej Europy środkowej ku zachodowi,przez Dunaj,którego delta,wychodząca na Morze Czarne,jest w jej posiadaniu, a który przebiega przez Niemcy,Austrię,Czecho-Słowację,Węgry,Jugosławię.Dunaj jest wiązaniem Europy środkowej,znajdującym się pod kontrolą ZSRR.Rumunia jest także - jak w przeszłości - koniecznym etapem ekspansji rosyjskiej ku Morzu Sródziemnemu: tylko przez jej ziemie może Rosja osiągnąć bezpośrednio Bułgarię i Jugosławię.Wreszcie,Rumunia jest głównym zbiornikiem nafty w Europie."

Czyż nie tu leży odpowiedź na pytanie:O co chodzi?,nasuwające się w związku z "głębokim zainteresowaniem" władcy Czerwonego Imperium?.

B U Ł G A R I A

Stronnictwa polityczne

31 marca 1946 r.powstał w Bułgarii nowy rząd, bardziej jeszcze "lewicowy" od poprzedniego. Nie tylko bowiem nie jest w nim reprezentowana opozycja, ale nawet "chodzący dziko" profesorowie Stoinow,ostatni przed zmianą minister spraw zagranicznych i Stojanow - przedstawiciele zachodnich tradycji i mieszczańskich interesów - nie weszli do nowej "koalicji".

Sprawujący obecnie niepodzielnie władzę tzw.Front Ojczyźniany,który powstał w 1942 r.,pod względem organizacyjnym, ani politycznym nie odbiega od ogólnego schematu ustanowionego przez Moskwę dla krajów znajdujących się w strefie jej interesów,a właściwie - jej władzy.Stanowi on monopartię komunistyczną o czterech członach,z których każdy posiada inną nazwę i inny obszar działania:komuniści i pseudo-socjaliści - teren robotniczy,pseudo-ludowcy - chłopski,wreszcie partia "Zweno"/"Ogniwo"/ - inteligencki.Bezpośrednio przed listopadowymi wyborami,do Frontu Ojczyźnianego wciągnięci zostali,jako piąte "stronnictwo" - radykali,którzy przedtem zajmowali stanowisko opozycyjne.

Bułgarska Partia Komunistyczna ma za szefa asa międzynarodowego komunizmu,Georgija /Jerzego/ Dimitrowa,obecnego prezydenta Sobrania /parlamentu/.Przy sposobności przywrócono mu - jak przypomina "Gazette de Lausanne" - pierwotne bułgarskie obywatelstwo,którego się wyrzekł w 1933 r.na rzecz obywatelstwa ZSRR obejmując godności prezesa Najwyższego Trybunału w Moskwie i sekretarza generalnego Kominternu.Bułgaria jest od dawna pepinierą wybitnych marksistów jak ostatni przed Dimitrowem prezydent Sobrania,także dawniej wybitny członek Ko-

minternu i b.dyrektor instytutu rolniczego w ZSRR, Wasyl Kolarow, albo jak prof. Todor Pawłow, teoretyk materializmu dialektycznego, który wykładał na uniwersytetach rosyjskich, a obecnie jest członkiem bułgarskiej Rady Regencyjnej. Obok tych "czystych" komunistów krążą elementy podejrzane, awanturnicy, jak Cola Dragoiczewa - bułgarska "Passionaria" lub Anton Jugow, robotnik bez wykształcenia, obecny minister spraw wewnętrznych i szef milicji ludowej, stanowiącej w jego rękach narzędzie "czystki" politycznej. W wyniku jego działalności skazano na śmierć 2000 osób, a ponad 3000 - na dożywotnie więzienie.

Partia "Zwene" jest często bardziej skrajna niż oficjalni komuniści. Prócz nazwy niewiele ma ona wspólnego z grupą, która w 1923 r. udzieliła pomocy Cankowowi w obaleniu Stambulijskiego, czczonego dziś jako patrona "demokratycznej" Bułgarii, a która w 1934 r. ułatwiła Borysowi III zniesienie ustroju parlamentarnego i przejście do jedynowładztwa. Grupa ta przeszła później do opozycji i istniała przed wejściem bolszewików jako zakonspirowana liga intelektualistów i wojskowych. Obecna partia "Zweno" jest oczywiście antymonarchistyczna i bardzo radykalna. W polityce zewnętrznej jest ona głównym szermierzem idei związku Słowian południowych. Nie jest przypadkiem, że w przededniu konferencji pokojowej szef stronnictwa i zarazem premier, Kimon Georgiew, powierzył tekę spraw zagranicznych członkowi "Zwena" Georgijowi Kuliczewowi, pochodzenia macedońskiego, przesiąkniętemu ideałami panslawizmu.x/

Trzecia partia Frontu Ojczyźnianego, "ludowcy", utworzona w ub.r. przez Aleksandra Obowa z elementów chłopskiej lewicy, grupuje dziś niemal wyłącznie komunistów i oportunistów. Większych wpływów nie posiada.

W podobnym położeniu znajdują się socjal-demokraci, których tylko lewe skrzydło z min. Nejkowem weszło w skład Frontu. Ponadto w składzie rządu figuruje jeden minister radykalny i jeden formalnie bezpartyjny /stosowany tu przez prasę zachodnią termin "independent" - niezależny - prowadziłby do zupełnie mylnych wniosków/. Tym ostatnim jest D.Kazasow, dawny przedstawiciel Bułgarii w Belgradzie, gorący zwolennik konfederacji Słowian południowych. Piastuje tekę ministra informacji, musi więc być dobrze zgrany z komunistyczną grupą rządzącą.

Poza Frontem Ojczyźnianym znajdują się przede wszystkiem cieszący się rzeczywistym poparciem społeczeństwa umiarkowani ludowcy z dwóch dawniej odrębnych, od jesieni blisko współpracujących grup: "Wrapcza", której najwybitniejszymi działaczami są Giczew i Murawiew oraz "Pladne", której kierownik, Mikołaj Petkow jest zarazem uważany za szefa całej opozycji. Jego poprzednik, sekretarz generalny partii ludowej, Jerzy M.Dimitrow, którego nie należy mieszać z komunistycznym imiennikiem, musiał po wejściu Czerwonej Armii do Sofii schronić się w misji amerykańskiej i dziś znajduje się na emigracji w Stanach Zjednoczonych. W Ameryce i W.Brytanii znaleźli się także niektórzy jego zwolennicy. Ludowcy Petkowa są zwalczani przez grupy frontowo-rządowe z podobną zaciekłością i podobnymi metodami jak ludowcy Maniu w Rumunii, a może nawet jak ludowcy Mikołajczyka w Polsce.

Do opozycji należy także odrębna, mniejszego znaczenia Partia Ludowa Burowa, Partia Demokratyczna Mikołaja i Stojko Muszanowów, wreszcie - przeważna część Stronnictwa Socjal-Demokratycznego, którego lewe skrzydło, jak zaznaczyliśmy, poszło z komunistami. Na czele pozos-

---

x/ Ob. w rozdziale o Jugosławii poddział: "Tito montuje blok wschodni".

tałych stoją: Kosta Lulczew oraz Czechmediew.

W Sobraniu /parlamencie/ opozycja nie ma udziału,gdyż wybory 18.XI 1945 r.odbyły się,jak wiadomo,na jedną listę - Frontu Ojczyźnianego. W obronie przed "oszczerstwami",jakoby takie wybory były komedią,wystąpiło jak zwykle w podobnych okazjach - radio moskiewskie.Oto jedna z próbek tej fabrykacji zamętu pojęć /radio Moskwa,23.XII 1945r./:

"Niczego nie dowodzi fakt,że była wystawiona tylko jedna lista.Jest to już od dawna rozpowszechniony w Bułgarii zwyczaj,stosowany również często za granicą.Trzeba przy tym podkreślić,że Front Patriotyczny składa się z kilku partii o różnych programach.Ani praktyka, ani teoria demokratyczna nie zabrania formowania rządu partyjnego. Rząd Labour Party w W.Brytanii jest również rządem jednopartyjnym. Żądanie wprowadzenia do gabinetu drobnych grup opozycyjnych sprzeciwia się natomiast wszelkim zasadom demokracji".

Zarówno przesłanki jak logika tego rozumowania wydają się kompromitujące.A jednak,argumenty na tym poziomie znajdują zwolenników wśród zachodnich "demokratów",jak o tym świadczy choćby omówiona na str.66 opinia brytyjskich parlamentarzystów o zamiarze narzucenia Polakom "bloku wyborczego".

Zjawiskiem dla Bułgarii charakterystycznym jest czynnie opozycyjna postawa młodzieży,zgrupowanej we własnych organizacjach politycznych,które uprzednio niemniej stanowczo walczyły z faszyzmem typu niemieckiego.Oto apel tych związków z okazji kneblowania im ust w kraju,zamieszczony na łamach paryskiej "La Bataille Syndicaliste" z 23. III:

"Ponad 700.000 młodych antyfaszystów bułgarskich,zorganizowanych w Związku Młodych Chłopów /ZMS/,Akademickim Związku Chłopskim /AZS/,Związku Młodzieży Socjalistycznej /SSM/,organizacji młodzieży socjalistycznej "Jean Jaurès",Federacji Anarchistów-Komunistów /FACB/, Federacji Młodzieży Anarchistycznej i Bułgarskiej Ludowej Federacji Akademickiej /BONSF/ zwróciło się z alarmującym apelem do sumienia świata i do wszystkich organizacji antyfaszystowskich całego świata.Domagają się waszej pomocy w walce z brutalnym deptaniem podstawowych wolności,praw człowieka i obywatela,ze zniesieniem wolności prasy i sumienia,a w szczególności zamknięciem ich organów:"Mladejko Zemledelske Zname" /"Młody znak chłopski"/,"Sejacz" /"Siewca"/,"Socjalisticzeska Tribuna"/"Trybuna socjalistyczna"/, i"Rabotniczeska Misal"/"Myśl robotnicza"/ - przez profaszystowski rząd Kimona Gieorgiewa.

"W imieniu milionów ofiar poległych w walce z obskurantyzmem faszystowskim,w imieniu milionów,które zginęły wskutek niszczącego szaleństwa hitlerowskiego barbarzyństwa,w imieniu bohaterskich wysiłków milionów pracowników fabryk,warsztatów i gospodarstw wiejskich,którzy poświęcili wszystko dla zwycięstwa wolności i demokracji przeciw tyranii i niewolnictwu,w imieniu postępu i całkowitego wyzwolenia wszystkich ludzi pracy - wznosimy protest przeciw dyktatorskim metodom i środkom zduszenia wolności prasy w Bułgarii.Stosując te środki przeciw wolności prasy rząd Kimona Georgiewa raz jeszcze okazał swą istotę przeciwdemokratyczną i przeciwludową.

"My,młodzi bojownicy w walce z faszyzmem i dyktaturą,prosimy was o pomoc dla odzyskania wolności prasy i sumienia w naszej ojczyźnie.

"Wstydem jest pozwolić na zniesienie tych wolności w kraju, w którym słowo "demokracja" nie schodzi z warg rządu.Taka sytuacja istnieje tylko w Hiszpanii Franco i w Portugalii Salazara /tu młodzież

bułgarska przeoczyła przykłady znacznie bliższe i jaskrawsze - red. B.I./.

"Towarzysze antyfaszyści wszystkich krajów.Wzywamy was do walki z wznawianiem dyktatur.Podnosimy alarm,by wzbudzić protest sumienia demokratycznego całego świata."

Demokratyczne sumienie świata nie kwapi się dziś do walki z dyktaturami poddanymi wielkiej Czerwonej Dyktaturze,a więc z dyktaturami we wszystkich krajach Międzymorza.Demokratyczne sumienie świata schowało się za wygodną formułką uznającą dyktaturę,ucisk,wszystkie metody faszyzmu i hitleryzmu - za wschodnie metody demokracji.Sam fakt wydrukowania apelu młodzieży bułgarskiej przez jedno z pism demokratycznych na Zachodzie jest raczej wyjątkowy.

Reformy ustroju

Pierwszej po listopadowych wyborach sesji 26.Sobrania towarzyszyły zorganizowane przez komunistów manifestacje za zniesieniem monarchii.Tłumy nosiły transparenty z napisami:"Precz z monarchią","Chcemy Republiki".Mowa tronowa, odczytana przez jednego z regentów,Wełczewa,wzywa Sobranie do "pracy nad reformą rolną,stabilizacją sądownictwa,wprowadzeniem postępowego podatku dochodowego i konfiskatą nieprawnie nabytego mienia"/U.P.17. XII/. Na jednym z następnych posiedzeń gorąco oklaskiwany przez całą izbę sekretarz generalny Partii Komunistycznej Dimitrow domagał się "zaostrzenia kursu przeciw pozostałościom faszyzmu,opracowania planu gospodarczego wyłączającego znaczenie kapitału, a przede wszystkim zniesienia monarchii i ogłoszenia Bułgarii republiką.W dziedzinie polityki zagranicznej domagał się,by Macedonia raz na zawsze przestała być kością niezgody między dwoma bratnimi narodami,Bułgarią i Jugosławią"/radio Moskwa,27.XII/.

Projekt ustawy o reformie rolnej został przyjęty przez Sobranie w końcu lutego.Rozgłośnia moskiewska 27.II stwierdziła doniosłość tej uchwały a zarazem rzuciła bardzo ciekawe światło na charakter tej reformy:

"W odróżnieniu od Węgier i Rumunii,w Bułgarii nie było pozostałości feodalizmu i nie było wielkich prywatnych gospodarstw rolnych.Mimo to sytuacja rolnictwa była bardzo trudna.W kraju tym 72% ludności zajmuje się pracą na roli,ale 63% gospodarstw stanowią gospodarstwa karłowate,nie mogące utrzymać nawet jednej rodziny.W tym położeniu sprawa równomierniejszego rozdziału ziemi nie będzie stanowiła właściwego rozwiązania.Projekt reformy przewiduje inne rozwiązanie,polegające na podniesieniu wydajności ziemi.W tym celu konieczne jest przejście do gospodarki postępowej o dużych środkach technicznych,co jest niemożliwe przy drobnych gospodarstwach indywidualnych.Reforma rolna przewiduje więc stworzenie spółdzielni rolnych,polegających na tym,że szereg indywidualnych gospodarstw organizować się będzie w spółdzielnie i gospodarować wspólnie,przy czym spółdzielnia taka będzie mogła otrzymywać wydajną pomoc od państwa w postaci wypożyczania maszyn rolniczych i udogodnień kredytowych.Dobrowolne tworzenie spółdzielni rolniczych w Bułgarii będzie impulsem postępu w produkcji rolnej." /Podkreślenia redakcji B.I./.

Nie trzeba wielkiej przenikliwości,by zauważyć,że Bułgaria znalazła się na progu - kolektywizacji gospodarstw wiejskich.Termin: "spółdzielnia" nic tu nie zmienia,nic bowiem nie przeszkadza nazwać kołchoz spółdzielnią.Zasada "dobrowolności" da się w praktyce zastąpić przez skuteczny nacisk gospodarczo-policyjny,czego wskazówką są

już słowa o pomocy państwowej dla "spółdzielni", a co znalazło tak szerokie zastosowanie na całym obszarze ZSRR. Metody są wypróbowane i udoskonalone.

Znaczenie tego faktu przekracza granice Bułgarii. Obawy chłopa węgierskiego, rumuńskiego, słowackiego, serbskiego itd. przed pozbawieniem go własności dotąd wyśmiewano, jako straszak reakcji. Obecnie obawy te nabierają nowych rumieńców. Nie tylko dlatego, że w jednym z krajów Międzymorza przystępuje się do kolektywizacji. Charakterystyczne jest to, że krajem tym jest właśnie Bułgaria. Kraj typowo chłopski, bez wielkiej własności i dużą liczbą gospodarstw zbyt drobnych, co jest oznaką przeludnienia wsi. Z tego właśnie powodu Bułgaria jest krajem jak najmniej nadającym się do kolektywizacji.

Scalanie bowiem wielu gospodarstw w jedno - proces odwrotny do parcelacji - może być ekonomicznie uzasadnione w warunkach rzadkiego zaludnienia rolniczego. Dzięki możliwości zastosowania podziału pracy i zastąpienia rąk przez maszyny, może dać dużą oszczędność pracy. Dlatego np. w środkowych Stanach Zjednoczonych małe fermy nie mogą się utrzymać - nie pozwala na to koszt pracy. Dlatego również kolektywizacja w Rosji była warunkiem przesunięcia milionów par rąk do przemysłu i obozów pracy. W całej jednak niemal Europie, a na całym Międzymorzu bez wyjątku, regułą jest proces odwrotny, pęd ku parcelacji. W krajach bowiem o gęstym zaludnieniu rolniczym i braku zapotrzebowania na całą ilość posiadanej pracy, jej zaoszczędzenie jest nikłą korzyścią w porównaniu z ujemnymi skutkami kolektywizacji: zerwaniem bezpośredniej symbiozy gospodarza ze swym warsztatem, nieuchronna biurokratyzacja, prawie nieuchronny upadek chowu zwierząt, szczególnie wymagającego troski rodziny gospodarza, a ostatecznie - spadek, a przynajmniej zatrzymanie wzrostu produkcji. To rozumowanie znajduje całkowite potwierdzenie w praktyce ZSRR, gdzie oszczędność rąk uzyskano kosztem dotkliwego obniżenia i przedtem niewysokiej intensywności gospodarki, a przede wszystkim produkcji zwierzęcej. Nie jest też przypadkiem, że na rzadko zaludnionych obszarach kolektywizację przyjęto spokojnie, natomiast na gęsto zaludnionej Ukrainie wypadło pokonywać zdecydowany opór ludności. Zamiar kolektywizacji rolnictwa bułgarskiego jest na pewno sprzeczny z przyrodzoną ewolucją gospodarczą tego kraju i staje się zrozumiały dopiero w świetle potrzeb Czerwonego Imperium. Jej zadaniem będzie złamanie samodzielności chłopa bułgarskiego, uzależnienie go od narzuconej biurokracji, obniżenie jego spożycia, tak, aby pomimo spadku produkcji więcej można było zabrać, wyrzucenie z roli sporej części ludności na potrzeby przemysłu sowieckiego, ułatwienie rekwizycji płodów rolnych.

Wielce pouczające jest zestawienie reform rolnych dokonywanych na rozkaz Kremla w Bułgarii i w Polsce na tle warunków demograficznych w obu krajach.

Polska była przed wojną najbardziej rolniczo przeludnionym krajem Europy. Jednakże wskutek olbrzymich ofiar w ludziach i odzyskania terenów prawie bezludnych położenie zmieniło się radykalnie. Miejsce troski o grunt dla nadmiaru rąk zajęła troska o ręce dla zagospodarowania poniemieckich gruntów. Niemniejszą troską jest podniesienie produkcji przy braku inwentarza i wszelkich form kapitału. Pomimo to, narzucono Polsce jako zadanie najpilniejsze - rozdrobnienie nawet 50-100 hektarowych gospodarstw na działki 3-5 hektarowe, a więc zaostrzenie braku rąk i kapitału, gdy jednego ani drugiego nie można dostarczyć.

W umiarkowanie przeludnionej rolniczo Bułgarii ustrój rolny odpowiadał mniej więcej temu, co się Polsce, Rumunii, Węgrom itd. wskazuje jako ideał, do którego ma je doprowadzić reforma. Samym natomiast Bułgarom poleca się również entuzjazm dla reformy rolnej i zaliczenie jej do najpilniejszych zadań państwowych, ale w stosunku do tamtych krajów ma to być reforma agrarna wstecz. Zamiast parcelacji jej istotą będzie tworzenie wielkich gospodarstw "spółdzielczych". Gdzie więc są jeszcze gospodarstwa większe, palącą potrzebą "prawdziwej demokracji" jest ich rozbicie. Gdzie ich nie ma - równie palącą potrzebą jest ich stworzenie. W obu wypadkach sprzecznie z potrzebami gospodarczymi wynikającymi z zagęszczenia ludności. W obu też wypadkach kosztem zniszczenia części kapitałów produkcyjnych, zwiększenia zamętu prawnego i - nieuniknionego spadku produkcji, co najmniej w okresie przejściowym.

Spadek produkcji nie jest zapewne zamierzonym celem obu zabiegów. Moskwa szczerze wolałaby mieć w swojej "strefie" jak najwięcej do zabrania. Myliłby się jednak głęboko, kto by sądził, że w tym szaleństwie brak metody. Polityka sowiecka umie poświęcić doraźną korzyść gospodarczą celom politycznym. Godzi się ze spadkiem wytwórczości w podbitych krajach, byle osiągnąć inne ważne cele. Przed chwilą wskazywaliśmy spodziewane "korzyści" bułgarskiej kolektywizacji. W krajach, gdzie reformie nadano kierunek parcelacyjny, "korzyścią" może być przygotowanie kolektywizacji w następnym etapie. Pozornie, idzie się ludności na rękę: chcieliście skasowania wielkich gospodarstw - już ich nie ma; chcieliście ziemi - macie ziemię. A jeśli się okaże, że mechanicznie przebudowane rolnictwo, pozbawione środków, przy odpowiedniej polityce cen i obciążeniach podatkowych, nie może się podnieść, można będzie powiedzieć: okażemy wam wspaniałomyślną pomoc, damy maszyny i kredyty, ale musicie przyjąć ustrój zapewniający należyte wyzyskanie tych dobrodziejstw - wyrzec się przestarzałej i niedemokratycznej formy gospodarki indywidualnej.

Dodać należy poważne korzyści polityczne każdej radykalnej i dokonywanej w gwałtownym tempie reformy, niezależnie od tego, czy jej treścią jest skupianie czy rozdrabnianie gruntów. Chodzi o możliwie dokładne rozprawienie się we wszystkich krajach z ich tradycją, o zburzenie dorobku poprzednich pokoleń, zmuszenie do budowy od nowa; o przetasowanie grup społecznych i przy tej okazji uzależnienie ich od administracji; o szerokie pole dla nagradzania posłusznych i gnębienia opornych. Nie jest przypadkiem, że we wszystkich krajach Międzymorza ludność wiejska, "uszczęśliwiana" przez reformy, pozostaje mimo to w dużej przewadze w opozycji do komunizujących agentur rządzących, nawet tam, gdzie przewódcy stronnictw ludowych radzi by pójść na ugodę. Reformy, w jednym i w drugim kierunku, mają odebrać chłopu pewność posiadania, godność gospodarza, zaufanie we własne siły i w stałość warunków, uzależnić go do tego stopnia, by porzucił wszelką myśl samodzielną.

Ludowcom bułgarskim należy przyznać, że od razu się zorientowali we właściwym znaczeniu reformy i zajęli postawę zdecydowanie oporną.

Jak dotąd, nie wymienia się wśród wielkich reform podjętych przez sofijskie Sobranie - nacjonalizacji przemysłu. Natomiast zwraca uwagę zaliczenie do tych reform - konfiskaty "nieprawnie nabytego" mienia. Rzekomo chodzi tu o spekulację na tle zbliżającej się wojny - ustawa dotyczy mienia nabytego po 1.I 1935 r. - ale przyznanie prawa występowania z oskarżeniami komitetom "Frontu Ojczyźnianego", urzędni-

kom, a nawet osobom prywatnym otwiera szerokie pole dla politycznego szantażu i szykanowania opozycji. Zauważyli to już niektórzy obserwatorzy zagraniczni /"Neue Zürcher Ztg", 30.III/.

Nad Dunajem - bez zmian

Wielka Trójka postanowiła, jak wiadomo, w Moskwie zalecić rządowi bułgarskiemu, podobnie jak rumuńskiemu, przyjęcie do swego grona dwóch przedstawicieli opozycji. O ile jednak w Bukareszcie rozmowom w sprawie rozszerzenia rządu patronowali przedstawiciele całego triumwiratu, załatwienie sprawy w Sofii zlecono samemu p. Wyszyńskiemu, który zresztą bawił jeszcze w Rumunii, gdy odbyły się pierwsze i bodaj rozstrzygające rozmowy. Rozmowy wszczęto wieczorem 4.I /Reuter 4.I/, a już 7.I ich rządowi uczestnicy, pp. Georgiew, Stajnow i Jugow składali pp. Stalinowi i Mołotowowi w Moskwie meldunek i odbierali dyspozycje. Oczywiście rozmowy - te w Moskwie, nie w Sofii - odbyły się " w atmosferze całkowitego zrozumienia i serdeczności" /"Izwiestija", 11.I/. Tegoż dnia 7.I depesza Reutera i A.P. z Sofii doniosła o odrzuceniu wzajemnych propozycji. Depesza stwierdza, jakoby opozycja zażądała m.in. przejścia w ręce niekomunistów tek: spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, natomiast rząd utrzymywał, że "opozycja musi przyjąć politykę zagraniczną i wewnętrzną obecnego rządu". Urzędowy komunikat stwierdza, że: "Ponieważ propozycje opozycji są niewykonalne i przekraczają przyjazną radę udzieloną przez Moskwę, rząd zwraca się do Moskwy po rozstrzygnięcie".

Nazajutrz moskiewskie "Izwiestija" /8.I/ zajęły stanowisko, które od tego czasu, w różnych sformułowaniach, powtarza się we wszystkich wystąpieniach w tej sprawie sowieckiego i bułgarskiego rządu.

"...porozumienie moskiewskie - twierdzi rosyjska urzędówka - przyjmuje za punkt wyjścia istnienie w Bułgarii rządu zdolnego do demokratycznego przeobrażenia kraju", a "Sens postanowienia moskiewskiego polega na uznaniu zwiększonej powagi rządu Frontu Ojczyźnianego". "W porozumieniu specjalnie omówiono, że warunkiem przyjęcia tych przedstawicieli /opozycji - red. B.I./ do rządu winno być ich zobowiązanie do lojalnej współpracy z rządem". Tymczasem: "Wbrew zupełnie jasnemu postanowieniu narady moskiewskiej przedstawiciele wymienionych grup spróbowali wysunąć swoje dawne propozycje reorganizacji rządu, dokonania nowych wyborów do Zgromadzenia Narodowego, zmiany polityki wewnętrznej rządu i in." "Rząd bułgarski oczywiście odparł ten wypad wskazując, że propozycja wspomnianych grup politycznych nie ma nic wspólnego z postanowieniem trzech mocarstw sojuszniczych."

Rokowaniom nie pomógł przyjazd i dłuższy pobyt w Sofii p. Wyszyńskiego. Pp. Petkow i Lulczew nie poszli drogą swych kolegów rumuńskich i ze swych żądań minimalnych nie ustąpili. Skład rządu pozostał wobec tego, na razie, nie zmieniony, natomiast Londyn i Waszyngton odmówiły mu uznania.

Sprawa jednak nie wygasła na arenie wewnętrznej ani międzynarodowej. 27.I rząd sofijski ogłosił "Ostatnie ostrzeżenie" kierownikόw opozycji, którzy "usiłują skompromitować Bułgarię przed światem". Jeśli "podżeganie" przeciw władzom nie ustanie, posiadają one dostateczne środki prawne dla powściągnięcia wybryków." Rząd nie zawaha się przed podjęciem środków dla obrony pokoju i wolności /sic/ narodu bułgarskiego oraz dobra kraju" /Reuter, 29.I/.

22.II Departament Stanu doręczył gen. Stoiczewowi, przedstawicielowi Bułgarii w Waszyngtonie, notę wzywającą do wykonania uchwały

o rozszerzeniu rządu,a zarazem wyjaśniającą stanowisko Ameryki:"Rząd Stanów Zj.nigdy nie rozumiał,jakoby na opozycję bułgarską miał być wywierany nacisk w celu skłonienia jej do wyznaczenia dwóch kandydatów mających wejść do rządu pro forma,niezależnie od warunków ich udziału.Ugoda moskiewska nie wyszczególnia wprawdzie tych warunków, ale zdaniem rządu Stanów Zj.przewiduje ona wzajemne uzgodnienie między rządem i opozycją warunków wejścia do rządu jej przedstawicieli" /"Sunday Times",10.III/.Rząd W.Brytanii wyraził solidarność z tym poglądem /Reuter,10.III/.

Miejsce odpowiedzi bułgarskiej zajął protest,wystosowany po paru tygodniach,ale już bezpośrednio przez Moskwę.Jego treść jest dobrą lekcją poglądową "lojalnej interpretacji"porozumień przez dyplomację sowiecką.Oto najważniejsze ustępy /radio Moskwa,10.III/:

"Komisariat Ludowy Spraw Zagranicznych stwierdza,że na konferencji trzech ministrów spraw zagranicznych w Moskwie ustalono tylko dwa warunki odnośnie przedstawicieli opozycji,którzy mieli wejść w skład rządu bułgarskiego.Pierwszym warunkiem było,by należeli oni do partii,które dotąd w rządzie nie brały udziału,drugim,by byli to ludzie nadający się do pracy w rządzie.Żadnych innych zastrzeżeń w sprawie tych dwóch przedstawicieli opozycji nie było.

"Wobec powyższego rząd ZSRR stwierdza,że oświadczenie rządu amerykańskiego z dn.27.II nie oddaje istotnego stanu rzeczy zgodnie z prawdą.Oświadczenie to narusza uchwały trzech ministrów spraw zagranicznych w Moskwie,gdyż wysuwa nowe,nie stawiane do tej pory,warunki.Ponadto rząd ZSRR już poprzednio zwracał uwagę,że przedstawiciel Stanów Zj.w Bułgarii podjudza opozycję,nakłania ją,aby nie zastosowała się do uchwał konferencji moskiewskiej,by wysuwała nowe warunki i żądania.Rząd amerykański nie wywiązuje się więc z uchwał powziętych w Moskwie,a nawet działa przeciw tym uchwałom nakłaniając opozycję bułgarską do ich bojkotowania."

Przypomnijmy sobie:regulamin Rady Bezpieczeństwa w związku ze stosowaniem veta,poczdamskie uchwały o gospodarce w Rzeszy,odszkodowania przemysłowe w Mandżurii,postanowienia o współpracy w Korei, dziesiątki innych przykładów konsekwentnego stosowania wciąż tej samej metody.Dyplomacja Zachodu nie może się nauczyć,że porozumienia redagowane tak,jakby miały być wykonywane przez lojalnych partnerów, nie tylko nie zostaną przez Rosję wykonane,ale staną się bronią propagandową w jej ręku,że im bardziej oczywista będzie sprzeczność sowieckiej interpretacji z duchem uchwał,tym gwałtowniejsze zarzuty rzekomego łamania tych uchwał spadną na głowy państw zachodnich. W zwykłych stosunkach międzyludzkich taka metoda mogłaby się udać w jednym środowisku zaledwie parę razy,po czym stosującego ją "gentlemana" nikt nie wpuściłby na próg domu.W stosunkach międzynarodowych wszystko się tłumaczy "uzasadnionym brakiem zaufania Rosji do Zachodu" i rzecz powtarza się od nowa,przy akompaniamencie zapewnień o uczuciach przyjaźni wobec ZSRR i nadziei,że raczy on nie odmówić dalszej współpracy.

Waszyngton wyraził "poważne zdziwienie" z powodu tego protestu./W publicystyce i dyplomacji anglosaskiej "przyjaźń" dla Rosji i "nadzieja" wciąż się przeplatają ze "zdziwieniem"/.Poza zdziwieniem,p.Byrnes w nowej nocie wysłanej do Moskwy 12.III - nie tylko "stanowczo odrzucał rosyjskie uroszczenia"/Reuter,12.III/ i "nastawał nadal,aby do rządu bułgarskiego przyjęci zostali członkowie opozycji,którym dano by możność rzeczywistego udziału w administra-

cji kraju,a nie tylko rolę figurantów"/INS,12.III/,ale nadto z anielską cierpliwością,punkt po punkcie,wykazywał bezzasadność sowieckiej napaści. W szczególności "rząd Stanów Zj.nie wyobraża sobie,a nawet wydaje się to nie do pojęcia,aby taki udział/członków opozycji w rządzie - red.B.I./ miał, albo mógł nastąpić na innych warunkach,jak do przyjęcia dla obu stron"./"The Daily Telegraph",12.III/.I tym razem W.Brytania podzieliła całkowicie stanowisko Ameryki.

Pośrednią odpowiedzią Sofii były nowe represje wobec opozycji.W szczególności na uwagę zasługuje aresztowanie zasłużonego działacza socjalistycznego Krustio Pastuchowa, o którym "Daily Herald" pisze,iż "spędził życie w walce z ruchami totalnymi,tak z prawa jak i z lewa",a "podczas wojny był nieustraszony w opozycji wobec proniemieckiej polityki rządu i w ostrzeganiu,że przyłączenie się do "osi" doprowadzi kraj do klęski".Aresztowanie uzasadniono tym,że "krytykował najwyższych kierowników" armii bułgarskiej i pisał artykuły "przeciwne Związkowi Sowieckiemu"/"Daily Herald",16.III/.

Dość niespodzianie,21 marca,płk. Georgiew zgłosił dymisję gabinetu,uzasadniając ją dość mętnie chęcią "dania czynnikowi konstytucyjnemu możności wypowiedzenia się co do przyszłego rządu"/"Daily Herald",22.III/.Zawsze optymistyczna prasa brytyjska nabrała nadziei, że wreszcie postanowiono dogadać się z opozycją,"The Times" doniósł już nawet w depeszy ze Stambułu /24.III/,jakoby ludowcom zaproponowano tekę sprawiedliwości i jakoby "po pewnych targach" spodziewano się osiągnąć porozumienie,przy czym "nieliczni tylko dotychczasowi ministrowie zachowają teki w nowym gabinecie Georgiewa".To samo pismo podaje jednak w depeszy z Sofii 31.III,że 28.III poseł sowiecki w Sofii, p.Kirsanow,złożył płk Georgiewowi następujące oświadczenie:

"Związek Sowiecki uważa,że warunki stawiane przez opozycję dla udziału w rządzie są sprzeczne z postanowieniem trzech ministrów spraw zagranicznych w Moskwie odnośnie rozszerzenia rządu bułgarskiego.Dlatego nie mogą być przyjęte.Rząd sowiecki uważa za słuszne warunki postawione przez p.Georgiewa w rozmowach z opozycją".

To "niewtrącanie się do spraw wewnętrznych obcego państwa" miało natychmiastowy skutek:po dwóch dniach powstał rząd,o którym pisaliśmy na początku niniejszego rozdziału - nieznacznie i raczej na gorsze różny od poprzedniego,złożony z samych członków Frontu Ojczyźnianego z dodatkiem p.Kazasowa.

Porównanie taktyki opozycji bułgarskiej i rumuńskiej na tle uchwał Grubej Trójki wydaje się potwierdzać słuszność stanowiska pp. Petkowa i Lulczewa.Wysunęli oni od początku raczej minimalne niż maksymalne żądania,ale od nich już nie odstąpili.Nie osiągnęli zmian w sytuacji wewnętrznej kraju,ale tych zmian nie osiągnęła i opozycja rumuńska dając figurantów do rządu.W zamian należy przypuszczać,że jasna i niedwuznaczna linia przewódców bułgarskich musiała wzmocnić ich powagę w kraju,a wyżej opisana korespondencja dyplomatyczna nie pozwala światu uważać sprawy bułgarskiej za załatwioną.Przeciwnie, można twierdzić,że wzrosła jej aktualność,że stała się ona do pewnego stopnia probierzem reklamowanej ostatnio "stanowczości" polityki amerykańskiej i brytyjskiej.Nie jest to wielka korzyść,ale nie wydaje się,by w tym etapie można było więcej osiągnąć.

Opór podziemny

Jak we wszystkich niemal krajach panowania sowieckiego ucisk powoduje bunt,wyrażający się w działaniu nielegalnych organizacji bojowych.W Bułgarii rozwiązana zaraz po wejściu

Czerwonej Armii organizacja "Brannik" ~~wkrótce odżyła -- w górach~~.Miejsce aresztowanej części przewódców zajęli nowi,a zasilają go najczynniejsze elementy młodzieży oraz ci,którzy uchodzą przed terrorem NKWD. Te partyzanckie oddziały współpracują podobno z macedońskimi "komitadżami" z organizacji V.M.R.O./Wewnętrzna Macedońska Organizacja Rewolucyjna/.Propaganda komunistyczna usiłuje,jak zwykle,przedstawić działalność partyzantów "Brannika" jako bandytyzm,ludność jednak wie,co o tym sądzić.

Reformy kultury

Rząd dokonał,nie bez nacisku Moskwy,zmianę alfabetu bułgarskiego,wzorowaną na bolszewickiej reformie alfabetu rosyjskiego.Zmiana polega na uproszczeniu,przez usunięcie pewnej liczby znaków.Zreformowany alfabet bułgarski stał się zarazem podobniejszy do rosyjskiego.

Bardziej niepokojąca jest reforma szkolnictwa,na razie początkowego i średniego.Według wiadomości otrzymanych przez naszego bułgarskiego korespondenta,p.C.Boljara,zmierza się wyraźnie do upodobnienia systemu wychowawczego do systemu stosowanego w ZSRR -do wychowania przyszłych pokoleń w oderwaniu od historycznych tradycji kraju,w nienawiści do wszystkiego,co zbudowały poprzednie pokolenia - w duchu sowieckim.

Ten sam korespondent dowiaduje się, że teatry i kina w całej Bułgarii są skazane na wystawianie poza dostatecznie "lojalnymi" sztukami własnymi - programów sowieckich, są natomiast zupełnie pozbawione możliwości korzystania z twórczości zagranicznej.

Naród bułgarski - stwierdza p.Boljar - jest traktowany jak naród zwyciężony przez Rosję,z którą wcale nie prowadził wojny.Naród ten jednak,choć izolowany od zagranicy,wie dobrze,że nie jest samotny. Wie,że we wszystkich państwach okupowanych przez Sowiety,a nawet dawniej przez Rosję carską - 150 milionów ludności trwa w walce o odzyskanie wolności i prędzej lub później wolność tę odzyska.

J U G O S Ł A W I A

Przebudowa ustroju

Za grudniowym "Affari Internazionali" podajemy tekst uchwały jugosłowiańskiego Zgromadzenia Konstytucyjnego z dn.29 listopada 1945 r. o zmianie ustroju monarchistycznego na republikański:

"Król Piotr nie okazał ani umiejętności,ani niezbędnej chęci organizowania oporu przeciw najeźdźcy.Odleciawszy gdzie indziej pozostawił ludność Jugosławii własnemu losowi.Zarówno podczas czterech lat walki o niepodległość jak i w okresie następnym narody Jugosławii doszły do wniosku,że monarchia była największą przeszkodą dla stworzenia nowej Jugosławii,żyjącej w braterskiej wspólnocie równych narodów. Są też one przeświadczone,że odpowiedzialność za działania antyludowych rządów przedwojennych i za wszystko,co wycierpiał naród z winy zdrajców,obciąża przede wszystkim monarchię.

"Na tej podstawie oraz stosownie do swobodnie wyrażonej woli wszystkich narodów Jugosławii,Zgromadzenie Konstytucyjne postanowiło na plenarnej sesji Skupczyny i Izby Narodów,w imieniu ludu i w oparciu o prawne uchwały powzięte przez każdą z izb,co następuje:

"1/ Federalna i demokratyczna Jugosławia ogłasza republikę federalną o nazwie Federalna Republika Ludu Jugosłowiańskiego.Federal-

na Republika Ludu Jugosłowiańskiego jest państwem unitarnym z republikańską formą rządu,wspólnotą równych narodów,które swobodnie wyraziły swoją wolę pozostania zjednoczonymi w ramach Jugosławii;

"2/ Na skutek tej uchwały powziętej w imieniu narodów Jugosławii,zostaje ostatecznie usunięta w Jugosławii monarchia,a Piotr II Karageorgijević wraz z całą dynastią Karageorgijević jest pozbawiony wszystkich praw,którymi byli obdarzeni on i dynastia."

Cała komedia "swobodnego" wyrażania woli narodów Jugosławii została sprawnie przygotowana.Najpierw obie izby głosowały oddzielnie. W Skupczynie /izbie posłów/"każdy z 344 obecnych członków na ogólną liczbę 349 wykrzyknął "tak" za wnioskiem.W Izbie Federalnej wszyscy w liczbie 166 obecnych /na 175 członków tej izby ogółem/ głosowali za wnioskiem.Następnie obie izby połączone ratyfikowały uchwałę" /"The Times",1.XII 1945/.Na posiedzeniu "byli obecni tylko przedstawiciele Rosji i Polski lecz nie było żadnego przedstawiciela W.Brytanii,Francji i Czechosłowacji."

Nazajutrz Tito zgłosił dymisję gabinetu.Zgromadzenie jejnie przyjęło i zgodnie uchwaliło rządowi votum zaufania.Na tym samym posiedzeniu przyjęło ono m.in. ustawę o wygnaniu króla Piotra oraz postanowiło,że w zastępstwie prezydenta republiki działać będzie prezydium Zgromadzenia Narodowego,złożone z przewodniczącego Ivana Ribara i sześciu członków,z których każdy reprezentuje jeden z krajów federalnych.Zastępcą przewodniczącego jest Żyd serbski,Mosze Pijade.Rzecznik Tita w Londynie wyjaśnił /U.P.5.XII/, że "Dr Ivan Ribar ma tylko funkcje wykonawcze i nie posiada żadnych specjalnych uprawnień. Działać może jedynie z ramienia prezydium i po naradzie z nim. Ribar jest najlepszym wyborem i symbolem jugosłowiańskiej jedności,jest bowiem Chorwatem z pochodzenia,a mieszkając od wielu lat w Belgradzie i mając za żonę Serbkę jest uważany za naturalizowanego Serba". To podkreślenie mogło się wydać konieczne,ponieważ rodowitego Serba nie posiada 7-osobowe prezydium ani jednego."United Press" z 5.XII notuje słuszną uwagę z kół zbliżonych do króla Piotra,że Tito daje Ribarowi "funkcję kukły,jak Stalin Kalininowi".

Tego samego dnia 29 listopada,w którym zapadła belgradzka uchwała,król Piotr odpowiedział oświadczeniem dla prasy brytyjskiej, którego możliwie pełny tekst usiłujemy zrekonstruować za "News Chronicle" z 30.XI i grudniowymi "Affari Internazionali":

"Zgromadzenie Konstytucyjne ogłosiło w Jugosławii republikę. Ta uchwała zamyka serię poczynań marszałka Tito,których skutkiem było odebranie decyzji z rąk ludu i opanowanie jej wyłącznie przez siebie i ludzi "Frontu Wyzwolenia Narodowego".

"Układ Tito-Szubaszicz,zawarty za zachętą i poręką wielkich sojuszników,na który się zgodziłem na ich wyraźne życzenie i za ich poradą,miał wiązać obie umawiające się strony.Rząd Tita po prostu zdeptał wszystkie zobowiązania,zniszczył porozumienie i zorganizował totalną formę rządu,jaskrawo sprzeczną z ideałami Narodów Zjednoczonych,uchwałami jałtańskimi i jego własnymi obietnicami.Listy dymisyjne dra Szubaszicza,ministra spraw zagranicznych współpodpisanego na układzie Tito-Szubaszicz,dra Grola oraz wicepremiera,min.Suteja, oskarżające władzę titowską o niewykonanie układu,dostatecznie rzecz wyjaśniają.Listów tych nigdy Tito nie ogłosił.

"Wybory przeprowadzono pośpiesznie na długo przed przywróceniem w kraju jakiegoś stopnia wolności i stałości.Wyniki tych świe-

żo zakończonych wyborów nie mogą przekonać nikogo, ~~że znalazła w nich~~ wyraz swobodnie wyrażona wola ludu. Całe okręgi są przesiedlone i nie są w stanie głosować, a znaczna część ludności przebywa poza krajem i nie miała również możności wyrazić swej opinii.

"Dzieje mojej dynastii zaczęły się od walki o wyzwolenie narodowe. Stoi jeszcze nienaruszona zagroda, z której wyszła dynastia Karageorgieviċ'ów, aby walczyć z imperium otomańskim. Nie po to usłuchawszy zachęty wielkich sprzymierzeńców podjąłem 27 marca 1941 r. olbrzymią odpowiedzialność wezwania Jugosłowian pod broń przeciw totalizmowi nazistowsko-faszystowskiemu, aby mój rozmiłowany w wolności naród miał po ciężkich walkach i ostatecznym zwycięstwie wpaść w inną podobną niewolę - Józefa Broz-Tito.

"W Jugosławii panuje tyrania niegodna wielkiego zwycięstwa sprzymierzonych. Wprowadzono ustrój totalitarny, wstrętny godności moralnej i chrześcijańskim tradycjom ludu Jugosławii. Czuję się wstrząśnięty, gdy widzę cierpienia mego narodu, poddanego bezlitosnemu gwałtowi, pozbawionego wolności i sprawiedliwości. Z głębokim bólem dowiaduję się, że moi wierni oficerowie, żołnierze i ludność cywilna, wyzwoleni z niemieckich obozów koncentracyjnych, nie mogą wrócić do swych rodzin nie chcąc stać się ofiarami nowej niewoli we własnym kraju.

"Wielcy sojusznicy słusznie zapewnili, że nawet zwyciężone narody nieprzyjacielskie: Austria, Węgry i Bułgaria otrzymają prawa wolnych obywateli w państwach o rządach demokratycznych. Tym bardziej usprawiedliwione jest przypuszczenie, że goręcej jeszcze zechcą one przywrócić wolność i demokrację w Jugosławii, która dla wspólnego zwycięstwa poświęciła wszystko.

"Powiedziałem już dawniej, powtarzam i teraz, że jeśli mój naród swobodnie wybierze inny system rządów, będę gotów uznać jego wolę. Zostanę w tym wypadku lojalnym obywatelem Jugosławii, mojej ojczyzny.

"Jestem w pełni świadom obowiązków wobec kraju i pomimo wszelkich kroków podejmowanych przeciwko mnie przez obecny rząd będę nadal zmierzać za jasnymi wytycznymi mego sumienia, aby wyzwolić Jugosławię spod tyranii, skądkolwiek by ona pochodziła."

Zawarte w przytoczonej uchwale "Konstytuanty" motywy decyzji, którą trzeba by nazwać historyczną, gdyby miała moc prawną, wydają się nieco ryzykowne dla samych "ustawodawców". Zarzucają oni, że opór króla Piotra na wiosnę 1941 r., określony przez zachodnich sprzymierzeńców jako bohaterski, był niedostateczny. Co jednak w owym czasie robili czcigodni autorzy tego zarzutu? Czy czasem jedną z przyczyn niedostateczności oporu nie było, że nie brali w nim oni żadnego zgoła udziału, a p. Tito był jeszcze obywatelem ZSRR, państwa współpracującego wówczas z hitlerowskimi Niemcami? Warto również przypomnieć, że głównym zarzutem, dla którego Belgowie odmawiają królowi Leopoldowi prawa powrotu na tron, jest jego pozostanie w okupowanym kraju, gdy obowiązkiem jego było - zdaniem oponentów - wyjechać do Londynu i stamtąd organizować dalszą walkę. To właśnie uczynił krol Piotr i za to spotyka go potępienie...

Waga uchwały z 29.XI nie ogranicza się do ustanowienia republiki. Ponadto przywraca ona Jugosławii ustrój federacji nadając kształt prawny istniejącemu już stanowi faktycznemu. Rzecz bardzo ułatwiło istnienie gotowego wzoru w postaci - konstytucji ZSRR. Jest to wzór trudny do doścignięcia, jeśli chodzi o pogodzenie pozorów odrębności członów państwa związkowego z faktycznym pozbawieniem samodzielności w

państwie totalistycznym. Ten system przeniesiono i do Jugosławii z tym, że ośrodek dzierżący niepodzielnie całość władzy nowej Federacyjnej Republiki - marszałek Józef Broz-Tito - jest z kolei bezwzględnie posłusznym, chociaż nie pozbawionym dość szerokich uprawnień, narzędziem - innego marszałka.

Nadanie państwu postaci federacji bez jej treści politycznej daje inicjatorom poważne korzyści: 1/ propaganda może je wyzyskać jako broń przeciw zarzutom totalizmu; 2/ niszczy dotychczasową przewagę Serbów, których ogromna większość jest zdecydowanie anty-titowska i popiera gen. Michajłowicza, a co najmniej solidaryzuje się ideowo z jego walką o wolność; 3/ ułatwia zjednanie innych narodów Jugosławii, które dotąd narzekały na serbski centralizm; 4/ stanowi pomost do tworzenia szerszych federacji, o czym niżej. Dużych jednak zastrzeżeń wymaga twierdzenie korespondenta "Timesa" /20.III/, jakoby titowska federacja była tym, "czego Chorwaci, Słoweńcy, Czarnogórcy, Macedończycy pragnęli od 25 lat". Istotą bowiem tych pragnień była nie tylko federacja, i to prawdziwa nie zaś pozorna, ale także - wolność. Tej zaś mają mniej niż kiedykolwiek od czasów tureckich. Ponadto w ramach federacji poszczególne narody chciałyby żyć w całości. Tymczasem Serbów, którzy stanowią około połowy całej ludności Jugosławii, nowy ustrój rozdzielił, dla tym skuteczniejszego osłabienia ich opozycyjności, na cztery związkowe republiki /Serbia, Czarnogóra, Bośnia z Hercegowiną i Macedonią, posiadająca również poważną ilość ludności serbskiej/.

Stanowisko "wielkich"

Wybory jugosłowiańskie, jak ich owoc - zmiana ustroju - zostały dobrze umieszczone w czasie, tuż przed konferencją moskiewską, tak aby ich uznanie można było zaliczyć do koniecznych dowodów dobrej woli współpracy z Rosją ze strony mocarstw zachodnich.

W istocie, jeszcze 5.XII min. Bevin uchylił się w Izbie Gmin od określenia postawy swego rządu wobec zmian w Jugosławii /"Manchester Guardian", 6.XII/, a nawet nota rządu belgradzkiego domagająca się ich uznania, została doręczona dopiero 8.XII, tj. nazajutrz po ogłoszeniu o zjeździe Grubej Trójki. Odpowiedź, z zastrzeżeniami, ale pozytywna, nastąpiła ze strony W.Brytanii 22.XII, ze strony Stanów Zj. 23.XII, a więc u szczytu narad moskiewskich.

"W.Brytania uznała obalenie monarchii i ustanowienie Federalnej Republiki Ludowej w Jugosławii - stwierdza "Sunday Times" 23.XII. - Ambasadorowie brytyjscy będą w przyszłości akredytowani przy republice, a nie przy dworze króla Piotra." "Odpowiedź angielska stwierdza, że rząd uznaje zmianę, która zaszła w konstytucji Jugosławii i ustanowienie republiki oraz przyjmuje, że zgodnie ze zwyczajami międzynarodowymi i zapewnieniem danym ambasadorowi brytyjskiemu w Belgradzie 6 grudnia, nowy rząd przyjmie odpowiedzialność za istniejące międzynarodowe zobowiązania Jugosławii, a także, że zmiana ustroju nie naruszy praw i interesów obywateli brytyjskich w Jugosławii."

"Decyzja rządu W.Brytanii - dodaje od siebie redakcja organu lorda Kemsleya - była spodziewana. Jakkolwiek nieco krytykowano warunki dokonania wyborów, rząd brytyjski wydaje się przekonany, że były one o tyle wolne, o ile się tego można było spodziewać w obecnych okolicznościach".

"Manchester Guardian" z 24.XII usiłuje ukuć rzeczową obronę brzydkiej decyzji swego rządu:

"Uznając ustanowienie Jugosłowiańskiej Federalnej Republiki

Ludowej w miejsce monarchii rząd brytyjski wyraża swe poparcie dla zasady federacji a nie dominacji Serbów, ta bowiem właśnie różnica sad, a nie osoba króla jest istotną treścią długiego sporu konstytucyjnego. Zagadnienie federacyjne w niektórych aspektach, jak np. sprawa macedońska, oddziaływuje na stosunki sąsiedzkie Jugosławii i jeśli marszałek Tito potrafi ję rozwiązać tak od strony wewnętrznej jak zewnętrznej, zasłuży rzeczywiście na wdzięczność swego narodu. Jakimikolwiek zastrzeżeniami zostanie to uznanie opatrzone, podobnie jak zastrzeżeniami opatrzyły swe uznanie Stany Zjednoczone, na temat powstania i metod obecnego rządu, ogół zgodzi się z poglądem 11 parlamentarzystów, którzy na początku listopada odwiedzili nieoficjalnie Jugosławię, że: "przeznaczeniem nowej Jugosławii wydaje się rozwój mający za podstawę obecny ustrój i zgromadzone przezeń siły narodowego ruchu oporu i postępu".

Opinię swą o podobnych wystąpach niektórych parlamentarzystów angielskich, usiłujących za granicą propagować demokrację bez wolności, wyraziliśmy już przy omawianiu spraw polskich. Cały zaś sofistyczny wywód organu liberałów ma na celu zmusić czytelnika do zapomnienia o daleko bardziej szczerym wyjaśnieniu na łamach tego samego dziennika jeszcze 1.XII, gdy korespondent dyplomatyczny pisma oświadczył, że stosunek W.Brytanii do sprawy jugosłowiańskiej powinien rozwiać podejrzenia ZSRR co do spisku Europy zachodniej przeciw porządkowi w Europie wschodniej.

Tylko to, tylko przemożna chęć ugłaskania Rosji, próba podtrzymania Swiętego Przymierza Zandarmów Europy - a nie tak mało Anglików obchodzący cel jak przewaga Serbów, czy federacja Jugosławii - pozwala zrozumieć ten krok, sprzeczny z interesami W.Brytanii. Mocarstwo to sprawiło przyjaciołom wiele zawodów od początku wojny, ale byłoby błędem mniemać, że może sobie ono bez szkody pozwolić po wojnie na jaskrawe opuszczenie sojusznika i na uznanie sowieckiej metody wyborów dla błahego powodu. Dopiero tak silnie działający na angielską wyobraźnię cel, jak nadzieja "appeasement" Kremla skłonił opinię brytyjską do niemal jednomyślnej aprobaty ustawicznie tego samego błędu. Jak wiemy, nawet pozorów korzyści W.Brytania w zamian nie uzyskała.

Stany Zjednoczone wysunęły od razu nieco mocniejsze zastrzeżenia. "P.Dean Acheson, zastępujący amerykańskiego sekretarza stanu, stwierdza w piśmie do p.Simić'a, ambasadora jugosłowiańskiego w Waszyngtonie, gotowość swego rządu do ustalenia stosunków z nowym ustrojem. Rząd amerykański podkreśla, że ta decyzja nie oznacza uznania dla polityki reżymu, jego metod osiągania władzy. albo niewykonania zapewnień obiecanej narodowi wolności osobistej". /Sunday Times", 23. XII/. Jeszcze po 2 miesiącach sekretarz stanu Byrnes oświadczył na konferencji prasowej, że zanim rząd Stanów Zj. otrzyma od Tita gwarancje wykonania zobowiązań, przedstawiciel Stanów Zj, w Belgradzie, p. Ryszard C.Patterson, akredytowany jako ambasador przy rządzie króla Piotra, będzie uważany tylko za przedstawiciela dyplomatycznego /A.P. 27.II/.

Francja uznała dokonaną zmianę bez trudności.

Tito montuje blok wschodni

Na tle powojennego chaosu, powszechnego poczucia zagrożenia i losu państw o niedość wielkiej potędze wojskowej zupełnie naturalne jest dążenie do łączenia się narodów w tak lub inaczej nazwane związki lub porozumienia dla wspólnej obrony, jak również współdziałania po-

litycznego,kulturalnego i gospodarczego.Z okresu przedwojennego i wojennego zostały dwa takie wielkie zgrupowania:Brytyjska Wspólnota Narodów i oparte na doktrynie Monroego porozumienie republik amerykańskich.Oba mają charakter bardzo luźny,ich członkowie zachowują pełną suwerenność i nierzadko zajmują rozbieżne stanowiska w sprawach polityki światowej.Dlatego nie nadają się do agresji.

Po wojnie blokowanie się państw zostało stanowczo wyklęte przez Moskwę i czynniki międzynarodowe jej uległe.Zwłaszcza próby wiązania się państw europejskich uważa Moskwa za akt wrogi.Z jednym wyjątkiem:dla bloku swoich przymusowych satelitów,pozostającego pod jej wyłącznym i bezwzględnym kierownictwem.Taki blok istnieje od chwili "uwolnienia" krajów strefy sowieckiej,a różni się od poprzednichześrodkowaną dyspozycją,opartą na sile Czerwonej Armii i NKWD.Dzięki temu blok wschodni może być podstawą nie tylko obrony,ale także agresji.

Zacieśnieniu tego związku ma służyć łączenie go siecią układów dyplomatycznych i gospodarczych,co może blok de facto zamienić w blok de iure.Najpierw związano wszystkie "uwolnione" kraje,oczywiście prócz wcielonych do ZSRR,dwustronnymi układami ze Związkiem Sowietów.Obecnie,jak się zdaje,przyszła kolej na powiązanie ich wzajemne.

Jest to zadanie tylko pozornie łatwe.Agentury podpiszą wprawdzie,a swoiście "wybrane" lub mianowane zgromadzenia ochoczo ratyfikują wszystko,czego Kreml zażąda.Ale Kreml wie,że narzucenie takich układów przy nie złagodzonych antagonizmach i nie załatwionych sprawach spornych skompromitowałoby do reszty grupy rządzące i bardzo utrudniło propagandę komunistyczną.Tego kosztu Moskwa ponieść nie chce. Widzimy,jak zarówno w krajach "strefy sowieckiej" jak i całkowicie niepodległych partie komunistyczne wygrywają akcenty nacjonalistyczne,nawet szowinistyczne,jak wchodzą między sobą w pozorne konflikty, byle nie stracić popularności.Próby uzgodnienia między rządzącymi agenturami spraw spornych i uzyskania odprężenia między Słowacją a Węgrami,Polską a Czechami,Węgrami a Rumunią - dotąd zawodzą,a niekiedy powodują nowe zadrażnienia.

Konieczna więc jest praca przygotowawcza.Uznano,że ani z punktu widzenia gry sowieckiej z Zachodem,ani strawności dla poszczególnych narodów podkreślanie udziału i roli Rosji w tym etapie nie jest wskazane.Wybrano tedy do tworzenia bloku jednego z dyktatorów narzuconych środkowej Europie,najzdolniejszego zapewne ze wszystkich, także nieprzeciętnie utalentowanych Gomółek,Grozów,Dimitrowów,wybitnego agenta Kominternu - Tito.

"Josip Broz - pisze o nim mjr Temple H.Fielding,b.członek amerykańskiej Niezależnej Misji Wojskowej w Jugosławii,w rzymskich "Affari Internazionali" - jest marszałkiem,naczelnym wodzem Armii Wyzwolenia Narodowego,prezesem Komisji Obrony Narodowej i generalnym sekretarzem Partii Komunistycznej /obecnie także szefem Frontu Wyzwolenia Narodowego i premierem - red.B.I./. Ale i bez swych tytułów i orderów pozostałby tym,kim jest:najbardziej dynamicznym człowiekiem Europy środkowej i wschodniej.Podobnie jak prezydent Roosevelt,wywiera on na stykających się z nim fascynujące wrażenie."

"Tito jest intelektualistą,ale jednocześnie posiada zmysł praktyczny chłopa.Jest w swej przebiegłości zręczny jak gracz w szachy.Jest zarazem chłodny i impulsywny,nieustępliwy i miękki.Jedni go uważają za Mesjasza,inni za Molocha - wszyscy zgadzają się,że jest

to "człowiek twardy".

"Mówi się,że Tito ukrywa swą przedwojenną działalność przez skromność osobistą,czy aby do swego uroku osobistego dodać tajemniczość,lub też w celu ukrycia niezwykle silnych więzów łączących go z komuną."

"Josip Broz urodził się z kowala Słoweńca i chłopki Chorwatki w małej zagrodzie w Zogorie,w Chorwacji.Oboje rodzice byli analfabetami.Powołany do wojska austro-węgierskiego w 1914 r.,zdezerterował do Rosjan,ale za odmowę służby w armii carskiej zesłano go do obozu koło Omska.Wyzwolony przez bolszewików w 1917 r.,przyłączył się do nich i przez trzy lata zapoznawał się praktycznie z techniką rewolucji.Tam się wybił i tam poznano się na nim.Dalsze dzieje Tita są podobne do dziejów wszystkich wielkich działaczy komunistycznych. W latach 1920-23 uczęszcza do otoczonej tajemnicą "Szkoły Zachodniej" w Moskwie,gdzie komisarze zagraniczni uczą się zasad sabotowania rządów kapitalistycznych.Mając 28 lat,jako ukształcony i wypróbowany komunista,wraca do kraju porzucając żonę Rosjankę i syna jedynaka. Na stanowisku kierownika związku zawodowego pracowników metalurgicznych przyczynia wiele kłopotów policji.Więziony w Belgradzie i torturowany,odzyskał wolność po 5 latach,bardziej nieugięty,zgorzkniały i utwierdzony w przekonaniu,że wrogów komunizmu należy tępić zadając im śmierć.Do pracy w partii powraca jako działacz podziemny o pseudonimie "Tito",od imienia rzymskiego cesarza.

"Nic nie wiadomo o dalszych 13 latach jego działalności, a marszałek zachowuje na ten temat milczenie.Niektórzy mówią,że był członkiem Kominternu i zwierzchnim przedstawicielem Stalina na Bałkany,ale Victor Serge,b.wieloletni członek głównego biura w Moskwie,zaprzecza,jakoby się tam kiedykolwiek pokazał.Chociaż Broz-Tito zatarł po sobie wszelkie ślady,wiadomo,że był nadal wpływowym działaczem komunistycznym.i należy sądzić,że działał jako szpieg sowiecki.

"Nieprawdziwe są wszystkie opowiadania o jego udziale w wojnie hiszpańskiej.Działał natomiast we Włoszech,Austrii,Szwajcarii i Francji rekrutując ochotników komunistów do armii republikańskiej.Bywał często w Paryżu,Wiedniu,Berlinie między latami 1929 i 1939,sam zaś opowiada,że odbył w tym okresie wiele"tajnych wycieczek" do ZSRR."

Jak widać,do montowania bloku wschodniego przeznaczył Stalin działacza niemałej klasy.Specjalizuje się on w polityce federowania na różnych szczeblach.

Zaczął od ustroju federacyjnego samej Jugosławii,o czym już była mowa wyżej.Następnym etapem planu federacyjnego ma być,jak się zdaje,włączenie Albanii do Jugosławii.Stosunki między Tiraną a Belgradem stały się więcej niż przyjazne, a podróż albańskiego premiera Envera Hoxha do stolicy Jugosławii w połowie marca dała prasie,zwłaszcza włoskiej i szwajcarskiej,pole do licznych komentarzy i domysłów. "Journal de Genève" z 17-18.III przynosi na ten temat dwie depesze z Rzymu i jedną z Londynu.Wynika z nich,jakoby już od kilku miesięcy toczyły się w głębokiej tajemnicy rokowania,których treścią ma być przyłączenie się Albanii do Federacji Jugosłowiańskiej,zgodnie z życzeniem Rosji,zakomunikowanym obu rządom.P.Hoxha wrócił z Belgradu rzekomo w towarzystwie syna marsz.Tito i "pewnej liczby wyższych oficerów rosyjskich".Obie strony otrzymały od Stalina depesze gratulacyjne.Obiecuje się Albanii szeroką autonomię.Po zatwierdzeniu projektu przez rząd i "parlament" albański,akt połączenia ma być uroczyście ogłoszony równocześnie w Belgradzie,Tiranie i Moskwie.Trudno ocenić,

co z tych pogłosek odpowiada prawdzie,ale ich treść wydaje się zupełnie prawdopodobna.Albania jest równie jak Jugosławia krajem "strefy sowieckiej",jej wartość strategiczna wynika z położenia nad Cieśniną Otrancką,dzięki czemu panuje nad wyjściem z Morza Adriatyckiego.

Idea federacji została także wyzyskana w kampanii propagandowej w sprawie przynależności Triestu.Rzucono mianowicie hasło utworzenia z całej Istrii wraz z Triestem siódmej republiki jugosłowiańskiej.Takie rozwiązanie dla obszaru o ludności przeważnie słoweńskiej, byłoby dla Tita o tyle wygodne,że wznagając znaczenie jego namiestnictwa nie stanowiłoby równocześnie wzmocnienia Słowenii,która obok Serbii należy do najbardziej opozycyjnych części państwa.

Za następny etap rozbudowy Federacji należy zapewne uważać, przynajmniej w zamiarach Tita,jej połączenie z Bułgarią.Jest to zagadnienie dużej wagi,ale też i większe nastręcza ono trudności."Pomimo oczywistego oporu 95% Serbów,Chorwatów i Słoweńców - pisze wychodzący w Pittsburgu "Amerikanski Srbobran",najstarszy i największy dziennik serbski w Ameryce /21.I/ - i masowego oporu bułgarskiego chłopa,Tito i Georgiew przygotowali plan zjednoczenia Jugosławii z Bułgarią.Tito... zyskałby poparcie wojska bułgarskiego,a Georgiew zbawiłby Bułgarię od kary i płacenia odszkodowań za wojnę,którą prowadziła przeciw Jugosławii,Grecji,Ameryce i W.Brytanii.Jeszcze w lutym 1945 r., kiedy Bułgaria była jeszcze w wojnie z Ameryką,Georgiew,za aprobatą Tita,złożył samemu Stalinowi propozycję połączenia Bułgarii z Jugosławią"..."Okazało się,że trzeba najpierw zlikwidować dynastię w Bułgarii i w Jugosławii." "Dynastia w Jugosławii została usunięta uchwałą komunistycznego parlamentu,który powstał po sfałszowanych wyborach 11 listopada,a w którym,jak powszechnie wiadomo,zasiada na 523 posłów tylko 40 nie-komunistów." "Dynastia w Bułgarii nie przedstawia żadnej trudności,ponieważ regencja stworzyła rząd w imieniu małoletniego króla. Usunięcie dynastii bułgarskiej jest zagadnieniem jednego posiedzenia komunistycznego parlamentu,pochodzącego z wyborów nie uznanych nigdy przez Amerykę i W.Brytanię.Georgiew zrobi to w chwili,gdy mu to będzie potrzebne."

Wiadomości te wydają się wielce prawdopodobne.Idea połączenia Słowian południowych posłużyłaby tu dla pokrycia istotnych celów komunizmu.Do celów tych należy zwłaszcza opanowanie od wewnętrz Bułgarii,której opór przeciw okupantowi i jego ludziom raczej wzmaga się niż słabnie /ob.wyżej/.Bułgaria nie stanowiłaby w ramach wspólnej federacji jednej republiki,lecz zostałaby rozbita co najmniej na dwie części,z których jedna zostałaby złączona z Republiką Macedońską.Istnienie tej ostatniej w ramach Jugosłowiańskiej Federacyjnej Republiki Ludowej stwarza również na przyszłość podstawę domagania się oderwania części północno-wschodniej Grecji pod pozorem połączenia wszystkich ziem zamieszkałych przez Macedończyków.Jest możliwe,że z żądaniami pod adresem Grecji wystąpiłaby także Albania,mająca z Grekami stałe spory graniczne.Terytorialne osłabienie Grecji zwiększyłoby przyszłe możliwości opanowania tego niezwykle dla całej sowieckiej polityki imperialnej ważnego kraju,a gdyby nawet to ostatnie się nie udało, zwiększyłoby zasięg panowania sowieckiego na Bałkanach.

Przedwczesna wydaje nam się natomiast wiadomość tegoż pisma/"Amerikanski Srbobran"/, jakoby "przygotowuje się proklamowanie przyłączenia Jugosławii do Sowietów".To prawda,że Jugosławia, o ile możności rozszerzona przez federację na całe Bałkany,może być uznana za najbardziej dojrzałe spośród państw środkowo-europejskich do wej-

ścia w skład ZSRR.Dzięki temu Polska,~~Czechy~~,~~Słowacja~~,Węgry i Rumunia znalazłyby się w kleszczach posiadłości sowieckich i wchłonięcie ich stałoby się po prostu "logiczne".Nie wątpimy również,że zsowietyzowanie i bezpośrednie poddanie własnej gospodarce planowej bez dzisiejszych komplikacji jest losem przewidzianym na Kremlu dla całego Międzymorza.Bez tego trudno byłoby przystąpić do trawienia Europy zachodniej.Sądzimy jednak,że czas na to jeszcze nie przyszedł.Cała międzynarodowa gra czerwonej dyplomacji wskazuje,że nie chce ona obecnie palić mostów,że przeciwnie,nie żałuje wysiłku,by dalsze zdobycze osiągnąć bez ostatecznego demaskowania się.

Jest też bardzo prawdopodobne,że zanim przyjdzie decyzja włączenia dalszych krajów "strefy" do ZSRR,rozegra się jeszcze jeden akt wielkiego planu federacyjnego,pod hasłem "jedności słowiańskiej". W akcie tym główną rolę pozostawiono w wypróbowanych dłoniach p.Tito.

Pierwszą jaskółką tych zamierzeń jest marcowa podróż Tita do Warszawy,a stamtąd do Pragi.Komentarze urzędowe usiłowały początkowo nadać tym wizytom pozór kurtuazyjnych,przy okazji udekorowania Tita polskim orderem Virtuti Militari i czeską Gwiazdą Zwycięstwa.Jednakże 19.III Associated Press przynosi z Warszawy oświadczenie Tita,że zamierza on podpisać z Polską pakt przyjaźni i wzajemnej pomocy na 15 lub 20 lat.Tegoż dnia warszawska agencja PAP ogłosiła,że układ został podpisany na lat 20,że jest on "doskonale zgodny z duchem i paktem ONZ" i że Tito podkreślił,iż "umowa z Polską ma na celu jedynie przyjazny rozwój dwóch narodów,które były równie zagrożone przez Niemcy Hitlera i pchnięte przez nie na skraj przepaści " /"Gazette de Lausanne",21.III/. "The Times" z 21.III podaje z Pragi,że wizyta jest komentowana jako akt państwowy bez znaczenia politycznego,ale marszałkowi Tito towarzyszą:minister spraw zagranicznych Simić,generał Velebit i "potężna misja wojskowa".Obok zamieszczono depeszę Reutera o nadzwyczajnych środkach ostrożności z okazji tej przyjacielskiej wizyty.W szczególności: "Policja nakazała zamknięcie okien na wszystkich głównych ulicach prowadzących od dworca kolejowego do Zbrasławskiego Zamku,w którym Marszałek i jego świta mają mieszkać przez trzy dni". Podobne środki stosowano dawniej przy wizytach najbardziej znienawidzonych despotycznych monarchów.

Nazajutrz,22.III "The Times" stwierdza,że pakt podpisany w Warszawie jest bardziej ograniczony od układów wiążących obie strony, jak również i Czechosłowację,z ZSRR.Nowa umowa - zdaniem pisma - jest skierowana specjalnie przeciw agresji."Strony obiecały sobie natychmiastową pomoc,"wojskową i inną",jeśli "w wyniku agresji" jedna z nich zostanie wplątana w operacje wojskowe przeciw Niemcom,albo państwu,które walczyło po stronie Niemiec podczas wojny,czy też państwu, które było w bezpośrednim przymierzu z Niemcami albo jednym z ich sprzymierzeńców.Obiecano także pomoc dla "wszelkich wysiłków zmierzających do usunięcia przyczyn agresji i wzmocnienia pokoju i bezpieczeństwa świata". - Pismo przytacza także opinię Tita,że "ten i podobne układy nie stanowią "słowiańskiego bloku",ponieważ nie wyłączają podobnych umów z innymi krajami". Fakt zawierania regionalnych układów przede wszystkim we wschodniej Europie tłumaczy Tito szczególnym zagrożeniem tych krajów.To samo zapewnienie złożył Tito po powrocie do Belgradu odnośnie paktu z Czechami,który jednak w Pradze nie został podpisany,a ma być podpisany w najbliższej przyszłości.

Więcej wyjaśnia od tych ostrożnych omówień oświadczenie komentatora rozgłośni moskiewskiej,M.Lineckiego,21.III /"Journal de Ge-

nève", 22.III/:

"Chodzi o dokument największego znaczenia dla układających się stron. Oba bratnie narody będą odtąd mogły działać wspólnie dla rozwiązania zagadnień międzynarodowych. Pakt warszawski pozwala obu państwom zabezpieczyć się przed nową napaścią w obliczu podejrzanych sił, które wciąż jeszcze pracują nad wywołaniem nowych niepokojów we wschodniej i południowo-wschodniej Europie i nad stworzeniem bloku polskich i jugosłowiańskich reakcjonistów".

Propaganda moskiewska zwykła zwalczać wszelkie próby skupiania sił nie pod jej egidą pytaniem: przeciw komu to się robi? Pytanie to narzuca się samo na tle misji belgradzkiego dyktatora. Zwolennik paradoksów znalazłby aż dwie wskazówki, że tym domniemanym przeciwnikiem jest Rosja: państwo, które "walczyło po stronie Niemiec", i to właśnie przeciw Polsce, w 1939 r., zarazem jedyna dziś zdolna do napaści siła prawdziwie reakcyjna. Skoro jednak pp. Tita i Osóbkę trudno posądzać o podobne zamiary, nadto znamy tylko teksty oficjalnie ogłoszone, można się jedynie domyślać, że Moskwa chce mieć poza środkami nacisku materialnego także gotowe instrumenty dyplomatyczne wciągające cały blok, po jej stronie, do każdego zatargu w Europie. Szczególnie miano może na myśli możliwość konfliktu Tita z Włochami, a każda wojna na terenie Rzeszy pozwoliłaby powołać się na udział Niemców. Zanim zaś dojdzie do zatargu, istnienie bloku pozwoli skuteczniej szantażować mocarstwa zachodnie.

Jeżeli za tymi pierwszymi krokami pójdą dalsze, możemy ujrzeć Tita w roli twórcy federacji środkowo-wschodniej Europy. Ale nie federacji narodów, tylko uciskających je rządzących agentur i nie w warunkach wolności, tylko z udziałem i pod przemocą azjatyckiego mocarstwa. Byłaby to tragiczna karykatura tego związku, którego konieczność narody Międzymorza coraz lepiej rozumieją.

Konstytucja a rzeczywistość

Zainteresowanie prasy zachodniej sprawami Jugosławii podniecone hucznie reklamowaną zmianą ustroju, zyskało od stycznia nowe bodźce: rosnące napięcie w sprawie Triestu i rozdźwięki między państwami anglosaskimi a Rosją. Obie te przyczyny wyjaśniają zarazem wzrost odsetka przedmiotowych sprawozdań i spadek zachwytów nad dokonaniami Tita. Głosy w rodzaju wyżej cytowanych z okresu przed konferencją moskiewską, obawy przed wzbudzeniem podejrzeń interesowania się strefą sowiecką - nie znikły, ale stały się rzadsze, zwłaszcza poza wierną polityce monachijskiej prasą liberalną w W.Brytanii. Wyrazem spadku popularności Tita na prawicy angielskiej jest m.in. ewolucja poglądów mjra Randolfa Churchilla, który z uczestnictwa w misji wojskowej przy titowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego wyniósł wrażenia raczej dodatnie, a w artykułach ogłoszonych na łamach "The Daily Telegraph" 21, 23 i 25 stycznia daje wyraz głębokiemu rozczarowaniu rozwojem wydarzeń. W drugim z wspomnianych artykułów nazywa nadzieje oficerów, którzy spodziewali się stopniowego wzrostu udziału grup nie-komunistycznych w życiu zbiorowym - "nadmiernie naiwnymi", a w ostatnim z nich szczerze wyznaje:

"Masowe aresztowania, banicje, ogólna atmosfera państwa policyjnego, panująca obecnie, mogłaby być przypisana następstwom ruchu oporu i wojny domowej. Optymiści mogliby się spodziewać, że z biegiem czasu, dyktatura zelżeje i stanie się bardziej liberalna. Był czas, kiedy sam podzielałem te nadzieje. Podczas świeżej wizyty w tym kraju musiałem jednak, chociaż niechętnie, dojść do przekonania, że komuniści,

którzy reprezentują szczupłą mniejszość ludności, są zdecydowani umocować swą władzę nad całym krajem stalowymi łańcuchami nie do zerwania na całą wieczność. Myśleć inaczej, to znaczy łudzić się, a co gorsza - łudzić innych."

Nie cytujemy szerzej tych ciekawych artykułów, ponieważ zyskały one szeroki rozgłos, m.in. w polskiej prasie na obczyźnie.

Tę samą ewolucję ku wzorom sowieckim stwierdza w cytowanym już artykule mjr T.H. Fielding. "Pomoc sowiecka - pisze on - zapewniła Titowi pełny sukces. Żołnierze jego witali się do grudnia 1943 roku podniesioną pięścią. Zaprowadzono " komisarzy wychowania politycznego". Znakiem rozpoznawczym stała się czerwona gwiazda. Mówiono do siebie przez "drug" /"towarzysz"/. Wprowadzono "sekcję młodych". Rozwieszono portrety Tita i Stalina. Skopiowano całą aparaturę ZSRR z OZNA /NKWD/ na czele. Gdyby jeszcze przestano tolerować prywatny handel detaliczny i wprowadzono kolektywizację, możnaby powiedzieć, że w sercu Bałkanów wyrosła nowa republika Związku Sowieckiego". Churchill, zdaniem Fieldinga, "łudził się, że uda mu się z Jugosławii Tita uczynić państwo buforowe dostatecznie silne, aby się we właściwym czasie mogło wyzwolić spod opieki Stalina. Ten nostalgiczny sen trwał nie dłużej nad kilka tygodni".

Nawet "The Times" zamieścił 20 i 21 marca p.t. "Dzisiejsza Jugosławia" spostrzeżenia swego specjalnego korespondenta, oczywiście bardziej powściągliwe w syntezach, szukające usprawiedliwień, ale tym cenniejsze, że ten wielki organ "appeasementu" o wszystko raczej może być posądzony niż o chęć zadrażnienia stosunków przez przesadę w krytyce.

"Konstytucja - czytamy w pierwszym z tych artykułów - zawiera liczne zasady, uważane w krajach anglosaskich za podstawy demokracji: wolność mowy, zgromadzeń itd. Obecnie niemal napewno nie są one wykonywane. Mówiąc o sprawach publicznych ludzie obawiają się, by ich nie podsłuchano. Brak prasy opozycyjnej. Podczas ostatnich wyborów tygodnik dra Milana Grola "Demokracja" osiągnął nakład 160.000 egzemplarzy, ale jego krytyka rządu okazała się zbyt popularna i już siódmy numer nie mógł się ukazać. Później "Novosti", organ Serbskiej Partii Agrarnej /Chłopskiej/, który także podniósł głos protestu, przestał się ukazywać, bo mu odmówiono papieru.

"Art.28 konstytucji zapewnia nietykalność osoby obywatela i stwierdza, że nikt nie może być trzymany pod aresztem dłużej niż trzy dni bez nakazu sądu lub prokuratora. To nie przeszkadza więzić ludzi miesiącami nie podając im powodu i często bez zawiadomienia rodziny."

"Konstytucja nic nie mówi o komunizmie, przeciwnie, specjalnie zaznacza prywatną własność przemysłu wytwórczego. Pomimo to, przeważną część jugosłowiańskiego przemysłu i handlu już przejęło państwo. Nie uczyniono tego na mocy wydanych ad hoc ustaw, ale przez proste zabranie własności, przeważnie bez odszkodowania, na tej podstawie, że właściciele byli kolaboracjonistami lub spekulantami.

"Rząd jest ścisłą dyktaturą małej grupy doktrynalnej komunistów, zarówno w stolicy państwa, jak w każdej z republik związkowych."

"Kontrolę komunistyczną sprawują rady ludowe, odpowiedzialne za administrację lokalną". "Do zadań rad ludowych należy baczenie, by obywatele tak myśleli, jak się to podoba rządowi". "Jeśli obywatel zdradza brak zainteresowania, zostaje poddany naciskowi od trudności otrzymania karty na żywność lub odzież po areszt i uwięzienie. Każda

rada ma specjalny urząd dla przyjmowania donosów."

Sądy "są obecnie szeroko zużytkowane dla obdzierania klas posiadających i zaopatrywania rządu w fundusze bez uciekania się do daniny majątkowej."

"Jedną z najbrzydszych cech całego systemu jest "karakteristika". Jest to tajna opinia rady gminy o każdym jej obywatelu. Gdy się on przenosi, rada, która obejmuje nad nim nadzór żąda opinii i działa na jej podstawie. Jeśli jest ujemna, nie ma on nadziei otrzymania pracy od państwa, do którego należy obecnie 90% miejsc pracy. Ofiara tej niegodziwej odmiany "lettres de cachet" nigdy nie wie, jakie zarzuty jej postawiono, nie może się więc przed nimi bronić."

"Podobieństwo dzisiejszej Jugosławii do Włoch i Niemiec pod władzą faszystów i nazistów jest uderzające. Ta sama duszna atmosfera, w której ludzie zniżają głos ze strachu przed donosem i tajną policją; ta sama szablonowa prasa, stale bębniąca tę samą propagandę, kierowaną przez władzę; to samo zupełne stłumienie wszelkich przeciwnych opinii lub krytyki.

"Ustrój komunistyczny w Jugosławii ustalił się bardzo nagle. Jego rozwój był ostatnio tak szybki, że wiele sądów przychylnych wydanych przed sześciu a nawet przed trzema miesiącami straciło uzasadnienie."

"Hasło: "Śmierć faszystom, wolność dla ludu" - czytamy w drugim z omawianych artykułów /21.III/ - jest wymalowane na belgradzkich tramwajach. Anglik rozgląda się i widzi, że Jugosłowianie urządzają faszyzm i niszczą wolność." /Podkreślenia red. B.I./

To ostatnie stwierdzenie wymaga jednego wyjaśnienia. Nie narody Jugosławii są odpowiedzialne za to, co się dziś w ich ojczyźnie dzieje. Miłują one wolność co najmniej w tym samym stopniu, co wszystkie inne narody. Nie same się jej pozbawiły, ale zostały jej pozbawione. Tego właśnie zrozumienia odpowiedzialności Rosji i współodpowiedzialności mocarstw, które do tego ręki przyłożyły, na próżno szukalibyśmy na łamach organu City. Chyba w listach do redakcji, jak list przewodniczącej Brytyjskiej Ligi Wolności Europy, księżnej Atholl /"The Times" 30.III/, która ma odwagę stwierdzić potrzebę zdania sobie przez Anglików sprawy, "jak cężko zawiedliśmy w osiągnięciu w Jugosławii celów, dla których podjęliśmy wojnę"... Autorka dodaje informację, że od października 1944 r. w Jugosławii " setki tysięcy osób internowano w obozach koncentracyjnych albo stracono - niektórych na mocy wyroków sądów ludowych, którymi zastąpiono normalny wymiar sprawiedliwości; o wiele większą liczbę przez wojsko, bez jakiejkolwiek rozprawy; największą zaś część przez organy tajnej policji, zwanej OZNA, także bez sądu."

Fragmenty tego samego obrazu

Biuro Prasowe Słoweńskiego Komitetu Narodowego dostarczyło nam garść wiadomości pochodzących zwłaszcza od osób przybywających, pomimo trudności z państwa Tita. Wiadomości te dotyczą całej Jugosławii:

"Reorganizacja gabinetu Tita podkreśliła jeszcze bardziej jego charakter jako rządu "mocnej ręki": Na stanowiska ministrów spraw wewnętrznych powołano: dla całego państwa - gen.por. Aleksandra Rankovića, dla Serbii - pułk Słobodana Penežića, dla Słowenii - gen. Maczka - dotychczasowych szefów OZNA /policja polityczna/ na tych samych terenach. Nominacje te wywołały objawy niezadowolenia nawet wśród par-

tyzantów i komunistów partyjnych.

"Zastosowano najostrzejsze środki dla uniemożliwienia opuszczania kraju.Granice są zamknięte i ściśle strzeżone przez wojsko. Paszporty wydaje się tylko starym członkom partii i tylko w sprawach państwowych.

"Pomimo tych ostrożności ostatnio emigrowali do Włoch następujący kierownicy lub poważni członkowie ruchu partyzanckiego /titowskiego/albo Partii Komunistycznej:

" 1/Zafir Paszić,major od 1941 r.,członek Partii Komunistycznej i komitetu wykonawczego w Sarajewie.
2/ Josip Borlak,partyzant i członek Komitetu Narodowego.
3/ Dr Pero Kostić,kierownik państwowej komisji odbudowy.
4/ Djura Djuraszković,kapitan Partyzantów od 1941 r.
5/ M.Milivojević,porucznik Partyzantów,nagrodzony orderem członek Partii Komunistycznej i komisarz polityczny.
6/ Stojan Drekić,porucznik Partyzantów,kierowca osobisty Tita i innych dostojników.
7/ Ante Kriszković,partyzant od 1942 r.
8/ Aca Jevremović,kierownik ogólno-państwowej organizacji transportowej.
9/ Vladimir Premru,Prezes Chorwackiej Izby Przemysłowej.

" Od początku lutego podjęto w Jugosławii represje przeciw rodzinom emigrantów.Nie wydaje się,by brano przy tym pod uwagę rolę odgrywaną przez osobę bawiącą za granicą.Rodzinom takim są wymawiane mieszkania,zmusza się je do codziennego meldowania się,a były nawet wypadki aresztowań i konfiskaty mienia.

"W większych miastach ustanowiono " sekretarzy ulicznych". Ich zadaniem jest walka z czarnym rynkiem.Kontrolują wchodzących do domu,rewidują podejrzane paczki i walizki,rewidują także mieszkania i sprawdzają w kuchniach,czy nie przyrządza się mięsa w dzień bezmięsny."

Willa,w której mieszka w Zagrzebiu dr Szubaszić,b.minister spraw zagranicznych rządu Tita / i współtwórca porozumienia między królem Piotrem i Tito w 1944 r. - red.B.I./,znajduje się pod silną strażą agentów OZNA.Gdy opuszcza mieszkanie,jest ściśle śledzony.Pewien kierowca,którego wóz zepsuł się przed willą dra Szubaszić'a,co go zmusiło do zatrzymania się na kilka minut,został aresztowany pod zarzutem zamierzonej pomocy w ucieczce dra Szubaszić'a.

"Milan Grol,szef Partii Demokratycznej w Serbii i b. wicepremier w rządzie Tita,był wciąż indagowany przez agentów OZNA w sprawie swego pisma "Demokratija".Wydawanie tego pisma wstrzymano po czwartym numerze,a niewielu jego korespondentów uniknęło aresztu.Nie wolno było sprzedawać pisma w kioskach lub sklepach.Kolporterzy,którzy mieli odwagę sprzedawać "Demokratiję",zostali skazani na okres od roku do 8 lat ciężkich robót.Korespondenci zagraniczni,którzy odwiedzili Grola w lutym,odnieśli wrażenie,że jest zastraszony i skłonny do kompromisu.

"Prof.dr Dragoljub Jovanović,szef lewego skrzydła serbskiej Partii Chłopskiej,obecnie " Partii Agrarnej",przyłączył się do Narodowego Frontu Tita.Podczas styczniowej dyskusji nad nową konstytucją witając z uznaniem rozdział kościoła od państwa oświadczył:"A teraz będziemy musieli przystąpić do oddzielenia Partii Komunistycznej od

państwa". Komuniści gwałtownie zaprotestowali,a wicepremier Edward Kardelj i Mosze Pijade wyrazili zdziwienie z powodu wystąpienia prof. Jovanović'a,którego miejsce jest,ich zdaniem,poza Frontem Narodowym, w grupie Milana Grola.Przemówienie Jovanović'a rozeszło się jako nielegalna ulotka.

"Rząd wywiera silny nacisk na synod kościoła prawosławnego, aby wezwał do powrotu patriarchę Gabriela.Zdania w Synodzie były podzielone.Metropolita Józef wysłał do patriarchy list wzywający go do powrotu.

" O położeniu kościoła katolickiego w lutym donoszą:

"W Chorwacji,Bośni i Hercegowinie 72 księży przebywa w więzieniu.

"Arcybiskup Stepinac nie jest aresztowany,gdyż to zrobiłoby złe wrażenie za granicą.Jest silnie strzeżony przez OZNA.Władze skonfiskowały jego drukarnię "Narodna Tiskara" pozwalając jedynie wydać 5 małych zeszycików o wyłącznie religijnej treści,w małej liczbie egzemplarzy.Wszystkie mosty między kościołem i państwem są zerwane. Administracja chciałaby,żeby arcybiskup ustąpił "dobrowolnie".Arcybiskup odmawia czując poparcie całego narodu w oporze przeciw komunizmowi.

"Gorsze jest położenie w Słowenii,gdzie komuniści są radykalniejsi.Aresztowano ponad 40 księży.Nie wolno wydawać żadnych pism katolickich.Biskup Rożman bawi za granicą, diecezją kieruje wikariusz generalny,kanonik Vovk."

"Ks.Svetozar Rittig z Zagrzebia,który przyłączył się do partyzantów ,wysłał grupkę młodych księży do Czecho-Słowacji i do Rosji. Jezuita Poglaj z Zagrzebia wycofał się z zakonu i wyjechał do Rosji. Grupy te usiłują podobno nawiązać łączność z francuskim socjalistą katolickim Jacques Maklen".

"Sąd wojenny IV armii w Sarajewie skazał 22.XII 1945 r. 22 członków organizacji "Križarji" podejmującej ruch w Bośni i Hercegowinie: dwóch na karę śmierci,resztę na więzienie i roboty od 1 do 20 lat.

"W Zagorije,zachodniej części Chorwacji,na czele "Križarjów" stoi kupiec Zrinjski.Lud nazywa go "księciem Zagorije".

"W Zagrzebiu /wiadomość z końca lutego/ przeważała nędza i powszechne rozczarowanie.Chłopi popierają ruch "Križarów",nie chcą do miast dostarczać produktów ,chowają przed rekwizycją bydło i inny dobytek.

"W lutym miała miejsce większa bitwa między Partyzantami /Tita/ i nielegalnymi oddziałami między Bosanska Krupa i Petrowac.Partyzanci ponieśli znaczne straty."

"Okazało się,że niektórzy Serbowie,których rodziny zostały zawiadomione o ich rozstrzelaniu, znajdują się w Ploesti /Rumunia/, zatrudnieni przy gaszeniu pożarów szybów naftowych."

"W styczniu aresztowano w Belgradzie grupę młodzieży,liczącą 160 osób,pod zarzutem tworzenia "nielegalnej rewolucyjnej organizacji młodzieży" i postawy antykomunistycznej.Pisali hasła demokratyczne na ścianach i ulicach.W tym samym miesiącu w Belgradzie i innych miastach Serbii dokonano "czystki" w szkołach.W III gimnazjum w Belgradzie wypędzono 50 uczniów za faszyzm,a sprawy ich przekazano sądom ludowym.Wielu z nich walczyło do końca wojny w szeregach Partyzantów.

"Brytyjski delegat UNRRA zgłosił się po pewne informacje te-

chniczne do urzędnika Ministerstwa Komunikacji, dra Nemeca. Ten odpowiedział mu drogą służbową. Został oskarżony o szpiegostwo na rzecz obcego państwa i skazany na 10 lat więzienia, co mu potem zmieniono na 2 lata."

"W Serbii i Vojevodinie chłopi odmawiają przyjęcia ziemi nadawanej w drodze reformy rolnej, odrzucają również projekty kolektywizacji. Próby zastosowania przymusu dotąd zawodzą.

"W grudniu 1945 r. 35 Słoweńców usiłowało zbiec z Jugosławii do Austrii. Zostali ujęci i na miejscu rozstrzelani."

Ta ostatnia wiadomość niejako symbolizuje dzisiejszą rzeczywistość "wyzwolonych" i "uszczęśliwianych" wbrew woli narodów środkowo-wschodniej Europy: ludzie narażają życie i giną, byle się z tego koszmarnego "raju" wydobyć. Szczęśliwsze narody Zachodu nie zaniedbują wysiłków, by ten stan rzeczy - utrwalić. Wydaje im się, że okupią w ten sposób własne bezpieczeństwo.

Wiadomość tragiczna

Nowy minister spraw wewnętrznych Tita, gen. Ranković, może się pochwalić nie lada sukcesem. Po wielomiesięcznych obławach, przy użyciu znacznych sił, udało się wytropić w okolicy Valjevo, w południowej Serbii, i dn. 13 marca br. ująć otoczonego już tylko 11 wiernymi żołnierzami bohatera walki o niepodległość Jugosławii, b. ministra królewskiego rządu i naczelnego wodza sił zbrojnych, generała Draża Michajłowicza. Wiadomość tę obwieścił przez radio gen. Ranković dopiero 24.III nie zapominając użyć wobec pokonanego przeciwnika określeń: "kryminalista", "bandyta" i "zdrajca". /Reuter i A.P., 24.III/.

Siły gen. Michajłowicza zostały rozbite przez oddziały Tita, według urzędowej wersji w maju 1945 r. i nie wydaje się, by po tej klęsce Generał podejmował jakieś szersze działania. Pogłoski, powtórzone m.in. przez Randolfa Churchilla o wielotysięcznej armii gotującej się do marszu na Belgrad, okazały się fałszywe. P. Ranković zaprzeczył także "groteskowemu kłamstwu" o kontakcie gen. Michajłowicza z gen. Andersem. Szkoda, że nie dodał, kto i w jakim celu fabrykuje tego rodzaju "groteskowe kłamstwa".

Już od roku OZNA gromadziła materiały dla przyszłego oskarżenia, a w lutym br. sowiecki prokurator w procesie norymberskim przedłożył "dowody" rzekomej współpracy gen. Michajłowicza z quislingowskim premierem serbskim, Milanem Nediczem, który dziwnym trafem, właśnie po złożeniu tych zeznań, a na kilka dni przed ich ujawnieniem w Norymberdze popełnił samobójstwo skacząc z III piętra więzienia belgradzkiego podczas śledztwa... /U.P. 11.II/.

Do chwili zamknięcia niniejszego numeru upłynął zaledwie tydzień od ogłoszenia wiadomości, którą nazwaliśmy tragiczną nie dlatego abyśmy przypuszczali, że położy ona kres walce o wolność. Przeciwnie, jesteśmy pewni, że jak słusznie oświadczył przedstawicielowi "United Press" b. minister R.L. Kneżević, "znajdzie się drugi, a w razie konieczności trzeci Michajłowicz, aż Jugosławia odzyska wolność" /U.P. 26.III/. Jednakże tragedia tego nieugiętego bojownika, który odegrał niemałą rolę w historii nie tylko własnego kraju, był z wdzięcznością sławiony przez największych wodzów i mężów stanu "demokratycznego" świata, aby dziś, opuszczony i zdradzony, oczekiwać w kajdanach /tak/, w celi więziennej, na straszliwe śledztwo, komedię sądu i wymiar zemsty zawziętego wroga - przekracza granice tragedii osobistej. Nie tylko

dlatego,że Michajłowicz walczył o najbardziej dziś zagrożone dobro świata - wolność,ale także dlatego,że chcąc zniszczyć Michajłowicza także jako symbol - podjęto próbę wielkiego sfałszowania historii,a wreszcie dlatego,że za jego osobistą tragedią świat jest w dużej mierze odpowiedzialny.

Do tej odpowiedzialności opinia publiczna państw najbardziej odpowiedzialnych się nie poczuwa.Prasa podaje wiadomości o uwięzieniu generała Michajłowicza, o stawianych mu potwornych zarzutach, o grożącej mu śmierci - jako sensację dziennikarską,przeważnie nawet bez zajęcia stanowiska.Rządy W.Brytanii i Stanów Zj. nie kwapią się z interwencją,natomiast na domaganie się,by przedstawiono jako świadków oficerów z misji wojskowych i lotników angielskich i amerykańskich, którym Czetnicy gen.Michajłowicza uratowali życie,depesza "Associated Press" z 28.III przynosi zdumiewające wyjaśnienie:"Rejestry Departamentu Wojny wskazują,że spośród sześciu oficerów,o których świadectwa zabiegano w sprawie gen.Michajłowicza,czterech znajduje się obecnie w rozproszeniu,a brak adresów dwóch pozostałych".Dla oceny tego wyjaśnienia warto mieć na uwadze,że przygotowanie procesu zajmie najmniej kilka tygodni,działania wojenne,jak wiadomo,ustały,a przywiezienie nawet z daleka kilku oficerów nie wydaje się zadaniem nad siły lotnictwa amerykańskiego.

Nawet szlachetne wystąpienia jednostek,dotąd nieliczne,nie zawsze są przemyślane.Np.republikański poseł na Kongres Stanów Zj., Karol Mundt,domagał się oddania sprawy ocenie sojuszniczej komisji badania zbrodni wojennych.Zapewne dałoby to możność obalenia zarzutów,ale taka propozycja jest już koncesją na rzecz krzywdzącego oskarżenia.

Nie łudzimy się,jakoby uratowanie gen.Michajłowicza było łatwe.Tito i jego mocodawcy nie tylko pragną zemsty i postrachu na wszystkich,którzy śmią im się przeciwstawiać,ale nie wyrzekną się łatwo procesu-monstre,na wzór sławnych procesów moskiewskich,reżyserowanych po mistrzowsku przez p.Wyszyńskiego i jego uczniów.Gdyby jednakże stało się oczywiste,że zarówno rządy jak narody państw,które owemu "Kryminaliście" wiele zawdzięczają,silnie reagują na gotującą się w ich oczach zbrodnię,że uzależniają od losu Michajłowicza swoją postawę wobec Tita - jest możliwe,że "realizm" czerwonych władców podyktowałby im ustępliwość.W każdym zaś razie mocarstwa anglosaskie uniknęłyby współwiny w tej zbrodni,której nie unikną,jeśli nadal będą uprawiały jak dotąd politykę Piłata.

W ramach biuletynu nie kusimy się o przeprowadzenie jakiejkolwiek rozprawy.Chcemy jedynie zwrócić uwagę na parę przyczyn,dla których sądzimy,że umywanie rąk w sprawie gen.Michajłowicza nie licuje ani rządom W.Brytanii i Stanów Zj.,ani społeczeństwom tych krajów, ani zwłaszcza ich armiom:

1/ Opór gen.Michajłowicza był dalszym ciągiem i konsekwencją krótkotrwałego,ale stanowiącego doniosły fakt historyczny oporu wojsk króla Piotra po dokonanym przez niego przewrocie.Przewrót ten był dokonany za niewątpliwą zachętą co najmniej W.Brytanii.Jego koszt dla narodu Jugosłowiańskiego był olbrzymi:według źródeł titowskich 1.650.000 osób tj.ok.10% całej ludności.Korzyści zebrały kraje zwycięskie,natomiast Jugosławia dotąd nie uzyskała nawet wolności.Trudno byłoby utrzymywać,że kto w swoim interesie przyczynił się do pewnego czynu i zebrał jego owoce,nie jest odpowiedzialny za następstwa tego czynu dla jego wykonawców.

2/ Podjęcie przez gen.Michajłowicza i jego Czetników samotnej walki z okupantem po ustaniu oporu wojsk regularnych odegrało politycznie tę rolę,co podniesienie przez gen.de Gaulle'a hasła dalszej walki o wolność Francji.Strategicznie,stanowiło dywersję we wschodniej części Morza Sródziemnego,szczególnie w owym czasie cenną dla szczupłych sił brytyjskich.Sojusznicy nie szczędzili gen.Michajłowiczowi słów uznania,przysłali misję wojskową angielską,później amerykańską i nieco zaopatrzenia.Chcąc dziś zlekceważyć znaczenie wiążącego siły niemieckie oporu gen.Michajłowicza musieliby zadać kłam własnym najwybitniejszym wodzom i politykom,dobrze poinformowanym dzięki raportom misji.

3/ Niedostatecznie zaopatrywany i dodatkowo zaatakowany przez cieszące się poparciem Rosji oddziały czerwonych Partyzantów,gen.Michajłowicz nie mógł podejmować w późniejszym okresie większych działań zaczepnych.Zajmując postawę wyczekującą był zresztą w doskonałej zgodzie z ogólnymi zaleceniami dla ruchów podziemnych w Europie.Wszak radio londyńskie nadawało parokrotnie apel Benesza do narodu czeskiego,by się nie dał sprowokować do przedwczesnego powstania,a wschodni protektorzy Tita dotąd głoszą,jakoby zdradą było wywołanie powstania warszawskiego.Jeśli sprzymierzeni postanowili dla przesłanek strategicznych czy politycznych poprzeć od jesieni 1943 r.Tita,jeżeli godzili się z tym,że dostarczana przez nich broń pójdzie w dużej mierze na zwalczanie Czetników,jeżeli wkrótce potem nie tylko cofnęli Michajłowiczowi wszelką pomoc materialną,ale go się wyparli i zgodzili na oczernianie go przed światem,to zadali swemu dotychczasowemu towarzyszowi broni cios rozstrzygający.Gdyby nawet przyjąć,że w czasie wojny takie czynniki jak wdzięczność i koleżeństwo broni są mniej ważne niż skuteczność użytych środków,to jednak nie zwalnia od odpowiedzialności za wyniki tego działania po wojnie.

4/ Oddziały gen.Michajłowicza zdołały wyratować i odesłać bezpiecznie sojusznikom nie mniej jak paruset lotników angielskich i amerykańskich,którzy bądź lądowali na terytorium działania Czetników,bądź uciekali z niewoli,albo zostali odbici.Nie da się temu zaprzeczyć,ani przeciwstawić podobnej choćby liczby uratowanych przez Partyzantów.To nie tylko utrudnia bagatelizowanie roli wojsk gen.Michajłowicza,zasięgu i sprawności ich działania,ale także stanowi poważny powód wdzięczności nie tylko uratowanych i ich rodzin,ale chyba także ich towarzyszów broni,przełożonych,a nawet rządów.Trzeba pamiętać,że uratowanie lotnika,jego przechowanie i umożliwienie powrotu,w warunkach niemieckiej okupacji,to są czyny wymagające niemałego poświęcenia i ofiar.

Narody Międzymorza poczuwając się do całkowitej solidarności z nieustraszonym i ofiarnym bojownikiem walki o wolność,generałem Michajłowiczem oczekują ze szczególną niecierpliwością kroków,które podejmą odpowiedzialne za jego los i obciążone wobec niego długiem wdzięczności mocarstwa anglosaskie.

A L B A N I A

Układ sił politycznych

Wydawane na emigracji czasopismo "Flamuri" /"Sztandar"/,organ albańskiej Partii Demokratycznej Balli Kombëtar ,zamieściło w nrze ze stycznia br.artykuł p.t."Albania wśród burzy",który podajemy w streszczeniu:

W Albanii istniały następujące ugrupowania polityczne:

1/ Balli Kombëtar /Front Narodowy/, założony przez patriotę, pisarza i polityka Midhad Frasheri. Ruch ten zgrupował za okupacji faszystowskiej wszystkich, którzy wierząc w nieśmiertelność narodu postanowili walczyć o jego niepodległość, a sprawę ustroju odkładali na czas po odzyskaniu wolności. Dysponował on 34 oddziałami po 10-15 ludzi, działającymi na północy aż do Kossowej. Zadały one wojskom okupacyjnym poważne straty.

Kiedy Niemcy weszli do Albanii, Balli Kombëtar, walczący od Vlona do Korcza, został napadnięty z tyłu przez komunistów. Zaczęła się wojna domowa, jak w Jugosławii. Brytyjskie misje obiecywały interwencję - bez widocznych skutków. We wrześniu 1944 r. Balli Kombëtar, przy współpracy brytyjskiej misji wojskowej, podjął szersze działanie przeciw Niemcom i znalazł się w dwóch ogniach. Nie mogąc prowadzić nadal tej dwustronnej wojny Balli Kombëtar w listopadzie 1944 r. rozwiązał swe oddziały, a pewna liczba przewódców i żołnierzy schroniła się do Włoch.

2/ Partia Komunistyczna została zorganizowana w listopadzie 1941 r. przez Serbów: Duszana i Meladina. Działalność partii kosztowała więcej kraj niż wroga. Wzorem komunistów innych krajów założono we wrześniu 1942 r. Narodowy Ruch Wyzwolenia, którego podstawę stanowili komuniści. 1 i 2 sierpnia 1943 r. przedstawiciele Partii Komunistycznej i Balli Kombëtar spotkali się w Mukaj i podpisali układ, zerwany jednak w 3 tygodnie później przez komunistów.

3/ Legaliści, zwani także Zogistami, tj. zwolennikami króla Zogu, zostali zorganizowani przez majora Abaz Kupi, b. członka Narodowego Ruchu Wyzwolenia, który po zerwaniu przez komunistów ugody w Mukaj przejrzał ich cele. Pierwsze zebranie legalistów odbyło się w listopadzie 1943 r. Jako cel ruchu postawiono powrót do stanu sprzed 1939 r. tj. monarchii króla Zogu. Chociaż Kupi walczył przeciw Niemcom i Włochom, komuniści zaatakowali go, musiał więc również rozwiązać swe oddziały i schronić się do Włoch.

4/ Drobna grupa Muharrema Bajraktari i Gani Kricziu z Kossowa walczyła również przeciw Niemcom, a zaatakowana przez komunistów rozwiązała się.

Obecnie więc prawo do życia mają w Albanii tylko "antyfaszyści". Dzielą się oni na dwie kategorie: a/ czystej wody komuniści, jak Liri Gega, Shefqet Beja, Omer Nishani, Enver Hoxha, i b/ grupy obałamucone lub sterroryzowane. Reżym komunistyczny utrzymuje się dzięki straszliwemu systemowi szpiegowskiemu, wprowadzonemu przez szefa policji Koci Xoxe, człowieka bez wykształcenia, sprawującego obecnie także urząd prezesa sądów ludowych.x/ Spośród miliona Albańczyków w armii służy 60.000, co rząd pozoruje obawą o bezpieczeństwo południowej granicy.

Powszechne wybory odbyły się 2 grudnia 1945 r., pod groźbą i przymusem tajnej policji i wbrew przymiotnikom "tajne" i "wolne" /głosowano na jedną listę - to wyjaśnia sprawę - uwaga red. B.I./.

Powstaje pytanie, w jaki sposób komuniści nie mając przewagi w społeczeństwie opanowali władzę? Tu pismo powołuje się na 3 czynniki:

1/ Wobec bardzo silnej reakcji narodowej przeciw okupacji,

---

x/ Według innych informacji, jest to najwybitniejszy komunista albański, obecnie wicepremier i minister spraw wewnętrznych. Red. B.I.

władze faszystowskie obawiając się powstania nacjonalistycznego wolały popierać pośrednio komunistów.Natomiast po kapitulacji Włoch komuniści przyjęli do swych szeregów licznych faszystów i kolaboracjonistów,od których Balli Kombëtar wyraźnie się odcięło.To ułatwiło także komunistom uzyskanie współdziałania niektórych zdezorientowanych po kapitulacji oddziałów włoskich,w szczególności korzystali podobno z artylerii włoskiej przy zdobywaniu miast Vlona,Gjinokastra i in.

2/ Po klęsce Jugosławii w 1941 r.wielu komunistów serbskich przeszło do Albanii /m.in.Duszan i Meladin/,a po upadku Grecji pojawili się komuniści greccy.Także oddziały macedońskie zwalczały w rejonie Debra antykomunistów.W posiadaniu Balli Kombëtar znajdują się dokumenty świadczące o współdziałaniu greckiej ELAS w walce przeciw Balli Kombëtar,m.in.korespondencja 9 brygady ELAS.Wśród zabitych w Albanii komunistów znaleziono wielu przedstawicieli ościennych narodów.

3/ Po inwazji niemieckiej w 1943 r.,ku powszechnemu zdumieniu, Niemcy i miejscowi komuniści obcowali przez cały wrzesień na bardzo przyjaznej stopie w miejscowości Berat.W wyniku porozumienia z Niemcami komuniści przekazali im całą ropę z Kucowy i Patos w zamian za broń i amunicję.Układ zawierali ze strony albańskiej dowódcy oddziału komunistycznego Gjin Marku i Mestan Ujaniku oraz sekretarz komitetu Partii Komunistycznej w Berat,Iljaz Sevrani.W końcu 1943 r.,kiedy Balli Kombëtar toczyło najcięższe walki z komunistami,Niemcy obsadzili quislingowską administrację Albanii ludźmi bez skrupułów,którzy dokonali wśród patriotów masowych aresztowań.Niemcy nie atakowali komunistów,którzy w zamian nie zaczepiali kolumn niemieckich.

Dużą pomoc okazali komunistom także sojusznicy zachodni.Broń przez nich dostarczana została w dużej mierze użyta przeciw siłom narodowym.Ponadto BBC,a zwłaszcza radio Bari nawoływało Albańczyków do łączenia się z Narodowym Ruchem Wyzwolenia.

Stwierdziwszy,że i obecnie działają w górach oddziały partyzanckie nie mogące pogodzić się z rządami komunizmu, autor artykułu w "Flamuri" zaznacza,że triumf komunistów w Albanii jest skutkiem układu sił zewnętrznych,nie ma zaś oparcia w zjawiskach społeczno-gospodarczych. W kraju bez przemysłu,bez silnej klasy robotniczej,nie ma nie tylko racji,ale i podstawy dla dyktatury proletariatu.Albania jest krajem rolniczym.Potrzebuje reform,ale też żadna z demokratycznych partii nie obawia się ich,a Balli Kombëtar pierwsze wysunęło jako jedno z naczelnych zadań postulat reformy rolnej./Widzimy tu pewną sprzeczność z zaznaczoną na początku artykułu zasadą odkładania spraw ustrojowych - red.B.I./.

Albania na drodze "postępu"

Prasa sowiecka poświęca sporo miejsca Albanii, zadowoleniu z obecnego jej położenia przeciwstawia stanowcze potępienie przeszłości. Moskiewska "Prawda" z 2.II podkreśla,że Albania była do niedawna "jednym z najbardziej zacofanych politycznie i gospodarczo państw na Bałkanach".Był to kraj niewolników,w którym król,Ahmed Zogu,był największym właścicielem ziemskim,a do 160 innych magnatów należało 3/4 ziemi w państwie.Nic dziwnego - pisze "Prawda" - że konstytucja Achmeda Zogu była feodalna,że utrzymywała niewolę włościan,jak i eksploatację przez zagranicznych i albańskich kapitalistów nielicznej klasy robotniczej.Dopiero program tzw. Frontu Demokratycznego z Enverem Hoxha na czele "zjednoczył cały naród albański".Program ten wysunął konieczność "umocnienia przyjaźni i współpracy z wielkimi mocarstwami",prze-

widział "braterską współpracę z narodami bałkańskimi", zażądał "oddania pod sąd wszystkich przestępców wojennych znajdujących się w Albanii i poza jej granicami" oraz "republikańskiego ustroju państwa", a co najciekawsze "zapewnił wreszcie wolność osobistą, słowa, zebrań i wyborów". Słowem: "naród wziął w swoje ręce kierownictwo państwem". A rząd, który występował w jego imieniu, zyskał taką "miłość" narodu, że pierwsze zgromadzenie ustawodawcze, wybrane 2 grudnia, nie przyjęło dymisji gabinetu, powierzając mu dalsze sprawowanie władzy...

Byłoby niedorzecznością twierdzić, że przedwojenna Albania była wzorem demokracji i postępu społecznego. Fizjografia tego kraju, jego skład etniczny, a zwłaszcza historia wyjaśniają przetrwanie do naszych czasów wielu elementów feodalnych, a zwłaszcza wielkich kontrastów społecznych stwarzających pole do niezadowoleń, wyzyskanych przez komunizm. Trudniej zgodzić się z pozytywną częścią wywodów "Prawdy", z jej hymnem pochwalnym na rzecz "uszczęśliwiania narodu" w gwałtownym tempie, w oparciu o czynniki zewnętrzne i obce koncepcje, przy pomocy terroru, korupcji i innych zapożyczonych ze wschodu środków. W istocie, sławione przez "Prawdę" "zjednoczenie narodu" polega na tym, że opozycyjna większość nie może pisnąć. "Przyjaźń z wielkimi mocarstwami" polega na posłuszeństwie wobec jednego z nich i coraz ściślejszym izolowaniu się od reszty. Zamiast "ustroju republikańskiego" panuje bezwzględna dyktatura, a o wolności daje m.in. niejakie pojęcie artykuł tejże "Prawdy" z 16.I o wynikach wyborów:

Front Demokratyczny /zapewne to samo, co Narodowy Ruch Wyzwolenia - red.B.I./ wystawił 110 kandydatów. Z nich 1 /wyraźnie: j e d e n/ należał do kategorii niezależnych. Żadnych list innych, oczywiście, nie było. Z ogólnej liczby 603.560 wyborców zarejestrowanych wzięło w głosowaniu udział 542.400 tj. 89%. Na "niezależnego" kandydata padło... 277 głosów. 36.816 wyborców /6,7%/ oddało głosy bez wskazania, na kogo głosują. Wybrano 82 członków nowego "parlamentu" albańskiego.

Właściwie nie ma żadnego powodu, aby taki ustrój "republikański" uważać za bardziej postępowy czy demokratyczny od tradycyjnego feodalizmu za króla Zogu. Przeciwnie. Centralizacja jest ściślejsza, wolności mniej, stosunek do człowieka jeszcze mniej ludzki. Za monarchii rozszerzała się jednak od dołu demokracja i ustrój przestarzały, ale własny, uległby z czasem unowocześnieniu pod naciskiem wymagań życia, w drodze ewolucji albo rewolucji. Rodząca się albańska demokracja miała przed sobą olbrzymie zadania, ale dojrzewała świadomość potrzeby ich podjęcia. Natomiast ustrój obecny, oparty na protektoracie zewnętrznym, służący obcym interesom, grozi jedynie dalszym pogorszeniem w miarę upodabniania do innych republik sowieckich. Społeczeństwo nie ma nań żadnego wpływu, a niepodobna marzyć o skutecznej rewolucji, zanim ulegnie zmianie układ sił zewnętrznych.

Pomimo wszystko, naród nie rezygnuje z wolności, pojawiają się próby podejmowania walki. Świadczy o tym oświadczenie premiera Envera Hoxhy podane w "Izwiestijach" z 2.II z powołaniem się na albańską gazetę, oczywiście rządową, "Baszkimi". P.Hoxha mówił o wykryciu tajnych grup "faszystowskich", które prowadziły walkę "przeciw narodowi" i przygotowywały zamachy terrorystyczne. Celem ich było usunięcie władzy ludowej i odbudowa dawnego antyludowego ustroju. Organizacje te zjednoczyły się z bogatszymi kupcami, spekulantami, feodałami itp. Planowano zamordowanie różnych działaczy państwowych, m.in. gen. Muslim Pezo. Organizowane bandy miały niszczyć komunikację kolejową, telefoniczną. Premier podkreśla, że terroryści byli związani ze znanymi al-

bańskimi przestępcami wojennymi oraz spodziewali się zbrojnej interwencji zagranicy, przede wszystkim faszystów greckich. Ustalony został związek tych band z poprzednio zdekonspirowaną faszystowską organizacją duchowieństwa katolickiego p.n."Związek Albański".

Oczywiście, zostały "ustalone" związki tych "resztek faszystów" albańskich ze zwolennikami króla Zogu, którego agentury, jak twierdzi "Prawda", znalazły przytułek w Rzymie, Atenach i Kairze. "Niedawno faszyści albańscy przebywający w Rzymie wydali ulotkę skierowaną przeciwko Frontowi Demokratycznemu i rządowi albańskiemu. Ulotka ukazała się pod charakterystycznym tytułem "Wrócimy". "Ale nie powrócą - grozi "Prawda", do Albanii ci zbankrutowani awanturnicy, chyba w roli przestępców państwowych, aby odpowiadać za swoje występki przed narodem albańskim."

Znamy to już wszystko tak dobrze ze wszystkich krajów sowieckiej "strefy". Wszędzie ta potężna miłość narodu do agentury rządzącej i objawy tej miłości w postaci ofiarnego, często straceńczego oporu i poszukiwanie przez administrację wszelkich możliwych źródeł nie dającego się zdławić oporu, byle nie przyznać, że właściwym źródłem jest - ucisk.

G R E C J A

Kłopoty Sofulisa

Grecja jest jedynym krajem Międzymorza, którego nie udało się dotąd włączyć do "obszaru wpływów" sowieckich, co wywołuje stałe objawy niezadowolenia Kremla. Utworzony w końcu listopada centrowo-lewicowy rząd Sofulisa stanowił przesunięcie w lewo, powitane w Moskwie z uznaniem i zaznaczone wznowieniem stosunków dyplomatycznych - w charakterze sowieckiego ambasadora przybył do Aten adm. Radionow. Idylla trwała wszakże zaledwie dni kilka. Już 6 grudnia paryska "Humanité" donosi, że EAM wycofał swoje poparcie dla rządu Sofulisa, gdyż "nie stanął on na wysokości zadania". Prawe skrzydło, acz zapewne z odmiennych powodów, niejako poparło swych zawziętych przeciwników: po tygodniu nacjonaliści złożyli regentowi Damaskinosowi memoriał domagający się rozwiązania rządu i jak najrychlejszego dokonania nowych wyborów.

Rząd przetrwał te pierwsze wstrząsy, przetrwał nawet groźniejszą dla jego istnienia ugodę liberałów z ludowcami, która spowodowała ustąpienie z rządu w ciągu 3 tygodni 11 ministrów. Rzecz ciekawa, że liberałowie przystąpili do wspomnianej ugody ponad głową własnego przewódcy - premiera Sofulisa /Reuter, 7.I/, który publicznie oświadczył, że jest to próba obalenia rządu. Zawzięty premier jednak nie ustąpił twierdząc, że jego trwanie jest istotą ciągłości rządu.

Prasa brytyjska powitała ugodę liberałów z ludowcami w Grecji na ogół negatywnie, albo wręcz wrogo, widząc w niej znaczne wzmocnienie prawicy. Liberalna "News Chronicle" nazywa ów pakt "wyraźnym dążeniem do rozdzielenia narodu na dwa przeciwne obozy" i przewiduje, że wynikiem nie zamierzonym będzie wzmocnienie lewicy i likwidacja centrum, gdyż wielu liberałów niezadowolonych z niezdrowej symbiozy przejdzie do lewicy. Aby zrozumieć te reakcje należy mieć na uwadze, że greckie Stronnictwo Ludowe jest partią prawicowo-monarchistyczną i nie wiele ma wspólnego ze stronnictwami ludowymi innych krajów. Toteż zadowolenie z konsolidacji prawicy objawia w W.Brytanii tylko prasa konserwatywna. Tak np. "Daily Telegraph" z 10.I opiewa ugodę jako zakończenie długiego sporu pomiędzy monarchistami a drobnomieszczańską par-

tią republikańską,który był nieszczęściem Grecji i można powiedzieć, że spowodował dyktaturę Metaxasa."

Wkrótce potem /13.I/ korespondent A.P. donosi krótko o kilku mniejszych partiach chcących się połączyć z nową koalicją prawicy, a nazajutrz depeszuje o "pierwszym od lat 30 wspólnym zebraniu sześciu głównych grup konserwatywnych,na którym 75 tys.członków uchwaliło zjednoczenie" i twierdzi,że po połączeniu liberałów z ludowcami i doszlusowaniu "czterech największych pozostałych partii prawicy" powstało najsilniejsze w Grecji jednolite zgrupowanie polityczne.Foreign Office pośpieszył /10.I/ kategorycznie zaprzeczyć wywieraniu nacisku w kierunku fuzji.Rzeczywiście,pełnym jego poparciem cieszy się raczej umiarkowanie lewicowy premier Sofulis.

Ten ostatni okazał się mimo podeszłego wieku nie tylko twardym premierem,ale i nieugiętym stróżem czystości linii swej partii. Nie pogodził się z niesubordynacją swego zastępcy,Sofoklesa Venizelosa i ten po miesiącu założył własną partię liberalną.

Skrajna lewica nie pozostała wobec tych wypadków obojętną i zwłaszcza wobec ustąpienia 11 ministrów wzmogła ataki na rząd.Depesza U.P. z 14.I donosi,że przewódca EAM,Zachariadis,domaga się udziału swej partii w nowym rządzie,a przy okazji...wycofania wojsk brytyjskich z Grecji.To żądanie znalazło,jak wiadomo,energiczne poparcie Moskwy i stało się wielkim przeżyciem dla ząbkującej Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Grecka prawica

Londyński "Sunday Times" zamieścił 24.III obszerny artykuł redaktora "Acropolis",A.Botoisa.Powtarzamy kilka wyjątków:

"...Uderzające jest również błędne pojmowanie przez Anglików słowa "prawica" w Grecji. "Prawica w sensie wielkiego kapitału, reakcyjnej myśli politycznej i społecznej itd.po prostu nie istnieje i nie może istnieć w takim kraju jak Grecja. "Prawica" grecka,to sklepikarz,piekarz,czyścibut posiadający własny kiosk,słowem szary człowiek..." "W strukturze społecznej Grecji nie ma rozróżnień.Konstytucja grecka nie uznaje tytułów szlacheckich i wszyscy obywatele rodzą się równi.Wielkie majątki ziemskie zostały rozparcelowane między drobnych posiadaczy.Nie ma w Grecji obszarników.W takim kraju, u takiego narodu,oczywiście nie ma i być nie może "prawicy" w dzisiejszym rozumieniu tego słowa.Dwie główne partie prawicowe,liberalna i ludowa,są obie demokratyczne,liberalne i postępowe,jak wskazują ich programy. Założycielem pierwszej był sławny Venizelos - wielki i śmiały reformator społeczny.Partię ludową założył Gunaris,którego rozwiązania zagadnień społecznych,byłyby dziś nawet uważane za odważne i postępowe..." "...Co więcej,groźba komunizmu zjednoczyła duchowo i społecznie rywalizujące obozy i dziś widzimy partię ludową chętnie współpracującą z częścią venizelistów..."

Te wyjaśnienia są niewątpliwie nieco jednostronne,a powoływanie się na postępowość - programów i założycieli stronnictw nie jest całkowicie przekonywujące.Ma jednak słuszność autor,że prasa angielska i amerykańska często popełnia błąd przeciwny,przyjmując za dobrą monetę zaliczanie przez komunistów do "prawicy" i "reakcji" każdego,kto ich zwalcza.

Rozruchy i terror

Tymczasem w całym kraju nie ustaje niezadowolenie skrajnych elementów obu skrzydeł politycznych.Reuter

donosi 15.I o ogłoszeniu stanu wyjątkowego w całej Tesalii.Zbrojne patrole na motocyklach i wozy pancerne Gwardii Narodowej patrolują drogi.Policja atakuje 30 band terroryzujących kraj bez przerwy i jest przez nie nawzajem atakowana.Z tych band 18 tworzą b.członkowie ELAS, a 10 - skrajnej prawicy,której istnieniu p.Botois zaprzecza.Jądra tych grup są nieliczne,ale zyskują one pomoc swych zwolenników. Na północy przeważają bandy komunistyczne,mające kontakty w Bułgarii i Jugosławii,na południu - prawica. "News Chronicle" z 23.I twierdzi, że na Pelopenezie znajduje się jeszcze 15 tys.zwolenników organizacji "X",skrajnie prawicowej,w pełni uzbrojonych w broń automatyczną. 21.I korespondent U.P. z amerykańskim zamiłowaniem sensacji depeszuje:"Grecja na progu wojny domowej,60 zabitych,dziesiątki rannych". Walki toczyły się rzeczywiście w miejscowościach Kalamata i Sparta pomiędzy X-stami a policją,wspieraną w tym wypadku przez ELAS.Należy dodać,że krwawe wydarzenia w Grecji nie zawsze mają charakter polityczny,albo czysto polityczny.Często obyczaj krwawej zemsty ze strony rodzin zamordowanych prowadzi do nie kończących się serii wzajemnych napaści.

Uwertura i finał

Komuniści greccy od czasu przegranej kampanii zimowej 1944/45 wiedzą,że próby uchwycenia władzy siłą muszą zawieść dopóki w kraju znajduje się wojsko angielskie.Toteż wypadki na Pelopenezie skwapliwie wyzyskano, by oskarżyć W.Brytanię o uzbrojenie bojówek prawicowych i obciążyć ją odpowiedzialnością za "monarchistyczny i faszystowski terror w Grecji" /A.P.22.I/.Rzecz była zgrana w czasie z potrzebami dyplomacji moskiewskiej: w odpowiedzi na wniesienie przez Persję przed Radę Bezpieczeństwa skargi na interwencję sowiecką w Azerbeidżanie Rosja zażądała wycofania wojsk brytyjskich z Grecji,a p.Manuilskiego delegowała,by wszczął palącą dla Ukrainy sprawę - Indii Holenderskich.

Rozległą i urozmaicona triumfami krasomówczymi p.Bevina oraz stosowaniem veta przez p.Wyszyńskiego debata nad tymi sprawami jest dostatecznie czytelnikom znana.Chcemy tu jedynie poruszyć jeden szczegół z wstępnego etapu tej rozprawy i jeden z jej zakończenia.

Organ angielskich komunistów "Daily Worker",wziął na wstępie /24.I/ ton wysoki:Nota sowiecka do ONZ jest "najlepszą nowiną dla 200.000 greckich patriotów wygnanych w góry i 15.000 gnijących w więzieniach".Nazajutrz pismo wyraża przekonanie,że skoro rząd perski, który złożył skargę,nie jest już przy władzy,"byłoby zdumiewająco niedorzeczne pozwolić,by skarga ta zajmowała czas Rady Bezpieczeństwa". "Z drugiej strony żądanie rozpatrzenia niebezpiecznej sytuacji w Grecji i Indonezji niewątpliwie wejdzie na porządek posiedzenia Rady,która zajmie się nim natychmiast".Biorąc pod uwagę,że nowy rząd perski,jakkolwiek już "przyjazny", nie uważał wówczas za możliwe wycofać swą skargę,natomiast rząd grecki nie tylko skargi nie wnosił, ale premier Sofulis niedwuznacznie oświadczył,że "brytyjskie siły zbrojne znajdują się w Grecji za pełną zgodą rządu greckiego i z całą sumiennością współpracują w utrzymaniu porządku" - widzimy,że logika "Daily Workera" sprowadza się do zasady:co przeciw nemu /tzn. sowieckiemu/ rządowi - to odrzucamy,co przeciw najistotniejszym interesom W.Brytanii - popieramy.Podobne przykłady są bardzo liczne, ale ten jest dość wymowny.

Zakończono zaś rozprawę grecką żenującym dla posługującego się jeszcze probierzami moralnymi obserwatora przedstawieniem zewnętrznych oznak "przyjaźni".Oto po wymianie zarzutów w rodzaju złej woli,

fałszywej gry itd. i po wypieczeniu nader kulawej formuły kompromisu, stworzono taki rozczulający obrazek /radio Londyn,7.II/:"Wyszyński i Bevin wstają,idą naprzeciw siebie i serdecznie i długo ściskają się za ręce,podczas gdy cała sala klaszcze.Następnie min.Rendis ściska ręce Bevina,Wyszyńskiego,Stettiniusa i przewodniczącego Makina".Czy też p.Bevin nie sądzi,że podobne demonstracje pięknego hasła "Kochajmy się" są jedną z przyczyn uniemożliwiających powrót zaufania między narodami,na którym mu niewątpliwie zależy?..

Wołga wpada do Morza - Egejskiego

"Manchester Guardian" doniósł 28.II, że podczas rozmów o zawarcie umowy handlowej z Grecją Rosja nieoficjalnie nadmieniła, iż uzyskanie przez nią jakiegoś porciku na Dodekanezie bardzo ułatwiłoby dostarczanie Grekom pszenicy i węgla.Sugestia była przedstawiona całkiem nieformalnie,powtarza korespondent, i nic nie wskazuje,by istniały w tej sprawie poważniejsze naciski."Przynajmniej na razie", dodaje przezornie.Nie wymieniono żadnego portu,ale Rodos i Leros przychodzą tu najłatwiej na myśl.Pierwszy z nich,jako baza morska byłby zapewne bardziej atrakcyjny."Lecz ani Grecja,ani żadne inne państwo zainteresowane w bezpieczeństwie wschodniego basenu Morza Śródziemnego /podkreślenie red.B.I./ nie może się zgodzić na taki pomysł".

"Daily Mail" /2.III/ powtarzając tę wiadomość dodaje,że sugestia rosyjska wielce zdziwiła Greków,aczkolwiek tamtejsze koła polityczne twierdzą,że ZSRR idzie po prostu w ślady carskiej Rosji,która 50 lat temu zażądała portu Paroekia na wyspie Paros.Plan ówczesny nie powiódł się,mimo że rosyjska księżniczka Olga była wówczas królową Grecji.Czy dzisiejsza Moskwa działając bardziej naukowo i planowo osiągnie większe powodzenie - przyszłość pokaże.Na razie może to być tylko stworzenie dla swej dyplomacji nowego towaru do przetargu,aby można było potem rezygnację,choćby chwilową, z tego żądania przedstawić jako ofiarę na rzecz jakiegoś nowego korzystnego kompromisu.Może to być także balon próbny i chęć oswojenia opinii partnerów z zainteresowaniami Rosji na Morzu Śródziemnym.Te ostatnie są na pewno poważne i z nich dyplomacja sowiecka dobrowolnie na długo nie zrezygnuje.

W obliczu wyborów

Wypadki poprzedzające wybory do parlamentu greckiego rzucają światło na wzrost międzynarodowego znaczenia Grecji i grę mocarstw trzymających końce sznurków od figur na greckiej szachownicy politycznej.

Znaczenie Grecji podkreśla m.in.deklaracja 70 lewoskrzydłowych labourzystów angielskich,wyrażająca wątpliwość,czy wybory 31 marca mogą być wolne.Cytujemy za "Daily Telegraph" z 11.III:

"Rząd Sofulisa,przed kilku jeszcze miesiącami prawdziwie centrowy,szybko kieruje się ku prawicy... i wielu członków partii Sofulisa otwarcie propaguje połączenie z monarchistami przeciwko lewicy narodowego ruchu oporu /czytaj:komunistycznemu EAM-owi - red.B.I./..." "Zarówno z greckiego jak i z brytyjskiego punktu widzenia ta antydemokratyczna tendencja pełna jest niebezpieczeństw.Grecja musi się stać wolnym i niezależnym państwem,polegającym na własnych siłach i jak Norwegia,tworzącym pomost pomiędzy Wschodem a Zachodem oraz przyjazne miejsce spotkań dla sowieckich sił lądowych i brytyjskich i amerykańskich sił morskich". /Podkreślenie red.B.I./ "Polityka Metaxasa wciąż jest popierana przez faszystowskich rojalistów,którzy oczekują ewentualnego starcia między W.Brytanią a Rosją,starcia,które byłoby nieszczęściem dla Greków,Rosjan i Brytyjczyków.Zdając so-

bie z tego sprawę i dążąc do najściślejszej współpracy z ZSRR we wschodniej Europie i na Bałkanach prosimy wszystkich greckich demokratów o współpracę z nami w dążeniu do usunięcia przyczyn niezgody."

Jest to bardziej charakterystyczne jako obraz manowców,na które zeszła myśl polityczna tzw.Grupy Polityki Zagranicznej Labour Party.Ta rola pomostu,na którym mają paradować sowieckie siły lądowe, by się bratać z angielską i amerykańską marynarką,jest szczególnie pociągająca dla państwa,które chce na prawdę zachować niepodległość... Na szczęście dla Grecji,to nie jest ani polityka rządu W.Brytanii, ani polityka Partii Pracy.Liczyć się z faktem,że podobny elaborat podpisuje 70 parlamentarzystów - trzeba,ale nadmiernie się nim przejmować - nie warto.

Istotne znaczenie Grecji rozumieją konserwatyści,liberałowie i rządząca grupa socjalistów wyjątkowo zgodnie.Polega ono na strzeżeniu wschodniej części Morza Sródziemnego - najważniejszej dotąd arterii komunikacyjnej Imperium.Pojawiają się wprawdzie głosy,że z bezpieczeństwa tej drogi wypadnie zrezygnować,bo się go nie da utrzymać, a zniszczenie Kanału Sueskiego staje się coraz łatwiejsze,ale to są śpiewki przyszłości.Dziś jeszcze Londyn nie zrezygnował ani z Suezu, ani tym bardziej z niedopuszczenia Sowietów do Grecji.

Wyborami greckimi zajmowała się żywo prasa brytyjska wszystkich odcieni,aż niektórzy publicyści powzięli wątpliwości,czy nie zostaną z tego powodu pomówieni o mieszanie się w cudze sprawy wewnętrzne. Harold Nicolson,rzadko dziś zabierający głos w sprawach polityki bieżącej,przewiduje w "Daily Mail"/wyd.kontynentalne,30.III/zwycięstwo monarchistów,rychły - wbrew ugodzie z liberałami - plebiscyt w sprawie ustroju i powrót króla do kraju.W ten sposób "nie tylko w Rosji,ale w samej Grecji wierzono by powszechnie,że rząd brytyjski skorzystał z obecności swoich wojsk w Grecji,aby narzucić narodowi greckiemu niereprezentatywny rząd i system,którego wbrew zapewnieniom życzył sobie w głębi serca". "Ludzie ci /zagraniczni krytycy - red.B.I./ - pisze dalej Nicolson - argumentują,że obecnie,gdy równowaga sił we wschodniej Europie została obalona,gdy zjednoczony blok słowiański rozciąga się od Istrii do Warny,gdy Turcja jest zagrożona, a przyszłość Cieśnin wysoce niepewna,prosta logika nakazuje nam zachować swe wpływy w Grecji wszelkimi dostępnymi środkami". I dodaje ze smutkiem:"Nie pomoże przekonywanie ich /ciągle mowa o "zagranicznych krytykach"- red.B.I./,że społeczeństwo angielskie nie myśli dziś kategoriami strategii,że era Palmerstona i Curzona jest zamierzchłą przeszłością / czy autor jest tego pewien? - red.B.I./ i że nawet nasi eksperci wojskowi zawahaliby się ze stwierdzeniem,że stare formułki obronne mogą być nadal stosowane do mórz,które w epoce atomowej stały się bardzo wąskie."

Zasłużonego publicysty nie chcemy pomawiać o obłudę,ale ta próba obrony bezinteresowności w polityce nie jest przekonywująca. W.Brytania na przestrzeni lat ostatnich wkraczała w wewnętrzne sprawy innych państw wielokrotnie i drastycznie,aż po udział p.Clark Kerra w mianowaniu "ministrów" dla Polski i Rumunii.Dopóki to było uzasadniane potrzebami brytyjskiej racji stanu - można było się spierać,czy została ona pojęta właściwie,czy zbyt oportunistycznie,ale to się mieściło w kategoriach normalnego,choćby błędnego myślenia. Gdy jednak p.Nicolson chciałby nam kazać uwierzyć,że ta brutalna polityka była robiona nie dla interesu W.Brytanii i jej Imperium - że np. skasowanie przedstawicielstw dyplomatycznych państw bałtyckich

miało jedynie na celu umożliwienie Estończykom,Łotyszom i Litwinom tym skuteczniejszego udziału w twórczej pracy nad budową szerszej sowieckiej ojczyzny,to przepraszamy,ale nie uwierzymy,a gdybyśmy uwierzyli,to musielibyśmy zarazem uwierzyć,że rządy potężnego Imperium znalazły się w bardzo niewłaściwych rękach.

Podobne do przytoczonego powoływanie się na możliwość wywołania takich czy innych posądzeń jest w publicystyce angielskiej bardzo rozpowszechnione.Skoro odzywa się nawet w sprawie greckiej,gdzie W. Brytania na prawdę nie potrzebuje się obawiać zarzutów moralnych,bo odegrała rolę dodatnią,i dodatnio przez naród grecki ocenianą,trudno w tym nie dostrzegać objawów nieczystego sumienia - w innych sprawach. Gdyby zasada niemieszania się do cudzych spraw wewnętrznych była naprawdę wszędzie przestrzegana - nie powstałby ów kompleks strachu przed niezasłużonymi podejrzeniami.

Dla obserwacji czystości wyborów trzy mocarstwa postanowiły wysłać oficjalnych obserwatorów.Rosja,zaproszona również do udziału, odmówiła,by móc swobodnie oskarżać Anglię o kierowanie wyborami.Jednakże ta odmowa bardzo osłabiła propagandową wartość zarzutów sowieckich.Zbyt jest oczywiste,że kto odmawia udziału w proponowanej mu kontroli,pozbawia się prawa krytyki.Pomimo to dwutygodnik poświęcony polityce zagranicznej,wydawany w paru językach,"Nowoje Wremia" /"Nowe Czasy"/ wołał zawczasu /"Daily Mail",18.III/: "Jest oczywiste,że prawdziwie wolne wybory,które groziłyby porażką reakcjonistów,nie wchodzą w rachubę przy kalkulacjach brytyjskich kół rządowych." "Uzbrojone przez Brytyjczyków faszystowsko-monarchistyczne bandy korzystając z obecności wojsk brytyjskich zaprowadziły rządy bezprawia i terroru". A gdy nie powiodło się odłożenie wyborów,"Prawda" ogłosiła /18.III/,że "stworzy to w Europie jeszcze jedno,poza Hiszpanią, państwo faszystowskie, siedzibę faszystowskiej agresji."

Partie EAM rozwijały na masowych wiecach gorącą agitację przeciw głosowaniu nie rozumiając,że sam fakt niemolestowania tych zebrań przez "terrorystów rządowych" przeczy ich własnym zarzutom.Na żądanie autentycznych dowodów terroru komuniści nie potrafili przedstawić nawet tuzina wypadków /"The Times",30.III/.

Jak wiemy,wybory odbyły się w przewidzianym terminie,ostatniego dnia marca, i to na ogół spokojnie.Ogłoszenie wyników nastąpiło już po dacie zamknięcia numeru.